

53/8

GRY I ZABAWY.

816411



G R Y

I Z A B A W Y

RÓŻNYCH STANÓW

**W KRAJU CAŁYM, LUB NIEKTÓRYCH
TYLKO PROWINCYACH.**

UMIESZCZONY TU: KULIG CZYLI SZLICHTADA, ŁOWY, MASZKARY,
MUZYKA, TAŃCE, REDUTY, ZAPUSTY, OGNIĘ SZTUCZNE, RUSAŁKI,
SOBÓTKI I T. P.

OPISANE PRZEZ

Lukasza Golebiewskiego

CZŁONKA TOW. KRÓL. WARSZ. PRZYJACIÓŁ NAUK.

Quis est, quem non moveat rerum gestarum
memoria, consignataque antiquitas.

CICERO.

Kogóż nie wzruszy pamięć upłynionych czasów
i dowodna starożytność.

8164

W WARSZAWIE.

NAKŁAD AUTORA, DRUK N. GLÜCKSBERGA.

KSIĘG. I TYPOGR. KRÓL. ALEXANDROWSKIEGO UNIwersYTETU.

1 8 3 1.

8164

Н II 16 6 3

К 4 6

8.164

II

A

8

II



51

X-35936
8164
II

Z A B A W Y.

*B*itwa w palcaty. Służący palestrantów a często deputatów, i przybyłych na sprawy czyli *pacyentów*, zaraz po zagajeniu trybunału schodzili się pod ratusz, tam po 2 wśród ogromnego przypatrujących się koła, staczali na kije walkę. Swidwowe pospolicie te kije bywały, albo dembczaki, cieńsze: takiej miąższości jak palec, grubsze jak chłopski kostur albo dobra pałka. Gdy obeszła kolej, ten który wszystkich wybił, albo po zręcznym robieniu palcatem, uznany był za najlepszego gracza, *marszałkiem* koła zostawał, drugi po nim *vice-marszałkiem*, trzeci *instygatorem*, czwarty *vice-instygatorem*. Cała ta hałastra z urzędnikami swymi idzie potem do żydów, ci muszą darmo częstować, i zdobyć się na prezenta *dignitarzom*, inaczej nikt z żydków na rynku nie mógłby się ukazać, porwanoby go wkoło i wytrzepano mu plecy. Wracali z *traktamentu*, i trwała ich *jurydykcyja*, ilekroć zasiadali na sądach deputaci, i póki jeszcze było widno. Ktokolwiek równy im, a czasem i z wyższych koło ratusza przechodził, pochwyciwszy, wtrącali go w koło, tam zaraz wysuwał się kto, z którym potykać się musiał, gdy na łbie dostał guza lub kielbasy

na twarzy, wolny od potyczki z drugim, i został *bratem cechowym*, swobodny już kiedy chciał mając przystęp. Gdy pierwszego pobił nowicyusz, stawiał mu się drugi, trzeci, czwarty z szarego końca, póki im się nie naprzykrzył, nie wyprosił, albo nie wykupił. Kto bić się nie chciał, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki, albo opłacał się od téj biędzy, wolny na zawsze potem od zaczepki nowój, lecz bez pobratymstwa i z przydaniem tytułu obelżywego. Gdy Fryc schwycony prosił o marszałka, by się z nim spotkał, występowali niżsi urzędnicy, z tymi wprzód sił swoich doświadczać musiał; kiedy tych pokonał, dopiero miał zaszczyt, bić się z marszałkiem. Jesliby i tego zwyciężył, miejsce jego obejmował, na *traktament* do żydów, ale już skromniejszy prowadzony, albo kiedy marszałka przy urzędzie zostawiał, od niego częstowany, potem znowu się bili, i nadwerżoną sławę częstokroć marszałek odzyskiwał: chociażby od marszałka pokonany, mógł zastępować miejsce tych urzędników, których zwalczył, a zawsze wielką miał sławę. Niekiedy znani rąbacze w kordy, i wyższej *klasy*, dla uciechy tchórzów i nieumiejętnych udawali, a pochwyceni w koło, wytrzepali instygatorów i marszałka. Przypatrujących się wyrostków i wásaczy, zapraszali instygatorowie, a ociągających się i gwałtem wciągali, bijących się z sobą *sekundowali*, ażeby jeden drugiemu nie uczynił krzywdy, albo zdradą nie zażył. By zakółem przez jaką zawziętość do szkodliwszego nie przychodziło oręża, tu się przeprosić musieli. Marszałek rozsądzał zatargi, na powołanie przez instygatorów, w nieprzytomności którego zastępował go vice-marszałek, wtenczas koniecznie obecny.

Zwyczaj ten bywał na sądach ziemskich i grodzkich, z tą jednak różnicą, że rycerze kołowi nie mieli prawa do traktamentu u żydów; bywał po dworach i szkołach. *Rękopism X. Kitowicza kanonika, u Pijarów, którego tytuł być może: obyczaje za Augusta IIIgo.*

Bohaty wieczór. Przed nowym rokiem bogaty wieczór w niektórych miejscach *szczodrym* nazwany; wtenczas gospodynie mięsiwo i inne potrawy gotują, pieką placki i pirogi. Dziewczęta i chłopcy przebrani chodzą powtórnie za kołędą, przebierają się za cyganów, dziadów z przewróconym kożuchem, udają głosem różne zwierzęta. Gdy chłopcy życzenia prawią, dziewczęta rzucają na ogień siemie lniane, które z trzaskiem pęka; kiedy ich nie częstują, sami zjedzą i wypiją, co zastaną, i jeszcze kilka sztuk drobiu uniosą, albo przynajmniej powyrywawszy piora, zdobią nimi czapki. Obszedłszy więc całą, wracają w umówione miejsce, jedna z dziewcząt obrona gospodynią, pomagają inne, gotują wieczerzę, chłopcy za pieniądze uzbierane przynoszą trunki, trwa zabawa do późnej nocy. *Rozprawa konkursowa, Podlasianie.*

Comber. Tłusty czwartek w Krakowie *combrem* nazywany powszechnie. Od świtu pospółstwo przy odgłosie hucznej muzyki, wśród płasów i tanów, tudzież obficie wychylanych kieliszków, gromadami chodzi po ulicach. W tym dniu od jego napaści nikt wolnym nie był; pieszo idący obskoczeni, do wspólnej z nimi ciągnieni zabawy, jeśli się okupem nie wyzwolili, pomimo chęci do ich grona musieli należeć. Dworzan i kraju urzędników zatrzymywano w pojazdach, wysiadać musieli i datkiem wesołość ożywiać. Wtenczas ucałowani i uściskani wśród radośnych okrzyków oddalić się mogli. Biédaków, lub tych, do których większa była poufałość,

chwymano, czochrano za włosy, przy powszechnój wrzawie: *comber, comber!*

W Krakowie samym, czy na przedmieściu tameczném na piasku, był niegdyś burmistrz, nazywający się Comber. Złośliwy i okrutny, władzy swój nadużywał, targał ludzi za włosy, i dręczył ich rozmaitemi sposobami. Umarł w tłusty czwartek, co powszechną sprawiło radość. Odtąd lud krakowski zamiast wyrazu targać, ma przysłowie: *combrzyć za głowę*, i tłusty czwartek zowie combrem. Cień już tylko pozostał uroczystości pomienionój, i to w najniższej klasie ludu, która najwięcej zapewne uciskana, najlepiej to pamięta. *Pszczółka krakowska z r. 1820. tomik I. str. 110.*

Derkacz. Po wsiach cwiki dworskie, czyli starsi przebiegli dworzanie, nowicyuszom i niebywałcom wyrządzają psikusy, wyprawując ich na derkacze. Dają im, zasłoniwszy oczy, karbik w rękę, po którym palcaterem chrobotać mają, a osłoniwszy ich płachtą wyprowadzają w pole, ażeby tam wabili derkacze. W tém zaczajone wygi z kryjówek wypadają, nuż po owym zasłonionym, każdy pytkuje, gdzie dopadnie, drwiąc i szydząc z fryca. Ztąd sposoby mówienia liczne: *posłał go na derkacze*, to jest: wywiodł go w pole, naraził go na coś nie dobrego, gdyż mu skórę wygarbowano; *derkacze łowi*, czyli nie wie sam, co robi; *grał już derkacza*, to jest nie fryc, już mu to nie nowina: *idzie dopiero na derkacze*; pierwsze to jego pole, tylko co zaczyna, zaprawuje się: *łowić mu jeszcze derkacze*: jeszcze mu potrzeba doświadczenia, nie bywalec, nie ćwik ale fryc; *przedni myśliwiec na derkacze*, niczego nie świadom, próżno się chlubiący z tém, czego nie zna. *Ossolińskiego Józefa wyrazy niektóre objaśnione, w słowniku Lindego.*

Faworyt upodobany taniec, czyli muzyka do tańca.

Galarda, skoczny taniec włoski; bergamaski czyli mieszkańcy okolic Bergamu najbardziej w nim celować miały. Wspominają o nim Zimorowicz w sielankach, Opaliński w satyrach, Klonowicz w worku Judasza, Petrycy w polityce i Paprocki w tryumfie satyrów leśnych. Za Bony królowej, żony Zygmunta I. w Polsce używanym być zaczął.

Gry. Zabawa jest celem gry najprostszej, najlichszej i najwyszukańszej, tysiąc kombinacyi za sobą pociągającej. Szuka jej zarówno, wiek dziecinny, średni, i podeszły, nieodrzuca późna starość nawet; po trudach i pracy, rozrywa się nią w swobodniejszej chwili, kmiotek, mieszczanin, kupiec, szlachcic, pan możny, za nią się ubiega rycerz i prawnik, człowiek światowy i kapłan lub zakonnik, uczony i prostak, płeć jedna i druga, z tą tylko różnicą, że sobie właściwej szuka, tę wybiera, tej nad innemi daje pierwszeństwo; a ztąd wielka jest różnaitość, niezliczona prawie mnogość, i trudne ich wyliczenie, podział, opisanie trudne; jąc się ich przecie godzi, ażeby i w tym względzie skręślić zwyczaje ojczyste.

Może ściśle biorąc gry i zabawy należałoby odróżnić, i każdą z nich opisać z osobna; lecz ten oddział nader byłby trudnym, a może nie podobnym, połączeniu ich czytelnik przebaczy; wszakże gra wszelka jest, powinna być przynajmniej zabawą i nawzajem, bliskie ich powinowactwo, a obok siebie stając, posłużą czasem do lepszego pewnych zarysów odbicia. — Niejedna zabawa w grę przechodzi, gdy się do niej pienieźna jaka wartość przykładą, gdy się jakaś nagroda stanowi. Są gry służące do rozwinięcia w młodzieży ciała, nadania jej ruchu, ożywienia, są równie spokojne, lecz zajmujące

umysł, te poważniejszym właściwe; są które do rycerskiego sposobić mają rzemiosła, inne które prócz wesołości i rozśmieszenia żadnego nie zdają się mieć innego celu; taką obieraj, gdy chcesz być dobrym gospodarzem lub gospodynią, którą właściwszą twemu społeczeństwu uznasz, albo przeplataj poważne, płochemi. Nie małą to jest i potrzebną sztuką umieć gości zabawić, posiadali ją, i wielką do niej cenę przywiązywali ojcowie nasi.

W tém opisanii mieć będziemy wzgląd na różnicę wieku, stanów, na kolej czasów, o każdej grze lub zabawie cokolwiek się wspomni, tę wszakże zachowując miarę; że więcéj się będzie mówić o grach ojczystych, lżejszą wzmiankę uczyni o przyswojonych, obcych; zajmą tu właściwy szereg, wszelkie gry niemowlęce, dziecinne, studenckie, panieńskie, społeczne oba płci łącznie, umysłowe, nie pomijając i dawnych, (których nazwisko już tylko, albo ledwie jakaś pozostała o nich wiadomość) i późniejszych używanych teraz, gry ludu, żydów naszego kraju, niższych i wyższych stanów; gry w karty polskie, francuzkie, niemieckie czy węgierskie, azardowne i towarzyskie, swoje czy obce od nas przyjęte.

Gry niemowlęce i dziecinne.

Pierwsze słusznie pomiędzy innemi trzymać powinny miejsce gry dla niemowlęcia i dziecinne. Wiek ten tyle zajmuje, odkąd piastować zaczyna się dziecko, już przemyślają o jego zabawie. Zabawa i płacz jego powściąga, i ból zdaje się uśmierzać, jakoż okazuje minką, że jeszcze jéj pragnie. Ztąd owe śpiewki przy kolébce, brząkanie klucami, wydawanie dźwięku mokrym palcem wodząc po oknie, kręcenie naparstka, kluczyka, pieniądza, żeby

się obracały młynkiem; ztąd różne igraszki dla dzieci, w miarę ich wieku i wzrostu wymyślone. Od lat niepamiętnych czułe matki, przywiązujące się do karmionych lub piastowanych przez siebie dzieci mamki i piastunki, to same je tworzą, to mają z dawniejszego podania. Zebrać wszystkie nie podobna prawie, jeśli gdzie, to zapewne tu powiedzieć można, co kraj, co prowincya, co dom, to inny obyczaj. Powszechniejsze przynajmniej wymienię, które zapamiętać mogę, któremi nas i dziatki moje bawiono, które mnie udzielono łaskawie. (a)

Ze wszystkich niezawodnie pierwszą jest owe *klaskanie*, tak niepewne jeszcze w małe rączęta, które tak cieszy rodziców. Pierwszy to dowód jakiegoś poznania i naśladownictwa, przy którym śpiewają równie może dawne, jak sławnego Reja z Nagłowic wiersze. —

Koci koci w łapki,
Pojedziem do babki.
Da nam babka kaszki,
A dziadek okraski. —

W innych stronach odmienna śpiewka do klaskania dziecinnego, i tak brzmi. —

Tosi! Tosi!
Pojedziem do Zosi.
Od Zosi do Taty,
Tam jest piesek kudłaty.
Tosi! Tosi w obie dłonie,
Lepsze lato niżli łonie. (b)
Latoś była znikła hreczka
Dziś urodziła pszeniczka.

(a) Panna Klementyna Tańska, obdarzyła mnie opisem 60 rodzajów gier lub zabaw rozmaitych młodszego i dalszego wieku, w kreśleniu ich zostawiłem całą przyjemność jój stylu.

(b) Łonie, latoś; przeszłego roku,

Drugą grą niemowlęcą jest *spotykanie się czota*, schy-
lanie główki dziecięcia na hasło dobrze znane, *baran*,
baran, tryk!

Trzecie *stukanie* małym paluszkiem w dłoń pulchną,
i podniesienie w górę rączki, w czasie kiedy piastunka
mówi te słowa, pełne dowcipu.

Tu tu kokoszka jagielki warzyła,

Wdziobek się sparzyła,

Temu dała, temu dała,

Tamtemu łepkę urwała,

I het poleciała,

Do rzeczki,

Po czerwone dla Ignalka — lub dla Zosi trzewiczki.

Poleciała do paproci

Wygrzebala troje dzieci,

Pierwsze woła gnać,

Drugie poganiać,

Trzecie siedzi na kamieniu,

Trzyma dudki na ramieniu:

To nam będzie grać.

Na Rusi co do téj śpiewki, taka zachodzi różnica. Tam
zwykle mówią:

Soroka, worona, dietiom kaszu waryła

Na porożu studyła;

Tomu dała, tomu dała (a)

Tomu szyjku urwała

I poletieła

Szuha, szuha (b)

(a) To śpiewając chwytą się dziecko za każdy paluszek.

(b) Wtenczas dziecko wyuczone rączki podnosi, i trzepie
niemi, lot ptaszka naśladując.

Czwarta *dotyka się palcem* dłoni dziecinnéj, potem się go załechce, po rączce spieszo przebiegając palcem i mówiąc:

Biegła mysz,
Zjadła knysz.
Tu tu siadła,
Knysza zjadła.

Po piąte jeszcze z *myszka* rozmowa :

Myszko, Myszko! gdzieś była ?
u Babki.

Cós jadła?

Ochlapki. (a)

A czemuś nie przyniosła ?

Bom zapomniała.

Szóste *kowal*, stukając w pięty mówi się:

Kowalu, kowalu, podkuj mnie buty!
Poczekaj Mospanie
Niech ognia dostanę,
Stuk, stuk, stuk!

Siódma jak pierwéj na ręku, tak teraz na nóżce stojąc lubi dziecię być *hojdaném*.

Osma, posadziwszy dziecie na kolanie, udaje się *jazdę wierzchową*, stopniami powolną, prędszą i jeszcze prędszą, nakoniec spadnięcie z konia bez uszkodzenia wszakże mówiąc :

Jedzie Pan, pan,
Na koniku sam, sam.
Jedzie żyd, żyd,
Hotata, hotata.
Jedzie chłop, chłop,
Z konika hop, hop.

(a) Ochlapki, resztki pozostałe od jedzenia.

Dziesiąta znowu wracamy do *myszki*:

Myszka, myszka poszła do laska,
Złapała ptaszka,
Nikommu go nie dała
Sama go zjadła.

Dziesiąte na ścianie pokazują mu się *ciienie*, co zależy od ułożenia palców, i ma dziecko tym sposobem, zajączka, gąskę, wilczka i kapucyna.

Jedynasta *bulki mydlane*. Dziecię bawi niątka, gdy wody mydlanej nabrawszy w słomkę, wydyma ją w bąble różnofarbne, każdy z nich odrywa się potem, ulatuje i znika, wkrótce i samo dziecko puszcza bańki, dziwi się im, zachwycą niemi, ściga nieprzenikając że i w dalszym życiu podobnież niejedna błyskotka zajmować go będzie, i uganiać się za nią przyjdzie mu chciwie, aż pokąd mniemana ich wartość w oczach jego nie zgaśnie.

Dwunasta *budki z kart, żołnierze, tacki*. Do pierwszej nagina się dwie karty ku sobie, szérzój u dołu postawione, tak ażeby wierzchami oparte, utrzymały się na wzajem, i powstają domki w kształcie namiotów: dla mamy, dla papy, dla braci, dla siostr, zakładają boki, pokrywają wiérzchy, na nich drugie i trzecie stawia się piętro. Łada poruszenie te domki wali z niemłą dziecięcia radością, gdy zadługo stoją, wywraca je umyślnie. Żołnierze, zgięte w długości karty nieco odprostowane, stawiają się jeden przed drugim, czasem i w kilka rzędów, gdy szturchnie paluszkciem, wszyscy padają, mniemani ci żołnierze. Do zrobienia tacki kładzie się dwie karty na krzyż, pod pierwszą podkłada dwie karty po jednej z każdój strony, łączy je u góry dwiema, przekładając je w brzégach. Robią się jeszcze domki trwalsze, sześciiany z kart zrobiwszy w nich wycinając drzwi i okna.

Trzynasta, *król*; kładzie się ręka na ręce, choćby kilkorga dzieci, będąca na spodzie występuje na wierzch, i tak dalej przez kilka kolei, póki nareszcie znudzone tą jednostajnością dzieci, nie wyrwą razem swych rączek, i nie postąpią do rozwiązania gry klepiąc się wzajemnie. Królem zowią także grę następującą. Dziecko chowa twarz swoją, rękę na plecach kładzie, inne dzieci dotykają się téj ręki, bijąc i mocno czasem, kogo uderzony zgadnie, tego na miejscu swoim stawia.

Czternasta gra ulubiona dziecinnego wieku, jest *chowanie się*, jedno z nich szuka, a drugie w kątach pokoju kryją się; długo zaślony oczek już mu się zdaje dostatecznym ukryciem, w tém będąc przekonaniu, że kiedy one nie widzą, nikt ich nie widzi na wzajem. Czasem schowane dziecko samo woła, z swego kącika *już*; i tym sposobem, gdzie jest, wyjawia; lecz kiedy ta gra podług prawideł się wykonywa, powinna być prócz szukających i chowających jedna osoba, która oznajmuje, kiedy już szukać można, i przypuszczona do tajemnic ani słowem, ani spojrzeniem, wydać ich nie powinna, Téj rola jest najtrudniejsza i dostrzegać można, że najprędzej od lat 7 dziecię wygrać ją dobrze, jest w stanie.

Piętnasta: czterem chłopcom rozdane są *maści kart*, jeden z nich niech będzie wino, drugi czerwień, trzeci żółdź, czwarty dzwonka, i taka do każdego z nich przemowa: pierwszemu nianka ich powiada,

Wino, wino!

Daleko po ciebie jeżdżono do Węgier;

Z Węgier zaczął o węgiel,

Postronki się urwały,

Konie padały,

Hi przez pień.

Drugiemu. Niepaneś ty wczzerwieni chodzić, (a)
 Lepsza na mnie łachmanina,
 Jak na tobie żupanina,
 Łup, cup, cup. (b)

Trzeciemu. Nie świniąś ty po boru chodzić
 Żołędzie gryść,
 Gałązka spadnie, łeppek przebije,
 Matka się dowie,
 Przed ojcem powie
 Ojciec obije. —

Była i do czwartego pewna gadka, téj wyszperać nie mogłem, to tylko upewniano, że dzwonki zastósowanie do chleba tam się czyni.

Po szesnaste. Nie zawsze bywa zebranie dzieci liczniéjsze, chłopczyk i sam jeden, byle miał bicz i łada kijek. przeistacza się *w jezdca*; już mu ów konik bryka, wierzga, i niespokojnym się stawia, zacina go i powolnym być sobie zmusza, szczęśliwszy bez porównania, gdy polejcowawszy siostry, pogania je przed sobą, gdy przywiązany na sznurku, na kółkach osadzony posuwa się konik, powóz lub sanki, albo gdy na koniu o biegunach siedząc trząskać może biczkiem.

Siedmnasta gra. *Cyga, kreglica, bąk, fryga, wartołka, warchotka*, wydrażona to kula na preciku u spodu przy-mocowana, w około którego sznurek okręcony; gdy się ta cyga albo bąk w otwór udzielnój na to rączki wsadzi, a rzemień lub sznurek odciągnie, raptem wyskakuje i

(a) To wspomnienie starożytność dowodzi, i odnosi się do czasów, kiedy w czerwieni panom tylko, czyli szlachcie chodzić było wolno.

(b) Tu się udaje, że się tego chłopczyne bije.

z nadaną sobie mocą po podłodze się kręci z hukiem stopniowo gasnącym. Niekiedy cygę biczem ocucają, żeby nie ustawała. Od wieków cyga u nas znana, mówi o niej Kochanowski Andrzej.

Jaką po długich salach grą się bawią dzieci,
W długiem kole patrząc,
Ta biczmi pędzona, krzywem kołem polata.

Pobożny pisarz Łazarz Baranowicz z téj gry chwytą religijne obrazy, tak mówiąc:

Serce jako cyga, gdy ją zacinają
Obrot ustalony z cygi z zajęciem miewają.
Serce jak cyga nasze obrot stroi,
Pańskiego bicia jak cyga się boi. —

Ośmnasta jest ziele Babką zwane, z tego wyrastają na długich łodygach kwiatki w kształcie pałaczek; tych urwać trzeba kilkanaście, podzielić się równo, i bić się niemi; kto swoim *kozakiem* zetnie głowę u kozaka przeciwnika swego, ten ma prawo bić drugi raz jeszcze, przegrywa, kto co do jednego straci. Do téj gry najlepiej, kiedy dwie tylko należą osoby. Zamiast pręcików babki biorą kwiatki żółte po ogrodach rosnące, które po okwitnięciu okrywają się w koło nasiennym puszkiem, te większe do zbijania. Zle czynią dzieci, gdy puszkowe zbijają kozaki, ulatującemi zapruszyć mogą oczy sobie lub komu.

Gry studentskie.

Młodzieży szkolnej gry bywają różne, z tych jedne służą do nabycia niejako wprawy i cierpliwości, drugie nadają ruch ciału dziecięcia; które już kilka godzin

zawarte w szkole i domu nad książką siedzące, zmęczone, potrzebuje rozerwać się, po grze jakiej nabrać ochoty do nowój pracy. Niechaj zabawy nie broni surowy dozorca lub nauczyciel, niechaj je wynajduje owszem, i sam te gry niewinne dzieli z nimi, a razem czuwa, by przez płochość młodego wieku sobie lub drugim czego złego nie zrobiły. Niech pomni, że nękanie, bez roztargnienia żadnego, bez koniecznej dla nich żywszej rozrywki, spoważnieją nadto, i mogą na zdrowiu łatwo uciepć. Zbyt wczesnie zaprzęgamy je do pracy, zbyt ciągle, zbyt wiele może je uczemy, dajmyż im rosnać, poszaleć, niechaj w nich krew nie drzymie, niech się żywość młodzieńcza nie gnębi. Czacki, ów twórca szkoły krzemienieckiej, nie poczytywał dla siebie hańbą, ani ujmą powagi, sam z dziećmi grywać w piłkę, a jak od nich był kochany i szanowany! Lecz, wzbraniaj gry nierozsądnej, szkodliwej i nieprzystojnej, czasem nierozwaga i do wymysłu takich, dzieci skłania. W opisanu tych gier, ażeby ciągu nie przerywać, podamy z kolej i te, które z studentskich utworzyły się, i przeszły w zabawę dorosłych, a czasem i wyższych osób.

Gry nadające ruch ciału.

Dziewiętnasta. *Piłka.* *Chwyłka* nazywała się piłka. O grze w piłkę mówi: Górnicki, Falibogowski, Budziński, Strykowski. Zygmunt III w piłkę grać lubił. Pierwsza to i najupodobańsza gra dziecinna, gra studentska, różne jej są gatunki: w ściankę, w kaszę, żydek, rzucanie piłki w górę, na odległość w palanta, podbijanka, (a) połączona gra piłki z bieganiem, czyli

(a) Rodzaj to był podbijanki, gra o której wspomina Rej w wizerunku, że piłę nadętą rękami i nogami popychano.

meta, pół mety, extramety, a dla dorosłych rycerskich już osób piłka z koni, (a) piłką zrzucanie z ławy kamieni albo żelaznych brył.

Gra w ścianę czyli w łapę. Ochotników zbiera się rzesza, u ścianki stawa który z niej dobrowolnie, albo się wkupuje. Wtenczas każdy w ściankę uderza i piłkę łapie, kto ją zgubi, albo ostatni z uderzających, gdyby wszyscy ją schwycili, staje do celu z wyciągniętą ręką prawą. Czyli kto w dłoń trafił, czyli nie? byle piłkę porwał, ma prawo uderzać znowu, kto upuścił, sam do ściany idzie, i bije go najpierw poprzednik jego, potem każdy który piłkę złapie. Tak więc nie ustannie przemienia się kolej, aż zmordowani grą dadzą pokój. Uderzenie w rękę nie w dłoń samą od młodzieży *krawcem* nazywane, ściąga karę niezręczności, zastąpieniem u ścianki bitego.

Gra w kaszę. Stają w koło, pierwszy w ziemię uderza, odbitą piłkę kto zdoływa, łapie, a ten co ją otrzymał, bijącemu w obie dłonie nadstawione zadaje razy, póki piłki nie zgubi, lub nie zemknie jęj kto inny. Gdy schwyci piłkę bity, na jego miejscu idzie bijący nią ostatni.

Żydek. Była to gra wyższej doskonałości, okazać mogąca zręczność grających, i przekonać widzów; co z sobą i narzędziem téj zabawy zrobić mogą. Z różnych sztuk składała się gra pomieniona; sześć pierwszych było

(a) Gdy król był w Gdańsku, bywały zabawy królewskie, jako i gry na koniach, ciskania z koni piłkami glinianymi, wyjeżdżając jeden przeciwko drugiemu z puklerzami, w czém rączność koni była uznawana, *Górnickiego dzieje stronica 57*.

koniecznością niejako, i wkupieniem się do dalszych. Kto ich nie wybił z całą dokładnością, od początku zaczynać musiał; kto je przeszedł szczęśliwie, choć się pomylił dalej, już tylko od niedopiętej sztuki powtarzał, i szedł w tym zakresie dalej, aż pokąd nie doścignął najwyższego doskonałości szczebla. 1) było zręczności próbą, rzucić piłkę o podłogę tak, żeby się odbiła o ścianę, i dopiero ją złapać. 2) Toż samo po pod nogą. 3) Opiera się grający ręką o ścianę, i pod nią rzuca o mur piłkę i łapie. 4) *sadło* się spuszcza, do czego przystępując młodzian, opiera się, przechylając nieco w tył głowę o mur, rzuca nad sobą piłkę i łapie, nim spadnie na ziemię. 5) Podobnież chwytą się piłkę, po odbiciu jej wprzód o ziemię. 6) *pieczętka* kładzie się na dłoni skupionej, to jest na wielkim palcu i następnym w kółko spojonym piłka, uderza w nią, wtenczas dłoń się usuwa, i piłka odbita się łapie. Lecz każdą z tych sztuk nieraz tylko jeden zrobić należy, ale trzykroć, podobnież i następne, wyjąwszy gdzie większa liczba zakreślona ustawami; raz bowiem trafić, mogło by dziełem być przypadku, trzykroć powtórzyć, a nie zmylić się, wprawy dowodem; komu się nie udało, ten drugiemu swęj kolei ustępuje, sam ostatni z grających, nowe czyni usiłowania. Kto wkupne wybił, spoczywał, aż inni okazali, następnie wszystkim szła kolei do sztuk dalszych. 7) Nowego zawodu, rzucać piłkę, jak do kaszy i łapać ją z góry. 8) Chwytac z dołu. 9) *Bochenek chleba*; na kułaku piłka się uderza i łapie. 10) *Półmisek* na otwartej dłoni. Wszakże te dwie sztuki powtarzać się muszą tak i na odwrót, to jest, kułak i dłoń trzymając z wierzchu i obracając na drugą stronę. 11) *Waza* na palcach w kształcie wazy podniesionych. 12) *Nóż*, na jednym palcu. 13) *Widelec*, podwójny,

potrójny, poczwórny na tyłuż palcach rozwartych. 14) Liczenie palców jednej ręki, czyli na każdym kłaść piłkę. 15) Puszczanie krwi, na zgięty łokieć z przegiętej dłoni mgnie się piłka i łapie z góry, albo 16) odbita o ziemię z dołu. 17) Przybija się do ściany dłonią z góry, i z pod spodu 24 razy. 18) W prost podrzuca się piłka i podbija raz dłonią, drugi raz przewracając ręką 48 razy. 19) Ubiera się grający, umywa, kładzie bóty, spodnie, kamizelkę, frak, czesze się, to jest, nim piłka od ziemi podskoczy, to wszystko udać powinien i piłkę złapać, trzykroć znowu to samo powtarzając. 20) Spuszczanie wody pojedyncze, podwójne, aż do poszóstnego; do tego podrzuca się piłka do ściany, odbija o ziemię i łapie. 21) *Klaskanka*, rzuca się piłka do góry, trzy razy kłaśnie, z przodu, z tyłu, i znowu z przodu. 22) *Obertanka* górna i dolna, rzucić o mur, obrócić się i złapać z góry lub z dołu. 23) *Raczka*, tyłem do ściany obróciwszy się i zgiąwszy, ciska się piłka między nogi o ścianę, odbija o ziemię, i chwyta z góry i z dołu. 24) Rzuca się piłka o ścianę, żeby na głowę spadała i potem była złapaną — kto wszystko to dokazał okrzyknięty królem, pieczętując dla niego przywilej, czyli pałą go koleją w łapę; jeśli który nie trafi, król go za to bje trzykroć monarszą swą dłonią. Rzadki się znajduje, coby królem został, jakieżże to wymagało wprawy, a najzręczniejszemu nawet było trudno każdą z tych sztuk wybić.

Innym razem chodziło o to, kto wyżej piłkę rzuci z ręki, lub kto dalej na odległość ją ciśnie, podbiegając nieco dla zamachu lepszego.

Gra *w palanta*, dzielono się na 2 bandy i rzucano ku sobie piłkę, nie już ręką lecz kijem w nią trafiając, wtenczas piłka bieg swój dobrze odprawuje, gdy między

podawaczem a odbijającym taka jest miara, iż ten grzecznie podaje i tamten rozumnie odbije. *Górnicki*. Niekiedy zamiast kija używano pilnika, piłatyka, to jest, buławy żelaznej z krótką rękojścią do uderzenia piły, co było trudniej daleko, albo rakieta piłkę sobie podawano, żeby nie upadła. *Górnicki*.

Podbijanka, stojąc w kole, jeden rzuca w górę piłkę, inni zamiast łapania, podbijać ją tylko powinni; to samo i z pęcherzem się robi.

Meta, *pół mety* tak się grała, dzielono się na dwie równe gromady. Odległość była wymierzona, i połowa jej oznaczona. Kiedy silniejsi rzucali piłkę ku przeciwniej stronie, tamci złapać ją byli powinni. Wraz z rzuceniem piłki, ktoś wybiegał z młodszych w całkowitej mecie o trzy kroki od przeciwników, w pół mety do połowy, nim wrócił, trzeba było ugodzić go złapaną piłką. Jeśli trafiony, rannym się poczytywał, i już więcej do gry nie należał, chybiony do liczby zwycięzców przechodził, każdy kolejną powinien był ciskać piłkę, lub biegać, po obejściu całej kolei, obliczano przy kim przewaga, i ta strona wygrywała; tę zabawę nazywano zbijaniem. — Tak było w licznej gromadzie, jeśli trzech tylko chciało użyć tej rozrywki, stawał jeden w pół mety, dwaj inni po końcach; środkowy leżąca widząc piłkę, która go ugodzić miała, uskokczyć mógł na jedną lub drugą stronę, lecz jedną nogą zawsze powinien był na punkcie oznaczonym pozostać; kto go trafił, miejsce jego zastępował, i tak następnie.

Extrameta. Cztery staje na oznaczonych miejscach lub kamieniach, a czterech w pośrodku mety. — Boczni jeden ku drugiemu rzucają piłkę, za trzecim jej łapaniem, wolno starać się ugodzić stojących we środku;

gdy trafił, ten którego uderzono, jeśli chybił, sam idzie na bok, gdy jeden tylko zostaje, obiega w koło mety, ścigany od innych.

Piłką z koni ciskali ojcowie nasi, a za Władysława IV na ławie kładziono bryły żelazne, ołowiane, lub prawdziwe kamienie, do tych ciskając piłką, ku brzegowi je posuwają, a ten kto go zrzucił, wygrywał.

20. *Skakanie* przez kij, sznurek, trzymany, przez chustkę lub obręcz, którą sam sobie pod nogi podrzuca, przez stolki, przez rów albo w biegu przez kilku chłopców, ustawionych w pewnej odległości, nieco zginających się wtenczas.

21. *Bieganie* do mety, albo kto kogo prześcignie; kiedy w większej gromadzie ma być ta zabawa, postępuje się w niej, jak w grze meta albo pół mety, lecz piłka nie jest użyta. — Dwie są strony: każda ma swoją chorągiew, która jest u mety zatkniona, każda ma wodza, króla, matkę, jak się ich nazwać podoba. Każda ma pewne miejsce dla jeńców przeznaczone, równie od obu stron odległe, każda ma jednakową rycerzy liczbę. Za umówionym znakiem, strona zaczepiająca wysyła jednego lub dwóch wyzywających, ci dojść muszą do mety przeciwniej z wyciągniętą ręką tak blisko, ażeby chcący ich gonić przeciwnicy, dotknąć się ich ręki mogli, kto się dotknie tej ręki, ściga wyzywającego, czasem go uchwyci, i jako jeńca odprowadza do więzienia; czasem sam schwytany, lub zapędziwszy się zbyt, za metę nieprzyjacielską wpada, i więźniem zostaje. — Od umowy zależy, czyli na obronę ściganego wysypać się wolno, jeśli goniący w tym tłumie swego przeciwnika nie dostrzeże, upuści, choćby innego złapał, trud jego daremny, nie ma prawa uczynić go jeńcem; przez uwię-

zienie wielu swoich, bliska przegranej strona oswobodzić ich usiłuje. Gdy cała uwaga zwrócona bywa na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku, leci ku więzieniu, jeśli go dostrzegą, spieszą na obronę, gdy się kogo z jeńców dotknąć zdołał, już go wolnym uczynił; jeśli wódz sam to przedsięwziął, dotknięciem jednego, wszystkim dał swobodę, i prowadzi ich z tryumfem. Czasem dobrowolna zamiana jeńców następuje, głowa na głowę, król z królem tylko potykać się może. Wygrana nie jest przyznana stronie, póki choragiew i wódz i połowa rycerzy przeciwnych wziętemi nie zostaną. Starsi i młodszy, dzieci i poważni dyrektorowie dzielili tę zabawę, w której wiele życia, ruchu i wesołości; każdej zwłaszcza majowej przechadzki była ozdobą. Różne jęj dawano w różnych miejscach i czasach nazwiska, *plinie* od słowiańskiego *plen* albo niewola, gonitwa o więźnie, oboz, *captivus* po szkólnemu, *à la barre*, *à la guerre* z francuzka, *Alter Bär*, stary niedźwiedź, po niemiecku, *Rinaldo Rinaldini* z włoska, tam z dwóch partyi jedna wyobrażała milicją, druga rozbójników, kto komu wyłapał połowę, albo herszta schwycił, ten wygrał. *Polowanie*: zwierza jeden udaje, inni psów i strzelców, aż go złowią lub piłką dościgną.

22. *Śnieżki*. Zimowa nastała pora, piłki chowa młodzież, woli raczej z śniegu zbijać kule, i niemi to do siebie ciska, to do utworzonej z śniegu podobnie osoby, lub zamku bronionego młota pociski, i dobywa go, zrzeczności swęj, wytrwałości i męstwa dowodząc; zcierwieniałe ich ręce, i twarz młoda rozogniona, i całe ich ciało rozgrzane, a ruch ten i nawyknienie to do zimna, uczy ich, jak czasem i w spóźnionej roku porze odbywać wyprawy, nie krzepniąc od mrozów i w zawieruchy umieć się ochronić.

23. Gładko zlodowaciała powierzchnia do *ślizgania* się zachęca, uczą się tego, i sił swych doświadcza młodzież na małej strudze rynsztoku, na rowie jakim. I doroslejszych to jest zabawą. Szczególniej podwiązana kostka większy dawała popęd ślizgającemu się, ztąd powstały udoskonaleniem późniejszém łyżwy; to kościane to stalowe. Przywiązano je do obuwia, wnet zręczny goniec równowagę zachowując, na obszerniejszej zwierciadlanej przestrzeni, leci, krąży, jakie chce zwroty czyni, bystrością ptaka zdaje się przewyższać, koń go niedoścignie, ledwo zdąży śledzić go twe oko, największą odległość wnet zmierzy, o mil kilka ciepły jeszcze chleb ci przywiezie, znak umówiony pochwyti: lecz żeglarzu odważny, w jaskółczym twym locie porący ztężale kryształ, strzeż się, byś przerembli jakiej nie spotkał po drodze, nim ją ujrzy twe oko, już cię twój impet uniesie, już byłbyś pod lodem; i próżno by twego powrotu czekała kochająca cię osoba, przyjaciel, rodzice twoi.

23, *Hustawka*, już u Greków była znana; w czasie świąt Bachusa na przywiązanych do drzewa sznurach huściano się. Dzieci gdzie spostrzegą, deskę tak umieszczoną, że we środku (ma opor, gdy na brzegach jej stają, przyciskając się nieco uginają na dół, ulżywając, gdy przeciwnik ciężej gniece, do góry unoszą, a ruch takowy raz nadany, coraz lżejszym się staje; lecz skiełtnienie się deski niebezpieczeństwo tworzy, skoczenie lub upadek jednego i drugiego raptem wznosi, z większej wysokości upadek sprawia.

Udoskonalono tę zabawę, robiąc wygodniejsze i bezpieczniejsze hustawki, to poziomo, to pionowo ułożone, gdzie na 4 konikach siedząc lub krzesłach wygodnych

z poręczami, obracanych przez biegących około walca, na którym krzyż ten oparty, lub rozkołysany sznurami, gdy hustawka pionowa, coraz szybszy czyni obieg. Wszakże pędząca siła te piękne planety niech będzie umiarkowana, zwłaszcza gdy pierwszy raz usiadła dziewczyna, nieświadoma téj zabawy, lękliwa, może się jęć zakręcić głowa, może nawet mdło zrobić, usłuchaj jęć głosu, wnet zwalniaj obieg, upadek jęć byłby okropnym, uderzenie nadlatującym drzewem śmiertelnym. Więcej jeszcze patrzących przeraża hustawka pionowa; w niej do góry się podnosi osoba siedząca na promieniu koła; gdy najwyższego szczytu dosięgła, zwraca się lekko umieszczone jęć krzesło, a piękność twa boskie na ciebie rzuca spojrzenie, ku tobie zdaje się lecieć z uśmiechem, w twe objęcia spadać. Wiatr z jęć włossem igra. Drżysz o nią! swobodna, pewna siebie, trwogę twą lubym koi uśmiechem.

Towarzyszą niekiedy tém hustawkom słupy, na rączkach zawieszone są kółka, chwytają je w rękę trzymanym prętem dzielny młodzian, i nadgrodeń odnosi, lub sławę zręczności zyskuje; lecz to do rycerskich już więcej należy igrzysk, jakoż takowe gry karuzelami zwano, na wzór podobnego z koni ubiegania się do pierścieni.

24. *Kręgle*. Na dobrze ubitej ziemi, lub usadzonej z drzewa takiej podstawie, jak tafla krzyżowa, szykują się kręgle, stawiając je na każdym dwóch prętów spojeńiu, środkowe miejsce nieco wyższy król zajmuje, otacza go ośmiu poddanych. Kręgle zabawą dzieci, lubią je i starsi, mianowicie Niemcy, rzemieślniczki, żołnierze, czterech, sześciu, i więcej ich gra w partya równo podzielonych, rzucając po trzy razy jeden po drugim,

która partya wybije więcej, za jednym razem zwali wszystkie kręgle, albo samego króla, rzucając kulami drewnianemi, ta wygrywa. Król z innemi zbity liczył się za dwa, gdy partya zamierzona była do 24, kto niedobił lub więcej ubił, przegrywa. Zręczność tu stanowiła wszystko, patrzący byli sędziami w sporach, mimo to jednak przychodziło nieraz do zwady i bitwy. Patrzący zakładali robili o uderzenia, że ten lub ów 2. 3. 4 i t. d. kręgli wybije; drugi zaprzeczał, ten co zgadywał, brał szóstaki, tyńfy postawione i talary. Posługacze za ustawianie kręgli mieli po groszu od wygranej, i po 6 groszy niekiedy. Kręgle jako ruch nadające, i wprawę do zręcznych pocisków, bywały i po domach prywatnych, po miastach są dotąd, w ogrodach stolicy zwłaszcza, kryte, by i w słotę używać można było téj zabawy, oszalowane deskami boki i ściana po za kręglami, ażeby kula na bok ulatywać nie mogła.

25. *Musztra*. Zabawą była studentów, i mundury mieli swoje, i chorągwie, i bębny lub muzykę, broń drewnianą, officerów, którzy ich doskonalili w obrotach.

26. *Walka na kije* bywała powszechnie używana, ażeby się nie uderzać tak boleśnie, słoma prosta zamiast kija opleciona, *palcatami* zwana, służyła do tego.

Gry studentskie uczące cierpliwości lub zręczności.

27. *Szubieniczka*, gra dawna, na takiój kredą (jak pod fig. 1.) oznaczonej figurze, jeden pisał kréski, drugi kółka do trzech razy; później pisał równie, ale inną wedle upodobania swoją zmazał, kto pierwszy wzduż lub wpoprzek, albo wskos ustawił swe znaki, ten wygrywał. —

28. *Domino*. Dwadzieścia ośm jest kostek lub drewnienek podłużnych, w połowie przedzielonych; pierwsze sześć jedno pole mają próżne, drugie liczbą jeden aż do 6 oznaczone, następnie 1. 1. 1. 2 aż do 1. 6. 2. 2 do 2. 6 i t. d. aż do 6. 6. Czyli się gra we dwie lub więcej osób, kostki zakryte rozdają się równo; 6. 6. grę zaczyna, potem przystawia każdy kolejną, pokąd może, do pierwszego lub drugiego boku, przytykając taką samą liczbę np. 6. 5. 6. 4 potem 5. 4. i t. m. podobnie. Kto pierwszy postawił wszystkie swoje, ten wygrywa tyle punktów, ile komu liczb pozostało.

29. *Kardynały*. Jednostajnej długości drewnienka, odmiennie tylko wyrabiane, niejednostajnej liczby i różną wartość mające np, kardynał równy 60 punktom, król 40, hetman czyli buława, tudzież belek cztery większych po 20, 8 mniejszych po 12, piłek dwie po 10, szabel dwie po 8, spisy dwie po 6, łopaty dwie po 3, chłopków 24 po 1, skupiwszy w rękę lekko spuszczano, ten co był na rękę, piórkiem zakrzywioném rozmaicie wsparte drewnienka tak podnosić musiał, ażeby inne żadne nie drgnęło, wtenczas albowiem tracił prawo brać więcej, a po nowém rzuceniu pozostałych sztuczek zaczynał drugi, i tak dalej, aż pokąd nie rozebrali wszystkich; wtenczas obliczali, kto ma więcej, — wedle zdatności robiącego bywały sztuki rozmaite, nadawano im wartość jaka się podobała; tak w wyszukiwanych; drabinka znaczyła 10, fletrowers 33, kapucyn 80, tasak 11, trąba 38, bocian 28, lanca 60, piesek 30, nóż 3, widły 6, wieżyc 22, rycerz 100, pióro 15, węgorz 25, słońce 24, gwiazda 12, chorągiew 70, papuga 29, pałasz 50, trąbka pocztarska 36, topór 21, dama 85, pan 75, ryba 26, pałki 7, floret 14,

piła 17, łokieć 18, łyżka 5, widelec 4, cel 39, kielnia 20, strzała 16, pilnik 9, kieliszek 35, scyzoryk 8, flaszka 45. Podobieństwo tych sztuk, albo w całej długości, albo u wierzchu samego było wyrabiane.

30. *Forteca* jak w rysunku (Fig. 2.) 2 rycerzy u bramy broniło twierdzy, 24 ją oblegało, bił żołnierzy nieprzyjacielskich obrońca warowni, gdzie tylko bez wsparcia samotnych potykał: źle czynił, gdy się zapędzał daleko, zostawując tém samém wolność wciskania się do twierdzy. Zwycięstwo następowało wtenczas gdy cała twierdza ludem nieprzyjacielskim wypełniona, załoga wyparta. Jak brać twierdzę zręcznie sztuka jest, tak bronić jej z tak szczupłą garstką jeszcze trudniej; kto dał sobie wybić żołnierzy, tak że mu i 9 nie zostało, fortęcy nie wziął pewnie.

31. *Łomi główka* z siedmiu sztuczek takich (jak na fig. 3.) dwóch trojkątów większych, dwóch małych, jednego średniego, czworokąta prostokątnego i ukośnego, różne się figury układa, naśladuje odrysowane; odgadnąć niektóre trudno bardzo, wprawia to młode głowy do kombinacyi matematycznych.

Nie możemy pominąć téj uwagi, że niektóre z tych zabaw i starsze zajmowały osoby; że młodzieży najupodobalsze, tuśmy je położyli.

Gry studenckie nierozsądne.

Ani dowcipu, ani wesołości oznaczać nie mogą zabawy i koncepta studenckie następne. Dobrze wychowany i rozsądny ich się nie imie, gbur i prostak tylko używa podobnych, słusznie więc za takowe psoty karany bywa.

Do znaku cierpliwości należy, gdy sobie, do pustoty, gdy komu z rowienników puści dziecko *chrząszcza* po

nosie. Grubijaństwem jest dawać *ślimaki*, czyli palcem poślinionym po twarzy musnąć. *Sérki* złożonym palcem po głowie pokręcić. *Samerdaki* podobnie z zadrażnieniem pazurami. Niebaczne i złośliwość dowodzące figle przeciw śpiochom wymierzone, takimi są w twarz uderzyć i wodą oblać, ażeby, zerwawszy się, nie wiedział co się z nim stało. *Finfa* skręcony i zapalony papiererek w nos wsadzić, *poczta* łojem napuszczony i w kilkoro złożony papier zapaliwszy, na hócie położyć, przez co, gdy w nogę dopieкло, porywał się ospalec, skakał, biegł, tupał nogami, ale przywrzałe licho nietylko mu bót przepalało, i nogę czasem kaléczyło, aż do kości wypalając ciało. *Strzelanie z kluców* i wszelkie figle z prochem mogą być kalécstwa przyczyną, spalenia domu; *papiérki z piorunującym proszkiem*, lękliwych przestraszać, i słabości stawać się przyczyną.

Gry dziewczątek matych.

Płeć ta od lat najmłodszych ma w zabawach swoich różniące ją od chłopców, łatwo dostrzegane cechy. Gry dziewczątek mniej szumne, nie tyle za sobą pociągające hałasu, więcej w nich spokojności, dziewiczego wdzięku, lubej układności i chęci podobania się. = Pierwszą zabawą chłopców konik i biczyk, pierwszą dziewcząt *lalka*, jak gdyby przeznaczenie swe zgadywała, z lalką się pieści, kołysze ją, przyśpiéwuje jęj, usypia, to ją hojda, to do łona swego przytula, daje piersi, w sukienkę ubiera i rozbiera, strofuje, czasem dawane sobie przestrogi do niej zwracając, ją ucząc, jak ma być dobrą, żeby ją mama kochała i tatko.

32. *Wstażeczki* z tatarskiego ziela i piszczateczki, świeżo przyniesione nadłamawszy w poprzek i trzy-

mając paluszkami, jeżeli kto pociąga równo, tworzy się karbowana wstążeczka, którą siebie albo lalkę stroi. Gdzie listek był drugi założony, kiedy go wyjęto, a wilgoć w nim pozostała, pociągając ustami śpiew lekki i przyjemny wydaje.

33. Samotna nie znudzi się jednak dziewczynka tak łatwo jak chłopiec, biega *od kącika do kącika*, w każdym coś szczebiocze, każdemu coś, jak gdyby przyjaciółce swój, powierza, i ubawi się wyśmienicie.

34. *Nawlekanie kwiatków*, jagódek, paciorek, perelek, przyjemną równie dla dziewczynki zabawą.

35. *Wykoływanie* deseniów, wycinanie, uciesza ją i zajmuje.

36. Któraż z dziewczątek nie lubi się zająć *kuchnią*? Łupiny z orzechów laskowych lub włoskich, spodek z żółtędzi, a tém lepiej gdy sprzęt podobny drewniany posiada, trochę krup, chleba, wody, jabłko posiekane, służą do różnych przypraw, uczty wspaniałej, dobrego podwieczorku, a przynajmniej wyborniej kawy. Będzie z czasem dobrą gospodynią.

37. *Trawki wiązanie*. Bierze się sześć lub ośm trawek, trzymając je w palcach, podają się osobie, która ma ochotę wiązać, raz zjednej, drugi raz z drugiej strony; jeżeli wieniec się zwiąże, cokolwiek pomyślała, zaczynając wiązać te trawki, wróżba niezawodna, że to się stanie.

38. Mile zajmuje panienki ułożenie pięknego *bukietu*, splecenie girlandy, wianeczka na wesele, z wieńcem kłosów przychodzą, jak na dożynki i t. p. myśli wyobrażają. Czasem i chłopców do tego przypuścić potrzeba.

40. *Do pary, nie do pary*, w tę grę wszędzie grać można, i cokolwiek do niej użyć, orzechy, cukierki, groch;

bo idzie o to jedynie, ażeby zgadnąć i odpowiedzieć na zapytanie? Wdzięczny mógłby utworzyć obraz dwóch młodych zakład o parzystość lub nieparzystość listków róży; sama jak róża nadobna, obrywała listki wonne, posypując niemi białą sukienkę i posadzkę koło siebie, druga uważała pilnie. Chodziło o rzecz, ażeby przekonać się, która z nich zgadnie.

41. Każda z młodziutkich panienek już lubi taniec, wie, że się w nim pięknie okazać zdoła. Czyli go umie, lub nie? już sił swych doświadcza, kiedy istotnych nie można płasów, przynajmniej *zajączka* wyskoczyć rada. Na to zakreśla się na podłodze koło, w nie krzyż wpisuje, śpiewając te słowa.

Na góreczce siedzi zając,
Nózeczkami podrzucając;
I ja bym tak podrzucała,
Żebym takie nożki miała
Jak zając.

Potrzeba coraz prędzej i coraz inną nogą, a zawsze w takt, bez pomyłki trafiać obracając się, w każdą cząstkę dość małego koła.

42. Piękną nakoniec i pilność ich dowodzącą młodych dziewczątek zabawą, gdy same zakładają się *na wyscigi* w robocie pończoszki, która więcej w oznaczonym czasie zrobi, lecz ma się rozumieć i dobrze, nie byle jak.

Gry doroslejszych osób samotne.

43. *Wybijanie* takiej figury, jak (pod liczbą 4.) oznaczona, deszczułka na nożkach wyrobionych ma 45 dziurek, i w nich tyleż kołeczków osadzonych; jeden z nich na brzegu wyjąwszy, przyległym się wybija, tak żeby sam

tylko pozostał, boki tego krzyża najpierw sprzątać się powinny, od ostatniego przechodzi się dopiero na środek.

44. *Bilboquet*, kulę na sznurku, przywiązaną do toczonęj z drzewa lub kości wyrobionęj czaszeczki podrzuca się, tak ażeby ją na pomienione złapać naczynie; że kula ta ma we środku otwór, większym jeszcze biegłości dowodem, gdy przewróciwszy czarkę; na pręt pod nią będący łapie się kula.

45. *Patriotka* jak tabakierka płaska, drewniana, z wyżłobieniem u brzegu. Przez otwór środkowy i boczny wypuszczony sznurek, za podrzuceniem regularném okręcał się i zbliżał krąg ku ręku, za opuszczeniem rozwijał się i odsuwał go znówu. Foremne ciskanie, umiarkowanie siły, niepospolitą zręczności były oznaką. Co patryotycznego ta gra mieć mogła, niewiem, chyba że przez patryotę jakiego wynaleziona, tak nazwaną została. Obie używane za Stanisława Augusta, pierwsza dawniej, druga za 4letniego sejmu.

Gry we dwie lub więcej osób.

46. Dawno znane ojcom naszym gry w *warcaby* i *szachy*, w jednę i drugą chodzi zwykle o sławę z wygranej, rzadko gdzie widzieć się daje, ażeby grającym szło o pieniądze. Warcabnica polska jak w *Encyclopedyi par ordre des matières* w tomie 10. matematyki, pod tytułem *Jeux* widzimy, 10 miała rzędów, 100 pól: to jest 50 białych, tyleż czarnych, więc po 20 warcabów z obu stron stawiano. Później snąc przyjęto warcabnicę szachową na 8 rzędów podzieloną, w każdym po 8 kwadracików, czyli pól odmiennęj farby, czarnej i białej mającą, wszystkich więc jest 64 do jeżdżenia po nich po-

łowa czyli 32, po 12 bierek, warcabów, kamieni warcabnych jeden ustawia białych, drugi czarnych, zawsze na czarném polu, rzędy między sobą wolne mają do rozwinięcia swęj taktyki. Dwojaka gra w warcaby; polska i obca, którą nazywają rozmaicie; francuzką, angielską, hiszpańską. W piérwszėj poważny postęp, i dla tego we Francyi nawet dawano jēj pierwszeństwo, (a) piesek tu bije z przodu tylko, dama dla oznaki drugim warcabem przykryta, ten tylko miała przywilej, że z przodu i z tyłu bić mogła; poddaną do zabicia warcabę bić należy, gdy kto niedostrzegł, porywano mu *chucha*, to jest bierkę, którą bić należało; kiedy się niedopusci przeciwnika do damy, to jest do ostatniego rzędu swego, taka wygrana *suchą* się zowie, a jak przedtém *biały mnich*. Suchą biorący, czyli białemi warcabami grający, nazywał się, *białoskórnik*, czarny *czarnoskórnik*, patrz *Troca Dykcyonarz*. Mniej znaczyło wybić wszystkie przeciwnikowi, niżeli tak go zamknąć, ażeby się ruszyć nie mógł; *rozegrana* ta gra się nazywała, kiedy jeden drugiego zamknąć i pokonać nie mógł. W grze cudzoziemskiej, przedtém niż się dojdzie do damy, piesek z przodu i z tyłu bije, dama zaś po całym polu. W jednéj i drugiej na předszém dostaniu się do damy wiele zależy; gdy się niebacznie oszczędzają gracze, tak się zajechać mogą, że potém nie mają gdzie ruszyć. Zysk na tém, ażeby jednego poświęcając, dwa lub trzy na przeciwniku zarobić, bok jaki lub środek ogołocić i damę osiągnąć, z którą się wojuje łatwiej; wszakże i dama nie raz, poddawszy zdradliwie pieska, ginie.

(a) Wszakże to ma się rozumieć podobno, o zapomnianej już grze u nas, w której po 20 warcabów stawiano.

Z jakimś Janem dworzaninem grając bierki nasz Kazimierz sprawiedliwy otrzymał policzek, *mówi Kadłubek na 766 str.* i niemścił się, ani ukarał zuchwalca, widząc; że sam dał powód niższemu do takiego uniesienia się. Zakazał i téj gry Kazimierz wielki, *patrz Statut Herburt*, znać że wtenczas już w pieniądze grano, albo powstawała łatwo zwada. Dworzanie i zakonnicy grywali w warcaby doskonale. —

47. *Wilk w warcaby.* Kto chciał być nim, na jednej przestawał warcabie, z drugiej strony 4 psy tak trzeba było posuwać, ażeby wilka ze wszech stron otoczyć.

48. *Młynek w warcaby* u spodu warcabnicy taka była odmalawana figura, jaka się tu (pod liczbą 5.) znajduje. Po 10 warcabów miał każdy, kto zrobił młynek, czyli trzy w rząd postawił, przeciwnikowi zabierał jednego pieska, gdy *młynek wieczny* się udał, powybierał mu wszystkie i wygrywał. Wiecznym się to zwało młynkiem, kiedy posuwając tylko środkową warcabą, zawsze się tworzył młynek, obrona cała zależała na tém, aby przeciwnikowi nie dozwolić młynka, a mianowicie wieczystego. Dworskich i żaków gra to upodobana, oni w niej celowali, że się gra warcabami, tu ją równie jak i powyższą umieścić należało.

49. Warcabnica rozkłada się i innéj grze daje pole, którą *tryktrak* czyli *puf* zowią, na każdéj stronie 6 pól znajduje się podłużnych, jeden z graczy na jednéj stronie będzie stawiać swe warcaby, których ma 15 białych, drugi tyleż czarnych na przyległej stronie. Dwoma kostkami się rzuca, i stawia podług liczby na odpowiedniém miejscu jedną i drugą warcabę; kiedy podwójne wypadły liczby czyli puf, np. dwa asy i t. d. stawia się za pierwszym razem 2, następnie 4 kostki, nie tylko téj

liczby jaka wypadła, ale i téj, jaka jest u spodu kostki. Postawiwszy wszystkie, posuwa się dalej na 2. 3. i 4. tablicę, z której, gdy niema gdzie jechać, zbiera się swe kostki aż do ostatniej, i to stanowi wygraną, kto pierwój tego dokaże.

W téj grze następujące są prawidła i przestrogi do zachowania. Uważać potrzeba, ażebyś na każdym punkcie miał parzyste postavione warcaby, gdy jedną tylko w przypadającym dla niego punkcie natrafi przeciwnik, posuwając się dalej, wybija ją, i zaczynać musisz z góry. Niewolno wszakże wybijać pojedynczój warcaby, pokąd przeciwnik niema choć jednój pary. Tak więc, gdy wybierając już warcaby mniemasz się pewnym być wygranój, a przypadkiem zostanie ci jeden, przeciwnik może go wybijać, a nawet kilkokrotnie, zaczynasz z nim na nowo, on tymczasem zwycięztwo odnosi.

Jeśliś 3, 4, 5 lub 6 pól obok siebie podwójnie założył, tamujesz grę przeciwnika, nie może się przez nie precisnąć z liczbą, która mu wypada, i ty za niego stawiasz; gdybyś równie postawić nie mógł, taki raz ginie. Kiedy kto zostawione ma pole od swego przeciwnika, i tymczasem wszystkie swoje zbilby na stos jeden, jużby tem samem wygrał. Wielki puf jest, gdy na kostkach wypada 5 i 4, albo 6 i 3, liczby 9 wynoszące, wtenczas wolno stawiać, jakie komu dogodniej liczby parzyste, z wierzchu i spodu, po 2 warcaby z początku biorąc, po 4 później. Posuwanie się każdego jest w przeciwną stronę, jak na brzegach tryktraku pod literami A. B. dla białych i czarnych warcabów oznaczono. (Fig. 6.)

50. *Szachy*, gra wspaniała sakami ją przedtém mianowano. Jan Kochanowski tak ją opisuje w swém poemacie pod tytułem szachy.

Rochowie z brzegów (a) więc rycerze (b) po nich,
 A przytém popi (c) przysiadą się do nich;
 Król z Panią (d) bierze w pośrodku dwie poli,
 On różną barwę, a ta swoje woli,
 Korona złota na ohudwu głowie. . . .
 Tamże zarazem wedle boku żony,
 Ta swego z lewój, owa z prawej strony. —
 Pop jeden słucho królowej spowiedzi,
 A drugi sobie wedle króla siedzi,
 Po nich rycerze na koniach we zbroi,
 Każdy z nich pewnie swego się nieboi;
 Na skrzydle srogie słonie postawiono,
 A z nich się Rochom bronić zalecono.
 Wtóry rząd wszystek pieszy zastąpili. (e)

Szachy w ściślejszym szeregu ustawione; zajmują oba pola zarówno białe i czarne. Oto jest krok z tych figur każdej. Wieża wzdłuż i wpoprzek bije, broni i szach zadaje, konik czyli rycerz z białego pola skacze ukośnie na drugie czarne, ztąd atak jego mniej spodziewany, raz bardziej niebezpieczny; błązen w całej długości swój posuwa się i sięga; królowa i krok wieży i błązna w sobie zawiera; piesek przyległego tylko sięga ukośnie. Poeci tak nam te kroki szachowe malują:

Właśnie gdybyś na szachy patrzył, gdy w nie grają,
 Rycerz króla szachuje, pop bije rycerza,

(a) *Roch ruch*, co dziś wieżą zowiemy, był to słoń na nim wieża, z której rycerz czyli roch przeglądał.

(b) Rycerze czyli koniki.

(c) Pop otrzymał później imię *szaszek*, czyli błązen.

(d) Królową nazywano panią, jak widzimy i babą.

(e) Pieszkę w szachach były jeszcze drabami.

Wieża jako z więzieniem do królowej zmierza,
Popa piesek pokona, psa kto zechce bije,
Jeśli się pod bok swego sąsiada nie skryje.

i znowu Jan Kochanowski

Wziął w prawo króla, rycerz natarł koniem
Obalił rocha i z wieżą i z słoniem.

Szach królowej mówi się, gdy zagrożona, cofnąć ją, zakryć lub daniem szachu królowi przeciwnika uchronić można, i to się nazywa *abszach*, niedosyć zrozumiały wyraz, który w Kochanowskim dostrzegamy. Pokąd król nie ruszony z miejsca *rokować* nim wolno, i posunawszy w bok w jedną lub drugą stronę zasłonić wieżę, raz tylko wszakże ta swoboda jest dozwolona.

Ustawą sejmu wiślickiego 1347 r. wzbronione i szachy, lecz zapewne dla grających w nie o pieniądze tylko.

Bohater północny Karól XII król szwedzki, nie cierpiał gry wszelkiej, wojsku swemu jej wzbraniał, od tego rozkazu wyłączył jednak szachy, przypatrywać się tej grze lubił, a w Benderze jak powiada Wolter, codziennie z Poniatowskim Jenerałem i podskarbinem swym Grothusenem grywał w szachy. Encyklopedia *jeux* str. 73.

Za Stanisława Augusta w szachy mieliśmy zawołanych graczy, był nim Trembecki, równego sobie a pono wyższego miał żyda, z którym grać lubił. Przybywa celujący w tej grze do Warszawy Anglik, był u dworu, pokonał najslawniejszych graczy naszych, i Trembeckiego nawet; szło o narodową sławę, porozumiawszy się z żydkiem i opowiedziawszy mu sposób gry cudzoziemca, Trembecki Anglika do siebie zaprasza, i żydek ów przypadkiem jakoby, tam się znajduje. Słabego udaje Trembecki, a zatem tak dzielnemu graczowi niemogącego

sprostac, prosi, azali nie zechce Anglik chwile rozerwac sie z dosc bieglym w tej grze polskim zydkiem. Rzucil nań okiem pogardy cudzoziemiec dumny, o pieniadze i dosc sporo liczbe zydku wyzywa. Zezwala na wszystko zydek, jesli przegra, lecz na wzajem oswiadcza, ze kiedy mu sie wygrac zdarzy, nie pieniedzy Anglika pragnie, lecz wymawia sobie, iz dla pamiatki urznie mu guzik u sukni. Przystaje na to Anglik, siada i przegrywa; wiec mój guzik jeden, ozwie sie zydek, i utnie guzik od spodni, zwierzchniej sukni oszpecac niechcac jakoby. Zdziwiony i rozgniewany Anglik gra coraz dalej, coraz gorzej, przybywa nieznacznie ktos z gości, z osob od dworu monarszego. Anglik traci guziki jeden po drugim, w wscieklosc wpada, i w reku trzymajac ten ubior, God-dam na zwycieczce miotajac, wypada na dziedziniec, powozem Trembeckiego do siebie wraca, zydkowi odsyla ile wynosic mogla przegrana, lecz ten mu guzikow nie zwraca, Anglik rownie pieniedzy raz poswieconych przyjac niechce. Opuszcza Warszawę cudzoziemiec, dobrze ze w leb sobie nie strzelil. — Król sie nasmiat z tej przygody i zloski dumnemu wyrzadzonej, zwyciezca i od monarchy udarowany hojnie, do Trembeckiego tak przylgnal, ze po wypadkach ostatnich z nim w Tulczynie osiadl, i chwila jego az do zgonu towarzysz luby, samotnosc, troski jego i cierpienia koil, grywajac z nim czesto.

51. Czém dla dzieci piłka, tém dla wyższych społeczeństw, dla dam *wolant* z korka dla lekkości wyrobiony, jedną stronę owalną mający, drugą gładką spłaszczoną, obszyty w skórę jerchową, galonkiem okrażony; równą jego powierzchnią zdobią jeszcze pióra dla większego polotu w okrąg umieszczone. Rakiety do gry bywają leszczynowe, czeremchowe, siatki w nich ze stron kiszkowych rozpięte.

Pochwycony wolant raz uderzony, leci, wraca, tysiąc kroć tę przestrzeń obiega, nowój coraz nabierając siły. Patrz jak nadobnie, gdy piękna dziewica gra z swym lubym, jak wesołe jój oko śledząc lot owój strzały pierzyskiej, jeszcze ma czas i na kochanka spojrzeć mile: tu na bok uskoczy, tu się naprzód poddawa, to wtył odstąpi, to ku niemu spieszy, by wolant podbiła, upaść mu nie-dozwalając; jak pięknie, jak rozlicznie maluje się postać w jój poruszeniach; radość w twarzy, uśmiech na ustach, przemówić nie śmie, pierś jój oddycha mocniej, żywszy rumieniec twarz jój okrywa.

Czasem dwa wolanty krzyżując się pomiędzy sobą większej zręczności grających będą dowodem. Niekiedy 4 osób na przemiany go sobie podając, w powietrzu długo utrzymują, ilość pocisków liczą. Tu co trudniej bez porównania, w kieliszek schwycony Volant rzuca się i dnem jego podbity bywa; jak zręczne miotanie szykowność graczyw okazuje, tak częste gubienie, małą jeszcze wprawę.

52. W niektórych miejscach giętka wić *w kółko* splecioną, wstążeczkami różnych kolorów obwinięta, podrzucaną bywa. Spiralnym podobnież jak Volant polotem, na małe pręciki łowione to kółko i znowu ciskane, ruch ciała, przyjemność grze téj nadaje.

53, Kręgle do których się schylać potrzeba, i przez to utrudzają, zapewne powód wymyślonym przez Francuzów gróm: *Trou Madame* i *bilaru* dały. W pierwszej z tych gier, cała ściana tylnia ma otwory maleńkie, w które kulą kijem popchniętą trafiać należy, i wtenczas umówiona bierze się zapłata, lecz odbija się często kula o zastawki, czyli słupki oddzielające te bramy, takie uderzenie stracone. Zarzucono tę zabawę, bilar upo-

wśzechnił się bardziej. W bilar grają rozmaicie, to we dwie kule białe, jeden drugiego na przemiany bijąc wpędza, i z sobie licząc prędkiej i z dochodzi, by wygrał; to jedną czerwoną jeszcze dodając, za trzy liczoną, przy czém i *karambule* się trafiają, czyli dotknięcie kuli jednej, i drugiej swoją, co dwóm punktom wyrównywa, a gra się ciągnie do 24; najpospolitsza gra wszakże jest z 3 kulami czerwoną u góry, zieloną, czyli *matką* we środku, żółtą bliżej siebie stawioną: pierwsza 3, druga 6, trzecia zaś 4 się liczy. Czwarty sposób grania w bilard jest *à la guerre*: tu ile się podoba osób należeć może. Kule są numerowane. Każdy gra do poprzednika swego, kogo czterokroć wpędzono, ten umiera, i do téj partyi nie należy, chyba że mu się wkupić dozwolą. Tak zmniejsza się coraz liczba graczy, aż dwaj nareszcie walczą z sobą o zwycięstwo, albo dzielą się łupem całej stawki, i grę zaczynają nową.

Dla zręcznego gracza niema na bilarze miejsca, z któregoby kuli nie można było zrobić tym lub owym sposobem. Takim graczem był Michałek za Stanisława Augusta, takimi wielu markierów i biegłych w téj sztuce.

Gry azardowne.

54. *Cet* czyli *licho*, albo liszka, zależy od zgadywania, czyli pieniądze trzymane w ręku są do pary, lub nie do pary. Kto zgadł wygrywa, niezgadujący tyleż płaci.

55. *Pliszki*. Od niezmiernie dawnych zapewne już czasów, dotrwały pliszki aż do początków panowania Augusta III, jak nam rękopism X. Kitowicza poświadcza. Dość na to dwa drewienka z różgi brzoźowej uciąc na pół

cała długie, i rozłupać je na dwoje, rzucano je po kolei z ręki na stół; kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrywał; kto wszystkie na jedną którąkolwiek stronę, brał stawkę podwójną; kiedy trzy były jednostajne, czwarta inna, nic mu się niedostało i jeszcze płacił. Gra to była ulubiona pokojowców i służalców.

56. Równie starożytna *gra w kości*. Dwojaki ich dostrzega się rodzaj; czworograniaste były o sześciu polach, lecz wierzchnie i dolnie żadnych nie miały znaków, bocznie jedno oko, dwa, trzy i krzyżyk czyli oznaka 10, kto czterma kostkami takimi rzucił większą liczbę, ten wygrał, kto mniejszą ów przegrał, gdy cztery białe albo 4 krzyżyki padły same, bez żadnej jedności, podwójnie przegrywał. O takim rodzaju kostek X. Kitowicz wspomina. Szulery miały takowe kości, że niedoświadczonym na przegraną zawsze, im na największą padały wygraną, wszakże dla przyciągania i takiemu z początku wygrać pozwalali. Kasper Miaskowski w zbiorze swych rytmów powiada.

Zatym kto chciw na karty i kostek się kręci,
Pobaczą to dwa, wnetże i przyczynią chęci;
Dadzą mu wziąć raz drugi, lecz po krótkiej wojnie,
Odda im to sowicie i nadgrodzi hojnie.

Inny rodzaj kostek miał na jednej stronie oko, czyli es, tus, na drugiej dwa *ambo*, na trzeciej trójkę *dryja*, czworokę *quater*, piątkę *cynek* i szóstkę *zes*. Tak Opałińskiego satyry i przestrogi odzywają się.

A fortuna tymczasem jako gracz kostkami,
Miota nimi i ciska, one jako kostka
Raz na tę stronę padnie, to jest na es, na tus,
Drugi raz na owę, aż zaś trzeci! *quater*, *cynek*,
a drugi *zes*.

Są co i z kart urosli, i ze gry i kostek, naucza nas poselstwo Chomentowskiego do Turek, urosli szkodą innych niedoświadczonych; prawem więc były zakazane, i na zjeździe wiślickim 1347 r. kostki zabronione, i wszelkie gry szkodliwe, bez wymienienia ich nazwisk; pozwolono wszakże grać dla zabawy i ćwiczenia ciała. — *Krebs* gra azardowna w kości. Dwie kosteczki sześciogranne z kubka wyrzuca się na stół, większość oczek wygraną stanowi. O téj grze wspominają, wiadomości brukowe, i w ostatnich więc znana czasach.

Grą kmiotków są proste *kostki* z nóżek ciętych okrągławe, małe, na piasek rzucone, a sposób ich padnięcia płasko albo kantem, daje wygraną lub przegraną.

57. Do azardownych, i w które się ogrywać było można, należały jeszcze *ścianki w pieniądzu*. Rzucano monetę jaką o ścianę, zważając jak upadła, na którą stronę, za jaką trzymał, ten ją zabierał. Podobnież rzucano i na stół pieniądze, zakładając się jaką stroną główną, czy odwrotną paść miały, albo gdy więcej osób w to grać miało, każdy w jednostajny gatunek pieniędzy opatrzone, w kostki płaskie czyli marki w równej liczbie, albo i dukaty, położywszy jedną z tych sztuk na dłoni, pod brzeg stolika kładł palce, uderzeniem dał impet położonej sztuce, i padła na stół; drugi, trzeci i następny starał się ją nakryć, wtenczas wszystkie zabierał. Podwajała się trudność, gdy nie którykolwiek pieniądz, lecz pierwszy koniecznie odmienny cokolwiek, umówiono się nakryć.

Trudno dociec, o której z tych gier mówi Krasicki.

A zacząwszy u ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończą z Pany wśród luster, grając po tysiącu.

Widać atoli, że jedna z tych zabaw nazywała się *ciskanka*, i była azardowna.

58. Kupcy z różnych małych towarów chodzący skrzyneczką, wymyślili *Farynę*, po jarmarkach, odpustach, ją ogłaszali: kto 2 lub 4 miotając kosteczki, miał dwójki, trójki, czwórki, piątki, wedle rejestru coś wygrywał, kto asy lub szóstki rzecz większej wartości, nieparzysta liczba przegrywała. — Wkupujący się płacił zawsze, tak więc kupiec na ilości grających, i połowie rzuceń zyskiwał, dobrze sprzedął swój towar, chociaż gra jego była rzetelna; gdy kostki były zdradzieckie, i towar mu pozostał i pieniądze, wyjąwszy to, co umyślnie wygrać dozwolił dla przychęcenia, a wtenczas bębmem lub trąbą ogłaszał wygraną, i od łatwowiernych nie mało gotowizny wydłużył. Słusznie więc gry tej zakazano. Patrz *Vol. leg.* 3. str. 53, rok 1611.

W domach możnych, przy większém jakim zebraniu w dzień imienin, na nowy rok, to pod tém *faryny* imieniem, to później pod nazwiskiem *loteryi*, ochoczy gospodarz, gospodyni lub córka domu, rozdawali zebrany osobom upominki droższe lub mniej kosztowne, stósowne i mile, lub niewłaściwe płci, stanowi i powołaniu, jakie kto sam sobie wyciągnął, jakie komuś los przeznaczył; tak dziewicy lub xiędzu dostała się szabla, rycerzowi czépek niewieści.

Gry w karty.

Zjawilo się nowe, gry nieprzebrane źródło, karty. — Wzięły one początek we Francyi, przy końcu wieku XIV dla zabawy zdzieciniałego Karóla VI. (a) Długo patrzano z pogardą na ten wynalazek, ani przewidzieć było można, że przyjdzie czas, kiedy powszechną, nie samych niedołącznych staną się zabawą. Przed tém łowy,

(a) Utracił on rozum w 1392 r. i nigdy nie odzyskał, umarł 1422.

turnieje i inne rycerskie zabawy chwile swobodne zajmowały; prócz motłochu w gry wyżej pomienione azardowne grającego, lepiej wychowani nie znali zapewne gier losowych, które dziś zdają się dowodzić odwagę i męstwo, ani owych *jeux de commerce*, noszących cechę towarzyskości naszej jakoby.

Prawie cały wiek były karty w pogardzie, najstarsza z nich była *Fât* po francuzku, *Sirocco* po włosku, *Narr* po niemiecku, co po polsku znaczy *głupi*, po nim były *matedory*; kij, złoto i kubek czyli kielich; głupiec sam wiele mógł przeciwnikom zaszkodzić, przy złocie wielką grał rolę, a nic mu się oprzeć nie mogło, kiedy wszystkimi trzema wsparty był matedorami. Za Franciszka I (a) dla zabawy pewnie kobiet, karty do dworu przyjęto od miejskich próżniaków; głupiec został *asem*, kij *waletem*, *król* posiadał złoto, kielich stłuczono dla *panny*, i godło te zachowali. As pierwiastkowo Arlekina jakiego wyobrażał, i jedno przy nim było oko; walet kij lub halabardę trzymał w ręku, król miał trzos lub kalétę, (b) dama kielich pieniącego się wina, co jeszcze za naszych czasów dawało się spostrzegać w kartach.

Karty polskie.

Wspomniawszy tylko o pierwszym wynalazku kart u Francuzów, damy pierwszeństwo kartom polskim i grom naszym. Dawni Polacy snąć nie przyjęli kart francuzkich, we wszystkiém zachować pragnąć narodowość, chcieli mieć własne. Karty polskie do gry wraz z drukiem weszły do nas zapewne, albo go poprzedziły.

(a) Który panował od 1515 do 1547.

(b) Kaléta, sakwy, czyli worek na pieniądze.

Niemcy je sprowadzać musieli, jakoż *Vol. leg.* 4 str. 82 pod rokiem 1643 wspomina karty do gry flamskie (flamandskie). Tomasz Ujazdowski w xiążce, którą posiadał, (a) wśród okładzin pergaminowych rozdartych, przypadkiem odkrył najstarożytniejsze podobno karty polskie, na tekturę obrócone. Były tam 4 tuze, 4 króle na koniach, 4 wyżniki i niżniki. Ubiór polski nakręślonych tam osób jakiego w czasie wojennych używano wypraw, uzbrojeni halabardami, format zwyczajny, odciski snąć na drzewie, niezgrabnie koloryzowane. Gdy szperał dalej, okazało się że 29 xiąg miało tekturę z kart polskich, nieprzerzniętych jeszcze, wszystkie figury pomieszczone były na jednym pułarkuszu, nie było 6. 7. 8. 9 i 10. Może nie używano ich wtenczas, lub introligator nie miał ich pod ręką. Te karty około 1500 roku przynajmniej odbite. Na jednej z xiąg Ujazdowskiego zapisany był rok oprawy 1591, oprawione zaś w Krzepicach. *Patrz monitora warszawskiego* 1827. roku No. 18.

Jest podobieństwo, że początkowo niebyło więcej kart polskich jak 4 w każdój maści, podobnież jak u francuzów matedor. Wkrótce zapewne nastaly kralki. = Nieobronisz królem (kralką powiada w Sylorecie Potocki) jeśli kto pierwój założy *kinalem*, wszakże to ściagać się może do króla tylko. Jakkolwiek bądź, później i teraz jest kart polskich 36 we czterech kolorach, to jest *buńkowym* czyli dzwonkowym, czerwienym, winnym, żółtym. Kolej ich taka od najwyższych do najniższych: tuz, król, kralka, czyli dziesiątka, wyżnik, niżnik, dzie-

(a) Polityka Arystotelesa przez Zwingera przypisana Alexandrowi ze Slucka Radziwiłłowi 1582 r. wydana.

wiątka, ośmka, siódemka, szóstka. Tuz w kartach naszych był przedtém o 2 okach, karta święcąca we grze i cała maść jéj *kozera*.

Karty wspomina *Górnickiego dworzanin str. 4. i dalej* 168, gdzie tak mówi: Czech grając *pisaną*, kilkakroć jakoś rychło jeden po drugim kartę przegrał, i zawždy sam na lepszą zrzucając, jeszcze musiał nie małą pieniężną dawać winę. Jan Kochanowski karty pisanemi (a) zowie. Za Zygmunta III już kaznodzieje powstawali przeciw kartownikom. Pałasz duchowny, albo kazania całego roku Gąbryela Lwowczyka, wydane we Lwowie u Jana Szeliga 1619 in 4to, tego są dowodem. W téj księdze na 758 stronie opowiadacz słowa Bożego, gromi kosterów i kartowników; tu dołączone są figury na drzewie odciskane, a pod każdą figurą czyli tuzem, umieszczone jakoweś przypowieści. Przed Augustem III rzadko w którym mieście naszym kart można było dostać, powiada X. Kitowicz, gra nie wielu była znajoma, zaczęła się jednak upowszechniać naprzód w stolicy od 1740, wkrótce i po całym kraju. Zarzucono szachy, warcaby, wzięto się do kart, i fabrykant ich do Warszawy sprowadzony został.

Gry dla zabawy.

Gry wszelkie są dla zabawy tylko saméj, albo w chęci zysku. Pierwszeństwo damy nieinteresownym tego rodzaju zabawom; te w których nadewszystko chodzi o pieniądze, umieścimy później. Niemało gier, które może znakomitsze tylko przedtém zajmowały osoby, przeszło potém do niższych, do pospolstwa, do dzieci,

(a) Czyli malowanemi.

inne zapomniane całkiem, lub same ich tylko dochowane imię; o każdej, ile zasięgnąć było można, powiemy.

59. *Kupiec*, gra zmućna rozważy potrzebująca, mówi X. Kitowicz. *Skrzetutkę*, *Matus primus*, grę studentską, w którą dyrektorowie grali na łapy, wspominają wiadomości brukowe z 1817 i 1818 roku.

60. *Kasztelan*, gra się we wszystkie karty, rozdaje się w miarę osób po 6, 7, 8 i t. d. zbywające pierwszym tylko, ostatnia karta kozera: ta należy rozdającemu zawsze. Od pierwszej ręki zaczawszy, następnej daje się parzyste 2, 3 lub 4, np. siódemki, niżniki, króle i t. p. przydając do nich jakąkolwiek bądź inną, to jest *podwódkę*. Ten przed kim je położono, bije wyższymi lub kozera, gdy wybił wszystkie, ma prawo zadawać trzeciemu, lecz starać się powinien, ażeby mu pozostały pary. Jeśli czego z zadanych sobie kart niewybił; bierze, i zadają mu powtórnie, aż póki tej osobie kart stawa; do jednej zadanej nie używa się podwódka. Kto z kartami w ręku pozostał ostatni; był kasztelanem, a jak później nazywano *gapiem*. (a)

Opaliński w satyrach albo przestrobach 1650 r. wydanych, tak o tej grze powiada.

Kędyż wzdy owa szczérość, owa otworzystość
Staropolska. kędy się cieszyli somśiedzi
Po szelągu kart grając, abo więc warcabów
O kasztelański stół; którego tysiąc kroć
Godniejszy byli, niż ci teraz, kasztełani warcabowi.

61. *Wózek*, rozdano wszystkie karty, maść której ostatnia była karta, jest święcąca, czyli kozera. Kto na

(a) W miarę kart pozostałych mówiono: idzie pan kasztelan 2, 3, 4, 6 końmi.

ręku, zadaje, drugi bije maścią lub kozérą, i nakłada swoją kartę do zabicia następnemu, tak idzie koleją, ten który niema czém zabić, albo chce być ostróŜnym na przyszłość, całą kupę bierze czyli *kłodę*, przy kim ona zostaje na końcu, wózek ciągnie.

62. *Bież* później *biczem* nazwany. Tyle kart w nim jak do maryasza, i takie starszeństwo z kozérą, ale nie liczono punktów, tylko *lewcy*, więcéj ich mający wygrywał, kto wszystkie zabrał, drugiego puścił z biczkiem; o téj grze wspomina Krasicki nasz mówiąc.

Bicz ustąpił faraonowi, chapanka lombrowi. Później była to gra furmańska, na dyszlu ją grywali.

63. *Nosek* zasada gry jak powyższej, przez dzieci używana. W tém była różnica, że ile kto miał więcéj zabitych, tyle razy przegrywającego uderzał kartą po nosie; albo skartowawszy karty, zgadywać mu kazał, do której chce być bitym, wtenczas za pojedynczą raz, za króla dwa razy, za asa trzy kroć odbierał po nosie.

64. *Rus* gra, w której kto miał trzy karty starsze albo maściste, wygrywał.

65. *Druźbart* gra niższych klass lub dzieci. Niema tu kozery, i kolory tylko idą starszeństwem raz oznaczoném stale, najmłodszy dzwonkowy, dalej czerwieny, winny, żółedny. Wszystkie rozdają się karty czterem osobom. Matedorami są od góry na doł licząc: *dola*, szóstka winna, *druźbart*, król czerwieny, wyżéj opisaną koleją maści, dziewiątki, z których żółedna, *starką* się zowie, tuze, wyżniki, niżniki i szóstki. Siodemki nie mogą być bite, tylko się na nie odrzuca, do czego służą inne ósemki prócz doli, króle i kralki żadnéj wartości w téj grze nie mające. Rysuje się na początku gry taka

figura (a) wspólnie składają lewy, osoby, które siedzą na przeciwko sobie, ci którzy więcej zrobili, mażą jedną króskę, gdy pierwsze cztery zrobią, dwie króski. Kto pierwszy swoje zmasał, przeciwnikom tyle palek pisze, ile im znaków pozostało. Koniecznie tu bić należy kartą wyższą, jeśli więc zadano ci starke, albo inną dziewiątkę, a nie mając starszej, połóżysz drużbarta i wezmą go dołą, z obcej strony malują ci *okulary*, gdy własny gracz drużbarta zabić przymuszony, dostajesz *nożycki*. Jeśli wszystkie wam lewy zabrano, *biczek* obu graczom się króśli, gdy przeciwnicy 5 krósek zmasali, a wy żadnej, macie *kota*, jedna wam tylko ubyłą króska, wtenczas *rożen*. Ta rozmaitość wypadków zajmuje grających, jednych smuci, drugich uszczęśliwia.

66. *Zégarek* drużbart to we trzech, u trójnoga piszą się znaki na każdym boku, maże je każdy w miarę *lew* zrobionych. Na wygubieniu mocniejszych kart zależy tu, podobnie jak i w poprzedniczej grze wiele, potem i słabszymi się bierze. Innym razem, na koniec zostają mocniejsze, lecz o siódemkach pamiętaj, czasem się z niemi kto zasadzi, a zabiwszy dołą, jedną po drugiej zadaje, i w niedostatku kart innych, na odrzucanie leca dziewiątki i tuze. Gdyś i drużbarta tak oddać był zmuszony, *zégarek* masz dla pamięci; reszta jak wyżej.

67. *Król*, marszałek, szlachcie, mieszczanin i chłop ogłasza się w tej grze, w miarę jak za pierwszym, drugim lub którymkolwiek bądź daniem, kto siedem lew robi, w następnej grze chłop królowi 2 karty najlepsze, a marszałkowi mieszczanin jedną składa w daninie, najgorszą natomiast biorąc. Istny to rzędu naszego

niestety obraz, że podatkovanie nie wszystkim zarówno stanóm, lecz najuboższej klassie ciążyło: że mieszczanin opłacać się musiał zwierzchnikom swoim, a żadnej z nich korzyści nie miał; kmiotek bowiem od monarchy dobroczynnego to dobrodziejstwo miał sobie świadczone, że lewy zbywające szły na jego korzyść, jemu były odstąpione, kiedy inni myśleli o swoim wzniesieniu: mieszczanin chciał zostać szlachcicem, szlachcic nie płacąc nic nikomu, a wszelkie mając korzyści, urzędnikiem, magnat pod imieniem Jmc P. marszałka tu znany, królem przy nowym wyborze. Wymyślona ta gra zapewne, kiedy już rząd nasz skażony tę nieszczęsną formę otrzymał.

68. *Ramsz* gra się jak w maryasza, każdy ma 5 krések, mażą się temu, kto więcej nad powinność lew zrobił, mażą i tém jeszcze, gdy kto zdejmie choć niepowinien był zdejmować, a temu się dopisują.

69. *Panfíl* po 3 kart rozdano trzem grającym, a wyświęcono jedną, dalej w miarę zabicia biorą karty. Kto ma panfila, przeciwko temu z gra, i łączą swe lewy, gracz więc stara się z tém ukryć, pokąd nie zyska przewagi, trudno ją zawsze nad dwóma pozyskać, ale też podwójna zapłata.

Gry polskie azardowne.

70. Najciekawszą być powinna z dawnych gier *chapanka* i *chapem* zwana, odtąd jak powiedział Krasicki.

Kiedy trwała chapanka między kartowniki,
 Bił *kinal* z *pancerolą* tuze i niżniki.
 Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
 Aż owo *pancerola* szóstką tylko winną.

Staralem się o chapance ile możliwości dowiedzieć, i to tylko zasięgnąć mogłem. *Dola* osemka winna, *gółka* 8 wedle jednych, 6 wedle drugich dzwonkowa, to były najstarsze karty, po nich *pancerola*, szóstka winna; *panfil*, wyżnik żołędny; *kinał*, niżnik czerwieny; *mogączka*, 9 dzwonkowa; *ryndzia*, 9 czerwienna. Grano we cztery osoby w 36 kart, kto miał trzy lewy, nie przegrywał, kto więcej o tyle wygrywał. Domyślam się, że i starszeństwo maści, prócz tych matedor, musiało być jak w drużbarcie, z którym ta gra ma nieco styczności. *Chapankę* równie jak i *kupca* nazywa Kitowicz grą zmudną, rozwagi potrzebującą; znana ta gra i pod imieniem cudzoziemskim *Contra*.

71. Równie dawną przynajmniej, a może i dawniejszą grą naszą: *Tryszak* czyli *straszak*, zwany jeszcze i *flussem*, że flus gra w nim wielką rolę. Król Zygmunt I grając w flussa z senatorami dwoma, iż mu przyszli dwa krole, choć trzeciego w garści niema, każe na *trynkę*, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc, wziął grę. *Jan Kochanowski, Potocki*. Za Augustów w początku rządów Stanisława Poniatowskiego upowszechniona. Czartoryski, wojewoda ruski w tryszakai rad grywał. *Pojedynek Casanowy z Branickim, wyimki z pamiętników jego u pamiętn. warszawskim 1822 r.* Rej w żegnaniu z światem obok zwierciadła 1568 in f. pod tytułem: Świat nigdy nie trwał *lit. t.* 270 str. główna, powiada —

I tuz źle z śmiercią grać,
A jako na trzy tuzy tak każe bezpiecznie,
Alic pan *restu* przegrał, alic go już niosą,
Bo miała cztery króle ona pani z kosą.
Bo to i tuzem wygra czasem i niżnikiem,
A kto by jęj chciał umknąć, być mu nieboszczykiem.

Zabierając się do téj gry stawiali przodkowie nasi talérz srebrny na stole.

Niedawne to czasy,
Gdy dla gry saméj tylko, pierwszy talérz srebrny,
Na stole był widziany.

Czytamy w poselstwie wielkiem do Turek Chomentowskiego. Zasiadają w około, każdy pewną ilość pieniędzy małą przed sobą kładzie, resztą swoją to zowiąc, potem umówioną ilość wszyscy na talérz kładą, tasują się karty całej z 36 talii, rozdają po dwie. Wyżniki i dziewiątki w rachubie do innych przydawać się mogą, i tworzyć trójkę lub czwórkę. Po rozdaniu kto niema z czém trzymać, komu różnorodne dostały się karty, zwłaszcza niższe, zrzuca je, kto ma 9 lub wyżnika, albo dwie jednostajne, pasuje, czekając: aż kto ozwie się *gram*, wtenczas odpowie *dotrzymuję*. Okazuje się wtenczas ile osób grać postanowiło, z 9. 8. 6. 5 czasem 2 lub 3 gra tylko, kto mocniejszy lub śmielszy pędzi przed rozdaniem 2 kart drugich, wolno dotrzymać, powiększyć pędzenie lub odrzec się stawki. Ręka dysponuje: z téj saméj, zdjąć, skartować, te tylko karty które pozostały, lub wszystkie, dawać po jednéj, albo razem obie, po pierwszej podobnież czynią i następnie, za każdym razem pędząc się, pokąd wystarcza reszty. Celem jest przeciwnika odstraszyć i z lichą kartą, albo dobrą mając, więcej od niego wyciągnąć. Wszakże gdy jeden drugiego się obawiał, gdy mogła być wątpliwość, zmniejszano płatkę nagle, ujmowano co z niej równo, grano o pierwszą stawkę, o cudzą. Kolej starszeństwa jak zwykła w kartach polskich, z przydaniem którejkolwiek bądź czyli to 9, czy wyżnika

robiła się trójka, nad nią szedł *flus prosty* do dziewiątki mając trzy karty jednej maści: potem czwórki, nad którymi znowu *flus samorodny* czyli wyźnik, 9 tegoż koloru, co 2 inne karty. Ręka w przypadku gry równej miała pierwszeństwo. Straciwszy resztę swoją, czyli przegrawszy pieniądze wszystkie na stole położone, dostawało się nową resztę, takiej samej lub większej, zwłaszcza gdy się gra wzmogła; do swojej bowiem tylko reszty innych pędzić było można. Nietylko się zgrywano w tryszaka, lecz i długi robiono.

Sed neque per blandum contraxi debita flussum — powiada, nasz pisarz.

72. *Maryasz* gra się we 24 kart tylko, od tuza do niżnika je licząc, i przydając szóstki do skupienia. Gra się we 2 osoby, we 3 i więcej w *pulę*, gra się we czterech, lecz parami, i wtenczas zowie się *kiksem*. Rozdaje się po 6 kart, wyświeca się jedną, resztę na stoliku kładą, grający do stawki sypią po 1 po 2, ile się umówią. Ręka zadaje, druga odrzuca lub zabija, kto bił pierwszą kartę, z pozostałych bierze, przeciwnik drugą, ażeby aż do rozebrania wszystkich zawsze po 6 mieli, na przedostatniej zależy wiele, z tego względu trafny gracz wie, czy ma poddać do zabicia, czy do odrzucenia. Po zadaniu na ostatnią kartę ukrytą, może ją podejrzeć, a przed zabiciem ję pyta się przeciwnik o świecącą kartę, czy skupną? to jest: jeśli to wyższa karta, czy ją szóstką skupuje? na to bowiem wzgląd mając, odrzuca się albo bije, ażeby wziąć świecącą, lub ostatnią sobie niewiadomą kartę. Po wybiciu kart wszystkich, przystępuje się do rachunku. Tuz, pamfil czyli wyźnik świetny liczy się za 11, kralka za 10, król za 4, wyźnik 3, niżnik 2, ostatnia 10, przy-

dają się maryasze, gdy były w obcych kolorach król z wyżnikiem, czyli dama, kiedy się gra w francuzkie karty, co jednak rzadko bywa, 20, w kozerniej maści 40. Dla pamięci w ciągu gry wyświeca się maryasze, przy zadaniu albo zabiciu powiada ze 20 albo 40, i okazuje się wnet drugą towarzyszącą jej kartę, przy drugiej powiada reszta 20 albo 40. Liczba która wygraną stanowi jest 131. Jeśli od razu pozyskana, czyli za pomocą maryaszów, czy bez nich nawet, kiedy przeciwnik twój ma tylko 7, taka wygrana zowie się *dubłą* czyli *suchą*, i płaci podwójnie do *puli*, i do ręki; gdy jej niedosięga, gra się powtórnie, lecz tylko dopóty, aż kto pierwój tę liczbę otrzyma, do zrobionych przedtem dodając, i wygraną ogłosi, a rachubę tę przeliczeniem swych punktów dowiedzie, wtenczas jest *sympla*, *burda* czyli *mokra*, i pojedynczo się płaci. Ażeby wziąć *pulę*, trzeba dwa razy wygrać, z jednym; gdy pula jest w kilka osób, należy z każdym wygrać. Maryaszem nazwano tę grę dla tego, że połączenie króla i damy, jak u nas wyżnika, daje 20 lub 40, w francuzkie więc karty pierwój musiał być maryasz, w polskie następnie, lecz gry tego rodzaju i nazwania u Francuzów nie ma, jak przekonywamy się z opisanie wszystkich gier tam używanych, w *Encyclopedie methodique*, przedział *mathematique*, tom IV pod tytułem *jeux*, w niektórych tylko grach jako przypadkowa część, jako honory są maryasze; ojcowie nasi tę grę wymyślili, i w swoje na opisywanych tu prawidłach ułożyli karty, a zatem naszą grą narodową jest maryasz.

Szlifowanym zwano maryasza, że wyrzucone z gry były 9 8 7, które się za oka nie liczą. Na pamięci kart wyszłych tu wszystko zależy: ażeby wiedzieć jakie po-

zostają, wolno przeglądać swoje zabite w tym celu, lecz u twego przeciwnika dwie pierwsze tylko, i to kiedy ma ich więcej jak jedną parę; przykłada się do wygranej trafność lub instykt w odrzucaniu, upewnienie sobie ostatniej, i przedostatniej karty, jeśli w niej może być ratunek, uzyskanie ostatniej zabitej, odrzucanie na dogrywaniu, a kiedy w grze pierwszej na dublę się zanoszą, z niej wyjść przynajmniej usiłowaniem jest gracza dobrego. Niektórzy grają teraz bez szóstek, i niżnikami skupują, wszakże mniej to sprawiedliwe, piękność gry psuje, robi trudność w ocaleniu tuza i kralki, pamięci ułatwia cokolwiek, i pośpieszniejszą grę czyni. Są którzy grają z honorami, za 20 i 40 płacą osobno, i na pamfili robią zakłady. Gra w maryasza jest poważna, piękna, i nie jest tak łatwa, jak się zdaje, chcąc go grać doskonale.

Maryasz we 4 czyli *kiks*; w nim wszystkie rozdają się karty, kozera ostatnia, albo mianowana przez pierwszą na ręce osobę, przed widzeniem kart, lub po zobaczeniu z pierwszych tylko. Wspólnie grają naprzeciw siebie zasiadające osoby, maryasze się liczą, lecz potrzeba: ażeby w jednej były ręce, z resztą jak w zwykłym gra idzie. Odebranie *atutów* stanowi tu wiele. Ślepym zwano ten maryasz, gdy nie się nie wyświęcało, i tylko mianowano atu.

73. *Pikieta, rumel* do gier dawnych należy, zapewne od Francuzów przejęta, lecz grana zwykle u nas w karty polskie. Jan Kochanowski już powiada.

Bo chociaż rumla nie mam, lecz przychodzę z brałem. Była rumelpiketa z pocztylionami za Augustów.

74. *Ćwik* najażardowniejsza, najniebezpieczniejsza gra może. Ile osób do niej siada, tyle kart się bie-

rze, po cztery na każdą licząc, a nadto 4 jeszcze, które są *azardem*, i służą do wzięcia na *ćwika* lub *pomoc*; pasuje kto 2 nie jest pewien, inny za nim gdy ozwie się że *ćwikuje*, idzie w kolej zapytanie, kto pomaga na swoją kartę, a potem kto bierze *azard*, czyli *renons*? pomagający każdy jedną *lewę* zrobić powinien, kto jęj nie pozyska, całą stawkę płaci, gdy brał *renons* na pomoc, podwójnie, w niektórych wszakże miejscach pojedynczo, *ćwika* ogłaszający do 2 *lew* obowiązany, jeżeli ich nie zrobił albo jedną tylko, na swoją płaci podwójnie, z *renonsem* potrójnie, bywa że podwójnie tylko. Po rozdaniu kart jedna się wyświęca, dający karty wziąć ją ma prawo, rozumie się wtenczas, że *ćwikuje*, gdy złą widzi, zrzuca wszystkie, w jedną płatkę wpada, chcąc ratować się idzie do *renonsu*, jeżeli go brać nie chce dający kartę, mogą brać inni, z obowiązkiem *ćwikowania*.

Tak więc dla jednej albo dwóch czwartych części, gdy nie wygrywa, 4, 8 albo i 12 razy płaci tyle, jak wziąć się spodziewa. Tém sroższa ta gra, gdy z *mušem*, gdy na pierwszą zwykłą płatkę, wyświęconą kartę, chociażby i najmniejsza, koniecznie brać należy. Król wreszcie i tuz podobieństwem zachęcają do wzięcia, i tym czasem ani w swojej, ani w *renonsie* nie się nie znajduje, mnoży się płatka z 2 albo z 3 złotych do 1,000 czasem, jeżeli jęj nie dzielą; gdy się zapalą do chwytania, wpadają kolejno; gdy śmiałka widzą, zasadzają się, i dopiero po zapasowaniu podwójnem *ćwikuja*, co wszakże w niektórych domach, jako zdradzieckie wzbronione bywa.

Okazywanie *azardu* niewziętego, a w nim dobra karta, ośmiela do brania potem i zawodzi. Są którzy

świątecznego tuza zrzuciwszy biorą renons, i dobrze na tém wychodzą, jeśli co znajdą, bo nikt albo mało kto ośmieli się pomagać, z kozernym i dwóma innemi tuzami wychodzą często, i wpadają czasem; z najpodobniejszą do wygranej kartą wpada się na ćwika lub pomoc, gdy się zadania krzyżują; bo ten zawsze zadaje, kto ostatni zabił; z najmniejpodobniejszą czasem wychodzi, szczęśliwym jakim trafem.

Zwykle w tej grze śmielszy przegrywa, bojaźliwy z pewnością tylko ćwikujący kartą, zyskuje. Gracz trafny chwytą na mniejszą stawkę, ażeby płatkę pomnożył, na większą czeka, aż mu ją los w ręce sam odda, grają i bez musu, niechcąc się tak zgrywać, lecz w tenczas grą mniej ożywioną bywa.

KARTY FRANCUZKIE.

Gry azardowne.

75. Gra *à la mort* bez mała czy nie najpierwéj była znaną.—Umarł z rozpaczey Coquillard poeta francuzki za Karola VIII (a) przegrawszy w tę grę znaczną summę. Sławny o nim wierszyk Marota poświadcza to, którego tłómaczenie dosłowne takie jest. Niebezpieczniej jest grać *à la mort*, niż w kręgle lub szachy; w tę nieszczęsną grę utracił Coquillard życie, i swe konchy. (b) *Wiadomości brukowe* 1817 r. Zwrócono się do tej gry pierwotnej od niejakiego czasu, w Litwie *kurkiem* ją zowią, albo *à la mort*; to ostatnie ztąd

(a) Panował ten król od 1483 do 1498.

(b) Coquillard 3 konchy miał w herbie.

poszło, że kto przegrywa umówioną kwotę, mówią o nim, *il est mort* i z gry wychodzi, czekając nowego jój rozpoczęcia. Przyniesienie téj gry do nas winniśmy zapewne przy końcu wieku zeszłego napłynionym emigrantom, oni ją wprowadzili, a teraz ile się zdaje do Litwy przybyła z Rossyi pod nazwiskiem kurka. *Wiadomości brukowe 1818 r.*

76. Gry francuzkimi kartami *onze et demi*, *halb zwelf* czyli jak mówiono zwykle *halbe cwehwe* do 11½ *kwindecz* do 15, trysetka czyli *wentuń vingt-un* do 21, na jednej są zasadzie; liczba ok tu wszystko stanowi. Kwindecz nadewszystko był u nas upowszechnionym.

77. *Makao* czyli *rouge ou noire*. Bankier ciągnął karty, zgadywać było potrzeba, gdzie jakiego koloru padnie karta, na wygraną, czy przegraną stronę.

78. Ztąd wkrótce utworzył się *Faraon*, z tą różnicą: że już nie kolor, lecz kartę potrzeba trafiać. Gra ta zaczęła się upowszechniać w Polsce od 1731 r. *Kuryer warszawski r. 1827 Nr. 224*. Wzmogła się wielce za Augusta III i Stanisława Poniatowskiego. Grywano po kompaniach, na assamblach, balach, redutach i królewskich nawet pokojach, stawiano na kartę po 1,000 dukatów i po 100,000 Zł; jednej nocy przegrywano po 20, 30 i 50,000 dukatów i więcej, zgrywano się do koszuli, przegrywano pieniądze, skrypta, fanty, wioski; długi kartowe płacono święcie, a nawet sądy za nie *tradować* (zabierać majątek) pozwalały.

Jak zgubne są gry azardowne nie potrzebujemy tu okazywać, któż o tem nie wie, kto o tem wątpi: powstały nadto *szulery* czyli podstępnie grający w karty. Jan R... z chudego pachotka w karty kilkanaście milionów zrobił majątku. Kupił dwie wsie od Xięcia Antoniego Suł-

kowskiego; wypłacił za nie 300,000 Zp. i za jedną noc je wygrał. *Rękopism X. Kitowicza*. Inny później, gdy dość majątnemu obywatelowi przywieziono z Gdańska pieniądze za pszenicę, odwiedził go; i póty siedział, póki wszystkich nie zabrał. M... od tego zaczął, będąc młodym chłopcem, jak sam się nie raz chwalił, że babkę ogrywał; i w maryasza zawsze ze 40 mógł się odezwać. Ten i inni mu podobni; lokajom paniczów po konwiktach płacili, ażeby ich do gry wprowadzili, by za wyjściem na świat, stawali się ich łupem. Podobnyż jemu H... Pan z Pańców nie z chłopów, jak siebie nazywał, że poddanych nie mając, z bogaczów ciągnął dochody, wiele miał nieustraszoneści zbójckiej, że tak powiem; raz gdy on grał w domu zajezdnym, nadciągnęła chmura, piorun zabił człowieka w stajni, H... tem się nie zmieszał, grał dalej i tylko wyrzekł; «Gdyby tak mnie, powiedzianoby że Niebo karze za to: że głupich ogrywam.» Nadto długi Szulerów niestety możnaby wyliczyć szereg, powstawały na nich wiadomości brukowe. Na chlubniejszą podobno z nich zasługuje wzmiankę W... z markiera u billaru, jak chcą niektórzy, powstawszy. Biegłością w grze każdej, zimną krwią, wmieszaniem się do gry wtenczas dopiero, gdy najbardziej zapaleni już w niej gracze; łożąc wiele, nigdy wszystkiego co posiadał; znalazłszy wstęp i do francuzkiego dworu, Królową żonę Ludwika XVI, tak nieszczęśliwą później, Xiążąt krwi i możnych zgrywał, ogromny zyskał majątek, zawsze wiele świadczył, Krzemieniec i akademią wileńską darami lub zapisami wzbogacił.

79. *Stos* wiele do Faraona podobny; skartowane i zebrane karty bankier po 2 bierze i pokazuje, pierwsza dla niego wygrywa, druga przegrywa, w miarę tego płaci lub zabiera.

Gry towarzyskie.

Są to gry po francuzku zwane *jeux de commerce*, w które lubo się gra w pieniądze, i los nie mało tu stanowi, azardownemi ich przecie nazwać się niegodzi; że są ograniczone większej, wymagaia umiejętności, i tém samém przyjemnie bawia i zajmują umysł, dają miejsce tysiącnym kombinacjom; dla tych przyczyn i w wyższych społeczeństwach przyjęte.

Pierwszym ich prawidłem, rzetelność w grze, łagodność, uprzejmość; to dobrze wychowanego człowieka, to delikatnego oznacza gracza, kto sobą nie włada, w grze się unosi, lepiej żeby niegrał.

80. Do takich gier należy *Reversi*, *Reversino*, gra bardzo używana za Jana III, w którą codziennie grywano u Króla, nie bez uprzykrzenia królowej. (*patrz Niemcewicza pamiętników Tom 4.*) Skrzętna, nie lubiła zapewne, kiedy Małżonek przegrywał; Francuzka i kobieta, wołała społeczeństwo *salonowe* i przyjemną rozmowę, jak grę w karty. *Reversi* opisane w *Encyclopedie Methodique. Jeux*.

81. *Whist*, *w.st*, piękna gra społeczńska od Anglików przejęta we 4 osoby, tysiąc w tej grze odmian, rachuby tysiączne. We 3 gra w wiska nazywa się *z dziadkiem*. Dziadek grę ma otwartą, widzą ją przeciwnicy, a partener nią rozrządza, z resztą prawidła te same, tylko grający z dziadkiem bierze lub płaci podwójnie, grają we 3 usuwając jeden kolor, wtenczas każdy dla siebie lewy bierze, grają z biedy i we dwóch, rozdając karty na 4, z wolnością zamiany kart wszystkich dla stron obu: grywa się z resztą i z *preferansem*, czyli pierwszy kolor wyświęcony w partyi podwójnie zawsze licząc,

ile razy się trafi, a nawet z *preferansem* ciągłym, lecz to powagę tej gry psuje, robi ją wprawdzie pośpieszną bardziej, lecz więcej azardowną, i *robry* większe, bo o *tryple* tak łatwo, zrobiwszy 3 *lewy* i dwa *honory* mając, albo jedną *lewę* i 4 *honory*, wtenczas przynajmniej reszta liczyć się nie powinna. W ściślej grze wiskowej nie liczy się reszta, i wtenczas kiedy gra zwykła bez *preferansu*, jest to bowiem niesprawiedliwością ponieważ, że jedna strona zachowuje swe lewy, druga je ma, że, jedna ma dorabiać mniej, druga więcej.

82. Do wista podobny *Boston*, z tą różnicą; że więcej azardowny, że pomocy nie zawsze potrzebuje, a często jęj nieprzyjmuje.

Gra ta od Amerykanów przejęta.

83. *Hombre, l'hombre*, gra to hiszpańska we 3 w 40. kart, wyrzucone bowiem z talii dziesiątki, dziewiątki ósymki.

Gry dla zabawy.

Lubo niektóre z tych gier i w pieniądze się grają, że więcej służą dla rozrywki społeczeństwa, nie można ich zwać azardownemi, że nie mają tyle kombinacyi, do *jeux de commerce* nie należą, takimi są.

84. *Kometa*. Dwie talie kart francuzkich się bierze, lecz wyjmują z nich asy, do talii niebieskiej dodaje się 9 różowa, do różowej 9 niebieska, te są kometa. Kometa może się użyć za wszelką inną kartę, której komu nie dostaje w kolei, u kogo ile kart zostaje, tyle płaci wygrywającemu.

84. *Karzełek*: w nim z drugiej talii wyświeca się 7. kolorowa czyli karzełek, król kierowy, dama treflowa, walet pikowy, dziesiątka karowa, na każdej rozkłada się

ze składki wedle upodobania, na karzelka najwięcej. Rozdają karty wszystkie grającym, ręka zaczyna, kto ma odpowiednią wyświęconym, z kolei położył ją, zabiera co na tej karcie leżało; karzelka za każdą inną położyć można, lecz kiedy kto ze wszystkimi kartami swemi wyszedł, inni mu płacą tyle marków, ile u nich kart pozostało. Gdyby i figura jaka z święconych albo karzelek nie był wydany, tyleż na tę kartę położyć wypada i to zostaje do 2 razu.

85. *Loterya w karty.* Z innej talii 5 kart się bierze, kładzie się ukryte na stoliku i na nich pewna ilość pieniędzy stawia, stopniując kolejną znacniejszą coraz wygraną od 1 do 5 losu, rozdają się karty i wyświęcają przed każdym, zbywające kupić wolno, bankier pyta się, kto da więcej? w nadziei że wygrają, płacą za nie dość drogo, po przedaniu zbywających kart, dopiero się wyświęca losy wygrane, zabiera je odpowiednią mający kartę, czasem prócz 5. wygranych kładzie się pięć kart na przegrane, za te płaci kto ma takie.

86. *Ecarté, as qui court, pantofel, bałamut,* rozdają się karty równo, iedną się chowa, każdy wyrzuca pary, nieparzyste mienia z sąsiadem, który z nich pierwszy dobrał się pary, usuwają, im dalej ku końcowi, biega nieszczęsna karta, niemająca rowienniczki; przy kim zostanie, ten przegrywa; za karę w niektórych miejscach kładą czépek na głowę mężczyźnie, czapkę lub kapelusz pannie. Jeszcze ta gra nazywana *chat, qui dort* czyli kot śpiący; obudził go, kto przy takiej pozostał i miauczeć musi.

87. *Commerce* od 3 do 12 osób grać może.

88. Podobne do niej i od zmiany równie zależą następujące, *Brylant* kładzie się na środku 4 karty, każde-

mu po 3 rozdaje, kto się z nich dobierze *sekwensu* lub trójki wygrywa. *Szust* rozdaje się po 3 karty i podobnegoż wypadku szuka. *Pszczółka* połączona z bzykaniem, gdy kto do renonsu, lub kogo z grających, kartę swą dla dobrania się innéj posuwa.

89. *Kalabrika* rozdaje się po 3 karty, wyrzuca na stół cztery; ręka bije kartę jedną lub więcej, wyrównujących tej, którą pokazuje; gdy niema co zabić, kładzie.

Na końcu kto ostatnią zabił, i resztę kart zabiera. Wygrana zależy od liczby kart zabranych. *Kalabrak odkryty*, gra się jeszcze i trzyma przed sobą otwartą kupkę zabitych kart, pokąd jej nie pokryje król własny albo cudzy, dodając do niej cudzą kupkę albo karty leżące na stole, ażeby razem 13 wyniosły.

90. *Imperyat* gra się w karty do Rumel pikety przeznaczone, wyrzucając 2. 3. 4. 5. i 6 z talii. Oba grający biorą po 2 marki większe 5, mniejszych do znaczenia. Rozdaje się kart 12 temu z którym się gra i sobie, 8 zostaje, pierwsza z nich wyświęca na *atu*, jeśli wypadła *figura*, as lub siódemka, dający karty jeden marek stawia, i ma prawo skupić którą z kart innych kozernych pomniejszej wartości. Dający karty i zadaje razem, gdy kto niema koloru, atutem bije, za każdą figurę kozerną marka się stawia, za szóstym imperyat się powiada, zsuwa mniejsze, a stawia marek większy, wtenczas przeciwnik swoje marki mniejsze cofać musi. Cztery figur w jaki kolwiek bądź kolor, lub cztery asy, króle, damy, walety, a nawet 7, daje prawo postawienia Imperyata. J przeciwnika figura atutowa odrzucona na wyższą, lub zabita, idzie do rachuby, i oznacza się markiem, równie jak lewa każda nad 6 obowiązkowych, cztery figur w atuty nazywa się *brylantem*; kto pierwéj swe marki postawił, ten wygrał.

91. *Poch* oznacza się kółko na asa świętego, króla, damę, waleta, sekvens, ostatnią lewą i 40 maryasza, komu los podobną rzecz zdarzył, zabiera co tam postawiono, gra zwykle w francuzkie karty, chociażby można grać i w polskie.

92. *Loterya czekino*. Bierze się pewna liczba karteczek, na każdej po 3 kwinterna zapisane: w miarę ciągnięcia z woreczka w którym iest 90 numerów, znaczą ci, którzy je mają, kto pierwszy nakrył podług umowy *terno*, *quaterno*, *quinterno*, wygrał.

93. *Szymel* są tu 4 *matedory*, wygrywająca i przegrywająca czyli składkowa; pierwsza *jeździec* albo *szymel*, druga *młot*, trzecia *młot* i *kowadło*, 4 *dzwon* 5 *kawiarnia*. Odpowiednie im są w kartach, i na kosteczkach, kto ich niema dokupuje się w kartach, rzuca się potem kolejną 7 kosteczek, odpowiednie kto cisnął, i ma je u siebie w kartach zabiera, kto ich nie ma płaci tyleż do Kawiarni; z której potem fundusz do podziału na *matedory*, dające wygraną. Grę *Szymel* zowią jeszcze *Koniem białym*.

94. *Taróts* po Francuzku, *Tarow* po niemiecku, gra w której jest 78 kart, zdaje się pochodzić z Egiptu, wszystko tu bowiem na liczbie 7 polega, każda ma dwakroć po 7 kart głównych, kozer iest trzykroć siedm, cała gra 11 razy 7 i *Scus* (s d) gra w nią 2 3 i 4 osoby; karty które nie są kozera lub figurami, nazywają się *Cadons* czyli próżne karty. Używana w Szwajcaryj, Hiszpanii, Włoszech, a szczególnie w Niemczech, tam jeszcze i *Trapelier - Spiel* nazwana, do nas przeszła ta gra od Niemców, mało się jednak upowszechniła. Tłomaczenie gier tu opisanych dokładniejsze, znajdzie ciekawo w *Dictionnaire de l'Academie francaise* T. 2.

Nouveau dictionnaire complet des Allemands et des Francais par l'Abbé Mosin, Biber et Holder 1812 in 4.
Dictionnaire francais allemand par Szwartz 1791 4.
Enciclopedischs Wörter buch von einer Gesellschaft Gelehrter. Zeitz 1823 in 8o.

Szamszurki, Patience, Sztuczki w Karty.

Niemożemy i tych rodzajów zabawy pominąć. *Szamszurki* grają się we dwie osoby, *patience* jedną zatrudniając, *sztuczki w karty* polegają na jakimś sekrecie, którego dociekać każą; na zręczności, i bawią obecnych, pokąd im nie odkryta nareście tajemnica.

95. *Szamszurek* jest dwojaki: w pierwszym rozdane karty, ręka kładzie pierwszą, przeciwnik swoją, i tak następnie; gdy się król albo tuz okaże, na pierwszego dwie karty, na 2 trzy położyć potrzeba, i właściciel ich całą tę kupkę zabrać musi, pod spód kart swoich położyć, lecz gdyby w odrzuceniu na te karty, zamiast próżnych, Król albo tuz wypadł, druga strona do nich dorzuca, a tamten je bierze. Drugi *Szamszurek* jest pierwsza karta kładzie się na środek, druga przed sobą, potem równie druga ręka, i tak kolej, lecz w tém kładzeniu, kiedy środkowej podobna się trafi, ta kładzie się obok niej, i będzie stanowić swoją kupkę, np dwójki, kiedy wyższa, kładzie się na tych, jakoto 3 na 2 i t d nie zważając na kolory, gdy kładąc u siebie wyższa lub niższa trafi się karta, kładzie się dalej, tak na 5 czwórka lub szóstka, na podobną u przeciwnika rzuca się wyższa lub niższa mianowicie te co kupki mają kończyć, choćby je na środek wmieścić było można, wolno przeciwnikowi je rzucać. Kto pierwszy swoich kart się pozbył, ten wygrywa, przeciwnik jest *Szamszurkiem*.

96. Rozmaite są *patience*, wyjście kart podług pewnych prawideł 1. albo 2 talii całym jest celem, niekiedy pomyślanego zamiaru szczęśliwą lub niepomyślną wróżbą.

Gry kmiotków i niższych stanów.

Tu wspomnieć należy i te co już nie używane, których ślad ledwie w pismach jakich pozostał, i te o których się można było dowiedzieć, że są w zwyczaju i teraz, w którejkolwiek bądź stronie. Tu należą:

98. *Czadz* rzucenie orzechów dzieciom, albo i pięniędzy, upominek to był z zabawąłączony, zajmowało starszych patrzyć, jak się o nie ubiegały? jak je łowiły?

99. Do nieznaney gry, której teraz wytłumaczyć już nie umiemy, należała gra *żurawka* patrz *Górnickiego dworzanin* strona 180. *gryszfort*, (a) gra kmiotków w chłopca, w sitko. Bielski s. 16, skakanie na deskach dla dziewcząt, lecz w Litwie dozwalało im téj zabawy od W nocy aż do tej chwili, kiedy lny się zaczynają, potem surowo jej wzbraniano, w tém przekonaniu; że wschodzeniu i wzrastaniu lnu toby szkodziło. W opisanu zabaw zebranych w Krakowie strzelców kurkowych: *makowanie*, *rymfowanie*, zobacz Król kurkowy. *Trzy-*

(a) Gryszfort zdaje się, że była gra jakaś w warcaby z rzucaniem kostkamiłączona; dowodem te wiersze Kochanowskiego.

Przyszedłszy tam warcaby już przed niemi znajdę
 Gryszforta zdamiś grali zawilego,
 Jeden jak kostkę rzucił,
 J gniwał się i smucił.

lista, o którym ten tylko znajduje przydatek, że to gra furmańska, *Kopernis* za Augustów znany.

100. Grywają po karczmach *w putkę* czyli Haur pytkę.

101. *Grele*, *krele* rodzaj to gry chłopskiej. Cwieki drewniane lub żelazne z buławą u wierzchu w ziemię zatknięte, rozpędziwszy się, pałkami trafiają, te wydawszy dźwięk odlatują w stronę. Dudziński o nich mówi, i dziś między prostotą używane. Z tej gry mogły powstać kręgle, jak sama bliskość nazwania okazuje.

102. *Krąg* gra gminna, ale zabawna. Chłopczy każdy z kijem w rękę, dzielą się na dwie strony, jedna obierze sobie miejsce, oznacza je, i w nim krąg drewniany toczy, posuwając go kijem; druga zaś chce go koniecznie wytoczyć za metę, bo na tém jej wygrana zawisała. Gdy to uczynią, panami placu zostają, póki ich znowu przeciwnicy nie spędzą.

103. *Swinka*. Gra podobna; robi się na środku placu jakiego dół znaczny dosyć, a w około o pewną odległość tyle dołków, ile chłopaków, prócz jednego; każdy z nich ma kij w rękę. Jest wielka kula świnką zwana, dla tego też i te doły chlewami się zowią. Ten który jest bez miejsca, ma przydomek pastucha, temu o to idzie: żeby koniecznie kulę czyli świnkę zagnać do wielkiego dołu, bo wtedy on ma prawo krzyknąć, żeby się mieniali grający na miejsca; w tém zamieszaniu sam dołek zyskuje, a zostający bez miejsca idzie paść świnkę; drugich zaś interesem jest niedopuszczyć tego, bo każdy znajduje się w obawie, żeby na niego los nie padł paszenia świnki.

104. *Bierki*. Ta gra jest poważniejszą, lubo także od wiejskich najwięcej używana dzieci; robią z kory cienko krajaną rozmaite figury, nadając im nazwiska

różne; Króla, Ekonoma, Pana, Wójta, gospodarza, parobka, i t. p. Każda z nich ma oznaczoną wartość, kilku chłopaków stojąc blisko siebie, kładą te figurki na dłonie i rzucają je w górę. a potem odwrotną stroną ręki je chwytają, kto najznakomitszą figurę złapie, ten wygrywa.

105. *Dziewka na wydaniu* biorą jaką dziewczynę nieświadomą téj gry, czasem i chłopca zamiast dziewczyny, sadzają na stołku, jak pannę młodą do ślubu, matka przybrana ją czesze, inni przychodzą udając oblubieńców lub swatów, prosić o tę dziewczuchę, matka się wypytuje, kto? czego chce? co umie? odpowiada: że niewyda? tak odmówiwszy kilku domaganiom się, przy ostatniem odzywa się; że wołała by córkę utopić, jak podobnemu ją zaślubić; gdy te słowa mówi, oblewają biedną lub niedoświadczoną wodą i dość obficie czasem.

106. W tym rodzaju, lecz wyszukańsza że tak powiem, i trudniejsza jest gra ludu na Rusi, którą Chodakowski wyszperał. W święto jakie zbierają się chłopcy i dziewczęta, najkształtniejsza z mężatek osadzona poważnie na wzgórku lub kamieniu, gdy latem, w izbie zimową porą; tak żeby od wszystkich mogła być widziana, mnogim otoczona dworem, u nóg swych w rozmaite grona skupione, pod swoją władzą jakoby, pod swoją opieką ma wszystkie na wydaniu dziewczęta. W tém przybywają kolejno z rozmaitych miejsc pobliskich i dalszych niby poselstwa, te przez urzędników Monarchini wprowadzone uroczyście, zapytywani przez nią, co ich ściąga w te strony? odzywają się, że do wielkiej i sławnéj Carycy przychodzą, dla tego młodziana którego jej przedstawiają, żądając oblubienicy.

Któręjże chcecie? pyta się królowa? tu wymieniano, to jedną to drugą, z młodych dziewcząt. W początkach zwykle bywała odpowiedź, *jeszcze nienarażena*, nieusposobiona jeszcze; aż nareszcie kiedy prośby zgodne były z wolą wszechwładnej pani, upewniała, że ten wybor trafny, i dobra z niej będzie żona, dobra gospodyni. Niespuszczając się na to sędziwsi z postów zapytywali się dziewicy, czy umie chleb upiec? przez skromność, i żeby nie okazać, jakoby wielce pragnęła iść za mąż, powiadała z pewnym uśmiechem jednakże, *ne umięju*, nie umiem; lecz królowa utrzymywała, że umie, i wnet rozkazywała jej, by natychmiast chleb piekła. Posłuszna, w przyjemnej pantomimie, całą swą zręczność w tej mierze powinna była okazać. Widzicie że umie, z radością odzywała się poważna pani, dalej podobnież starano się wyrozumieć, czy umie zgotować obiad, nie uprząść, koszulę uszyć, wyprać bieleznę, drób zwołać i nakarmić, czy wie jak ukołysać, jak nakarmić dziecię? Zawsze mimo wstydlive zapewnienia, że tego nie umie, gdy pod posłuszeństwem, i niezwłocznie uczynić to zalecono, okazywało się że umie, i wybornie umie. Tu troskliwa o los wychowanki swęj panująca, oblubieńcowi przytomnemu podobnież czyniła zapytania, czyli wie jak orać, bronować, włóczyć, zasiać, jak zręczny z niego kosarz, młotek, czy szybko drwa rąbie? robi płótno? on podobnież biegłość swą powinien był okazać, udawaniem każdego z tych przedmiotów. Tak upewniwszy się nawzajem, po czułych dziękach carowej, pożegnaniach z przyjaciółkami i krewnymi, oddawano ją postom, i stawiała w ich kole. Drugie i więcej jeśli chciano odbywały się następnie poselstwa, a sztuka i trafność

okazywała się w dzieleniu zapytań, odmienności lub coraz zręczniejszém wyobrażeniu śledzonej biegłości. Głośne śmiechy i oklaski towarzyszyły tym widowiskom, kończyły je wesołe tańce, śpiewki i nieraz pewnie się zdarzało rzeczywiste pobranie się osób, które głos powszechny, zdanie rówieśników, lub poważniejszych osób, a czasem i wzajemna skłonność dla siebie przeznaczały. Maluje to prostotę obyczajów, i początek niejaki teatralnej sztuki, ile temu stanowi mogła być właściwą, równie jak u wyższych, maski historyczne lub mitologiczne, okazują także niejaki do niej zbliżenie się.

107. *Werbowa* *deska*, *wierzbow* *deska* zabawa to i obyczaj na Rusi, dawniej zapewne sięgający starożytności, lecz używany aż dotąd. Przed kościołem zebrane hoże mołojcy i krasne dziewczęta, wielkie tworzyły koło, a chłopczyk na to wybrany, z obu stron troskliwie strzeżony, by nieupadł, po barkach ich, jak gdyby po desce jakiejś całe obiega koło, i to szczęśliwą poczytywano wróżbą, potem chwytny od wszystkich tysiączne odbierał uściskania, całusy i podarki, częstowany był od wszystkich.

108. Tu należą równie *Frycówki* jako to u Flisów całowanie baby drewnianej (a) albo przy wjeżdżaniu pierwszym do jakiego miasta, i inne tym podobne. Zwykle połączone z biciem, oblaniem, potrzebą wykupienia się, i częstowania jeszcze tych, którzy podobną wyrazili psotę.

(a) Baba u flisów, kloc nakształt głowy ostrugany, który na komorach nadrzecznych frycom dają do pocałowania.

Gry żydowskie.

109. Mają oni rodzaj kostek czyli dREWIEŃEK, na których wylewane ołowiem cztery litery alfabetu, kiedy padnie *Ghimel* szczęśliwy gracz bierze wszystko, na *Hay* połowę tylko, *Nyn* to sprawia, że ani bierze nic, ani daje, *Szye* dopłacać jeszcze musi.

110. Pod krymką kładą grający po groszu, trojaku, na ile ich stanie, i mając tyle par orzechów, ile jest graczy, sypią je z góry, tak żeby część jakaś i na ziemię wypadła, jeśli parzyste toczą się, ten wygrał kto je rzucał, gdy nieparzyste, przegrywa.

111. Grywają żydzi w coś podobnego do tryszaka, cztery dziesiątki u nich zowią się *vier matkes*, grają w *kwindecza i halbe cwelbe*.

Gry społeczneśkie średnich i wyższych klass.

Różnego są rodzaju; te na bieganiu zależą, inne lubo siedzące, potrzebują częstego zrywania się i pośpiechu w pozyskaniu miejsca, te połączone z biciem, drugie odgadywania i daru opowiadania, w celniejszym przynajmniej graczowi swym wymagają; są które zawisły od naśladownictwa, albo stają się pewnym rodzajem zakładu, te zręczności dowodem, niejednej gry powab stanowią fanty i następne ich rozsądzanie; o fantach więc równie powiedzieć nieco wypadnie. W ogóle gry te niewinne ożywiają społeczeństwa liczniejsze, lubią je dzieci zebrane i młodzież, zbliża to bowiem płeć jedną ku drugiej, bawi i rozwesela.

Gry z bieganiem.

112. *Ślepa babka, zmrużek, mżyk, mżytek* w tej grze ednemu wiążą się oczy, drudzy uciekają, ślepy dopó-

ty goni, póki niezłapie kogo, złapanemu oczy wiążą. Ostrzegać należy ślepego, gdy mu jakie niebezpieczeństwo grozi, żeby się nierozbił. Używana ta gra pomiędzy ludem na Podlasiu, miejsce chustki do zawiązania oczu zastępuje czapka nasunięta.

113. *Ćiuciu babka* gra do tamtej podobna, z tą tylko różnicą, że nie oczy, ale ręce w tył się wiążą, i tak złapać jest obowiązany. Skoki boczne, w tył obracanie się zwinne, by kogo złapać, tu jest potrzebne.

114. *Derkacz*: dwóch tylko do tej gry wchodzi, inni widzami są, oba mają zawiązane oczy, jeden ma w rękę drewnienko karbowane i gładkie, ostatnim wodząc po karbach naśladuje odgłos derkacza *der der*, na to leci drugi, ażeby go uderzył. Gra ta bardzo zabawna dla patrzących, bo najczęściej kiedy niema potrzeby, uciekają od siebie, stronią, boją się, lub też zamierzają, a kiedy istotnie są blisko, wtenczas bardzo spokojni.

115. *Zajaczek*: ta gra w ogrodzie tylko lub przyjemnym gajku może mieć właściwe miejsce. Na dwie strony się dzielą, jedna z kolei chowa się, druga szuka. Jest ustronie domem nazwane, które się oznacza za powszechną zgodą wszystkich. W miejscu tém szukająca strona zasłoniwszy oczy, spokojnie oczekuje na głos wyrzec mianego *już*; wtedy raptem wybiegają, czatując gdzie się pochowali tamci, których usiłowaniem jest, żeby nie będąc złapanemi przybiedz w miejsce bezpieczne, mianowane domem.

116. *Wilk i gąski*: osoby grające trzymają się w pół i są gąskami. Na czele będąca, która zwykle jest najstarsza i najsilniejsza, jest matką; jej obowiązkiem bronić swój gromadki, wilk ją napastuje, którego

sprawą jest wyłapać wszystkie gąski, chwytając zawsze ostatnią. Ta gra tak się zaczyna. Wilk siada na środku, i udaje, jakby kopał dołek, i ogień palił. Gęś z sznurem gąsiąt swoich, obchodzi go w około kilka razy, i ta między niemi zawiązuje się rozmowa.

Gęś na co ten dołeczek?

Wilk na ogienieczech,

Gęś a ten ogienieczech?

Wilk na wody grzanie,

Gęś a ta woda?

Wilk na talerzyków umywanie,

Gęś a te talerzyki?

Wilk na gąsek krajanie;

Gęś a gdzie je masz?

Wilk u ciebie za pasem.

To mówiąc rzuca się na gąskę ostatnią.

117. *Kot i mysz*: wszyscy biorą się za rękę i stają w koło, prócz dwóch osób, z których jedna jest kotem, a druga myszką. Kot chce myszkę złapać wszelkim sposobem, a osoby trzymające się winny ją bronić do ostatniego. Myszką zwykle bywa dziewczyna, męczyzna kotem, ona prawo ma schronić się w niebezpieczeństwie do *jamki*, czyli do koła, dla kota wzbroniony tam przystęp; lecz myszka swawolna wybiega drugą stroną, łudzi kota, pokazuje mu się, i znowu ucieka. Gdy myszka zwinna, kota nie mało umęczy, zwykle wszakże złapaną bywa. Gra to starodawna.

118. *Żaby i Bocian*. Osoby grające dzielą się na dwie strony, jedna bocianów, druga żab przydomek bierze, jest wyznaczona meta z każdej strony. Prawie

do saméj mety bocianów dochodzą żabki, dwie z nich najodważniejsze, nieco występują naprzód, i zaczyna się między niemi taka rozmowa, naśladująca żabek odzywanie się.

Jedna: Hi, Hy! krum krum!

Druga: Hi, Hy! krum krum!

Jedna: Druchneczko!

Druga: Czego?

Jedna: Masz męża?

Druga: Niemam.

Jedna: Gdzieś go podziała?

Druga: Wziął go Pan

Jedna: Co za Pan?

Druga: Pan bocian.

Na te słowa czatujące bociany wołają *Radi, radi* i rzucają się na biedne żabki, ale gonić im niewolno inaczej tylko na jednéj nodze. Gra się ciągnie, póki bociany żabek nie wyłapią, albo też żabki bocianów, bo jeśli za metę który się zapędzi, jest ich własnością.

119. *Pan Zelman.* Jedna osoba obiera się P. Zelmanem, i puszcza się w drogę, biega w koło wołając: *jedzie jedzie P. Zelman! jedzie jedzie P. Zelman!* Pierwój zaś osoby przytomne są mianowane, jedna P. Zelmanową, druga synem, trzecia córką P. Zelmiana, czwarta synowicą, siostrzenicą P. Zelmiana i t. p. Kiedy P. Zelman biegając zawoła, *jedzie P. Zelmanowa*, osoba tak mianowana przyłącza się do niego, i wraz z nim woła, tak z kolei się dzieje, póki wszystkie osoby się nieprzyłączą [i na tém się gra kończy. Ponieważ ten Pan Zelman jedzie zawsze, a nigdy nieprzyje-

dzie na miejsce, weszło w przysłowie, mówić o długo spodziewanym gościu. Jedzie, jak P. Zelman.

Gry zrywania się i ubiegania o miejsce lub o pary.

120. *Pani Starościna*. Gra ta jest bardzo podobna do pana Zelmiana, z tą jednak różnicą że tu wszyscy grający siadają w koło, i nie tylko rodziny ale i dworu rozdawane są przydomki, jakoto: marszałka, koniuszego, szatnego, panny na respekcie, słuźebnej i t p. Osoba piastująca urząd Starościny obchodzi koło, i mówi: *pani Starościna jedzie w drogę* i bierze z sobą tę a tę osobę, wymieniając z kolei obecne, każda na pierwsze wezwanie wstać powinna i iść za nią. Gdy już wszyscy wstaną i obejdą koło po razy kilka, daje się słyszeć odgłos: *pani Starościna zajechała*; każdy siada gdzie może, a że jednego miejsca nie staje, kto został jest *panią Starościna*.

121. *Karczma* i tu siadają wszyscy w koło. Przytomne osoby następujące przybierają nazwiska: karczmarz, karczmarka, chleb, piwo, siano, owies, mięso, wodka, słowem to wszystko, co w karczmie być powinno, przybywa podróżny i wchodzi w rozmowę. Skoro wspomni karczmarza, karczmarkę, owies lub siano, zgoła jedną z rzeczy, a raczey obecnych osób, ta natychmiast wstać i wykreć się musi, jeśli przepomni, fant daje. Gdy podróżnemu rozmowa się sprzykrzy, zawoła wielkim głosem *karczma gore*, wszyscy wstają, zmieniają miejsca, a kto zostanie, nowym jest podróżnym.

122. *Gotowalnia* wszyscy siadają wkoło, prócz jednego, który jest we środku, każdy przybrał gotowania gościa szczegółu przydomek, jest zwierciadło, szpil-

ka, grzebień, pomada, trzewik i t. p. wołają na siebie kolejną, jeden drugiego miejsce zabiera, kto nie zerwie się zaraz, albo powołuje taki sprzęt, którego niema pomiędzy rozdaniem, fant daje, niekiedy dla ożywienia gry chodzący zawoła, *cała gotowalnia do Jmości* wtenczas wszyscy miejsca odmienić powinni, ubiegają się o stołek, kto na swoim pozostał, lub komu niedostaje miejsca, od tego fant biorą.

123. *Garnuszki*. Stawiają się stołki dwoma rzędami, tyłem do siebie, a jednym stołkiem jest mniej niżeli osób, wszystkie więc siedzą prócz jednej; ta obchodzi rzędy, wybiera sobie kogo chce, ten wstaje i biegną oboje, każdy w przeciwną stronę, kto prędzej dobieży, siada. W tém ubieganiu się nie jeden stłucze garnuszek, gdy zamiast na stołku na ziemi usiadzie. Kto stołka niepodpadł, fant daje, i znowu rzędy obchodzi.

124. *Ptaszek*. Wszyscy biorą się wkoło i stają, jedna osoba jest w kole, ta kręcąc się śpiewa:

Chodzi ptaszek po ulicy,
Wybiera ziarnka pszenicy;
A ja tańcząc w tem kole,
Biorę sobie, kogo wolę.

Domawiając tych słów bierze kogo chce, a drugie biorą się także parami z wielkim zapałem, bo jedna koniecznie zostać musi, ponieważ liczba osób zawsze nie parzysta.

125. *Gąska* także koło, liczba nie parzysta, jedna w kole i piosnka.

Kto moją gąskę ukradł,
jest złodziej;

A kto mi ją zaraz odda,
Dobrodziej.

Ta jednak różnica, że piosnkę wszyscy śpiewają tańcząc w koło, a w niém będący myśli, bo powinnością jest jego wymyślić jaką figurę, téj wykonaniem gdy wszyscy zajęci, on uderza w ręce, bierze sobie parę, a kto jęj nie znajdzie, w kole zostaje i nową figurę wymyśla.

126. *Pary.* Wszyscy biorą się parami, te pary stoją jedna za drugą, jedna tylko osoba bez pary staje na czele; tyłem obrócona, wtedy ostatnia para puszcza się cicho, i prędko bieży przed pierwszą, stara się złączyć z sobą, nim osoba stojąca obejrzy się, rękę wyciągnie, i parę przetnie. Wtedy pozostała stawa samotnie na czele, dopóki znowu nie uda się rozłączyć pary.

127. *Dzwonek* stawiają się rzędem stołki, ale na przemiany, jeden tyłem, drugi przodem, mniéj jest stołków o jeden, aniżeli osób; wszyscy więc siadają prócz jednej, ta z dzwonkiem w ręku zbiera osoby wszystkie w sznur jeden, gdy już zebrani i od stołków daleko odprowadzeni, wtenczas zadzwoni i siada, wszyscy równie ubiegają się o miejsca, kto go nieznajdzie, fant daje.

128. *Cztery kąty a pięć piąty.* Cztery osoby stają w czterech kątach pokoju, a piąta we środku; tamteprzemieniać miejsca powinny, a ta upatrywać chwili pomyślnéj, ażeby stanąć w kącie. Ten który zostanie bez miejsca, z przydomkiem pieca staje we środku, i znowu pomyślnéj chwili oczekuje.

29. *Komórka.* Ta gra zupełnie podobna do tamtéj, z tą tylko różnicą; że ją grać można w większej li-

czbie osób, i że będąca we środku, zbliża się do kogo chce, pytając się: *Niema tu komórki do najęcia? w poddle, na pomietle*—taką od każdego odpowiedź słyszy, póki nareszcie wolnego nie upatrzy miejsca.

130. *Wesoły ogrodnik*. Siadają, stojący w kole mówią: *Ach! z kółta kto odzywa się Co ci to? serce mnie boli. Za czém, za różą, za tulipanem* itp. Ten się zrywa, kto podobne imię przyjął, i miejsce ogrodnika zajmuje, ktoby wymienił kwiatek, jakiego nie ma w tym ogrodzie, lub nieprędko się zerwał, na dostarczenie fantu wskazany. Gdy kto powie, że mu serce boli za wesołym ogrodnikiem, ruch wielki: bo każdy inne krzesło zająć musi.

131. Podobnież gra między dziewczętami idzie o *kolory wstążek*.

132. *Poczta*. Tararam, kto jedzie? poczta, z kąd? z Warszawy, dokąd? do Lwowa, wezwany zrywa się i bierze pocztę, a zmordowany podróżą siada.

133. *Krawiec* szuka nożyc swych, każdy go do sąsiada odsyła, na hasło że mu pilno ich potrzeba, leci szukać ich czeladź cała, komu zabrakło miejsca, temu następnie szukać, tak nieodbitego w tém rzemiośle narzędzia, każą.

134. *Kółko* na ziemi lub po ścianach odrysowane, dla jednej go tylko z obecnych osób niema; na odgłos do kółka, swoje porzucić, do innego każdy trafić powinien.

Gry z biciem połączone.

134. Wszyscy stają w koło, ale każdy ręce w tył trzyma, jeden chodzi z pytką, dopóki jej komu nie po-

da misternie; ten bije sąsiada, i ścigać go bijąc ma prawo, póki obiegłszy w koło, na miejscu z kąd przyszedł nie stanie, oddaje znowu pytkę komu się podoba, i tak dalej gra się ciągnie. Ta zabawa *lisem* nazwana.

135. *Trzeciak* stają w koło po dwie osoby, jedna za drugą, dwie wszakże wolne zostają; jedna obchodzi koło z pytką, druga wewnątrz koła stawą, przed którą chce parą, i osobę z tyłu będącą trzeciakiem czyni. W tego trzeciaka pytką ugodzić powinna. Wtedy on w koło obiega, a ten co go doścignął, idzie we środek. Obchodzą się czasem w téj grze i jedną zbywającą osobą, ten co pytkę przy kim rzucił sam w środek leci, przed jaką parą stanąwszy, zmusza tamtą osobę całe koło zewnątrz obiedz.

136. *Klapanka*. Osoby stojące w koło, trzymają obiema rękami tasiemkę związaną, jedna będąca w kole, dopóty w nim chodzi, póki komu klapsa nieda po rękę, wszakże te umykają spiesźnie; kto umknąć nie zdołał, miejsce uderzającego zastępuje. Nie potrzebujemy tu ostrzegać, że w tych grach bić mocno jest nieobyczajnością.

Gry z opowiadaniem jakiém lub odgadywaniem.

137. Odpowiedzi na zapytania, już za Tomickiego były znane, jakoto: naco się przyda słoma, i tem podobne, kilka razy ta gra obchodzi kolej, a zawsze co nowego powiedzieć potrzeba; kto wnet nie powie, daje fant. *Górnickiego dworzanin str. 8.*

138. Druga równie starożytna gra, tamże wspomniana, iest: *niebędzie jój ten pił, niechaj on ją pije*, wnet podchwytywał to wyzwany i na innego zwał. Kto nie porwał się zaraz, fantem okupić się musiał.

139. *Wieża babilońska*: siadają wszyscy, każdy z grających obiera sobie rzemiosło, tak np. jeden jest szewcem, drugi rzeźnikiem, trzeci krawcem, czwarty rybakiem, i tam dalej. Najwymowniejszy z towarzystwa opowiada historią jaką, ale właściwych nazwisk szuka u obecnych, wskazując laseczką na tego, który mu ten wyraz ma podać. Tak zdarza się często że Pani nazywa się pieczeń, ma córkę dratwę, jedzie do igły i t p; kto niema słowa na pogotowiu, a przez to spóźnia opowiadanie, fant daje.

140. *Cenzurowany*: jedna osoba siada we środku lub na osobnem miejscu, druga obchodzi całe towarzystwo, zbiera o niej zdanie; gdy zbierze wszystkie, powiedzieć je na głos dokładnie powinna. Strzeż się w tej grze być uszczypliwym, obrazić kogo, trzeba tu wiele dowcipu i pięknego tonu, by ta gra była prawdziwie przyjemną, jest w niej miejsce i grzeczność komu powiedzieć.

141. *Koszyk*; jest to także cenzurowany, z tą różnicą: że osoba cenzurowana przybiera na siebie inną postać, mówi np: że jest guzikiem, książką, czépkiem, gwiazdą, lub inną jaką rzeczą, a zdania o niej dawane, powinny i z nią i z obranym przedmiotem mieć związek.

142. *Darowany pierwszy*; osoby siedzące w koło dają sobie pocichu dary jakie, a sąsiada po drugiej ręce pytają się także pocichu, co z tém zrobić? gdy wszyscy upominki dostaną i dowiedzą się o ich przeznaczeniu, każdy mówi na głos, jaki miał dar, i co mu z nim zrobić kazano. Trafność lub niestosowność upominków i rozkazów bawi społeczeństwo.

143. *Darowany drugi*; każdy od sąsiada trzy upominki otrzymuje, a gdy wszyscy już tak obdarzeni zostali, każdy powinien oświadczyć na głos, że dwa z tych darów

zatrzymuje, a jeden odrzuca, i przytoczyć do tego słuszne przyczyny.

144. *Darowany trzeci*, każdy od sąsiada podarek dostaje, ale jedna z osób przytomnych, która nic nie dała, ani wzięła, z osobna każdemu daje zapytanie, np. co kocha najwięcej? lub coś podobnego, zapytana osoba dar swój wymienia.

145. *Bukiet*. Podobnie jak w gotowni, osoby w kółko siedzące, przybierają nazwiska rozmaitych kwiatów. Osoba we środku będąca układa z nich bukiet, skoro tylko wymieni kogo, ten lub ta, co to nazwisko nosi, wstać i wykręcić się powinna, jeśli nie uważa, idzie do koła, na miejsce tej która mówiła; układając bukiet gdy wspomni o kwiecie, którego niema w kole, za to fant daje

146. *Abecadło*, kolejną każdą z osób przytomnych mówi, jak się zowie, z kąd jedzie, co przywiozła? porządkiem alfabetycznym. Tak np. nazywam się Adam, jadę z Astrachanu, przywiozłem sobie atlasu, podobnież drugi, trzeci, i następnie aż do końca. Gdy z jednej litery wszyscy mówić mają, najgorzej tu ostatnim, co sobie który wymyślił, widzi z żalem, że mu drugi porwał, i nowy czynić dobór przymuszonym zostaje. Przechodzą potem do litery drugiej, i odzywa się która z płci pięknej, nazywam się Bona, jadę z Berlina, przywiozłam bukiet. Często zmienia się tu kolej osób, ażeby każdy równej łatwości lub trudności doznawał, powtarzać się tu bowiem niewolno, zawsze coś nowego powiedzieć należy. Kto się jąka, myśli długo, lub wcale nie może się wygadać, ponosi karę dania fantu.

146. *Kupiec* gra; w miarę żądania jakiej rzeczy, pytają się, gdzie robiony towar? wiele gatunków jego? na co się przyda? nicodpowiadający zaraz fant składa.

147. *Jak, tak, tylko*, każdy musi coś opowiedzieć, a jeśli w tej jego mowie jest którykolwiek z tych wyrazów, fantem okupić się musi. Opowiadającemu robią czasem zapytania, któreby go do użycia wzbronionych słów zniewoliły.

148. *Syllaby*. Mówiąc pierwszą sylabę słowa jakiego, rzuca się chustką na jedną z osób grających, ta dopowiedzieć powinna drugą sylabę, albo więcej, jeśli wolno, i utworzyć słowo; jakoto np do sylaby ma-tka lub ma-ty i t p. Wdzięk tej gry zależy na prędkim dopowiedzeniu, i jak najprędszemu rzuceniu chustki na drugą osobę. Czasem to jest wśród opowiadania jakiego, wtenczas usiłują, ażeby odpowiedź była zabawna, dziwaczna.

149. Jest także gier kilka, które na tem zależą jedynie, ażeby powtarzać bez omyłki słowa, które jedna osoba z towarzystwa mówi, coraz nowe przydając. Za przykład niech posłuży *mały człowiek*, taka tej gadaniny postać jest.

Daruję ci małego człowieka.

Daruję ci pokoiczek małego człowieka.

Daruję ci drzwiczki do pokoiczku małego człowieka.

Daruję ci kluczyk od zameczku, drzwiczek, pokoiczku małego człowieka.

Daruję ci sznureczek od kluczyka, zameczku, drzwiczek, pokoiczku małego człowieka.

150. Prosta bardzo, ale wielce używaną pomiędzy dziećmi szczególnie, jest gra, w której jedna osoba dwa palce kładąc na stole, podnosi je w górę, mówiąc: *Wół ma rogi, krowa ma rogi, baran ma rogi, koń ma rogi* i t p. Osoby grające które także trzymają palce na stole, winny je podnosić, ile razy twierdzenie zgadza się z prawdą, ale ktoby podniósł rękę na wyraz: *koń ma rogi, ptak ma rogi*, od takiego fant wezmą.

151. Tegoż rodzaju jest gra, kiedy kto mówi: *leci, wróbel, słowik, bocian, leci baran, leci noga*.

152. Trafności potrzeba w odpowiedzi, gdy kto w ciągu opowiadania zapyta się, o rzecz jaką *w powietrzu, w wodzie, i na ziemi*, albo o wszystkie trzy razem, kto się pomyli, daje fant.

153. W grze *co kto lubi*? odpowiada się na zapytania następujące: kto, z kim, gdzie, co robili, co z tego będzie?

154. *Sąsiad* przytomne osoby siadają parami, a każda z nich niejest sobą, tylko sąsiadem lub sąsiadką, za niego odpowiada, za niego działa nawet. Będący w kole zadaje różne pytania, prześladuje, przycina, ktoby się ujął za siebie, fant daje, i w koło idzie.

155. *Baran*. Rozdane są grającym różne części barana, a zatem i mniej szlachetne, jeden głową obrany, mówi, co mu się podoba np: *moją głowę catuję*, każdy to musi zastosować do téj części barana, którą wyobraża.

156. *Historja Polska*, podług wysuniętych kartek z historyi polskiej, co dokładnie opowiedzieć.

157. *Wojażer*, o swych podróżach rozprawia, wśród tej powieści czyni zapytania, na które wnet potrzebna odpowiedź.

Tu wymienione gry osoby głównej wymagają, któraby wprawna była w zręczne opowiadanie, miała dowcip, grę uprzyjemnić, a społeczeństwo zabawić i rozśmieszyć umiała, taka w każdym domu przy większym zebraniu była pożądaną, w grze rej wodziła, i woli jej ulegali wszyscy, a wdzięczni byli za chwilę przyjemnie spędzone, i młodzię cała, i gospodarstwo; którzy widzieli, jak wesoło się u nich zabawiono, do czego dowódzca ów był podnieta, i jemu cześć nie małą za to oddawano słusznie. Następne gry zależą na zgadywaniu.

159. Na tasiemkę lub sznurek nawleka się *pierścionek*, stojący w około przesuwają go z rąk do rąk, wszyscy tém zajęci, wszyscy to udają, ażeby trudność pomnożyć. U kogo będąca w kole osoba znajdzie go, ten idzie na jój miejsce. Używana ta gra i przez kmiotków na Podlasiu.

160. *Złota kula*; wszyscy siedzą prócz osób, z których jedna wychodzi, a druga mając w ręku pieniądz lub pierścionek, daje go komu zechce. Wszyscy mają ręce złożone, gdy osoba zgadnąć mająca wraca, ta co rozdawała mówi:

Zgadaj zgadula!

Gdzie moja złota kula.

Jeśli do trzeciego razu (kiedy wiele osób) nie wskaże rąk, w których fant ukryty, wraca; jeśli odgadnie, ten u którego znalazła, wychodzi.

161. *Talar*; osoby grające siadają wkoło blisko siebie, i podają talara z ręki do ręki, będąca we środku znaleźć go koniecznie u którego z nich musi, a wtedy dopiero jest wyręczoną.

162. *Szydło*, to jest igliczkę albo co podobnego, w koło siedzące osoby udają, jakoby miały, to szyją nim, to go podają na jedną lub drugą stronę, a środkowy odgadnąć je powinien. Na żywości ruchów zależy tu wiele.

163. *Mruczek*; wszyscy trzymają się w około prócz jednej osoby, której wiążą oczy, i w środek stawiają. Ta z papierem w ręku dotyka się, kogo natrafi, mruczy, podobnie mrukliwej odpowiedzi żąda, i po tém mruknięciu do trzech razy powtarzaném zgadnąć powinna, kogo się dotknęła? jeśli zgadnie, uwolnioną jest,

jeśli nie, chodzi i mruczy, póki nie odgadnie. Wielkiego milczenia ta gra wymaga.

164. *Pytka*. Gospodyni lub inna osoba zchylonemu ku sobie zasłania oczy, inna ją pytką uderza, i wnet odrzuca pytkę, należy odgadnąć kto uderzył, albo znowu tę karę ponosić.

165. *Cienie*, po cieniach poznać, kto robi jakie figury.

166. *Piórko*; zgadnąć powinien obrany, kto świszcze, u kogo jest piórko? zwykle je na śpilce zgiętej przyczepią mu z tyłu, i ten się pojąć nie może, daremnie u wszystkich piórka szukając.

167. *Cet czy lichy*; gra starożytna wielce, zgadnąć powinien zapytany, czy do pary, czy nie do pary trzyma kto w ręku orzechów, cukierków, pieniędzy; jeśli trafił; zabiera je, gdy nie, tyleż oddać musi.

168. *Piekło i Niebo*. Dwie osoby naradziwszy się potajemnie, która z nich ma być diabłem, a która aniołem, stają na stołkach, wstęgę trzymając do góry w ręku, reszta bawiących się w pół objawszy się, postępuje z powagą, i trzy razy pod tą bramą przechodzą; za trzecim razem dwie osoby stojące, ostatnią z rzędu wstęgą zatrzymują, mówiąc:

Pierwsze przepustne;

Drugie darowane,

Trzecie: do kogo chcesz?

Ta według przeczucia swojego, staje przy jednej z nich; i to się dzieje i mówi za każdym przechodzeniem, dopóki z całego rzędu żadnej nie zostanie osoby. Wtedy dopiero jedna z stojących woła ze wstydem: *Ja diabeł* i ucieka, a druga woła z tryumfem, *ja anioł*

i wraz z gronem swoim goni tamtą i jej towarzyszków lub towarzyszek, mając prawo do bicia ich pytką.

169. *Szpilka*; jedna osoba wychodzi, drugie chowają gdzie szpilkę. Po odgłosie muzyki słabym, gdy od miejsca schowania daleko, mocniejszym, gdy do niego się zbliży, znaleźć szpilkę powinien.

170. *Figury*. Tymże sposobem, to jest za przewodnictwem muzyki, osoba powinna odgadnąć, jaką jej przeznaczyli zrobić z siebie lub z kogo figurę? albo też dopełnić jakiego innego konceptu.

171. *Kłaniany*. Grający dzielą się na dwie strony mężczyzn i kobiet, liczba jednych i drugich powinna być równa, każda strona w innym pokoju. Z kolei obiera sobie każdy z osobna, który lub która mu się uklonąć powinni. Strona której mają się kłaniać, siedzi poważnie, kłaniać się mających wpuszczają po jednemu, jeśli nie zgadnie, wraca ze wstydem, gdy trafi, zostaje. Ktoby do trzech razy nie zgadł, fantem swoją niedomyślność opłacić musi. Zamiast ukłonów naznaczają co innego czasem, zapytywaniami ułatwiać sobie może, lecz odpowiedzi symboliczne zawsze bywają, nieco wątpliwe, ażeby miał sposobność okazać, że jest domyslnym.

172. *Budzę cię*; rzuca się chustka na jedną z osób grających, mówiąc; *budzę cię: a w jakim kolorze?* pyta się tamta. Tu obmyślić sobie kogoś potrzeba, i stosownie do koloru sukni, jaką najczęściej lub teraz nosi, powiedzieć: w czarnym, niebieskim, różowym, i t. p. kto nie zgadnie zamyslonęj osoby, fant daje.

173. *Kartki z literami*; złożywszy z nich jakie słowo, i podług niego dobrawszy litery, zmieszać je, dać dru-

giemu do zgadywania. Tém większa trudność, gdy słów kilka, czyli myśl całą wyszukać potrzeba.

Gry naśladowania.

Podobają się wielce te gry, kiedy są trafne, ożywione, co od przewodzącego w nich nadewszystko zależy; przykłada się wszakże nie mało i dobra ochota grających. Takimi są gry następujące.

174. *Mufty.* Ta gra, może turecka, odbywa się w następującym sposobie, wszyscy siedzą w koło patrząc pilnie na jednego, którego sułtanem zowią. Ten różne rzeczy robi, i kiedy przytém powie *alla mufti*, wszyscy to samo co on robić powinni, skoro zaś wyrzeczce *alla comme ça* każdy nieczynny; a ktoby ważył się go naśladować, fant daje.

175. Podobnie naśladowniczą grą jest *muzykant*, każdy z grających jest jakim narzędziem muzyczném, klawikortem, basetlą, gitarą, fletem, i t. p. Naczelny koncertu dowódzca jest skrzypcami i kapelmistrzem, on kolejną gra, czyli udaje że gra, to na basetli, to na klawikorcie, wtedy osoba która sobie to narzędzie obrała, wtórować mu powinna; gdy zaś na skrzypcach zagra, każdy na swoim instrumencie grać powinien, kto się zapomni, fantem ukarany.

176. *Póki żyje;* osoby siadają w kółko, kawałek papieru skręconego zapala się, podaje go w koło póki żyje, to jest póki tli w nim ostatnia iskierka; u kogo zgaśnię, ten fant daje, a co gorsza, obwiniony: że się kocha, że ogień do jego serca przechodzi.

177. *Kwestarz* idzie z towarzyszem lub towarzyszką po kwiecie, co jemu dadzą, czyli go wybiją, czy

pocałują i t. d. on towarzyszowi daje do schowania, podobnie i z nim czyniąc.

Gry o zakład.

177. *Zielone.* Ta gra już niechwilowa ale trwalsza, zaczyna się właściwie od drugiego święta wielkanocy, a ciągnie do Ś. Michała. Dwie osoby umawiają się, że przez cały tego czasu przeciąg zawsze zielone przy sobie mieć będą; listek, gałązkę, coś podobnego, robią oraz jakby zakład; czem się okupi ta, która bez zielonego zdybaną będzie. Gra to dzieci, przyjaźni, miłości, mogąca dawać sposobność zrobienia upominku, nazywana i *mienione*, że często zielone trzeba odmieniac, albo że między sobą tę zieloność grające osoby zamieniały. Zielone tak opisał Jan Kochanowski,

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej poślę;
Zieloném niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tém się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Oplaca zakład ryczałem.

178. *Śmieszek* gra chłopców młodych, towarzyszą jęj te słowa.

Patrzajmy się,
Nie śmiejmy się,
Kto gębą poruszy,
Tego za łeb i za uszy.

Potém jeden rozśmiesza, różne miny robiąc, drugi lub wszyscy obecni od śmiechu wstrzymać się powinni.

Gry zręczności.

180. *Wybijanie krzyżowe* dwóch osób, w tę samą rękę na krzyż, i tak coraz dalej i coraz prędzej; zowią tę grę jeszcze *klaskanką*.

181. *Kuropatwy* na pięciu palcach wzniesionych trzyma się książka, drugi chwycić ją powinien, i po palcach uderzyć.

181. *Kot śpiący*; z talii kart robi się kółko, na nim stawia budka dziecinna, w której kot niby spoczywa, na tém sztuka, wszystkie karty wyciągnąć tak lekko, ażeby kota nie obudzić, budki nie zwalić.

182. *Kółko na haczyk*; w obszernej pokoju, kółko na sznurku od sufitu, lub ścieli idącym jest zawieszona, w prostej linii wbity w ścianę haczyk. Zręczność cała zależy na tém, ażeby to kółko na haczyk zarzucić, nie małej do tego wprawy potrzeba, ażeby tak rzucenie wymiarkować, by nie chybić.

Fanty.

Większa część tych zabaw do składania fantów zobowiązywała, gdy się ich uzbierało, a gra utrudziła, albo się naprzykrzyła, do osądzenia ich przystępowano. Ta osoba której powierzone były, trzymając je na kolanach, przykryte chustką, na oślep który z nich wybierała, i zapytywała się kolejno, co z tym fantem robić, który mam w ręku? po osądzeniu dopiero okazywała, i wyrok spełnić należało, chcąc fant

odzyskać, i przepisów gry dopełnić. Sąd był dowcipny albo błahy, surowy lub łatwy; wielkiej tu rozmaitości wymagano, tak więc na karę coraz nową sadzić się wypadało. U dawnych dworów silono się zwykle na koncepta, któremi niedoświadczonych, albo dziewice utrudzano, do wstydu przywodziło, gdy niewiedzieli co mają począć, nie rozumiejąc tych wyrazów dwuznacznych, zagadnień tych nie mogąc rozwiązać, aż po kąd ktoś litościwy nie szepnął, jak postąpić należy; tak np. rozumiano, że po najskromniejszej pannie wolno żądać, ażeby pokazała kolanko gołe, gdyż dosyć jest w takim razie okazać łokiec; ażeby nogi założyła na piec, bo nie o jej nogach tu mowa, lecz o nogach od stołka, mężczyźnie znowu: by węgiel rozpalony przyniósł w uchu, ma się rozumieć w uchu od klucza, i t. p. mnóstwo. *Rękopism X. Kitowicza.*

Oto jeszcze niektóre sądy z używanych więcéj—

a) *Prosić pieca w kumy*; osoba która chce fant swój wykupić, idzie do pieca i mówi—

Panie piecu proszę cię w kumy—

A co Bóg dał? pyta się ktoś z zapieca.

Synka lub córkę, odpowiada według woli swéj osądzona.—

A jak mu imię? —

Tu się wymienia imie téj osoby, którą się chce powołać, ta powtarza toż samo, póki wszystkich nieobejdzie koléj.

b) *Niech tonie*. Osoba osądzona staje we drzwiach, i woła *tonę, tonę, kto mnie kocha, niech mnie ratuje*. Kto na ratunek pobieży, wkrótce i sam tonie, woła, i jest ratowanym: tak się czyni, póki tylko stanie osób. Wtedy trzymają się za ręce, ale odwrotnie, wszyscy

stawają obok siebie, i składają most zwany *mostem wspólnęj miłości*.

c) *Podróż Kapucyna*. Jeśli osoba wyrokowana jest mężczyzną, kobieta odbywa z nim podróż, a ta jest następującym sposobem odprawianą: kobieta całuje w usta osoby płci swojej, a towarzyszowi chustką obciera gębę, za każdym całusem. To samo ale przeciwnie się dzieje, kiedy osądzoną jest kobieta.

d) *Niech wróży*. Osoba osądzona staje na środku, i wiążą jej oczy, ona wyciąga ręce, przytomni dotykają się jej dłoni, ona zaś każdemu coś o jego przyszłości ma powiedzieć.

e) *Testament*. Podobnież zasłonięj pytają się, skazując na różne przedmioty, komu to zapisuje? ona nie widząc co, wymienia osoby. Na zapytanie komu zapisujesz to? przy wskazaniu na serce, kończy się zapytywanie.

f) *Niechże wyrokuje, kto to pocałuje*. Podobnież jak w testamencie, z tą tylko różnicą, że przytomni zaraz dopełniają wyrok; usta są w tym sądzie, co serce w tamtym.

g) *Królowa Bona umarta*. Ubrany w prześcieradło z dwiema świecami w ręku, z najpocieszniejszą miną, chociaż niby smutną, ktoś z towarzystwa staje przed osądzonym; ten wtedy dopiero fant odbierze, kiedy się nie rozśmiej. Ten sąd często w grę się zamienia, kto się rozśmiej, nowy fant daje, i sam przebierać się musi.

h) *Papierek, kwiatek, karmelek, słomka*, w jedną z tych rzeczy osądzonemu każą się przeistaczać, on obchodzi koło, i każdego pyta się, co byś ze mną zrobił gdybym był papiérkiem, lub co podobnego? Jeśli ska-

zaną jest kobieta, prawdziwa to na komplementa kontrubucya.

i) *Trzy rzeczy do rzeczy, trzy nie do rzeczy* te osądzony powiedzieć musi, za zwyczaj wymienione są:

Zimno lub ciepło na dworze (jeśli tak jest)

Niewidać słońca w nocy,

Kto mały, to nie duży i t. p.

Koncepta niedorzeczne jeszcze łatwiej wymyślić.—

k) *Tak, nie, może.* Te słowa odpowiedzieć trzeba koniecznie, na trzy zapytania chociażby najprzeciwiejsze, które uczynią powołanemu.

l) *Robić z nim figury.* Co kto wymyślić może, to z stającym na środku wyrabia, aż pokąd nie uwolni go ostatni.

l) *Niech roznosi, herbatę, kawę, czekuladę,* ile komu filiżanek poda, tyle pocałowań odbiera lub daje.

ł) *Niech pocałuje kogo sam obierze.*

m) *Niech powie kogo kocha.*

n) *Niech potańcuje, zaśpiewa, ukłoni się.*

o) *Niech każdemu powie grzeczność jaką i niegrzeczność.*

p) *Niech co w każdym do pochwały i nagany znajdzie i t. p.*

Rubaszość zbytnia lub natręctwo w pełnieniu wyroku ściśłym naganną tu bywa, i złego wychowania oznaką. Te gry niewinne wszakże, rozrywka długich wieczorów, liczniejszego obojędz płci osób zebrania się, chwile spędziły przyjemnie, zbliżyły ku sobie, zawiązały życzliwość albo i miłość, a na mocy wyroku, na proźby wszystkich, czasem ulubiony otrzymał to, co tak drogo cenił, czego tak gorąco pragnął, z

przymusu jakoby, lecz tak wdzięczne pocałowanie, albo przynajmniej cieszył się tém, że mu było przysądzone.

Gry umysłowe.

Wyższych to społeczeństw oznaka, dla młodzieży szlachetniejszej wielce przydatne. Gładkie wystąpienie się, bądź ustnie, bądź na piśmie, właściwe rzeczy każdej nazwanie, odpowiedź prędką i trafną, sąd i zdanie sprawiedliwe, bardzo tu potrzebne; dowcip wszystkiemu wdzięków przydaje, a niewinność z prostotą połączona nieocenionych źródłem powabów. Gry ćwiczące umysł podzielić można, ile się, zdaje na ustne i pisane.

Gry ustne.

183. *Gra zmysłów.* Sześciu do tego potrzeba osób, wszystkie zasiadają w okóło, i przybierają nazwiska wzroku, słuchu, smaku, powonienia, dotknięcia. Szósta wymienia pierwszą rzecz pod zmysły wpadającą, która jej na myśl przyjdzie. Jeśli ta rzecz jest taką, że ją tylko jednym zmysłem rozpoznawać możemy, ten zmysł podnieść się i wykręcić powinien; jeśli dwoma, trzema, wreszcie wszystkimi, te 2. 3. albo wszystkie muszą wstać, a każdy powinien objaśnić, dla czego wstaje lub niewstaje? kto nieuważa, nie wstanie, albo się podniesie bez potrzeby, fant daje.

Przykład. Wiadoma osoba mówi *jabłko*: wszystkie zmysły wstają i wykręcają się, prócz słuchu, i tak się tłómaczą.

Wzrok. Jabłko widzę.

Smak. Jabłko smaczne.

Powonienie. Jabłko pachnie.

Dotknięcie. Jabłka się dotykam.

Sluch; jam nie wstał, bo jabłko samo z siebie hałasu nie sprawia.

Podobną grę można z 5 części świata ułożyć; są rzeczy wszystkim wspólne, są inne niektórym tylko właściwe; tak na wyraz *zboże*, wszystkie wstać mogą, bo zboże wszędzie się udaje, zaprowadzone wszędzie; na wyraz, *drogie kamienie*, mogą tylko powstać Azja i Ameryka; kiedy mniej osób, można wziąć trzy królestwa przyrodzenia, kiedy zaś grono większe, każda osoba przybiera nazwisko innego narodu, tak między nowożytnymi, za wymienieniem *Karola*, Szwed, Francuz, Anglik i inni, którzy tego imienia panujących mieli, wstają i wykręcają się; Polak i Rossyanin siedzi, i tak następnie. Dowcipne dzieci na ten wzór niemal co dzień stwarzać będą mogły gry nowe, a przy zabawie uczyć się i gry i języka.

184. *Zagadki.* Jedna osoba wychodzi z pokoju, pozostałe obierają tym czasem rzeczownik jaki; wraca, dziesięć zapytań uczynić jej wolno, jeśli z tych 10 odpowiedzi, kolejno dawanych przez obecne tam osoby, nie zgadnie wyrazu obranego, fant daje.

Przykład. 1. *Pytanie* Jakiego rodzaju?

Odpowiedź Żeńskiego :

2. P. Z jakiego królestwa?

O. Wszystkie trzy mieścić w sobie może, jak teraz roślinnego.

3. P. Na co się przyda?

O. Oświeca.

4. P. Gdzie jej miejsce właściwe?

- O. W ręku.
5. P. Jakiego koloru?
O. Powierzchnownie wszystkie mieć może, wewnątrz białego.
6. P. Jakiego wieku?
O. Nie jedna ma tysiąc lat, nie jedna wczoraj się urodziła.
7. P. Czy jest ze złych, czy z dobrych rzeczy?
O. Z dobrych, ale i złą być może.
8. P. Czy jest nieodzownie potrzebną?
O. Jak komu.
9. P. Rzecz ta duża? czy mała? ważna? czy lekka.
O. Różnie: są wielkie, są małe; są ważniejsze od złota, są lżejsze od piórka.
10. P. Czy to rzecz stworzona? czy zrobiona?
O. Zrobiona, ale nie niewarta; kiedy przez lichego rzemieślnika.
- Słowo téj zagadki jest xiążka.

185. *Dwuznaczne wyrazy.* Do téj gry podobnieź się przystępuje, jak do tamtéj, ale dobór wyrazu trudniejszy, bo język nasz tak jest bogaty, że prawie każda rzecz ma właściwy sobie wyraz; jednakże przy namyśle znaleźć podobnych kilkanaście można, jako to: zamek, koza, klucz, grono, warta, gwoździć, bał, para i t. p.

Przykład.

1. *Pytanie* Jakiego rodzaju?

Odpowiedź Żeńskiego.

2. P. Z jakiego królestwa?

O. Z żadnego, bo to rzecz umysłowa.

3. P. Na co się przyda?
O. Łzom i cnocie pomódz może.
 4. P. Gdzie jój miejsce właściwe?
O. Kiedy tkliwa w uściech, kiedy szlachetna w sercu — kiedy nadęta w głowie.
 5. P. Czy jest ze złych, czy z dobrych rzeczy?
O. Bywa przyjemną, bywa potrzebną i nieznośną bywa.
 6. P. Czy się bez niej obejść nie można?
O. Pytaj się oto Ukrainy i szlachty.
 7. P. Gdzie jój szukać?
O. U gminu, w wiązkach, w człowieku.
 8. P. Jakie jój skutki?
O. Rozrzewnia, podnosi, a czasem rozśmiesza.
 9. P. Jak dawna?
O. Jak człowiek, smutek i poezya.
 10. P. Polacy czy w nią bogaci?
O. Może więcéj od wszystkich narodów.
- Wyraz tego dwuznacznika *duma*.

186. *Wyraz umieszczony* podobnie jak w grach poprzednich, obiera się wyraz, z którejkolwiek bądź części mowy, ale już nie tać, umieścić go potrzeba, bądź w opowiedaniu, bądź w wierszach. Uważać należy, aby w tém co się mówi, dwa przynajmniej wyrazy powtórzone były, bo inaczej zgadnąć bardzo łatwo. Ostatnia z osób mówiących, może téj ostrożności zaniechać, lecz każda coś opowiadając, ten wyraz umieścić powinna: czy zupełnie tak, czy z odmianą, jakiej podlega.

Przykład. Kowalski Korabczyk w bitwie chorągiew ratując, gdy jedną utracił rękę, bronił się drugą, a gdy i ta była mu odcięta, owinał się jak mógł tym *świętym* znakiem ojczyzny, i tak dopiero dał się rozsiękać.

Bolesław śmiały nim jeszcze *Świętego* Stanisława zabił, i kiedy dla osobliwéj hojności imieniem szczodrego słynął, raz taką z łakomcy zrobił sobie igraszkę. Z zazdro-szczonéj i bogatéj zdobyczy, pozwolił mu brać, ileby chciał tylko; prawdziwy łakomiec wtedy brać przestał dopióro, gdy się ciężarem przerwał i umarł.

Piękny przykład miłości synowskiéj zostawił nam Krzywousty; pięć lat po śmierci ojca minęło, a on dopióro zdjął żałobę; przez całe życie wizerunek jego jak *święty* zakład na piersiach nosił, i przypatrując mu się codzień, mawiał: Uchowaj mnie Boże! abym co przeciw sławie ojca popełnił.

Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra Jana III mawiała: Grzeczna Francya, *święta* Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmiłsza Polska.

Wyraz umieszczony w tych czterech opowiadaniach jest *święty*.

187. *Wyrazy składane*: obiera się jedna sylłaba i do niéj raz na początku, drugi raz na końcu dodają się drugie, które równie jak cały wyraz znaczenie mieć muszą. — Osoba odgadująca, wszystkie wyrazy podane wymienić powinna.

Przykład do obranéj sylłaby dodawszy.

Wesołą ucztę — będzie czego chory potrzebuje.

Zwierciadło duszy — będzie brzęk i ciężar.

Miejsce ochłody i cieniu — będzie rzecz arcy trudna.

Narzędzie śmierci — będzie kaléka.

Zwierze — będzie klęska.

Zarazę — będzie owoc.

Miarę czasu — będzie miara sprawiedliwości.

Sławne wody — będzie część ziemi.

Dwóch — będzie czego pełne serce matki.

Syllabą tu pomyslaną jest *wy*; a do niej przybrane wyrazy umieszczając *wy* to na początku to na końcu; wygody, okowy, wybór, kulawy, wylew, morwy, wyrok, wyspa, obawy. Możnaby tu jeszcze przydać: wybieg, wykręty, wysoki, Morawy, wylot, wyprawa, wyraz. Taż sama obfitość znaleźć się i na inne wyrazy.

Gry pisane.

188. *Sekretarz.* Ta gra znana powszechnie; przytomni piszą zapytania na karteczkach, te jednakowo zwinęte kładą się w jakie naczynie, każdy na los bierze taką liczbę, jaką włożył; jeśli swoje wyciągnie zamienia, a na te które mu się zostają, odpowiada jak może najtrafniej i najkróciiej.

189. Drugi sposób grania *w sekretarza* jest bardziej zajmujący, kiedy za lepsze zapytanie albo odpowiedź, przeznacza się upominek jaki, ten go odbiera *czyje lepsze*, z tego powodu i gra ta podobnie bywa nazywaną. Wszyscy piszą jakie zapytania, przy głośném ich czytaniu odkładają się na bok mniej trafne. Jedno z lepszych wystawione jest na publiczny widok, i wszyscy na piśmie dają swoją odpowiedź powinni. Gdy już gotowe odpowiedzi, sąd z 3ch osób, które do téj pracy nie należą, złożony, naradza się osobno, lub tamże zasiada, i czytane są głośno wszystkie odpowiedzi, najlepszej sąd nagrodę przyznaje; lepszym daje pochwały.

Przykład odpowiedzi na zapytanie: Co jest podobném do bańki na wodzie?

- Odpowiedź.*
1. Chwila radości.
 2. Szczęście śmiertelnika,
Co jak bańka znika.
 3. Uśmiech fortuny.

4. Łaska możnych.
5. Sekret u kobiety.
6. Życie bez pożytku skończone.

Gdzie osoby światłe, zręczne w odpowiedziach, czasem przyznanie pierwszeństwa bardzo jest trudnem.

190. *Synonimy* w podobnym sposobie, jak czyje lepsze, w synonimy grać można. Obiera się trzy lub cztery wyrazy bliskoznaczne, i każdy z przytomnych pisze na nie, co mu na myśl przyjdzie, przy głośnem czytaniu tych uwag w obliczu sądu, temu który najtrafniej te odcienia wykrył, przyznany bywa zaszczyt ułożenia ze wszystkich części jednej całości, którą na dzień umówiony złożyć obowiązany. — Tak jednego wieczora zadane kolejno wyrazy były następujące: względność, pobożanie, łaskawość — dobroć, łagodność, słodycz — niedostatek, ubóstwo, nędza. Tysiące podobnych dobierać można, opisów przytaczać nie widzimy potrzeby; nadto znany jest rodzaj synonim, i trudność napisania prawdziwie dobrej.

191. *Szarady*: na wyrazy podane, lub przez każdego obmyślane, szarady piszą.

Przykłady. 1. Pierwsze przeczy, dwie drugie płyną,
Wszystkim i zdrowie i majątki giną.

Słowo odgadujące tę szaradę: *Niestatek*.

2. Trzy części świata pierwsze ma na czele,
Drugiego skąpiec nie wymawia śmieie.

Wszystko jest imie Xięcia, co ludzkością słynął,
Dobrze czynił ojczyźnie, biednego nie minął.

Niepotrzebujemy Polakom tego powiadać, że to *Adam*
Xiążę Czartoryski Jenerał Ziem Podolskich.

192. *Porównanie*. Na założonym brzegu karteczki pisze każdy nazwisko sławnej lub głośnej osoby, i sąsiado-

dowi je podaje. Ten nazwiska nie widząc, powinien rzeczownik podług upodobania zapisać i oddać trzeciemu, który między rzeczą i osobą podobieństwo i różnicę wynaleźć musi, a przynajmniej jakikolwiek stósunek upatrzeć.

Przykłady. 1. Karpiński, koło.

Koło godłem wieczności,
Karpińskiego pamięć nieśmiertelna
(podobieństwo).
Ślady koła lada wiatr zaciera,
Ślady pism Karpińskiego niezatarte
(różnica).

2. *Przykład.* Napoleon. Strzała.

Wysoko lecieli — trafili na skałę.

3. „ Bielawski dawny wierszokléta. Miotła.
Oboje zgarniają śmieci, (podobieństwo)
Ten w Parnasie, tamta w pokoju
(różnica).

193. *Końcówki*, zadaje się każdemu cztery końcówki rymowane, każdy obowiązany z nich wierszyki ułożyć, jakiej chce miary.

Przykład 1. Jak młody wiek — dzieci

Za motylkiem — leci;

Tak my gonim — nadzieję,

Ona z nas się — śmieje.

2. Szczęsny, kto dogadzając ślachetnej ochocie,

Całe swe — życie,

skrycie,

poświęca cnocie. (y)

(y) O grach umysłowych rzecz cała wyjęta z rozrywek dla dzieci No. 26 rok 2, skrócono tylko i przykłady niektóre opuszczono,

194. Nienależy wprowadzić do ustnych, ani pisanych zabaw umysłowych, *tworzenie obrazów z osób żyjących*, lecz tak mile do oka wpada, tak wiele do duszy przemawia. Jakikolwiek bądź przedmiot obrany, czyli to narodowy, czy obcy, mitologiczny czy religijny, historyczny czy z romansu jakiego wyjęty, lub z scens poleczeńskiego życia, byle zręcznie pomyślany, dobrze zachowane ubiory wieku, widok podobny ujmując, zadziwia, zachwyca. Podobne obrazy robiono często w Puławach, w Warszawie po pierwszych domach.

195. Takim sposobem w obrazach z żywych osób układano i szarady.

Konik. Na równinach przedmieścia Krakowa, ku zwierzyniowi, w drugi czwartek Bożego ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych bótach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszko kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym poskoczeniem w tę lub ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włożenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szychtach, byle się konikowi przypatrzeć mogli.

Obchód ten, do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, dzieje się w następujący sposób. Jak tylko processya od P. Maryi po rynku miasta ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojej, pospiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim, przez bracką, wiślną i franciszkańską ulicę; aby zgromadzenie *Wtózków* (a) uprzedzić, które po-

(a) Jest to zgromadzenie trudniących się splewem drzewa Wiśle.

wraca z nabożeństwa krokiem wolnym, i w porządku stósownym do dawnego zwyczaju. Tam p^o niejakej chwili pokazuje się, od zwierzyńca, oczekiwany *konik* z swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którym niebawnie się łączy, i zajeżdża przed okna biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrzędu Włóczkowie zatrzymują się nieco o podal, a rozweselony Tatarzyn *hercuje* dopiero na swoim koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziéj ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego ręce. Po kilku takich zawodach, uczestowawszy buławą (b) w plecy nie jednego z biednych, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi; łączy się na powrot z Włóczkami, i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępóm chwałą zwycięztwa, uwieńczonych jedzie na przedmieście zwierzyńca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie u starszego, skromnej ale wesołej. Jezdcem na koniku w 1825 był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych Włóczków, około 60 lat mający, lecz pełen żywości i zapału młodzieńca.

Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historią zgadza się, około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po trzeci raz grassując w Polszcze, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława wstydliwego dwakroć ogniem

(b) Galka téy buławy sierścią wypchana; uderzenie boleśnym nie jest, ani grozi niebezpieczeństwem.

i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas processyi Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział téj hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się na około; myślano już zdać się na litość krwawych naiezdzców, których pożoga i mordy były jedynym hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiało się męztwo. W tém jeden z pomiędzy Włóczków zwierzyńskich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: « Za mną bracia! uderzmy na tych zbójców! gińmy, a niedozwólmy im bezkarnie nachodzić ziemi naszej! » obudza powszechny zapal, i na czele uzbrojonego ludu pospiesza na zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wiśły, która się krwią ich zarumieniła; a waleczny dowódzca, przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości, w tém samym prawie miejscu, przy Wiślniej niegdyś bramie, w którym się dzisiaj łączy z powracającą z *processyi* Włóczków chorągwią.

Jeżeli w Paryżu wół zapustny, przez trzy dni na-przód programmatem ogłaszany, prowadzonym bywa po celniejszych ulicach miasta, i przed pałac króla samego; jeżeli *Befana*, lalka słomą wypchana w Florencyi, przy hucznej muzyce, wśród piasów i tanów uroczyście jest wodzona; czemuż konik nasz, mający za sobą chwałę narodu, nie śmie pokazać się w murach miasta, których może istotnego ocalenia nosi na sobie cechę? czemu tryumfem nie jest oprowadzany po kra-

kowskim rynku? *Pszczółka krakowska z 1820 r. tomik II. s. 193.* Przyłączona tam i rycina, wyobrażająca konika zwierzynieckiego, przez Stachowicza nakreślona zręcznie.

Król kurkowy. Dla wprawy do odpierania najazdów nieprzyjacielskich była w Krakowie szkoła strzelecka. Od niepamiętnych czasów istniała, aż do ostatniego rozbioru Polski; ćwiczyła się w niej młodzież pierwiastkowo do strzelania z łuków, kusz, i t p. narzędzi, a za wynalazkiem broni ognistej z rusznic. Od władców Polski mieli nadane sobie przywileje, a król kurkowy pewne zaszczyty i swobody. Magistrat krakowski rozmaite przepisy udzielał dla tego stowarzyszenia; przebieżmy je, treść ich najzwężlej wypisując; one nam poznać dadzą stan rzeczy. Były zapewne dawniejsze ich *dyplomata*; z tych które pozostały, te są do poszczególnienia. Z r. 1562 jest: Porządek wyprowadzania strzelby szkoły rycerskiej, na każdy rok wedle dni i czasu opisany :

- 1° Do pierwszej strzelby z kusz, (a) począwszy od przewodniego poniedziałku, aż do Ś. Michała niedziel 24, na każdą niedzielę *Pański klejnot* (b) ma być za groszy 20, uczyni fl. 16.
- 2° Item. Na Ś. Jan Chrzciciel główna strzelba jest z kusz na trzy *pańskie klejnoty*, na każdy klejnot gr 4 uczyni fl. 12.

(a) Kusza, machina na sprężynie sporządzona do ciskania grotów, a nawet kamieni.

(b) Klejnot pański, zapewne był podarunek z sukna, materyi, i innych ozdób kupowanych, i podczas ćwiczeń na widok wystawionych.

- 3° Item. Strzelba o królestwo ma być co tydzień po Oktawie Bożego ciała; który kurka ubije, ma królem zostać tego roku, i wolen być od wszystkich podatków miejskich, a *klejnot* będzie miał 6 łokci Purpuryanu, (c) po gr. 25 łokieć, i ktemu parę rękawic i wieniec.
- 4° Item. Do wołowego, ptaka (d) kto go zbije, dostanie złotych 4.
- 5° Item. Do dzikiego męża, do tarczy, z kusz jako na każdy rok obyczaj jest, na Ś. Filip i Jakób, a do każdej strzelby ma być naprzód *pański klejnot* fl. $2\frac{1}{2}$ za dwa fl. 5.
- 6° Item. Z rusznic strzelba do tarczy miejskiej, począwszy od poniedziałku przewodniego, aż do Ś. Michała poniedziałków 24, za każdą strzelbę *klejnoty miejskie* (w pieniądzach tylko), gr: 20, uczyni fl 16.
- 7° Item. Na Ś. Bartłomiej główna strzelba z rusznic do Turka, do propornika, do Żyda, o 3 *klejnoty pańskie*, każdy klejnot fl. 4 uczyni fl 12.
- 8° Item. Z hakownic dwa razy do roku na dzień Ś. Jakóba we żniwa, najprzod(e) *pański klejnot* 6. łokci adamaszku, każdy łokieć po gr. 40, uczyni fl. 9 sz. 19.

(c) Zapewne z *Purpuryanu*, gatunek to sukna przedniego, w kolorze purpurowym, niekiedy innym.

(d) Niewiadomo, jakito był ptak; trudno mniemać, żebyto był koliber nasz: *wołowe oko*; musiał być większy od kurka.

(e) *Najprzod*, znaczy tu pierwsze nagrody.

9° Item: Strzelba z *falkonetu*, albo z dział, raz w rok w pierwszą niedzielę przea S. Jakubem raz w rok we żniwa. Najprzód ma 5 *klejnotów pańskich* na każdy fl. 4 uczyni fl. 20.

Następuje porządek i sprawa kuszných strzelców; że poniżej umieszcza się porządek strzelb innych, tu więc niektóre tylko z niego przytaczają się osobliwości.

Za nieobyczajność złorzeczenia, kłótnie i złe sprawowanie się, każdy był karany jednako: bogaty czy ubogi. O klejnot pański nie ma być strzelano, iżby 12 *szusów* było, (to iest 12 strzelców). Strzelec każdy, aby do strzelby włożył 4 grosze, a jeden szeląg dla potrzeb *Celestatu* (f). A kto sukno na ubior wygra, aby ten był przywieńczon, a ten i każdy na bliską niedzielę strzelcom dać ma *Jużyne*, (g) wedle swój woli i każdego.

Kiedy o pański klejnot strzelanie bywa, aby żaden zakład, ani wetowanie nie było, pod winą grosza. Jeżeliby kto ze środka zwierzchności naszej na *Celestat* przyszedł dla używania krotofili, tedy starsi mają wedle obyczaju i liczby strzelców składanie uczynić, i podnieść pieniądze, żeby takowej poważnej *personae* ku poczciwości lepszy ochędożny klejnot, i nad obyczaj był sprawion dla strzelania.

Podczas takiego strzelania zawieszony był zegar biący w Celestacie umyślnie na to zrobiony, który puszczono dopiero wtedy, gdy się gra rozpoczynała.

(f) Nazwisko *Celsztat*, czyli *Celstat* zdaje się że od strzelania do celu nadano temu miejsce.

(g) Zapewne uczta jaka.

Nie wolno strzelcom, aby sami sobie, lub drugim bełtu (h) dobywali, ale *cylarzowi* (i) dobywać kazać, pod utraceniem grosza jednego, pod sumieniem i przysięgą, którą starszym i strzelcom uczynią.

Zegar kiedy się puści, każdy ma na swém miejscu siedzieć, nie powstać, pod karą groszową, aż się zegar wybrząka.

Też, jeśli który po trzykroć w strzelaniu będzie, dać mu jeden grosz.

Też każdy strzelec, aby na swym bełcie imie swoje miał napisane, a jeśliby *belcem* strzelił, i nim trafił, a na tym bełcie imie tragarza nie stałoby napisane; temu jego *trafar* z prawa nie ma być przypisany.

Jeżeli strzelec który występne pieniądze (k) dłużeń zostanie, a od cylarza po trzykroć o nie upomnion będzie, a ich nie da; przed tym aby była ściana zawarta, a żadnych składkowych pieniędzy od niego nie brać, aż to co dłużeń piérwéy odda.

Nie ma też żaden strzelec z drugiego szydzić, ani jeden drugiemu przymawiać, łajać, złorzeczyć, ani żadném potykać kłamstwem, i za występstwo to, być karan ma.

Prawa strzelectwa najsurowsze były przeciwko wszelkiej niezgodzie. Broń Boże! jeżeli kto uniósł się tam gniéwem z jakichkolwiek powodów, nawet przeciw sobie samemu, gdyby do celu chybił. Na jednéj z ścian Ce-

(h) Bełt, znaczy grot z kusz wymierzony do tarczy, który w niej utkwieć był powinien.

(i) *Cylarz* był to ustanowiony służebny przy *Celestacie*, który tarczę ustawiał do strzelania, także przysięgły.

(k) To jest karę pieniężną, na którą został osądzony.

lestatu był wizerunek osła zawieszony, przeciw ostatniemu z wykroczeń, iak to następny warunek opiewa: «Nie ma też żaden zagniewan bydz, kiedy nie trafi, i kuszę od siebie odrzucić. Jeżeli to uczyni; ma ją sam podnieść, winy grosz jeden położyć, ku temu jesszczema na *azynusapójrzyć*.

W 1564 r. jest porządek i sprawa ruśniczey, i hakowniczej i działnej strzelby, którą takowe strzelby mają być przy tym mieście sprawowane, od roku do roku, wedle czasów niżej opisanych.

Pierwszy artykuł ten jest: aby każdy w obec o tém wiedział, tak stanu miejskiego miasta tego sławnego Krakowa, i tudzież inni postronni ludzie, którzyby chcieli takowego ćwiczenia szkoły rycerskiej strzeleckiej, z rusznicy i hakownicy ćwiczenie mieć, tedy najprzód, niż mu dopuszczają strzelać, winien się jest wkupić do tego uczciwego zebrania. Mieszczanin, który ma miejskie prawo, powinien będzie do puszkicy dać groszy sześć, i ręką własną w registrę się wpisać, a któryby pisać nie umiał, tedy ma użyć w tém pisarza, a jemu za to dać pół grosza od wpisania. A któryby się ważył, iżby piérwój strzelał nie wkupiwszy się, ani się wpisawszy, tedy będzie winien dać do puszkicy starszym, na rzecz pospolitą, winy groszy 3. A któryby prawa miejskiego nie miał, a tych kunsztów rycerskich z synmi wraz współ używać chciał, tedy winien będzie do puszkicy dać gr. 12, ręką się własną do *regestru* ich wpisać, tak, jak to wyżej, szerzej jest opisano.

Wtóry artykuł. Ichmość panowie rajcy wskazują, i chcą mieć sposób szerokości i okręgu tarczy, która będzie na *pańskie klejnoty* wystawiona, aby nie była i na szerz i na dłuź, jedno po dwa łokcie wystawiona. A iżby też każdy strzelec wiedział, jaki się o pański klej-

not zachować ma, tedy nie ma więcej *szusów* (strzałów) czynić, jedno cztery. A ci którzy będą mieć więcej *traffarów* równych, tedy mają się znowu rozbijać, kto lepszy będzie miał, ten ma pański klejnot brać, a ten któren już raz wygra pański klejnot z rusznice, tedy już przez rok więcej klejnotu pańskiego brać nie ma; ale po pańskim klejnocie bliżej i lepiej, klejnot mu wolno będzie brać przez wszystek rok. A to też chcemy mieć, iż wszelki postronny człowiek, który nie ma miejskiego prawa, chociaż będzie o pański klejnot strzelał, tedy go nie ma brać, ale najpierwszy klejnot po pańskim wolno mu wygrać, a tak aby każdy wiedział, jako się sprawować ma.

Trzeci artykuł. To też chcemy mieć, aby każdy wiedział o tém, aby się żaden ważyć nie śmiał na tém miejscu strzelać o pański klejnot, z śrubowanej albo *cerygowanej* rusznice, bez wszelakich fortelów, jakimkolwiek przezwiskiem mogą być nazwane. A gdzieby takowy był znalezion, a z takowej rusznice na tym zwykłym miejscu o klejnoty pańskie strzelał, tedy takowy każdy będzie winien dać starszym do puszek gr 24; klejnot ten jeśliby który wygrał, tedy nie ma mu być dan. (Za powtórzeniem tego stracić ma rusznicę, w razie uporu sądownie karany) Albowiem to chcemy dla słusznych przyczyn, aby nikomu krzywda nie była.

Czwarty artykuł. Też mieć chcemy, iż który pierwszy nabije rusznicę swą, aby każdy z strzelców wiedział o tém, iż ma ją położyć wedle wieżyczki, a takiż drugi, (to jest następny) wedle niego, a nie ma jeden drugiego przedeń zakładać, a gdzieby się tego któren ważył, a w tém znalezion był, tedy winien dać grosz jeden do puszek, ilekroć się tego dopuści.

Piąty artykuł. Aby żaden z strzelców nie śmiał pier-

wój chubki zapalić, (l) aż piérwój rusznica jego będzie leżała na wieżyczce. A któryby się tego ważyć chciał, ile się kroć tego dopuści, tyle groszów będzie powinien dać. Albo też chcemy mieć, aby kaźden wystrzeliwszy z rusznice, z hubką niezagaszoną w kurku, nazad idąc do miejsca, kędy rusznice nabijają strzelcy, z hubką zapaloną przyjść nie śmiał, któryby się tego dopuścił, ilekroć to uczyni, tedy za kaźdą razą winien będzie dać dwa grosze; ale jeśliby w tarcz trafił, to ten *trafar* nie ma jemu przypisan być. Też to chcemy mieć, aby jeden drugiemu nie przeszkadzał, ani mową, ani kónszty, ani żadnym wołaniem, kiedy w wieżyczce już będzie, a któryby się tego ważył, bądź strzelec, bądź nie strzelec, tedy kaźdemu takiemu mają dać 12 razy *prycia*. A któryby na ten czas czapki nie zdjął, a nie śpiewał z niemi, (m) takowego kaźdego mają takóź karcić. Ale jeśliby się który chciał odkupić od takowego karania, tedy winien będzie dać dwa grosze, bo takowa strzelba potrzebuje pokoju i cichości, aby jeden drugiego nie nagabał, i o szkodę nieprzyprawiał.

«*Szósty artykuł*. To też mieć chcemy, aby gdy takowa strzelba zacznie się, aby żadne pijaństwo nie było, bądź piwa, albo wina, a któryby w tym był znalezion, tedy ma być karan trzema groszami, ilekroć to uczyni. Też nie ma żaden strzelec słudze swemu wskazać do ściany iść, aby jemu jego *szus* ukazał, a też nie ma żaden

(l) Dowodzi to nieudoskonalenie strzelby, zapalanie jej hubką, albo lontem.

(m) Przy téj karze cielesnój, musiała być ja baś piosneczka, której teraz już nikt nie pamięta; kara dla śmiechu raczej, jak dla bólu.

strzelec sam tam chodzić, póki strzelba będzie, pod winą od każdej osoby, ilekroć to udziałą, dwa grosza.

« *Siódmy artykuł.* To też chcemy mieć, gdyby się komu trafiło z *puchobu*, (to jest z przypadku) w tarcz trafić, tedy nie ma jemu to nic płacić, a kto by *strychowat* a gwoździ by w tym nie chciał zostać; tedy nie ma żadnemu takowy *szus* za *trafar* być poczytany, a gdyby się trafiło, żeby który w tarcz trafił, a na obie strony jęj nie przebił, tedy mu za *trafar* nie ma być poczytano. A jeżeli by *cy-larzowi* w tym wiary dać nie chciał, tedy mu będzie wolno starszego strzelca tam posłać, ku oglądaniu takowego razu, a co ci uznają, na tym ma przystać, a za drogę mu dać do puszki dwa grosza, a jeżeli by co przeciwko temu mówił, tedy go mają *prycować*, że na tym nie chciał przestać.

« *Ośmy artykuł.* Chcemy też to mieć, iż gdyby trafiło się komu w wieżycze już będąc, iżby mu rusznica puściła; tedy mu już takowy *szus* ginie, a jeżeli by też komu, do trzeciego razu przyłożywszy do lica, rusznica nie puściła; tedy takowy *szus* ma jemu też ginać.

« *Dziewiąty artykuł.* Nie ma żaden strzelec, między strzelaniem, kręgli grać i z łuku strzelać, dotąd póki się strzelba nie skończy, ta którą zaczęli, pod winą dwu groszu; ale w arcaby, *makowanie*, *rymfowanie*, i inne wszystkie gry ciche, to im będzie wolno dla tego, aby się ręka nie spracowała, ale przecie aby żadnego zamieszku strzelbie zaczętej nie czynić. A też kiedy tablicę u kościoła przybiją, (na Gródku, przy fórtce Mikołajskiej) a godzinę ku zejściu do strzelby naznaczą, a ci którzy *na posład* (na ostatku) przyjdą do strzelby, ci mają być *prycowani*, a wszakoż wolno się im będzie groszem jednym okupić. A to też aby każdy wiedział, że gdyby się jako

wyżej grą cichą zatrudnił, a gdy na niego zawołają do strzelby, a nie przyjdzie, do pierwszego, wtórego i trzeciego razu, tedy mu *szus* jego ma ginąć; jakoż to, iż nie ma mieć więcej *szusów* jedno jeden do *probowania*, a jeśliby więcej uczynił, tedy za każdy ma dać pół grosza, a gdyby pierwój go nie odłożył, niżby wystrzelił, tedy po tym ma dać grosz.

« *Dziesiąty artykuł* stanowi, aby każdy strzelec osobno przy rozpoczęciu strzelby zapłacił gr. 6 na potoczne wydatki *celestata*, a mianowicie na *cytlarza* i pisarza, na tarcze, cyliki, czernidło, glinę, i tympodobne. A takowe pieniądze mają starsi w osobną puszkę kłaść, i z tych przez rok liczbę uczynić powinni starszym strzelcom.

« *Jedenasty artykuł*. Chcemy też to mieć, iżby żaden strzelec ważyć się nie śmiał, aby ze dwu rusznic o pańskie klejnoty strzelać miał. A jeśliby mu się jedna zepsowała, tedy ją pierwój ma wskazać starszym, a któryby się nie opowiedział, a z innój rusznicy strzelał, za każdy *szus*, który z niej uczyni, winien dać dwa grosza, a gdzieby się przytrafiło, iż żeby się ważyć tego śmiał, aby rusznicę swą kulami dwiema nabić miał, a w tym był przez starszych bądź na miejscu strzelby, albo też u tarczy doświadczon, a toby czynił ku zdradzie wszystkim strzelcom; tedy takowy ma być tak srodze karan, jako starszy, i ze wszystką bracią strzelecką zeznają. A ktemu jeszcze karaniu, więcej między strzelcami nie ma strzelać, aźby go sami do siebie za jego upokorzeniem, dobrowolnie zasię do celsztatu (n) przyjęli.

(n) Najpierwsze osoby w stolicy przybywały podczas takowych ćwiczeń, i chcąc mieć prawo strzelania, poddawały się ustawom karnym za uchybienie.

« *Dwónasty artykuł.* To też chcemy mieć, aby byli ludzie godni wybrani na urząd starszeństwa strzelców pospolitych, którzy się będą zdać i podobać wszystkim strzelcom, do wszystkich strzelb, na każdy rok ośm mężów, którzyby takowe strzelby oni statecznie i porządnie wywodzili a sprawowali. A ci każdej strzelby o klejnoty pańskie, *personami* swemi będą powinni być ku sprawowaniu ich. A jeśliby się komu jaka pilna sprawa przydała, przed którejby sam być nie mógł, tedy winien będzie inszych postawić ku sprawie i rządzeniu takowej strzelby, aby się przezeń żadne zamieszanie (nieład) strzelcom nie działo. A jeżeliby się któren tego ważyć śmiał, iżby się ani opowiedział, ani na swém miejscu inszego nie zasadził, tedy winien będzie dać do puszek trzy grosze. (o)

« Te wszystkie postęпки i postanowienia, które się tu podały, i które są tu wyżej opisane, tak strzelbie kusznój, jako i ruśniczój, hakowniczej, i we wszystkich innych strzelbach, które będą przy tém sławném mieście sprawowane; aby te wszystkie porządki były wcale, i mocno zachowane i trzymane.

« A tak my znając i widząc uprzejmą *chuć* (chęć) człowieka pospolitego, do takowej strzelby i szkoły rycerskiej ćwiczenia, za prośbą ich, którą do nas wielokroć czynili, dla sławy i podściwości miastu temu sławnemu, przydałiśmy chuci naszej do prośby ich, i obiecujemy dawać im na każdy rok, do takowej szkoły ćwiczenia, sto talerów (każdy po zł. 9 gr. 21 39f51, wedle Czackiego) na pańskie

(o) W 1562 r. grosz dzisiejszych 9 groszy i 21f52 znaczył, a złoty 9 zł. 12 gr. i 18f52; w 1564 grosz 9 gr. 12f52, złoty 9 zł. 6 gr. 48f52; w 1577 grosz 8 gr. 2 szel. 4 denary, a złoty 8 zł. 26 gr. 2 szel. *Patrz tablice Czackiego.*

klejnoty, i na takowe wywodzenie strzelb wszelakich, jako oni do urzędu naszego podali, któryto początek na tablicy, tudzież oto niżej jest opisany. (p) My burmistrz i rada miasta tego królewskiego Krakowa postanawiamy, zostawując sobie wolą, takowe postanowienie i porządek na przyszłe czasy *rewokować*, polepszyć, rozszerzyć, i umniejszyć. »

Wstęp do téj ustawy 1564 roku (r) jest następujący: « Nadajemy im miejsce starodawne, zwykle rzeczone Celestat, (s) na którym miejscu takowe ćwiczenia od przodków ich były sprawowane, (t) które takowe miejsce opatrujemy wszelkimi wolnościami naszymi, od wszelakich *person*, aby każdy w obec wszelakiego stanu wiedział, któryby takowe ćwiczenie strzelby wszelakiej *kunsztów* rycerskich używać chciał, żeby na takowém miejscu wszelaką uczciwość, i posłuszeństwo rządowi temu, od nas powierzonemu, a od nich samych wybranemu, zachować każdy umiał. »

(p) Te słowa ściągają się do porządku wyprowadzania strzelby szkoły rycerskiej, umieszczonego powyżej.

(r) Anachronizm tu popełniony w Psczołce krakowskiej, przyznając te trzy nadania magistratu krakowskiego dla strzeleckiego bractwa z 1562, 1564 i 1577 roku czasom Zygmunta III. Pierwsze dwa, stosownie do umieszczonej przy nich daty, za ostatniego z Jagiellonów, a pośledni za Stefana Batorego, chociażby pozostałe ich przepisy były pod Zygmunta III powagą, dowodzą one umieszczenie tylko w potwierdzeniu ówczesném dawniejszych przywilejów; Zygmunt III albowiem, jak wiadomo, panował od 1586, do 1632 roku.

(s) Przy mikołajewskiej niegdyś bramie.

(t) Dowód starożytności téj szkoły odwiecznej, że nie ustanowioną, lecz tylko uposażoną była wtenczas.

Jeszcze jedna jest uchwała magistratu krakowskiego z 1577, nadająca strzelctwu pewne kramiki na dochód. Brzmienie jej takowe: » Między innemi sprawami, któreśmy pomiędzy sobą namawiali, obaczywali, i uważając bractwo zgromadzone strzelców miasta Krakowa, nie być pośledniejsze między innemi, i owszem bardzo być potrzebne, ku wszelakięj potrzebie i obronie miejskiej, jako się to jednak *sub interregni tempore* pokazowało; chcąc to bractwo i zgromadzenie strzelców miasta Krakowa, ku większój pochoźności i chciwości ćwiczenia się około strzelby wszelakięj, przywieść; przeto ku wszelakięj potrzebie tak strzelby, jako też i innych wszelakich potrzeb, ku ozdobności i sławie bractwa, albo zgromadzenia ich, jednostajnymi i zobopólnymi namowami naszymi, daliśmy im, i dajemy mocą tego to listu naszego, czynsze pewne z niżej opisanych kramików i jatek, nowo teraz na rzeczpospolitą przybudowanych; które czynsze, starsi zgromadzenia i bractwa ich będą na wieczne czasy z takowychże wybierać, i na wszelakie potrzeby zgromadzenia ich obracać. Kramik wtóry (u) uczciwój i zacnój Pani Annie, szlachetnego P. Chrystopha Romera (był sekretarzem królewskim) małżonce, wypuszczony. Naroźny drugi, uczciwym Pannom, nieboszczyka sławnego Jana Hozyusza córce, tudzież téj Annie, od brata rodzonego téj to Panny Jadwigi rodzica, córce, (rodzina znanego w dziejach kardynała.) Trzeci

(u) Żony i córki rajców krakowskich, którzy miewali przystęp do tronu, posiadali urzędy, nie wstydyły się przemysłu i handlu, siadywały same w kramikach, ozdobione bryllantami, złotogłowami: bo nie było wtenczas osobliwością widzieć piękną mieszczanke codziennie noszącą za 100 dukatów zausznicę, za 200 dukatów perły.

uczciwój Pani Zofii, szlach. JP. Gabryela Słońskiego rajcy krakowskiego córce, uczciwój Katarzynie Lisowskiej szlach. JMCPana Erazmusa Thłomskiego rajcy krakowskiego *czeczotce* (to musi być ciotce) i t. d. Dwie jatki maślnie, z których jedna uczciwój Pani, szlach. Pana Daniela Chroberskiego rajcy krakowskiego, Elżbiécie małżonce, tudzież też uczciwój Pannie Zuzannie, córce tój własnej i t. d. *

Celem tarczy był kurek, czyli kogutek drewniany, kto go do reszty ustrzelił, na cały rok mianowany *królem kurkowym*, nagrodzony darami, wolny od ceł na sprowadzanie wina i jakich bądź towarów, używał swego przywileju. Oprócz powyżej opisanych korzyści, miał on inne jeszcze pomniejszych dochody, właściwe swojej koronie, zapewne w owych czasach dosyć znaczne, szczególnież zaś opłatę od gry w kręgle, jak to opiewa następująca ustawa: «Gdy plac kręgielnicy na *Celesztacie* strzelcom należy, a zwłaszcza temu, który na każdy rok ptaszka zbije, ztąd dochód i jakikolwiek pożytek bierze; a tak my wszem i temu każdemu, któryby na każdy rok ptaka zbił, rozkazujemy i tak mieć chcemy, żeby ten a takowy *król ptaszy* swój dochód i pożytek od nich miał, którzy tam towarzystwo, albo bractwo mieć będą»

Królowie polscy Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Augustowie II i III odnawiali przywileje dawne, szkole strzeleckiej nadane, których główny warunek, uwalniający *króla kurkowego* od wszelkich podatków, zmieniła dopiero kommissya skarbową roku 1765 na zł. 3000, płacone rok rocznie z dochodów celnych temuż tryumfatorowi, znosząc wyżej rzeczoną jego swobodę, dla rozmaitych nadużyć, które pod tym pozorem dźiać się mogły. Aż do odebrania Krakowa przez Austryą, na-

groda ta była płaconą, tak dalece, że rząd pruski, który dwa roki był w posiadłości téj stolicy (1795, 1796) złożył dla kassy miejskiej 1000 talarów na króla kurkowego, mimo zawieszenia szkoły strzeleckiej.

Współcześni panowaniu władców kurkowych, opowiadają w jednakim niemal sposobie uroczystości corocznego na tron wstąpienia. Skoro tylko obwołano króla, powstały huczne okrzyki *tryumfu*, i natychmiast do domu obywatela, którego spotkał ten zaszczyt, wysłano straż honorową z wojska narodowego, która pilnowała porządku i niedopuszczała natłoku gromadzącego się społeczeństwa.

Ten, kto przed królem strzelał ostatni, to jest przed tym, który do reszty ubił kurka; mianowany był *marszałkiem dworu*, i uioł przed nim łaskę marszałkowską, czyli buławę.

Król dawał ucztę dla strzelców podług swéj woli; dla dwunastu zaś mężów i *dyrektora* bractwa, wyznaczona była ustawą pewna ilość garcy wina, miodu, pierników i potraw.

W czasie strzelania do kurka, w osobnych na to izbach przy *Celestacie*, mnóstwo ciekawych zabawiało się w rozmaite gry; lecz nie o stawki pieniężne, tylko o miód, pierniki i orzechy. Wygrywający natychmiast spijał, lub zajaadał, za przysięgłego króla zdrowie.

Cały *Celestat*, ganki, schody, przysionek gmachu strzeleckiego, zdobione były *trofeami* dawnych zwycięzców, to jest postrzelanemi tarczami, szczatkami kogutków zbitych, bronią szkoły gustownie ustawioną, klejnotami Pańskimi, tudzież *wotami* srebrnemi i złotemi, które królowie kurkowi na wstępie rocznym panowania, w ofierze składać musieli.

Za czasów przebywania królów polskich w Krakowie, cała rodzina królewska, dwór, senatorowie i pierwsi urzędnicy państwa, z żonami bywali na tych obrzędach obecnemi, i hojnie ich raczono.

W dzień obrzędu głównej uroczystości strzelectwa, wszystkie cechy z chorągwiami zeszły się na mszą śpiewaną do P. Maryi, w godzinach rannych, mając na czele *dyrektora* szkoły, i 12 jej wybranych mężów. Po odbyciu religijnęj ofiary i odśpiewaniu *Veni Creator*, cała *parada* wyszła z muzyką i kotłami, przy huku z dział i moździerzy ulicą mikołajską do *Celestatu*.

Przodem (za dawnych czasów) biegli w strojach tureckich, perskich i tatarskich, tak zwani *kozernicy*, czyli lekka strzelba; którzy skakali, wyśpiewywali, krzyczeli różnemi głosy. Pewien staruszek 80 letni, zachował jeszcze w pamięci od swego dziada następującą piosenkę, która, jak mówił, z czasów Zygmunto-wskich ma pochodzić.

PIOSNKA BRACI KURKOWYCH

śpiewana jeszcze za Augusta II. w Krakowie.

Strofa I.

A dalejże kozernicy
 Krzescie kurki u ruśnicy,
 Który postrzeli koguta,
 Temu zabrzmi wdzięczna nuta;
 A kto kurka zbije,
 Vivat król, niech żyje!

Strofa II.

A dalejże kozernicy,
 Wsypcie prochu do ruśnicy,

Niech będzie suchy, siarczysty,
 Posuwisty i strzelnisty;
 A kto kurka zbije;
Vivat król niech żyje.

Strofa III.

A dalejże kozernicy
 Wbijcie kulkę do ruśnicy,
 Niechaj będzie okrągłuchna
 Smagła jak weselna druchna,
 A kto kurka zbije.
Vivat król niech żyje.

Strofa IV.

A dalejże kozernicy,
 Wprawiajcież się do ruśnicy,
 A gdy przyjdzie czubić Turka
 Popamięta pies na kurka;
 Bóg da!... te bestyje
 Król kurkowy zbije!
 i t, d.

Dalej postępowały cechy podług starszeństwa, otaczające bractwo kurkowe, za którym szli strzelcy poprzedzający samego króla, niosącego na piersiach, na srebrnym wielkim łańcuchu, kurka w złotej koronie, którego miał dnia tego zdać swojemu następcy. W końcu *parady* postępowały pojazdy sześciokonne panów polskich i urzędników krajowych.

Jak tylko *kozernicy* mający na czele *cylarza*, czyli *Malika*, ubranego bogato po turecku, od złota, srebra, pereł i koralu, zbliżyli się przed *Celestat*; uderzono znowu z dział i z moździerzy, ogłaszając niejako bezkrólewie na

kilka godzin; podczas którego senat, złożony z starszyny zabrał miejsca, dla dawania wyroków o sprawności, ubiegających się o przyszlóroczne berło. Dachy, dymniki, okna pobliskich domów, całe podwala, począwszy od mikołajewskiej bramy aż do floryańskiej, napelnione były tłumami widzów, a skoro już ów kurek, wytrzymałszy tysiączne strzały, został nakoniec zbity; dano po trzeci raz ognia z dział, i trębacz na wieży P. Maryi ogłosił mieszkańcom Krakowa imie nowego króla.

Tu dopiero Król dawny zdał następcy swojemu znak piastowanej godności, to jest: zawdziął mu na szyję łańcuch z kurkiem, wypił za jego zdrowie puhar starego miodu, a dawny marszałek nowemu wręczył buławę. Okrzyki: «*Niech żyje król!*» rozlegały się do koła, i znowu cała *parada* ruszyła porządkiem w miasto, prowadząc N. Pana do domu, gdzie przyjmował magistrat i zgromadzenie strzeleckie hojną zwykle biesiadą. Kurek srebrny zostawał u króla rok cały.

Z nieszczęśliwą odmianą losów ojczyzny, zniknęło razem wszystko, co stanowiło jej wielkość i potęgę. Rząd austriacki zniósł tę sławną od wieków szkołę strzelecką, i dotąd zostaje ona obumarłą. Ostatnim królem kurkowym był Stanisław Piątkowski, (w) a z acny obywatel tutejszy Wojciech Bartynowski, który w poślednich czasach był starszym bractwa, zachowuje u siebie jego pamiątki, to jest: przywileje, kurka srebrnego, łaskę marszałkowską i sztuciec Oraciewicza, pasamonika krakowskiego.

Dla czegóżby w dzisiejszych czasach nie miała być

(w) Ztąd powstało przysłowie u ludu: Stanisław Ponia-towski ostatni król polski, Stanisław Piątkowski ostatni król kurkowy!

wznowioną tak piękna i użyteczna szkoła rycerska, której członki i za Zygmunta III w obronie téj stolicy przeciw arcyksięciu Maxymilianowi, i w późniejszych zdarzeniach, męstwa, i zręczności swéj dali dowody. Samo uszanowanie pamięci przodków naszych, czyliż téj czci nie wymaga? Ożyłoby na nowo to szanowne ustronie, dziś w gruzach posępnych sterczące. Składki obywatelskie potrafiłyby w krótkim czasie zapewnić byt szkoły strzelniczéj, która zgromadzając lud na tak niewiane igrzyska, odwiodłaby razem od opilstwa; szkoła strzelecka bowiem była zarazem szkołą trzeźwości, i dobrych obyczajów. (x)

Gdy strzelcy z rusznic do tarczy strzelają, kiedy żaden w prawy przysrodek, gdzie gwoździ jest, nie trafi, kto najbliżej gwoździa ugodzi, ten najlepszy klejnot bierze, *powiada Górnicki*.

Rękopism Chodkiewicza biblioteki pod r. 1585, zawiera w sobie ten szczegół. W tym roku mieszczanie krakowscy, strzelali do ptaka w oktawie Bożego Ciała, i że strzelali do niego tylko 4 dni, jako go postawiono tego ptaka o królestwo, spadł ptak i z śróbą, bo była śróba złamana. Tego ptaka zbił Kasper Kurcz mularz, a kupieckiego postawiono drugiego, tego strzelano trzy niedziele spełna, uczynił go krap na łotrowstwo z *odziebką*, a że go musiano opuścić rano do dnia, i odcięto go *hulejsami*, że był cienki, toż go dopiero zbito. Mieliby go byli do pół roku, by go było nie spuszczano, a nie umniejszono.

(x) Pszczółka krakowska z 1821 r. T. IV. str. 278, 302 i dalsze.

W 1526 urządził Zygmunt I strzelanie w Gdańsku na zielone święta, i postanowił, że międzymurza, gdzie się ćwiczą w strzelaniu, odwiedzane być nie powinny, przez trzy dni w świętki.

W Warszawie za Stanisława Augusta, na Hollandyi, przy ulicy pańskiej, koło czerwonego wiatraka, był zwyczaj strzelania do tarczy okrągłej białej z czarnym punktem. Kto najbliższy środka strzelił, ten wyższą odbierał wygraną, kto w sam środek, wszystko. Składka podług upodobania bywała; z początku strzelano o pieniądze, naczynie cynowe, później o gęś karmną. Schutz za arsenałem mydlarz, Pauli aptekarz, Jung puszkarz, celniejszymi byli strzelcami. *Wiadomość od Karolego jubilera powzięta.*

Za Augusta III, król sam, i znakomitsze osoby w saskim ogrodzie, strzelały do tarczy, *pro praemiis*.

Król pastérzy. W Kujawach ten jest obyczaj, że kto w pierwszym dniu zielonych świątek, na miejsce umówione przypędzi bydło najwcześniej, jeśli pastérz, królem zostaje, gdy pastérka, otrzymuje dostojność królowej; kto zaś ostatni przypędzi, sam przez trzy dni, dopilnowaniem i pasieniem bydła zajmować się musi, kiedy młodzież cała oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić, jakie tu zabiegi, ażeby wstać najráníj, jakie przygotowania, jaka radość; dzień cały albowiem poświęcony zabawie, uczcie, i za powrotem do wsi, nowa ich czeka uciecha, którą zwykle i gromada cała dzieli. Wolno im wtenczas doić powierzone sobie krowy, używać ile chcą, mleka. Przynosi każdy coś z sobą do wspólnej biesiady. Tém większa ich radość, jeśli ta uroczystość na pierwszy dzień maja przypada, śnać pierwiastkowo, przed zaprowadzeniem chrześciań-

stwa, do tego dnia była przywiązana. Biorą z sobą świąteczną odzież, w którą się ubierają tam na miejscu. Jeśli dwóch, lub trzech pastérzy razem się zchodzi, albo pastérek, trudność powstaje, komuby z nich przyznać piérwszeństwo, kogoby królem, albo kogo królową mianować, oba te dostojénswa albowiem konieczne potrzebne; kto piérwszy do naznaczonej dobieży mety, temu ją przyznają, żeby wszelką wątpliwość usunąć, i najściślejszy sprawiedliwości zachować wymiar, droge przebiegać mianą, oznaczają kołeczka-
mi, zakreślają początek jéj, u mety z wieńcem stawia król, lub królowa, zgodnie przyznany, albo przeszłoroczni dostojni władcy; świadkami i sędziami, razem są wszyscy zebrani. Po obu stronach stają ubiegający się, jeden drugiemu przeszkadzać nie powinien, ani żadnej popełniać zdrady.

Już tedy powszechna zgoda wyrzekła, kto królem, kto królową; znoszą im wszyscy podarki: królowi kwiaty i pióra, królowej wstążki i pierścienie. Monarcha odstępuje kwiatów z nim panować mającój; dziewczęta je chwytają, co rychléj z nich robią wieńce, dla króla i królowej przeznaczone, dla siebie i chłopców bukiety, stroją kwiatami krzyż przyległy, posąg, lub obraz świętego; zwykle bowiem wtenczas przy takim miejscu zbierać się radzi. Gdy się płeć piękna tém zajmuje, król, uwieńczony ręką swą królowej, urzędników mianuje, marszałka dworu, kucharza; oznacza tych, którzy dREW przysposobić, wody przynieść, którzy im w zatrudnieniach pomagać mają. Każdy im przynosi swój zapas, i powierza go chętnie. Inni tymczasem otaczają króla i królowę, zasiadają w cieniu, chwałą pilniejszych, naśmiewają się trochę

z opieszalego, to pocieszają go znowu; bawią się rozmową, powiastkami, gry, śpiewki, żarty wesołości dodają. Tak schodzą ranne chwile; zbliża się południe; staraniem kucharza i jego czeladzi już się dowarza obiad smakowity; za marszałka skinieniem już na darninie zastlane długie obrusy, chleb pokrajany, postawiane skopce z wodą zdrojową i mlékem świeżém, innych bowiem trunków nie wolno wtenczas. Gdy i kurzące się misy w całej długości stanęły, *bazona* (rodzaj trawy, czy fujary) przyzywa do uczty pasterzów i pasterki. Królowej i królowi pierwsze miejsca przynależą, bliższe ich urzędnikom, z parami, jakie sobie dobiorą; sadowią się inni potem, jak mogą; ostatnie temu, co się opóźnił; nie przeto głodniejszym on będzie, chociaż ciągle żarcików bywa przedmiotem. Każdy ma swą łyżkę, jedzą wspólnie z bliższej misy, chleb talerzem, noży udzielają sobie nawzajem. Pokarmem ich zwykle wtenczas: kasza z mlékem, *perki*, czyli kartofle, kluski i gęsi, albo inne mięsiwo. Gdy się uraczyli, spoczywają, a kucharz i pomocnicy jego, tudzież marszałka, sprzęt wszelki gromadzą i oczyszczają.

Już się ku wieczorowi zabiéra; stroją się wszyscy w świąteczną odzież: na miejsce zwiedłych nowe zrobiono wieńce i bukiety nowe; dobrano i muzykę, jaka się pomiędzy niemi znaleźć może, biegłych na piszczałkach, fujarze, *bazonie*. Trzoda pozostanie na paszy, jednego z niej tylko wyszukano wołu okazalszego, całkiem go okręcają i obszywają w płótno, rogi ubierają w kwiaty; nie pozna go pewnie gospodarz i wykupić się musi. Rozpoczyna się *pochód tryumfalny*.

Marszałek na czele, ręcznik przez siebie zawiesił,

pistolet za pasem, bicz ma w ręku, za nim 12 pastérzy z biczami, pierwsza śpiewaczka, 12 za nią, koszyki z kwiatami w ręku mając, wół prowadzony, królowa, którą dwie dziewczki pod ręce utrzymują, król, 2 najstarszych pastérzy obok siebie mając, i jeszcze 12 pastuszków z biczami. Pode wsią marszałek strzela z pistoletu; zaczyna się trzask z biczów, śpiewy to na przemiany, to razem; dziewczęta rzucają kwiaty pod nogi królowej. Z taką wesołością przy odgłosie muzyki, wszędzie przez gospodarzów i gospodynie witani, stają przed soltysem; tu wysypuje się grono dziewcząt z podarkami, tu nadbiegła ludność wsi całej. Zgadują wołu, robią zakłady, iść mające na użytek pastérzy, po jakimś czasie odprowadzają to bydło do właściciela, który im datku nie szczędzi, sami z skrzypkiem i basetlistą spieszą do karczmy cieszyć się, odpocząć i pohulać przez trzy dni, to jedząc, to pijąc, to kują-wiaka tańcząc; wieś cała przygląda się ich zabawom, dzieli je i podsycą, leniwy pastuch tymczasem z wierznych psów gromadą sam bydła dopilnować musi; wieczorem dopiero na uczty przychodzi.

W Podlaskiem, koło Siedlec zwłaszcza, w drugi dzień tych świąt, jest zwyczaj starożytny, że gromada chłopców pędzi wołu, na którym przywiązany bałwan, wypchany słomą, w siermiędze, czapce i bótach. Wół bieży przez wieś, a wszyscy obecni wołają: *Roduś! Roduś!* Co znaczy to słowo, i jaki powód téj zabawy? najdawniejsi wieśniacy nie umieją wytłumaczyć.

Kulig, Szlichtada. Tę ulubioną Polaków zabawę, to jest przejażdżkę zimową z rzadkim przepychem odbyto, dnia 20 Stycznia 1695 r. w Warszawie. Opisał ją Ludwik Klermont, sekretarz królowej Maryi Kazimiry, Jana III.

małżonki. Wezwane znakomite osoby zjechały się do pałacu Daniłowiczów, gdzie później biblioteka Załuskich była. O 3 z południa trębacze dali sygnał, i cały orszak wyruszył, jak następuje: 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakuba. Dziesięcioro sań po 4 koni jeden przed drugim, czyli jak zowią *szydłem*; na każdym sanku inna muzyka, to jest: żydzi z cymbałami, Ukraińcy z teorbanami, trębacze, fajfry, janczarowie zebrani z różnych dworów. Następowwały sanie, okryte perskimi kobiercami, albo lampartami, sobolami i różnemi drogiemi futrami. Koni było u każdego sań po cugu, strojnych w pióra, czuby, kokardy, kutasy, na każdym saniu państwo, po kilka osób płci obojęd, a około sań młodzież dworska konno. Takich ekwipażów było 107, trudno dać któremu z nich pierwszeństwo, bo wszystkie celowały doborem koni, kosztownością futer i liberyi, osobliwie hajduków. Na końcu były sanki w kształcie Pegaza; siedziało w nich 8 młodzieńców, którzy rozrzucałi wiérse, ułożone już dawniej przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Zamykał tę paradę oddział drabantów. Wszyscy goście zajechali naprzód do dworu Sapieżyńskiego, potem do xiężny Radziwiłłowój, siostry królewskiej, potem do wojewody Potockiego, do młodego xięcia Lubomirskiego, do pana kasztelana lubelskiego, i do Ujazdowa. Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddał klucz do piwnicy, a gospodyni od spiżarni. Każdemu z gości wolno było do ucztowania brać wszystko podług woli. Wszędzie grała kapela; tańczono chwilkę, i ruszono dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie oboje królestwo Ichmość, byli gościom radzi z całego serca; częstowano wszystkich, a nawet służbę dworską; co trwało do późna.

Cały orszak wracał przy pochodniach, których było 800. *Kurier Warszawski na rok 1827. No. 22.*

Nie można się dziwić, że ta zabawa ludom północnym tak była upodobaną, ludom, które piękną mają zimę, i dobrą w czasie tym drogę, na mrozy są wytrwałe, a obfitość zbiorów posiadając, gościnni przytém i lubiący wesołość; cały przeciąg czasu od świąt Bożego narodzenia, aż do początku postu, uciechom poświęcali. (y)

Były te zabawy nietylko w stolicy, lecz po całym kraju naszym, od niepamiętnych zapewne przed Sobieskim czasów. (z) Trwały, pokąd jeszcze błogie za Stanisława Augusta służyły chwile. Cała okolica, powiat cały, województwo, i kraj, od jednego do drugiego krańca w ruch były przywiedzione. Układali szlichtadę, czyli kuligi, i porządkowali zwykle celnięjsi z pomiędzy młodzieży, rój pośród niej wiodący. Do zmowy téj, nadania większego życia, przyjemności, i delikatniejszego powabu, acz skrycie poniekąd, przykładaly się dziewczęta, czasem i matki, lubiące jeszcze pohulać: to dla siebie, to dla swoich. Rozpisaną była cała kolég, gdzie się mają zaczynać, gdzie jak długo trwać, gdzie kończyć nareszcie te

(y) Samo z siebie idzie, że nie wszędzie, nie w każdym roku, tak długi czas przeznaczono téj zabawie. Brak sannój, lub niestałość zimy, była niekiedy przeszkodą. Uważam tu chwilę najświetniejszą kuligów, i opisuję, jak bywały w największym ich blasku.

(z) Kulig, ta zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela. Teatr.

uciechy. (a) Nie małej zapewne potrzeba było trafności, dokładnej ludzi, i wszystkich całej rodziny osób znajomości, niepospolitej biegłości nakoniec, ażeby wszelkie zawady usunąć, nie narazić nigdzie, podobać wszędzie; lecz żyjąc z sobą ciągle, a żyjąc w otwartości i miłości braterskiej, przy tylu doradcach i porozumieniu, zawsze niemal z kimś wewnątrz domu, i to się snadno uczynić dało, następowały małe jakie zmiany w miarę okoliczności, lub uczynionych ostrzeżeń. Z jakąż niecierpliwością czekano wśród tych narad pierwszych śniegów? jak się cieszą, gdy wszystko posłużyło, i niebo samo sprzyjało pospolicie tym niewinnym zabawom?

Tak więc u przewodcy swojego zbierała się młodzież, przesadzając się na kształtny zaprzęg, saneczki, dobrze ubranych ludzi. Muzyka była na zawołaniu. Ruszano w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt, albo je sproszone, z powinszowaniem świąt szczęśliwych. Zmrokiem przyjechać kazał obyczaj, przy świetle kagańców i pochodni, lskniły się bryllantami okolice całe i lasy nastrzępione śniegiem, lub srebrem oblane; skrzypiały przemykające się lekko sanice; odzywał się z dala tentent koni, jak gdyby szwadron jazdy był w pełnym pochodzie; brzęk dzwonków różnogłośnych, i kótek nawieszanych, odgłos muzyki, w takt odzywające się trzaskania biczem zręcznych powozicieli, okrzyki wesołych, już się dawały słyszeć, gdy tylko co na wieś wjeżdżali. Wybiegały kmiotki i

(a) Laskę z kulą u wiérzchu obsyłano od domu do domu, zwołując kulik. Od pomienionej bulawy, i nazwisko kulika ma pochodzić.

całe ich rodziny na pół już nagie i bose, ze snu oczucone, przypatrywać się z uśmiechem temu widokowi; wylatywały i odzywały się psy wszystkie całej wioski; tak z powiększającym się coraz szumem i hukiera w otwartą wpadano bramę, i zajeżdżano przed mieszkanie gospodarza. Wychodził ku swym gościom, witał uprzejmie, wprowadzał, gdzie czekała żona i dziewice już do tańca postrojone. Po wstępnych grzecznościach i pozdrowieniach, ożywiała się coraz bardziej rozmowa; częstowano ochoczo, i ludziom i koniom rad był gospodarz, i miejsca obmyślił. Zaczynały się tańce. Przez okna nie zawarte okiennicami, jaśniejącego od światła domu, z dała z początku, coraz bliżej. potem, przypatrywały się dziewczęta i dzieci, przez starszych tularne, z wioski za kuligiem nadbiegłe; przerywano je coraz kielichami za zdrowie uprzejmego i łaskawego gospodarza, wymieniając zawsze jego dostojęństwo; za zdrowie rodziny to ogólnie, to częściowo, za zdrowie dobrych sąsiadów i gości miłych. Doczekano się tym sposobem, na gwałt przyporządkanej, obfitej wieczery, po której znowu następowały płasy, śpiewy, do białego dnia nieraz, spoczynek utrudzonych nareszcie bez wytworności przyjęty, gdzie, i jak można było. Tymczasem przysposobiono się w domu do śniadania, lub obiadu następnego; wybrano się nareszcie w podróż, bo trzeba było jechać z niemi; a jeśli gospodarz nie mógł, jechała przynajmniej żona z córkami, w dom drugi z kolei; tak wszędzie zabiérając z sobą rodzinę, w której gościli. Powiększał się kulig, coraz bardziej przybywało panien, mężatek, coraz więcej młodzieży, sanek, ochoty. Gdzie majątniejsi, bardziej uprzejmi, tam i kilka dni zabawiono, a chwile dniowe nabożeń-

stwu zrana, wzajemnym po stancyi odwiedzinom, śniadaniu, obiadowi, rozmowom poufałym, śmiechom, żarcikom, i różnym grom społeczeńskim poświęcano; to obmyślano polowanie różnego rodzaju na grubego zwierzę, na ptastwo, jakie nas i zimą nie odstępuje, to łówkę ryb, a zabawom tym towarzyszyły niekiedy i kobiety śmielsze, lub śmiałemi, nieodmawiającemi próśb i grzecznemi okazać się chcące; albo zostawały z sobą i bawiły w domu z gospodynią, jej rodziną, nie polującymi mężczyznami; wyręczały właścicielkę w bawieniu gości, w trudach, w przysposobieniu wszelkiem z ujmującą ochotą i życzliwością lubą. Innym razem popisywano się nie bez chluby przed osobami przybyłemi swoją stadniną, wierzchowemi końmi, bydełkiem, bronią, wszystkiem, co mogło bawić i zajmować; a w ten czas zρέcznie pochwalić, i znawcą się okazać, było przyjemną rzeczą i wspólnem wszystkich staraniem, by utrzymać wesołość, ażeby i goście byli zadowolenieni, i gospodarz uradowany i wdzięczny.

Tam imieniny, tu urodziny, tu inna jaka okoliczność, była odwiedzenia chwilą i powodem; rozchodził się nareszcie odgłos zaczętej uciechy, że i do nich zawita szarańcza ta swawolna, ostrzegał, do przysposobienia się, baczną gospodynię skłaniał. Któryż dom wreszcie obywatelski u nas próżen był zapasów, do uraczenia mało wymagających najeźdźników, względnych na stan każdego, okazujących, i rzetelnie okazujących, że są najszczęśliwsi z tak dobrego przyjęcia? Dług wzajemności było wreszcie tylko, kiedy się nawzajem łącząc z tém gronem, chwil mile spędzonych i grzeczności doznawało się wszędzie. Posiadano niezbyt łatwą sztukę, jak ukołysać miłość własną, rozjaśnić zachmurzo-

ne czoło, radości udzielać i samym jęj doznawać. Powinnością i darem to było życia obywatelskiego, tém snadniejszym, że i płeć piękna do tego należała, i całą swą delikatność, wdzięk i powab umiała przydać. Nikt nie był obrażonym, nikt upośledzonym, nie jedne zatargi, lub nieporozumienia dawne, wtenczas zaspokoiono; wszystko, co dotyczyć mogło, usunięto, co być miłym ceniono i wznoszono. Wyobrazić sobie nie można teraz owęj trafności, tak zręcznie ukrytej, a raczej tak naturalnego wszystkich pociągu: do życzliwości prawdziwie rodzinnej, do serc prawdziwie wylanych. Dzielił te zabawy i kapłan, i rycerz, i poważny obywatel, i mąż sędziwy, a wszyscy byli weseli; wszelka chmurka znikła tak łatwo przy dobrej woli za wdaniem się osób zręcznych. Tu ostrzeżono wcześniej, tu wpadano z nienacka; to w zwykłych, to w najstrojniejszych ubiorach, to w zręcznie dobranych maskach, (b) a zawsze czyłito najwspanialszém, czy najskromniejszém ugoszczeniem, chętnie zadowolniali się goście. Jeśli przenikano, że gdzie coś brakować może, w najdelikatniejszy sposób ten zwierzyny, ten ryb nadesłał, lub trunków jakich, sanie wieszcie były pełne zapasów, które nieznacznie wpływały w ręce kucharzy, posługaczy, a przy odjeździe, domownicy byli obficie udarowani. Zachodziłali trudność w noclegu, karczma,

b) Za przybyciem osób przebranych, zwykle wypadał najpierwszy arlekin kuligowy z trzepačką i śpiewał skacząc: Ej kulig! kulig! kulig! — *Patrz: Przygana kuligowych zjazdów. Mon. 73. 250.* — Albo też za przywiezioną z sobą muzyką wbiegając wszyscy, i tańcząc, wołali: «Edzigi; dżga! ha! ha!» *Teatr.*

folwark, dom proboszcza, organisty, kmiotków chałupy, obite wnet kobięcami, przystrojone, każdej rodzinie, każdej gromadzie dawały schronienie, albo noc całą strawiono na tańcach; rozjeżdżano się zrana. Byłi dom jaki; gdzieby niezbyt ochoczo przyjęto, zatrzymywali się w przyległym miejscu chwilę wszyscy zebrani, posłano tam jako straż przednią, osoby najbardziej tej rodzinie miłe; wkrótce zjawily się drugie i trzecie sianie, coraz więcej, nareszcie wszystkie. Żartowano bez obrażenia z kłopotu gospodyni, przyczyniającej coraz wieczerzy. Dobry humor powstawał; wszystkiego czarodziejską jakoby mocą znalazł się dostatek, i nieraz gdzie najmniej spodziewano się; najlepiej czasem zabawiono. Tu chwilę tylko, by nie przeciążyć, tu dłużej gościć wypadło; wszędzie jakaś odmiana, wszędzie różnaitość; a jeśli kiedy bywała jednostajność, i ta nie utrudzała. Obok zabaw, ileż się nie ułatwiło interesów, układów, narad obywatelskich nawet, albo słodkich związków familijnych; ileż w tém zbliżeniu nie powstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych? Znalazł młodzian sposobność być umieszczonym koło swęj dziewicy, tulić ją od zimna, ochraniać, częścicj z nią mówić, bawić i jęj się podobać; a jeśli były jakie zawady, trudności, niechęci, za sprawą tylu osób w chwili najlepszego humoru, usunąć je i zezwolenie otrzymać zdolywał. Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był: tam twarz nadmrożoną otarto śniegiem, tu wywrot lekki zabawił tylko, wesolość i niewinne śmiechy podwajał. Nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków; nieporozumienie jakie topiło się w winie, uściskach braterskich, lub proźbach dziewiczych, a część znaczna osób, mogła i nie wiedzieć o

takim wypadku. Gdzie wąskie drogi leśne, tam saneczki jednokonne brano, albo 2, 3 i 4 konie, koń przed koń z forysiem; sanie to orłem, pelikanem, niedźwiedziem, to murzynem, turkiem w zawoju, to syreną, dziewicą, lub inném jakim ozdobione godłem. Zabrakłoli komu czego, wnet u innych znajdował. Jeżeli komu wypadała potrzeba, na czas krótki do siebie powracał, lub niechętny jaki dla siebie dom omijał, łączył się znowu w umówioném stanowisku z tym hucznym orszakiem. Komu zapóźna przypadała kolej, upewniwszy naczelników zabawy o dobrém u siebie przyjęciu, o gotowości wszelkiej, łączył się wcześniej z kuligiem, by dłużej tych zabaw używać. Im krótsza już była chwila, tém więcej starano się z nięj korzystać.

Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem: jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny, dobroduszny był ten naród, rodzina to jedna zdawała się jakoby, weseląca się razem, używając darów swęj błogięj ziemi. Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżnicy, wzrastająca coraz bardziej, gdzie spadała, to dla tego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżać, wspólnych uciech doznawać, nie zaś klęski nanosić. Topniała nareście pierwszych dni postu ta hulanka, i każdy do siebie powracał, zabierając tylko powoli, co gdzie rozpuścił, pozostawiał: to skaléczone konie, to sługę chorego, to sprzęt jaki, i odsyłając na wzajem cudze; spoczynkowi, uciszeniu i pobożności te dnie religijne poświęcając.

Łowy, polowanie, myśliwstwo. Szlachetna to zabawa i lubili ją Polacy, a posiadając kraj zamożny w lasy, obfitujący we wszelką zwierzynę, z upodobaniem

i zapalem oddawali się téj rozrywce. Na łowach zawardzały się już i tak silne i krzepkie przodków naszych ciała, przywykali oni do niewygód, znojów, i ostrej roku pory. Trafiając pociskiem rozjuszzonego żubra, dzika, niedźwiedzia lub sarnę polotną, chyżego jelenia, łosia, skorego zająca, a nawet małą ptaszynę, wprawiali się, jak ugodzić w serce najeźdźnika, jak śmiertelny cios mu zadać.

Opowiem tu, starając się cały ten przedmiot objąć, jakie mianowicie osoby, lub stany co łowów okazywały wielką ochotę? jakie były prawa i przepisy, tyjące się myśliwstwa? ilorakie bywało polowanie? łowy z ptakiem, ze psami, i innych rodzajów opiszę. Znajdą właściwe w tym przedziale miejsce: gatunki ptaków łowieckich i psów myśliwych, oręż do polowania i strzelby, wszelki sprzęt myśliwstwu przynależący, niemniej sidła, sieci, rodzaje zwierzyny, ptastwa, te nadewszystko, które już zniknęły, albo coraz się rzadszemi stają, o których wreszcie cokolwiek szczególnego jest do powiedzenia; skreślę dalej, jaki poczet ludzi do myśliwstwa używający byli urzędnicy w łowiectwie? Nie pomnę i celniejszych wyrazów myśliwskich, przysłów strzeleckich, sposobów, czyli ich sekretów, zabobonów, zwyczajów, dzieł o myśliwstwie, sławniejszych polowań, ganionego w téj mierze nadużycia, wyplenienia zwierzyny i ptastwa, terażniejszego nakoniec sposobu polowania. Wszakże nie dzieło, zgłębiające ten przedmiot zupełnie, nauczające go całkowicie, pisać przedsięwiorę, lecz pragnę dać rys ogólny i historyczny tylko, ile się naszego kraju tyty; radbym główniejsze schwycić okoliczności: co do szczegółów odsyłając więcej pragnącego czytelnika, do tych ksiąg, które tu wymieniam.

Jakie osoby, lub stany, w łowach szczególniejsze miały upodobanie? Każdego niemal z królów naszych przychodziłoby tu wymienić. Chrobry, ptaszników i łowców utrzymywał ze wszelkich prawie narodów, którzy sztucznie łowili wszystkie ptastwo i zwierzyinę, jaką stoły jego zastawiano. *Hist. Bolesława III. króla pol., przez Polaka bezimiennego rytmem łaciń. napi. około 1115. wyttł. w Warsz. 1821. r. str. 126.* Bolesław śmiały, wielkim był myśliwym; kraj opuszczając, jeszcze się łowami zajmował, i w czasie polowania śmierć miał ponieść, wedle niektórych pisarzy: *Naru. t. 2. s. 450.* Lubił polowanie Bolesław krzywousty, od samego niemal dzieciństwa zbijał oszczepem dziki i niedźwiedzie, (*Marcin Gallus, s. 85.*) na łowach napadli go Pomorzanie 1106. r., na dziki i żubry polował w Uzedomskich puszczach. (c) Za Mieczysława starego dawne prawo książęce, nazwane *Lesne*, (d) zabraniające innym łowów, dopełniane było w najściślejszym sposobie. Kto niedźwiedzia, lub innego zwierza zabił, ciągnęli go instygatorowie do sądu, i skazywany był na winę, *siędmnadsziesta* (70 grzywien, *Kadłubek*), *piętnadsziesta, sec-*

(c) Uzedom wyspa u samego ujścia Odry.

(d) Na mocy tego prawa nie było wolne myśliwstwo w dobrach szlacheckich nawet. Książęta mieli swych myśliwych, sekolników, łobrowniczych, tym jedynie godziło się polować we wszystkich kraju całego kniejach. Oni przeglądali obywatelskie puszcze, jak dalece obfitują w zwierzynę, czy się nie wyplenia podstępny sposóbem? oni dostrzegać i poznawać umieli te miejsca, gdzie przepływać zwykły jelenie; na takich zapewne przesmykach, najłepiej było na nie polować. *Narusz hist. pol. t. 4. str. 245. t. 3. str. 294, Kadłubek str. 753,*

grywen (zapewne 6 grzywien. (e) Wstydlivy Bolesław, myśliwstwa nad miarę był miłośnikiem; jego przejażdżki po kraju, w tym celu odbywane, poddanych niszczyły. Kazimiérz W. na łowach szwankował na nogę, i to zgon jego przyspieszyło; pod zamkiem krakowskim zwierzyniec miał dla swéj zabawy. Na górze Świętoroha koło Wilna, ubił Gedymin ogromnego tura 1320. *Kojał.* 264. Namiętnie oddawał się polowaniu Jagiełło, dla tego radniej mieszkał w Litwie, *powiada Strykowski*. Na grobowcu jego nawet ptak i psy dwa wyobrażone, kiedy u innych królów lwy, podobnie, jak i za granicą w owym czasie. Nie pogardzał myśliwstwem i Witold odważny. W skarbcu, czyli *ryznicy sęfijskiej* cerkwi w Nowogrodzie W. zachowuje się dotąd śrébrna *blata* ogromna, na której w cerkwi podają metropolicie ubiory. Wyobraża ona w górze pogoń litewską, na srodku księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, tuż psy *pokurcie*, w tyle drużyyna łowiecka i charty uganiają zająca. Po bokach lilie i róże zdobią to naczynie, które sposobem *brakteatów* wyciśnienia ma na blasze. Pomimo dawności roboty tak jest piękna, i wszelkie przedmioty tak naturalnie wystawia, że bez podziwienia oglądać pomienionéj *blaty* nie można. Albo od Witolda, albo od którego z Olelkowiczów ofiarowana zapewne. Rysunek z niéj pod okiem Chodaków, zdjęty. *Wyciąg z listu przez tegoż, do mnie*

Dług. 524. W dawnych nadaniach szlachcie i duchownym, w ich dobrach pozwolono łowów, albo je wyłączano dla księcia. Od czasów Chrobrego albowiem, w całym kraju myśliwstwo należało do panującego; innym nie godziło się w dobrach własnych nawet, bez woli zwierzchności, polować.

(e) *Tegoż*, t. III. s. 366. — 367.

pisanego, pod d. 21. Marca 1819. r. *List ów złożony teraz w Towarz. przy. nauk.* Oba ci książęta: Witold i Jagiełło, swobodniejsze zimowe chwile przeznaczali téj zabawie ochoczo, dalekie w tym celu odbywali podróże, domagali się i zyskiwali od mistrzów krzyżackich i XX. mazowieckich, wolność polowania w podległych im ziemiach; ubitą zwierzynę tym, których uczcić chcieli, rozsyłają w darze, nasoloną zapelniając beczki, opatruią nią zamki. Srogi Zygmunt W. X. litewski, łowiectwa był chciwy; miał niedźwiedzicę, która przy nim zawsze leżała. Kazimiérz Jagiellończyk, nie jedną poświęcał mu chwilę, i Zygmunt stary, i brat jego kardynał Fryderyk. Gdy rządy Litwy Zygmunt August miał sobie powierzone, przykrzyło się Polakom, którzy byli przy nim, bez końca za niedźwiedziem upędząć się po puszczy. (*Niemc. Pamięt. t. IV.*) Pokąd był młody, wielkie miał upodobanie w myśliwstwie i jeźdźeniu na koniu; później wiek nachylony ku starości i podagra, nie dozwoliły mu téj rozrywki. *Patrz Ruzińskiego pamiętniki.* Używał téj uciechy Stefan Batory; Władysław IV. nad inne rodzaje przenosił polowanie sokołami na czaple. Jedna z tych łowów, z obrączką na szyi, 18. Maja 1647. wypuszczona, złapaną została we 30 lat potem, 19. Lipca 1677. jak poświadczają notaty w kalendarzu, ręką Sobieskiego zapisane. (*Czacki o prawach pol. i litew.*) Oddawał się myśliwstwu August II. i III., ostatni z królów dawniej Polski odwiedzał często kozienicką puszcę. W otoczo-
nym niegdyś lasami Łowiczu, od łowów biorącym nazwanie, (*Sarnicki*) nim oddany został arcybiskupom gnieźnień. 1239 r. i w Wiskitkach bywały sławne XX. mazowieckich łowy.

Chwałą upodobanie w łowach znakomitsi pisarze nasi. Dla królów i możniejszych osób (*Górnicki w Dworzaninie odzywa się*) niechby było myśliwstwo wszelakie, i każda krotochwila wielkiemu panu należyta, radzą w umiarkowańszym sposobie i mniej kosztowne niższym. Jakoż za przykładem swych władców smakowali w tém i majetni, i jedną częstokroć tylko posiadający wioskę, i duchowni i świeccy, słowem: cały stan rycerski; nie odejmowano zupełnie przynajmniej téj zabawy innym, ani posuwano zakazów polowania do téj srogości, jak we Francyi. Bogacze psiarnie wielkie i sokolnictwa utrzymywali. Biskup krakowski, Paweł z Przemankowa (za Bolestawa wstydlwego, i Leszka czarnego) jeśli wyrazom Bielskiego, przez Naruszewicza przytoczonym, zawierzyć mamy, tak był myśliwy, iż gdy mszą mięwał, tedy psi około niego chodzili, i z ptaki przed nim stali myśliwcy. (f) Ostatni potomek Tęczyńskich zginął od dzika. Za naszych czasów słynęli ogromuém polowaniem: Radziwiłły, Morawski, Branicki, Stecki chorąży W. koronny.

Kobiet myśliwych w Polsce było pełno, świadczą dawni pisarze nasi. Towarzyszyła z orszakiem swych niewiast łowom Helena, żona Alexandra Jagiellończyka. Odważna Zygmunta I. małżonka Bona, często myśliwskim

(f) Nie jest chwalonym ten biskup; wszakże, znając obyczaje nasze, nie można przypuszczać innéj myśli, tylko tę, że, kiedy wszystkie sprawy dzienne od nabożeństwa poczynano, mający na polowanie udać się biskup, mszę ś. w kaplicy swéj odprawiał; słuchali jéj myśliwi, psy i sokoły mający w pogotowiu, ażeby potem zaraz udać się tam, gdzie naznaczone łowy.

zabawom była przytomną. W Niepołomicach, kiedy ogromnego niedźwiedzia, przywiezionego z Litwy, szczwanono, zwierzę rozjuszony, zwaliwszy Ożarówskiego i Tarłę, rzucił się na królową. Ucieka przed nim, widząc niebezpieczeństwo; ale w biegu koń się z nią potknął; upada królowa, a brzemienna wtenczas roni płód mężki, w tamiecznej złożony świątyni; po zejściu króla przeniesiony do Krakowa, i w jego umieszczony trumnie, jak poświadcza blacha srebrna, wyjęta przez Czackiego, w zbiorze jego, w Puławach teraz istniejącym, chowana dotąd. Wśród ozdobnych dwóch wieńców, znajdują się herby korony i Litwy, tudzież Sforeyów, i następny jest napis: *«Albertus, sacri Sigismundi primi Regis Poloniae, Magni Ducis Lithuaniae etc. cum Serenissima Bona Sfortia, Arragoniae Regina, conjuge sua, infans abortivus, in venationibus Nepolomicensibus, anno Domini 1527 (g) in vigilia Sancti Mathaei Apostoli, que fuit 20 Septembris, natus, ibidemque in ecclesia sepultus, Cracoviam tandem opera Serenissimae matris suae translatus, simulque cum Serenissimo suo Patre, anno Domini 1548 humatus est.»* Tak zbytnia królowej zuchwałość i nieroztropnością ściągnięty przypadek, pozabawił kraj drugiego potomka, który byłby może przedłużył trwałość plemienia, uszczęśliwiającego Polskę swojemi rządy. Pominąć tu nie mogę Platerowej, starości Gieldziańskiej w Dąbrowicy, której najmiłszą zabawą polowanie, której pokoje myśliwskimi zawsze psami napelnione.

(g) Bielski to zdarzenie kładzie pod r. 1532. Napis grobowy dostatecznie przekonywa, że się pomylił.

Jakie były prawa i przepisy, tyczące się myślistwa? Pokąd była taka obfitość zwierzyny, że jój wszędzie było mnóstwo, a szkodliwego zwierza gubić należało, zdaje się, że u pierwsiastkowych téj ziemi ludów polowanie było powszechnym dla wszystkich przywilejem; lecz samo z siebie wypływa, że ci, którzy przez swe przymioty, wziętość, lub dostatki, wzniesli się nad innych, i byli w stanie większych w łowiectwie używać środków, większą w téj mierze sobie przypisywali swobodę, a książęta i królowie, jak samowładne mieli rządy, tak ogólne po całym kraju prawo polowania. Lecz to pociągało za sobą liczniejszą służbę myśliwską: a kiedy zaspokojenie wszelkich potrzeb i panującego i jego dworu, poddanych było powinnością, kiedy go żywiono, i do kuchni królewskiej wszystkiego dostarczano, nie będziemy się dziwili, że była powinność karmienia myśliwych, psów i sokołów. (h) Dostrzegamy ją w Mazowszu pod imieniem: *psiarskie*; wątroby z bydląt dawano sokołom, a głowy i nogi dla psów, jak to wyrażono w przywilejach 1264. i 1382 r. *Czacki*.

Nadania majątków pochodziły od władcy państwa; wyłączano w nich zupełnie częstokroć polowanie, a przynajmniej na żubry i rysie, tudzież łowy sokołami; widzimy wszakże i to, że go pozwalano częściowo, (i) a na-

(h) Ten zwyczaj wszedł do nas od Franków i Niemców; dawali u nich poddani na karmienie psów podatek zwany: *Canaria, brennium, brenagium*, od *Bren*, u starych Gallów słowa znaczącego otręby. U nas nazywało się to *Naraz*, może *Branaż*, *branaraz*. *Narusz*: t. 5. s. 142. Jabyśmy rozumiał, że raz w rok do tej powinności byli obowiązani.

(i) Kapituła plockiey 1231 r. pozwolone łowy na sarny, lisy, zające, wiewiórki, lecz nie z sieciami, biskupowi po-

wet były rozdawnictwa bezwarunkowe z łowy zwierzynymi i ptaszymi. W tak uprzywilejowanych miejscach, myśliwi książęcy, ludzie z sieciami i sokolnicy, do wsi nie mogą wchodzić; to zastrzeżono kapitule płockiej nadaniem Konrada Xcia Mazowieckiego 1231 r. *patrz Narusz. T. IV. s. 245.* Zygmunt August urządzając ekonomie, dozwolił i chłopom na włókach posiadanych zabijać lisy, wilki, rosomaki, zające; sarny zaś i większą zwierzynę dla siebie zachował. Przy wielkich puszczech nie wolno było chłopom mieć rusznicy pod karą śmierci; pogrożka to wszakże była jedynie, i nie widzimy, ażeby srogie zapowiedzenie spełniono kiedy. W 1554. Lutomirski, podskarbi nadworny koronny, przywłaszczających sobie królewską zwierzynę w lasach niepołomyckich, nie każe oddawać pod kary kryminalne, mówiąc: « Nie chce król Jmć, aby wtenczas, kiedy odkupować można, karę śmierci za człowieka zabójstwo, aby wilk, lub jelen większą miał wartość, i większą za sobą pociągał surowość. »

Wszakże nie same tylko między panującym a poddanymi zachodziły stosunki, władza prawodawcza opisywać musiała i te, jakie między jednym i drugim właścicielem trafiać się mogły. Tak więc 1420 r. na zjeździe w Krakowie postanowiono, a 1423. w Warcie potwierdzono, ażeby nie szczuć zająców na cudzém polu, od Ś. Woyciecha, aż do zbioru zbóż, pod karą 3 grzywien. Statut litewski w rozdz. 10. art. 1. powiada: jeśliby kto gwałtem, lub bez wiedzy właściciela w puszczy jego polował, powinien gwałtu zapłacić 12 rubli groszy, i za winę że w cudzą puszcze chodził, ma siedzieć 6 niedziel więzy, i póty nie będzie wypuszczony, aż za zwierzę nie zapłaci: za żubra 12

znańskiemu, i arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nadano myślistwo 1232. *Narusz. hist. pol. T. IV. s. 245.*

rubli groszy, i t. d. W tymże rozdziale znajduje się: jeśliby kto ranił zwierza na swoim gruncie, i ten przeszedłby za granicę do cudzego lasu, nie ma prawa go dochodzić, bo za dobiecie uległby winie w powyższym artykule opisanéj. Polując na wilki i lisy wolno przejść do cudzego gruntu, bez podeptania zboża jednak. W art. 18 zapowiedziano: od święta siódmej soboty, aż do zebrania z pola wszelkiego zboża, aby na gruntach cudzych nie polowano: bo prócz należytego wynagrodzenia za szkodę, 3 kopy groszy winien będzie zapłacić. Artykuł IX. rozdziału 13 w 1 statucie litewskim wyrzekł: strzelec przy zwierzu złapany, śmiercią będzie karany, jak złodziej; trzeci statut zmienił tę karę na więzienie. Winniśmy to złagodzenie Stefanowi, Królowi i pracującemu nad rewizyą tego statutu Wołłowiczowi Ostafiejowi. Odtąd karano to przewinienie, jako zgwałcenie cudzej własności tylko, nie jako winę główną. Stanisław August w 1775. ponowił uchwałę 1420 r, wzbraniającą polowania na obcym gruncie; karać takowe przewinienie rozkazał utratą sieci, strzelby, a nadto grzywien 1000. opłatą; zakreślił czas łowów, od Ś Bartłomieja, do 1. Maja, polowanie na 3 mile w około Warszawy dla monarchów zachował. Wydał urządzenia, tyjące się zachowania w białowiezkiej puszczy żubrów, (h) Alexander Cesarz i król polski.

Samowolnie polujący w cudzym lesie, nie dość, że prawo własności gwałcił, i pozbawiał przyjemności dziedzica, przynosił mu nadto rzeczywistą szkodę; słuszenie więc oznaczona w statucie cena żubra, łosia, konia dzi-

(k) Dozwolił z nich po 1 samcu i samicy zabić dla Muzeum historyi naturalnej w Wilnie, w Warszawie w leśnym wydziale i w Petersburgu; posiada je i piękny gabinet zoologiczny przy Uniwersytecie.

kiego. jelenia, sarny, sobola, i innych zwierząt. Są nadto zwierzęta, które spokojności potrzebują; gdy często płoszone, miejsce to opuszczają, gdzie indziej przenosić się zwykły; temu zapobiegając wyrzeczono w téjże praw księdze, od bobrowych gonów nie podorywać pola. ani karczować sianożęci w odległości rzucenia kijem od tego żeremienia. Złośliwym i cudzego dobra zawisnym kłaść należy tamę; zabroniono więc piskląt rarogom zabierać, podrabywać drzewa, na których się zagnieżdżają. Statutem litewskim w rozdz. 10 art. 2. gniazda sokole i łabędzie rozrzucać zakazano. Tamże powiada się: przynęty ptaszęj nie rozmiatać, ptaków nie odganiać, ani cudzemi sićmi nie łapać, nie smarować siideł obcych dziegciem, albo czosnkiem, nie kraść nikomu sięci. Ptak wprawny, pies łowczy wielką w myślistwie pomocą, zachowując tę własność każdemu, wynagrodzenia miarę za sokoła, krzeczota, krogulca, czyli *rabca*, raroga i drzemlika wskazano. Co do psów (1) w rozdz. XII art. 11 na 250 i 253 str. cena psa legawego pierwszym statutem oznaczona rubli 12, czyli według redukcji Czackiego 526 Złł. 20 gr, w trzecim statucie dwie kopy groszy tylko, to jest 42 Złł. 25 gr. Jakże sobie wytłumaczyć tak wielką różnicę w dość krótkim przeciągu czasu, pomiędzy pierwszym, a trzecim statutem? wnioskować jedynie możemy, że się liczba psów myśliwskich rozmnożyła znacznie, surowość zwolniła, i zbyt wysoką cenę do poszukiwania i

(1) Zabójcę psa u Burgundów szczególniejszym karano sposobem, występny w sam tył pocałować go musiał, (*tak mówi Czacki w tomie II na 254 str.*) Pies tyle był ceniony, że i u nas coś podobnego być mogło; natrąca ten domysł to dawne gminne przysłowie: *całuj psa w nos, zkąd ogon wyrósł.*

wyciskania trudną ułagodzić chciano, ażeby ją snadniej pobiérał skrzywdzony.

Ilorankie bywa polowanie? Polowanie bywa rozmaite: wielkie, średnie i małe z obławą, na huczki, z ptakiem, z psami wedle ich rodzaju, to jest z gończemi, chartami i wyżłami, bez psów na upatrzonogo, za pomocą sideł, lub sieci, z prosięciem, lub rzuceniem ściérwa na wilki, z budy przy cieniach na głusce i cietrzewie, nocne polowanie na lotną zwierzynę i zające, przy latarniach, pochodniach.

Polowanie wielkie, średnie, małe, z obławą, na huczki Wielkie polowanie mnóstwa psów myśliwych, sieci podobostatkem, każdemu właściwych rodzajowi, wymaga; gromady całe stają na *obławę* dopomagać mu; zwierz jak gdyby oblężony w ostępie; zewsząd mu niebezpieczeństwo grozi, wszystko się na jego sprzysięgło zgubę: tu go płószą *huczki* mnogie, tam psy pędzą, czekają sićci i koło nich oszczepy, śmierć zadaią strzelcy; już nie jeden mieszkaniac lasów poległ; nie dość wszakże na tém; nowe rozlegają się okrzyki, trzaskanie harapów, trąbodgłosy, nowe coraz strzały, pokąd wszelka téj kniei zwierzyna nie jest wypłeniona. Średnie polowanie mniejszych przygotowań, mniejszych potrzebuje nakładów: małe jednym albo parą psów się obejdzie; lecz kiedy kto dobrym czuje się być strzelcem, nie zabraknie mu zwierzyny.

Polowanie z ptakiem. Rodzaje ptaków do myślistwa używanych naprzód opisać należy, te są: orzeł przedni, *aquila chrysaetos*, orzeł kasztanowaty, *aquila fulva*, sokół jastrząb, *falco palumbarius*, sokół rarog, kiedy młody, *F. tinnunculus*, krogulec, *F. nivosus*, drzemlik, *F. aealon*, kobuz, *F. subuteo*, białozór gdy stary, *F. girfalco*, pustulka, *F. tinnunculus*, sokół wędrowiec, *F. peregrinus*, S. pływacz, *F. lanarius*, Kluka. Wszystkie

w ogóle sokołami zwano. Poszukiwane były obce gatunki: *birkut*, gatunek orła, lub sokoła największego rodzaju w kaukazskich skałach; znany był równie i powszechniej używany gatunek małych tatarskich orłów srokatych; cenione wielce sokoły duńskie, islandzkie, maltańskie, lecz i nasze podolskie sokoły w całej Europie były sławione. Jastrzębi różne mieliśmy gatunki, ubiegano się o litewskie rarogi, białozory. Rarogi nasze były z błękitnym dziobem i nogami; rarodzy pióra białego najpowolniejszy, i zabijacy częściej bywają; lepsi skalni, zwłaszcza raróg okrągłej głowy, a jastrząb orlikowaty, nogi suchej, a szponistej. Białozór nasz ptak po orle najsilniejszy i najśmielszy; kiedy sokoły norweskcie dwa lata wytrzymują tylko, on 12 lat służy. *Krzeczotami* po rusku zwano białozory, powiada Czacki. Pustulka, (m) krogulce, drzemliki i kobuzy do mniejszego w tym rodzaju należą ptastwa.

Młode ptaki najspadniej ułożyć się dają; o takie starano się i zabierano je z gniazd, wkrótce przed tą chwilą, kiedy wylecieć miały; stąd powinność na kmieci rzucana pilnowania gniazd sokolich; kto nie dostrzegł, że już zlatywać zaczynają, i nie doniósł o tém, wielkie płacić musiał grzywny. Ślad tego obowiązku mamy w liście Grzegorza IX. do prowincyała Dominikanów *in bull. praed.* pod 1223.

(m) Nie wiem, z jakich powodów znakiem niepłodności poczytaną była pustulka, co i samo nazwisko jej okazuje. Wczasie koronacyi Zygmunta Augusta, czyli towarzyszących jej obrzędów, jak mamy w opisaniu jej w rękopismach biblioteki Czackiego; spostrzeżono ulatującą nad młodym królem pustulkę; złą wróżbą to poczytano, i mówiono ze smutkiem: bez potomstwa zejdzie on z świata.

Sokoły układają, dając im kapturek na głowę, (n) pętając nogi, i na obręczy nosząc kilkanaście dni i nocy, żeby traciły dzikość bezsennością, i słuchały sokolnika, puszczano je na sznurze zwanym *dłużce*, *pęca*, (o) żeby wracały na berło; (p) poczem je karmiono. Ptak takowy i dzwoneczki do nóg miał przywiązane, ażeby go słyszeć, kiedy odleci, i łatwiej można było znaleźć. Gdy zginął panującego sokół, gromada go szukać, płacić za niego, jeśli nie znalazła, była obowiązana. (r) Najdziksze orły dają się unosić, równie, jak inne ptaki. *Maiż* nazywał się orzeł, lub sokół, do polowania zaczynający się wprawiać.

Na łowy niosą wprawnego już ptaka na rękę z kapturkiem, zdejmując go, kiedy zdobycz ma ujrzyć; wtenczas leci, zabija, na głos wraca, i pokarm znaj-

(n) Ten kapturek zwano *karnał*, bywał złotolity, albo z najwytworniejszym haftem. *Potocki*.

(o) Dłużce rzemienie to długie, które się sokołom do nóg przypinają, dla odciągnięcia ich nazad w potrzebie, uinnych nazywane *pęca*, *pęczca*, *pęcina*. Jeśliby kto z pętcy ptaka ulapił, tedy go po pętcach poznawszy, że nie jego jest, nie ma go sobie przywłaszczać *Szczerbica Sax*.

(p) Berło narzędzie myśliwskie, laska długa na 5 łokci z żelezcem do w tykania w ziemię, z krzyżem, poprzeczką, krążkiem, lub parą skrzydeł gęsich, na krzyż złożonych, żeby ptak mógł na nich usiąść. Gdy unoszony, gwizdaniem się do berła przywabia.

(r) Dowodzą to wyłączenia od téj powinności; tak w 1231 w przyw. Konrada Xcia Mazowieckiego dla kapituły płockiej, powiedziano: że ich poddani sokoła przypadkiem straconego płacić nie mają.

duje. Raroga wszakże potrzeba, aby pilnowali charci, jako i jastrzębia wyłowie, bo bez tego nie mogą oba dobrzy być. Nadto każdy rodzaj ptaków łowieckich miał osobny gatunek ptastwa, do którego mógł być użyty, któremu podolać był w stanie. Orły i prawdziwe sokoły na czaple i żórawie puszczano. Sokół i każdy ptak (*mówi Rej w żywocie poczciwego człowieka*) gdy go nadobnie ugłaszczesz, foremną jaką czapczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czémby ci się przysłużył. Rarogi w swym rodzaju najokrutniejsze, ponieważ zdobycz swą rozdziwiają, dla tego więc Opaliński nauczyciel Zygmunta Augusta, nie dał wychowawcowi swemu polować rarogami; w tych albowiem łowach samego uczyć się można okrucieństwa. *Czacki*. Na kuropatwy, gdy pies je stropi, jeden trzyma jastrzębia, drugi z przeciwniej strony zachodzi z berłem, na które jastrząb puszczony leci, kuropatwy straszy, te sięcią nakrywają się wtenczas. Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem do żniwa (*odzywa się Rej w żywocie poczciwego człowieka t. 21. s. 97—109.*) ano nadobnie żną, dziewczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy znowu układają, ano im y miléy, y sporzék robić, kiedy pana widzą. A wszakoż nie owego, co się z niemi po polu z maczugą goni, abo biczem po grzbiecie kołaczę. Tamże sobie y przepióreczkę ugonić możesz. Krogulec gołębnie chwytą, wróble i skowronki.

Nadto: uważano porę roku, a nawet dnia, która właściwsza do jakiego myślistwa. Rarogi przydatne do polowania we żniwa i do późnej jesieni. Na S. Bartłomiej zaczyna się ucieszne polowanie z krogulcem. *Za-*

wadzki, w 2 księdze ziemianstwa, myśliwstwa i pamięci robót gospodarskich. Zimie najlepiej po usarsku pod piérzem, to jest pod rarogiem zające szczwać, na kuropatwy i jastrząbki w dzień mglisto dżdżysty, w wiatr przepiórki z jastrzębiem, ale nie z krogulcem, *naucza nas gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze, napisane 1600, do druku podane 1690 in 4to w Poznaniu.* Rarog, sokoł po ranu zaraz, jastrząb zaś od południa dopiero powolniejszy i łowniejszy jest.

Myślistwo z ptakami, już w Gallu wspomniane, za Bolesława śmiałego. Przywileje 13, 14 i 15 wieku, w nadaniach książąt i królów naszych, wyłączają na rzecz panującego łowy z sokołami. Prawo mienia sokoła tak oznaczało szlachcica, jak noszenie u boku szabli, *mówi Czacki.* Ztąd też nie jeden chodził z krogulcem dzień cały, więcé dla stroju, niż dla potrzeby, i nie ganiono za starych *czytamy to w Dworzaninie Górnickiego,* kiedy kto chodził bez ubrania, włosy utrefione rozpuściwszy, z krogulcem na rękę.

Krzyżacy hołd z Pomorza czyniąc Kazimiérzowi W. obowiązani byli dawać 18 sokołów, 24 *walhy*, czyli psy myśliwskie. Jan Kazimiérz, Sobieski, August II, obdarczali złowionemi w Litwie białozorami, francuzkich monarchów. Jan III, cztery ich posłał szachowi perskiemu: Te upominki za rzecz najkosztowniejszą były poczytywane.

Polowanie na ptastwo dzieli się na sokolnictwo, polowanie leśne, polne, błotniste i wodne. *Bobiatyński, nauka łowiectwa.* Myślistwo za granicą z sokołami, znowu się upowszechniać zaczyna.

Łowy z psami. Szledniki, czyli tropowe psy, śledzą zwierza po tropie, *farbotropy (Schweis-hund)* postrzelonego tylko dochodzą, *kundle* są do szczwania zwierzyny

czarnój, *brytany*, *wzłamniki* (s), czyli *pijawki* angielskie, duńskie, medyolańskie, wielkością swą i siłą zastanawiają. *Brytany* w pancerzu spinają się na drążki, inne psy sforują, charty na smycz biorą. *Gończe* psy, zwierzyne głosem na strzelca gonia, co do gatunku bywają: francuzkie, angielskie, niemieckie, kurlandzkie i polskie, *ogarami* zwane. Szybkie *charty* używają się do szczwania lisów, zajęcy, wilków, i t. d. z tych kosmate są ruskie i kurlandzkie, gładkie zaś polskie, angielskie, krymskie, wołoskie. *Jamniki*, czyli *taxy*, małe, na krótkich nogach, służą do polowania zwierząt, kryjących się w tajnikach podziemnych. *Wyżły*, albo psy legawe, i *pudle*, są na ptastwo błotniste i wodne. Rodzaje wyżłów zsewepujące bywają: dwunosy hiszpańskie, wyżły francuzkie, niemieckie, angielskie, polskie, holsztyńskie, *brustbarty*. *Nauka łowiectwa Bobiatyńskiego*. *Waltry*, psów to gatunek przez Naruszewicza w t. VI. wspomniany. *Batlamut* nazywa się pies gończy, który głosem za ptakami goni. Na trufle układają pudle, czyli psy węgierskie.

Głosy psie są: basy, tenory, alty i dyszkanty, jedne miększe, drugie średnie, trzecie cienkie. Jeden z tych tonów zbliża się czasem do drugiego, tak miększy tenor najbliższy basowi najcieńszemu. Te głosy trojakie są rzewliwe, jadowite i niedbałe: pierwsze, kiedy pies ma głos jakby wrzało, i rozkłada go; jadowity, kiedy nie

(s) Nazwanie tropowych psów *ślednikami*, jest w rejestrach pozostałości po Zygmuncie Auguście. *Wzłamniki* które, jak rozumiem, od łamania się z najsilniejszym zwierzem mianowano, i dla tego *brytanom* właściwe to przczwanie, wspomniane w rejestrach za tegoż króla, przez Włoska utrzymywanych, które Tytus Hr. Działyński posiada.

rozkładając, rzeźwo głos wydawa, jakoby z jakiego pu-
dła. Znowu jeszcze każdy z tych głosów albo *klarowny*,
albo chrapliwy; *korrygować* je umie zawołany myśliwy.
Rzewliwe i jadowite głosy poszukiwane; niedbałe nie
zdobią w gonieniu psów. *Myśliwstwo z ogary Jana Hr.
z Ostroroga, wojewody poznańsk. w Krak. 1649.*

Nazwiska psów używające te bywają: zagraj, dyszkant,
kantor, grzmił, cymbał, tenor, urwis, zagryź, szum-
las, hałas, ucichł, dzwonek, słowik, trębacz, przelaj,
zadaj, kasztan; dla samic: duda, skrzypka, lutnia, pla-
ksa, lotka, sarna, chwytka, cytra; dla chartów: dołot,
capaj, doskocz, chwytaj, połów, sokoł; dla charcie:
strzałka, zoczna, szpilka, sława. U Zygmunta Augusta
były psy: *Greix* i *Sybilla* nazwane. *Patrz rachunki za
tegoż króla, w rękop. u Działyńsk.*

Myśliwstwo mierne wymaga 8 koni, myśliwców 3;
szczwaczy 3, na wspór 2, w knieją za psy 2, chłopci w do-
mu gotować psom, opatrywać konie, chartów smycz 4,
ogarów sfor 15. *Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i
myśliwcze.* Wszakże bywały i większe daleko łowiectwa
nagania w tej mierze zbytek dziełko pod tytułem: *Saty-
ry, albo przestrogi 1650 r.* Myśliwstwa radzą użyć
z rusznicą na wiosnę, z sokoły w lecie, z ogary w jesie-
ni, z rarogi w zimie. Możesz sobie, *powiada Rej w ży-
wocie poczcziwego człowieka*, kazać i pieski, jeśli je masz,
wywrzść, tamże sobie wnet rokoszną krotofilę uczynić:
ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany krzyczą,
ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za nimi.
Aż nie rokosz z charty się przejeździć, mówi tenże, na
cietrzewka się zastawić, i kuropatwiczkę rozsiadem (*roz-
jazdem*) przykryć? Forsowne łowy, jak we Francyi, lub
innych krajach używane, to umęczenie jelenia, ażeby

béz sił padał, i dopiero *kordelusem* był zamordowany nie widzimy, ażeby kiedy Polakom upodobane były; wstręt pewien czuli oni do tego, by dręczyć zwierzę na próżno; walczyli z nim, że tak powiem, jak mężnym przystoi; łamali się nieraz z dzikiem i niedźwiedziem, inne pokonywali strzałem, nie szukając nadmiaru okrucieństwa.

Okarmione psy niezdatne bywają do pola. Przy królu starym (Zygmuncie I.) w Wilnie na pałacu natenczas, kiedy niedźwiedzia psy trawiono, a psi jakoś nieochotnie z niedźwiedziem się wiązali, król Jmć jął mówić: «wiele te psy okarmić musiano, iż niedźwiedzia brać nie chcą.» Psy dobre wielce były cenione. Prosił doktor (t) psa dobrego na zając, pytał wojewoda, jeśli wyżła, czy ogara? Hiszpan nierozumiejąc, pytał się, coby się wyżeł rozumiał, także i ogar? Tegoli prawi Wmć chcesz który najduje, czy tego, który ugoni? Odpowiedział Hiszpan: tego ja chcę, który najdzie i ugoni.

Zygmunt August, miał psy meďyolańskie, brytańskie, śledniki, gończe, charty, jak z rejestrów jego pozostałych, a przez Stanisława Fogelvedra zdanych królownie Annie 29 Września 1572. r. widzieć można. Gdy kto piękne psy przywiódł, otrzymywał podarek; tak Władysław królewicz przybywającemu z niemi od xcia kurlandzkiego dać kazał 12 złł. (u) innym razem od charcie 4 gr. 20 od jednej 2 gr. 10. Dawano *kontentacyę* i temu, kto psa jakiego odzyskał; tak za odszukanie brytana złł. 4 gr. 20. Nawara dla psów 10, za 2 niedziel złł. 14.

(t) Roysius Maurus.

(u) Złoty, wtenczas wyrównywał dzisiejszym 8, gr. 8 do 17. *Tabl. Czac.*

przez niedziel 34 bez wyrażenia ich liczby 72, gr. 16, przez rok cały 110. na 2 pary sokołów tegoż królewicza świeże mięso i gołębie złł. 2 gr. 10. *Znajdujemy to w liczbie oryginalnej, czyli rachunkach Jarosza Wołłowicza, podskarbiego ziemskiego, i pisarza W. X. Lit. od 1604 do gbra 1615. w bibl. puławskiej.*

Strzelby, sprzęt strzelecki. Dawnym orężem u myśliwych były zapewne: *dziryd*, *tuk* i *strzał* do pocisków dalszych, *oszczep*, *kordelas* do ścierania się bliższego z zwierzem. Gdy broń ognista wynalezioną została, i do myśliwstwa ją zastósowano, różne jęj okazały się rodzaje: niektóre staroświeckie, i zaledwie się nam dochowało ich nazwisko, takimi są: *berdebucha*, *guldynka*, *pułhak*; inne od składu, czyli postaci swęj nazwane: *damascena*, *dźwirówka*, której rura, jak marmur w słoje, *kantówka*, strzelba mająca kanty u rury, *fugówka*, strzelba, wewnątrz rury mająca rowki podłużne, *gwintówka*, strzelba, w której rura we środku z rowkami w koło idącemi, nakształt gwintów, *grzbietówka*, strzelba mająca pasek wzdluż powierzchni rury od tylnej szruby aż do celu; *pojedyńcza*, *dubeltówka*, o jednej pierwsza, druga o dwóch rurach, *bagnetówka* z bagnetem dla obrony od nacierającego zbliśka zwierza, *szturmak* z rurą przy wylocie szeroką. Są jeszcze strzelby od miejsc, w których działane: *Janczurka* długa, turecka, *fuzye hiszpańskie*, *angielskie*, *francuzkie*, *szwedzkie*, *niemieckie*, *polskie*, *Kuchenreytera* zwłaszcza, *tulskie*; są równie od miejsc, do których używane bywają, od naboju, jaki znoszą, lub rodzaju myśliwstwa, np. *borówka*, ta powinna być krótką, żeby wśród krzaków i drzew chodząc, nie zawadzała, *schrótówka* do samego tylko schroutu, *sztuciec*, *muszkiet* do kul, *ptaszynka*, lekka strzelba na ptaszki.

Gdy inne głośno, *wiatrówka* bez huku strzela. W ogóle strzelba myśliwska zwana *fuzyą*, *flintą*; gdy nikczemna, zle bije, *cyganką*, *pukawką*. *Bobiatyński*, i terminologia *łowiecka*.

Sprzętem strzeleckim najpierwszym: *proch* dobry wiedeński, leszczyński, *schrót* od najdelikatniejszego *dunstu* i *broku* drobnego na ptaszki, do większych gatunków, *łoftki*, kulki do rusznicy, *grankulki* większe nieco, *kule* większe jeszcze od tych, *głotki*, kula na części porąbana, *sztopy* do dzikiego zwierza i strzelb gwintowych. Naboje zwykły być gotowe w myśliwskim pasie, albo w torbie róg z prochem, worek skórzany z rurką na *schrót* i kule, wraz z miarką do obojga, kłaki do przybicia, skałka, przetyczka do panewki, u fuzyi *grajcar* do czyszczenia jej po wystrzale. U boku zatknięty *kordelas* na dzika, *tesak* na innego zwierza, *oszczep*, *rohatyna* do ścierania się z niedźwiedziem. *Harapnikiem* nazywa się bicz myśliwych z krótkim prętem, a długim bardzo rzemieniem. *Smycz*, *sfora* na psy, koryto, albo *parznia* do tłuczy dla nich, te jak dawniej najzdrowszemi i najlepszemi poczytywano, gdy były cisowe. *Gospodarstwo jezdeckie*, *strzelcze i myśliwe*. Trąbki myśliwskie: *chróstówka*, albo *charciarka*, mała trąbka najdonośniejsza, *kniejówka*, czyli *borówka*, *legawka* róg myśliwski przy obławie. Od zrobienia trąbki dla królewicza Władysława i za złoto do niej 6 — 17 (w) piękna obroża dla psa

(w) Znak w liczbie Jarosza Wołłowicza nie wiem, czy brać go za złote, czy za grzywny, albo ruble. Pierwsza rubryka w Percepcie główna, druga dochodzi 96, trzecia nie trafia się wyższa nad 29 z ułamkiem. Stósunek do monet świeższych znajdzie, kto ciekawy porównać, w Czackim.

Medelana 10, swór 14 i obroże na charty 2 — 26, łańcuchy 2 na brytany królewicza 1, pasy na niedźwiedzie 2 kosztowały. Opatrywano się jeszcze na łowy w masć dla psów potrzebną, gdy je niedźwiedź połamał, lub zranił, pielegnowano je i potem, gdy tylko uratować było można. Waby, czyli wabiki są rozmaite: *bębenek*, jest to wabik na kuropatwy z krawieckiego napastrka działany, obsyty z jednej strony jérchą, na niej włos koński. *Kuwiek*, *stroik*, piszczałka do wabienia ptaków, *przepiórczy mieszek* do wybadania przepiórek, *szastka* do pobudzenia chróścieli, *mikot*, wabik na sarny, wilki policz głos ich naśladując, i tak, jak one wywodząc. Ubiór myśliwych: kurtka, szarawary zielone zwykłe, kapelusz, but na wilgoć trwały, pas i torba.

Rozliczne sidła każdemu niemal gatunkowi zwierząt, lub ptastwa są właściwe: tak np. *stopiec* jest łapka na zwierzęta, *stepica* łapaczka na zające, większa na lisy i wilki, *cewka* na lisy, *berlińskie żelazo* służy do łapania lisów i wilków, *bobrowe* do tych ziemnowodnych zwierząt, *samołówka* na ssącego w ogóle zwierza, w której za odprostowaniem się zgiętego drzewka, zwierz pojmany w górę podniesionym bywa, *denkowe żelazo*, *łapkowe*, *stęplowe*, *talerzykowe*, za nogi chwyta, *karkowe żelazo*, albo *sybirskie* wpół, lub za kark łapie zwierzęta. *Nasadka*, przysada, pułapka to na lisy i tchórze, *nawiązka* sidło z przynętą, *sypetek* podobnież na zwierzynę sidło, *zręby* na dziki, *dół wilczy* zasadzką na wilki. *Łapka*, *połapka* zarówno jest do łowienia zwierza, jak i ptastwa; *pastka* podobnież obudwóm szkodliwe narzędzie.

Brózdy, sidła to na skowronki między zagonami stawiane, *chochoł* wiązka zboża na przynętę, *deska* gatunek samolówki na kuropatwy, która je zabija. *Dotek* służy do

chwywania słowików, *dona* siodełkiem jest na pomniejsze ptaki, szczególnież kwiczoły. *Gałązka lepowa* przydatna do łowienia ptaszków, *jastrzębiec* samolówką na drapieżne ptastwo, *kołowrót*, rodzaj siatki. Wielkości talerza deszczułka okrągła, na powierzchni wody umocowana, *kregiem* się zowie, na nim przywiązują kaczkę żywą, ta głosem swym zwabia inne, które się płaczą w siatki zastawione im w około. Są jeszcze kuropatwiane samolówki, czyli polapki, *kuciek*, *potrzask* na małe ptaszka pomocny, *opatki* siatką na kuropatwy. *Ponik* chwyta ptaszki, *ponóż* tak mianują siatko koło gniazd umieszczone; *potrzask*, *samolówka*, *samotrzask* nazywa się klatka do łowienia, której drzwiczki zapadają, jak tylko ptaszek tam wskoczy, *pożyzynka* nakoniec chwyta jarząbki. Nie można wszakże pominąć i *wierszy* z różg wierzbowych, jak lejek ułożonej do łapania ptaszków; *wnitek* siatką jest równie, *wspar* gatunek samolówki na ptaki, *żak* robi się z pręcia. Do wszystkich siatek takowych potrzebna właściwa przynęta, *stypulik* jest to klinek u sprężyny zastawionej na ptaki, tak podsadzony, że usunawszy go, chwyta je i uciec nie dopuszcza; *tluczek* deska na podpórce, bijąca ptaki.

Lecz siatki nie dadzą tyle razem zwierzyny i ptastwa, co sieci dobrze urządzone; na siatki jedno, lub mało co więcej się złapie; drugie widząc to, strzegą się i unikają téj zasadzki; sieć gniazda ich całe, gromady nie raz pokrywa. Przemysł człowieka zastosował je do ptastwa powietrznego, wodnego i do zwierząt. *Brożek* sieć mniejsza na pół obręczach do łowienia ptaków. *Drygubica* sieć na ptaki, na średniej ścianie oka są małe, na pobocznych wielkie, 15 łok. szeroka, 20 łok. długa, na słomki szczególnież przydatna. *Dziwocza*

sić kliniasta na sokoły dziwoki. *Dzwon* sić na kuropatwy 3 łok. wysokości mająca; w kształcie dzwonu, *kobieć* gatunek sić na ptaki, *koryto* sić, której boki za pomocą sznurów stulają się u wierzchu. *Kuropatwia* sić zimowa, do dwóch końców sznury po 15 sążni mająca, przy świtanu tylko i mrokiem łowić nią można. *Lepowa sić*, ramy to wielkie, na których wzdłuż sznurki lepem pociągnięte, do łapania ptaków przy świetle w nocy. *Lotowe sić* do łowienia i przykrywania kuropatw. *Mrzeźna sić* na cietrzewie. *Niewód ptaszy*, sić jak niewód, matnią ma na obręczach. *Pajęczyna* delikatna siateczka na ptaszki. *Podgajne* sić na kuropatwy, *pochodniowa* sić 10 łokci wysoka, 12 szeroka, do łapania ptaków nocną porą przy latarni. *Podolska* sić, jak drygubica do kuropatw. *Podrygawka* sić, pod którą napędzają się kuropatwy. *Poła* dwie sić dobrze długie i szerokie, któremi ptaki łowią. *Pomek*, *pomyk* sić do ptaszków na kabłąku rozciągniona. *Powtok*, *włok* do chwytania kuropatw. *Rozjazd*, płachta, sić nakrywalna do łowienia kuropatw, 30 ł. długości, 20 ł. szerokości, wtenczas kiedy pieszo ciągniona, większa, gdy konno. *Sak cierzence* sić po ptaków. *Szater*, *szatra*, sić na cietrzewie. *Włoczek* do ptaków. *Wnik* subtelna siatka na ptaki. *Zawiasa* sić na słupkach na ptaki.

Sić łowieckie są różne, i dla każdego zwierza inne; tak; na łosie, jelenie *Wildgarn* zwane, *plot* sić na wilki, *parkan* sić do wielkiego polowania na grubego zwierza, niedźwiedzia i dzika; parkany, prócz okrążających, i poprzeczne bywają. Używają się do obwiedzenia kniei; *poły*, czyli ściany z płótna 5 łokci wysokie, a 200 łokci długie. Gdzie sić nie obejmie,

rozciągają *fladry*, czyli straszdyła piórowe; długie są to sznurki, na których w około wiązano pióra i papiérki, temi okraża się część kniei, dla odstraszenia zwierza, by z niej nie uciekał. Pomniejsze sieci posłużą na sarny, zające, borsuki, bobry, wydry, kuny i tchórze. *Trokówką*, lekką siecią złowisz zająca, włóczkiem wybierzesz w dziupłach wiewiórki. Siecią przez myśliwca zręcznego nie tylko zwierzyna, ale i czujne żórawie poderwane bywają.

Zimowe chwile, i te kiedy się me oddają myśliwstwu, bywają użyte przez lubiących polowanie, i przez służbę strzelecką, na robienie podobnych sieci, naprawianie starych, na plecenie z sznurków kręconych wiązanej szmuklarskim sposobem torby myśliwskiej, strzeleckiego pasa, i tém podobne zatrudnienia. Z rachunków Kościeleckiego w $\frac{1510}{1511}$ widzimy, że dla króla do Niepołomic, za 3 sztuk sieci jelenich zapłacono grzywien 31, gr. 15. Sieć kuropatwia za Zygmunta III. zł. 10 (x) kosztowała.

Inne rodzaje łowów. Przeszliśmy polowania za pomocą łowieckich ptaków i psów różnego rodzaju, niemniej za użyciem siideł, lub sieci; opiszmy inne jeszcze. *Na upatrzzonego* polując, trafnego nader trzeba oka, wielkiego doświadczenia i cierpliwości, ażeby zejść w łożysku zwierza, dojrzyć go w pewnym oddaleniu, i tam, lub jak tylko się zerwie, strzałem ugodzić, pewną zdobycz pochwycić. Czasem tak polujący bierze psa jednego, albo chłopczykę, który przebiegając nad-

(x) Grzywna w 1511 równa dzisiejszym 21 zł. 10 gr., grosz 13 groszom, i szelągowi. Złoty z tych lat za Zygmunta III, wyrównywa terażniejszym 8 i gr. 8 do 17.

łrzeża lasów, lub wskazane sobie miejsca, zajączka abo gniazdo ptaszat porusza, myśliwiec zaś trupem je ściele. Ginie od zuchwałych i pewnych strzelców tym sposobem i dzik, gdy przepatrzą, gdzie się w hreczkę, lub owies wnącił; ginie i niedźwiedź, gdy jego schronienie, jego ścieżki zmiarkują; wszakże, gdy nie od razu go położą, a zwierz rozhukany na postrzał leci, by się pomścił, pieniek wznioślejszy ratunkiem od pierwszego, zkad go powtórnie trafia; z niedźwiedziem zaś do osobistej bierze się walki, a kiedy z rykiem wzniołszy się przodem całym, tylnemi postępuje łapami, czeka go śmieie, oszczep z talerzykiem, by się ogromny zwierz nie zsunął po nim, i strzelca nie złamał, ma w pogotowiu, pod łopatkę nim w serce go trafia, pasującego się dobija siekiérką, i dopiero wraca, dając znać łowiectwu, lub dworowi, jakiego nieprzyjaciela pokonał; bierze podwodę, na której go przywozi. (y)

Nie jest bez niebezpieczeństwa równie polowanie z *prosięciem* na wilki. Saneczkami i spokojnemi, lecz dobrymi końmi, wtenczas, kiedy one gromadami już chodzą, snopek hreczki na sznurze wlekący się z tyłu mając, jadą zuchwali po pod lasy, w strzelby opatrzeni, duszą prosię; zbiegają się na ten głos wilki, lecą, chwytają szeleszczący snopek, mniemając go swą zdobyczą, zbliżonych strzelcy trafiają, coraz umykając dalej. Lecz, kiedy zabiciem samicy stado się rozjuszy, kiedy wilków gromada za liczną, gdy konie się spłoszą, wywróca sanki, gdy wilki obskoczą w około,

(y) Takich myśliwych między kmiotkami liczył piński powiat i inne strony w Litwie.

wtenczas i prosię, i konie, i myśliwi padają ciarą, i próżno ich powrotu całą noc oczekuje rodzina niespokojna; szczątki ich tylko rozszarpane, odzież i kości znajduje nazajutrz, pogrzebem uczci, i łzami krewnych obficie wylanemi. Bezpieczniej więc, gdzie z mniejszą zuchwałością, oblekwszy ściérwo jakie koło krzaków, by je zwietrzyły wilki, rzuci kto tę *przyjętą* nie daleko od samotnego zabudowania, stodoły, zasiądzie, czeka na cheiwych i do nich strzela; niech się tylko od zimna zawaruje, niech pod wiatrem nie będzie, i tém się nie zraża, jeśli noc pierwszą i drugą czasem napróżno przesiedział, czekać powinien, aż się ośmiela. Kto ściérwo zatrute rzuca, nie ma potrzeby czekać na zwierza, zdechłego dojdzie tropem, lecz od jadu i skórę popsutą i włos padający ujrzy, i psy może potruć, które się równie do ściérwa zwykły wnącać.

Miło polować na cietrzewie i głusce, czy w porze ich miłostek, przypinając im na gałązkach widocznych samice jakoby, zręcznie uszyte *cienie*, zlatują się one ku nim, tokują, wtenczas z budy przyleglłej do nich się strzela. Nie słyszą tego w miłosnym zapale, padającego dziobią, i pojąć nie mogą, co mu się stało? Głusce, że wysoko i samotnie siedzą, że czujniejsze, rzadko się kiedy tak zwabia, podejść je trzeba, kilka kroków śmieie poskoczyć można, gdy bełkocą, stanąć niewzruszonym, gdy ustają i przepatrują okolice; pniem poczytują cię wtenczas, nie mordercą swoim. W jesień mglistą zwabione cietrzewie, kilką dniami wpródy rozrzuconém ziarnem, biją się z urządzonego tam szalasu, lub siatką pokrywają.

Polowanie nocne przy latarniach, lub pochodniach, możliwych bywa rozrywką. Migające i rozżarzone świa-

tła budzą ptastwo, i zajączka budzą: mniemają, że przespały zorzę poranną, spieszą na źér, i śmierć od zaczajonych po różnych zakątkach strzelców znajdują; im więcéj się trwożą i mieszają, tém sroźsze grozi im niebezpieczeństwo.

Rodzaje zwierzyny i ptastwa. Zbyteczną byłoby rzeczą i powtarzaniem tylko, wymieniać wszystkie rodzaje ptastwa i zwierzyny, o których w ciągu tego opisu była mowa. O niektórych więc tylko powiem, na oddzielną zasługujących wzmiankę. *Beauplan* wylicza na Ukrainie sarny, jelenie stadami, dziki, bawoły, zające białe, zbiki i inne bestye; ptastwo z gardłami, w których żywe ryby chowają, i żórawie.

Kaczek te są gatunki: pospolita, płaskonosa, gwiżdżąca, krzykliwa, czerwonoszyja, nurek, czubata, cyranka, cyraneczka. Podlotka nazywa się młoda kaczka. Czaple, żórawie, orły, dla piór swoich mianowicie, na kitki używanych, były cenione. Łabędzie okazałej są postaci, i tak zdobią wody, po których się unoszą. Bona królowa rozdawała je w upominku, a Barbara, Zygmunta Augusta późniéj małżonka, w okolicy Wilna miała ostrów łabędzi. *Czacki str.* 243 — 263. Wspomnijmy jeszcze o zwierzętach niektórych, istniejących zaledwie, albo już całkiem wypłenionych. Bielek, (*lepus varius*) gatunek to zająca, który na zimę bieleje, znajdował się w Litwie. *Korrie* dzikie przed kilkudziesiąt laty widywano w lasach téj prowincyi, sobole (*mustella zibellina*) może tumaki raczéj (*mustella martis*) były u nas; około Knyszyna białego sobola złapano, gdy Zygmunt I panował. Za Alexandra Jagiellończyka na Żmudzi *Betsy* zabijano; czy nie były to reny domysła się *Czacki T. II. s.* 261. w Laponii

albowiem rena zowią *Betson*. Bobrów przedtém była wielka obfitość, wszystko nas o tém przekonywa, i rzeka od nich nazwana w księstwie krosneńskim na Szląsku, i licznych miast, lub wiosek od tych zwierząt nazwiska, i wspomnienie bobrowniczych po różnych stronach. Rejestr bobrów w 1229 przez Jaśka z Makowa podany był Konradowi X. mazowieckiemu; w ich gatunkowaniu na kolor stad zwracano uwagę. Za Pułtuskim były *nigrīcini castores* w liczbie 251, z tych na dwór ksiązęcy wzięto 10, na sprzedaż przeszło 50, reszta została na rozmnożenie. Powiada tenże bobrowniczy dalej, że im dużo kłonowego drzewa na zimowe pożywienie zachował. *Czacki* 265. Jeszcze pozostaje wątpliwość, czy *tury* i *żubry* dwa odmienne są gatunki, czy jednym tylko i tych samych zwierząt rodzajem; lecz samo dwoiste imię w polskim i łacińskim języku, różnica w opisach, odmienny skład czaszki na wet, zdają się przeważać za mniemaniem pierwszych. W określeniu poselstwa Caetaniego do Polski 1596 r. (*patrz Niemcewicza pamiętników T. 2*), tak malują nam tury. Szare to zwierzę, król trzyma je w zwierzyńcu; nim jednego z nich dobito, zdjęto mu z czoła skórę (z) i przysłano kardynałowi, zapewniając, że posiada w sobie wielkie cnoty; mięso jego podobne do wołowiny; suchsze tylko i twardsze. Żubry wiemy, że są koloru kawy, i w osadzie rogów ma zachodzić różnica. Zostawiawszy spór o to naturalistom, przydajmy, że przedtém były żubry w Wiskitkach w Mazowszu, w Prusiech

(z) Wir, czyli skóra włosami okryta na czole, ma zapach piżma; inne części skóry go nie mają.

i w Litwie. O polowaniu na żubry za Witoldowych czasów były pieśni ludu. Zachowało się wspomnienie turów u ludu ukraińskiego w jego dumkach. Zygmunt X. litewski z dworzan jednego czerwono ubrawszy, rzucić kazał pomiędzy żubry; nie cierpią téj barwy; zbiegły się, i wnet go zamordowały. Podobnymi wykonawcami sprawiedliwości, a raczej okrucieństwa panów, bywały i niedźwiedzie. Sławny Samuel Zborowski, Candiana Włocha miodem obmazawszy, rzucić kazał w zagrodę, aby z niedźwiedziem walczył, i zwycięzcą z téj walki wyszedł. Nie przebaczył wszakże pomienionéj srogości Zborowskiemu, wyzwiał go na sąd boży, czyli bój śmiertelny, nago, w zbroi, lub bez niej, konno, lub pieszo, gdzie tylko zechce, w oznaczonym czasie. Nie wiadomo, czyli ten pojedynek był przyjęty. Ciekawe to zdarzenie opisane w dziełku in 8vo pod tytułem: *Cartellum sive duellum strenuo oblatum equiti Samueli Sborovio, aect. 1577*. łaskawie mi udzieloném przez Tytusa Hr. Działyńskiego. (a)

(a) «Rogatus ac petitus in hospitem a perduelle meo (proh dedecus) qui mihi etiam, ut vas cujusdam sui coloni Galli nuncupati, tenebatur debitum (ut promiserat) solvere, recipior, tractor ac agor, donec mei abitus dies sibi indicatur. Quem ut strenuus hic vir audit, vetat et arguit grassante undique peste. Dehinc iuxta illius mutabile caput mecum jocando; in id me induxit, quod faciem unius servitoris sui agnomine Rusky, cogor coram magno nobilium caetu; dextera mea tangere. Hinc ad arma, hinc ad defensionem, opeque alterna ad reconciliationem posthac, quamvis simulatam; ut in alio codice patet. Indignatus enim Sborovius, omni genere contumeliarum Candianum prosequitur. Inter quas

Struś i Walenty z Lublina, lekarze; użycie skór żubrzych dla ciężarnych osób, dla położnic zalecali; robiono z nich pasy niewieście, słano je rodzić mającym. Serce żubrów miało także posiadać szczególniejsze własności; przekonano się teraz, że to płonne były domniemania. Żubrów w białowieżkiej puszczy 1824 r. było 453, żyją one lat 50 i więcej; lubią szczególniej tomkę ziele, czyli *anthoxantum*. *Bobiatyński*.

Ludzie do myślistwa. Sokolniki należeli pierwój do sług, potem do urzędników dworu. *Czacki, Naruszewicz*. Urzędnicy bobrowi nad Nidą i Narwą byli w XIII. wieku (*Czacki t. 2 s. 264*) zapewne i po innych miejscach, szczególnie w pińskim, gdzie bobrów tyle przedtem bywało. Książęcy łowczowie nazywali się w dawnych wiekach psiarzami. *Czacki s. 257. t. 2.* Pruszką łowczym

(horribile visu) hominem inermem, melle ubicunque unctum vestes, cum veteri et rabido urso, a canibus summopere venato et morso, tunc congregi cōegit, contra fidem hospitalitatis et bonos nobilium mores, licet honorifice vir evaserit ursum prostratus. Talia itaque ego perpressus cum properarem insalutato hospite abire, rotas ex curribus meis ablatus video, meque proditorie captum et laesum, bonisque amplioribus spoliatum, praeter probra, quae praetereo, in contemptum nobilitatis, familiaeque meae: quod tolerare mihi indignum erat. Restitutus ideo, (Dei clementia) in pristinam libertatem meam, nullis parcens vitae periculis, nec laboribus, nec difficultatibus, centenis aliquoties peragratus in septimana miliaribus, non cessavi ingenio et precibus, donec divinitus et humanitus assequor id, quod panditur catt. Tak opisane w przedmowie to zdarzenie.

był sandomirskich lasów, gdy Zygmunt I panował. Za jego syna Jan Kaczorek, myśliwi: Jwaszek, Pietrkul, Wasilek, Hryszka moskwicin; pierwsi w Wołkinikach, dwaj ostatni w białowieżskiej puszczy, wszakże często i przy dworze; Sokolnicki był ptasznikiem. *Patrz rachun. Zygmunta Aug; w ręk. Działyń.* Następnie urząd przełożonych nad myślistwem królewskiem przemieniony w dygnitarstwo, i mieliśmy lowczych W. koronnych i litewskich. Za Zygmunta III. łowczym nadwornym koronnym wspominają Jana Kochanowskiego, może potomka lub krewnego rymotwórcy naszego. Władysław królewicz pozostał w Wilnie; starszym nad myślistwem tameczném Żuk, płaca jego wynosiła 108 Zł. pod jego stérem królewskich myśliwych 6, lub 7, z tych wymieniają: Łackiego, Węclawa, Pamfila, Matysa, Koszyckiego i Hermana; utrzymanie ich kosztowało 347. Zł. gr 22, białozorników 2. sokolników 2, nazywali się: Jwaszko, Sieklicki i Matyasz, pierwszy pod Smoleńsk do króla był posyłany, sokolnikiem królewicza Toporski, temu na podjezdka dano 22. Zł. Trzymano krom tego strzelca od ptastwa, któremu po dwa kroć 4 Zł. 5 gr wypłaconych znajdujemy w liczbie Jarosza Wołłowicza, podskarbiego ziemskiego i pisarza Wielkiego Xięstwa Litewskiego. od 1674, do 16 Listopada 1625 za lat 12. w ręk. bibl. Puław.

Myślistwo królewskie w dawnych czasach było w Niepołomicach; w Litwie dostrzegamy leśnictwa; kryńskie, kuzneckie, odelskie, perstuńskie, olitskie, preńskie. Leśnictwa przynosiły i dochód; tak czytamy w rachunkach wyżej pomienionych Jarosza Wołłowicza, że wniesiono z leśnictw litewskich :

1° , . 180— 5 —
2° * 1025— 4 — 9

3°	896—18 4 $\frac{1}{2}$
w 1604 r.	250— —
1606	2479—10 13 $\frac{1}{2}$
1607	7797—18 15 $\frac{3}{4}$
1608	4780—24 15 $\frac{3}{4}$
1609	1895—20 9
1910	3607—25 15 $\frac{3}{4}$
1611	6091—20 —
1612	899— 8 —
1613	4725—22 1
1614 i 1615.	319— 7 9

Nie mniemajmy wszakże, ażeby to wszystko z zwierzyny pochodzić mogło; z tego przedmiotu mało zapewne, albo i nie wcale nie było, jak z innych wyrazów téjże liczby domyślać się przychodzi, byłto raczej dochód z drzewa, popiołów czyli potażu; lecz, że mógł być po części i z zwierzyny, z lasów wreszcie, tu go kładę. Świeża, gdy pora dozwałała, lub nasoloną zwierzynę posyłano królowi; tak czytamy w tychże rachunkach, że 13 wozów jęj, a 26 beczek wyprawiono do Krakowa, co kosztowało 130 zł.

Za Stanisława Augusta łowiectwo krolewskie było w kozienickiej ekonomii.

Prócz skupionych razem i płatnych myśliwych, do służby łowieckiej u monarchów bywały wsi całkowite (b) obowiązane, a za to uwalniano je od *dziakła*, widzimy to

(b) Wsi łowieckie, które na łowcach siedzą, tak *osoczne*, jak i wszelakie inne, najakich kolwiek powinnościach zastawione, płacą z włóki po złotemu. *Vol. leg. 2. s. 668.* w Litwie były wsi, gdzie chłopci myśliwymi, a podstarościami czyli włodarz podłowczym.

z przywilejów 1506 r. Służba ta zależała na tém: pilnować puszczy, mieć baczość na zwierza, i strzedz, aby w borach panującego nikt nie polował, doziierać gonów bobrowych. *Czacki T. I s. 66.* Ztąd może powstały owe na Podlasiu takslawne z strzelania kurpiki. W czasie łowów używano i piechoty wojskowej; na polowanie z królową żoną Zygmunta III. chodziło z wileńskiego zamku 50 piechoty. Jan III i do łowów używał 500 Janczarów, prawdziwych Turków.

Na wzór królów możni wielkie posiadali myślistwa; trzymali: łowczych, podłowczych, myśliwych, strzelców, polowników; ptaszników, sokolniczych, bażantników, zwieraiaków, dojeżdźczaków zapsami dobiegających objezdników, osoczników zwierzynę opatrujących, ażeby wiedzieć, gdzie się znajduje z pewnością, ile jęj być może, gdzie ją mianowicie okrążyć? mieli sietników, szczwaczów, kotłowych, woźniców psiarskich. Każdy znać swoją powinność, i zręcznie ją dopełniać był powinien. Wiejskim strzelcom panowie szrót i proch rozdawali; za tę pewną liczbę zwierzyny dostarczać byli obowiązani; każda sztuka miała swoją wartość względną.

Zręczny myśliwiec dworski, *powiada Górnicki w Dworzaninie*, postrzawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, czo w nim wre; jeśli rączy, jeśli łuczny, (c) jeśli łowny, albo gniewliwy.

Wyrazy myśliwskie, przysłowia strzeleckie. Osobny u nich język, uczyć się go potrzeba, żeby nie być wyśmianym.

(c) Wyraz ten Linde tłómaczy: nieprzebacający. Zapewne ten, co wszystko złowi!

Kto raz myśliwskiej polewki zakusi,
Już ten językiem ich mówić musi;

powiada Klonowicz w swym flisie. Niektóre przynajmniej z niego tu przytoczę wyrazy. Trąba u charta gęba, zając kotka, ucho słuchem, tłusty skromnym, prędki ciekawym, wątroba lekkim, a gdy się obłowi psów *herab* (d) mówi, *heco* woła uszczawwszy zająca. Warować, czyli układać się przed spostrzeżonym ptakiem, nieznacznie ku niemu podłazić, przynosić go, kiedy zabity, czyli *aportować*, wyżyły swe uczą myśliwi.— Nie sam tylko język łowiecki rozumieć potrzeba, i głos trąbki pojmować należy. Inne jest na *appel* trąbienie, na przegrawek, inne w domu, do swor, na hasło, ze sfory, psom odzywając się na grubego zwierza, na drapieżnego, na lisa, do odprawy pojezdnego, dla porozumienia się ze szczwaczami, strębywanie, zwoływanie, zakładanie, potrębywanie, na upatrzonogo, na charty, na przepadnionego zwierza, do uszczwanego. Jak zręczny strzelec, któremu trąbka powierzona, dobitnie i wyrażnie, a przytem wdzięcznie odgłosy wszelkie wydać powinien, tak z obecnych każdy pojmować je dobrze, ażeby przez niezrozumienie i błędne mniemanie, w myślistwie nie tworzył się nieład.

Przysłowia strzeleckie te są: Chartem, jastrzębiem przyiaźń jednąją. Krogulec ruszy, a jastrząb ugoni. Ogar łakomy, chart pokorny, wyżeł *zwajeza*, dobrzy bywają. Chłop strzela, P. Bóg kulę nosi. Kto idzie na

(d) *Herap, harap*, głos myśliwych i teraz używany poskramiając psy przy zwierzu pojmanym.

niedźwiedzia, łóżko wedle staréj nagotuj przypowieści, kto na dzika mary. Nie przedawaj niedźwiedzia, aź będzie zabity. Ze strzelczyków na łowczych wynoszą. Dobra psiarnia największy Panu *honor* czyni, powiada myśliwcyk. Psa nie ukradł, bo psa wziąć, to myśliwska sztuka. Na przyganę mniej pilnym:

Nuże, mój miły leniwcze!

Na piecu sławny myśliwcze!

Leniwemu pieczone gołębie nie wlecą w gębę. Leżąc wilk nie tyje. Z innych względów uważając myślistwo: nie jeden częściej na łowy dla wolnej myśli, niż dla zwierza wyjeżdża. Żony myśliwych mężów nie lubią.

Sposoby czyli sekreta strzeleckie, zwyczaje, przesady i zabobony. W niedzielę, lub święta, nie wychodzić na polowanie, bo się nie poszczęści; tak odradzano Kaziemięrzowi W. gdy jechał na łowy w dzień uroczysty, jakoż nogę złamał; czwartek przeciwnie myśliwskie święto. Cień podobny do chłopca robią na niedźwiedzia, gdy się zbliża, rzucają na niego, chwyta zapalczywy, mruczy, łamie i depce; tém zatrudnionego myśliwy podchodzi, i zabija, lub grotem śmiertelnie uderza.

Co do zwyczajów, naucza nas Klonowicz w swym fliście: u myśliwców, gdy kto mówi kształtem innym,—Polując... musi wnet być winnym. I musi z drzewem prawnie osadzony. Być podrąbiony. *Frycówki* to był rodzaj, a starych i doświadczonych myśliwych zabawa, kiedy niewprawny w ich język, i na tę karę skazany, z drzewem razem upadł, dla nich wesołości i śmiechu stawał się przyczyną. Gdy kto *spudłował*, rozłartym w wodzie, lub wódce prochem, twarz mu całą obmazano, i tak przez czas łowów chodzić musiał. Spotkało to raz ojca mojego, będąc z nim na polowaniu, i dzieckiem wten-

czas, jam płakał rzewnie. Komu nie spaliła fuzya, brał sworami. Jeśli kto pierwszy raz ubił znaczniejszą zwierzynę, przy trąb odgłosie z *applauzem* niesiono je pod nogi szczęśliwego strzelca, gdy się wszyscy zebrali; *zaprawiano* go do myśliwstwa i dalszej kniemu ochoty, krwią obmazując; tak zjuszony pozostać musiał czas jakiś, aż mu się obmyć dozwolono. Kara myśliwska za niedopełnienie w czém zwyczajów, przepisów, lub uchybienie przeciw językowi myśliwskiemu była taka: winnego kładą na dzika, jelenia, lub sarnę; dają mu trzy płazy kordelasem, wołając tyleżkroć: *ho! ho!* pierwszy odgłos wyż pómieniony dla najstarszego z przytomnych, drugi dla orszaku myśliwych, trzeci dla szlachetnego prawa łowieckiego. Wtenczas w około stoją wszyscy, i prawą ręką trzymają dobyty na kilka cali z pochwy kordelas. Panów karano lekko stępem, trzonkiem od kordelasa, albo wykupić się im dozwolano. Uciechą jeszcze było wypchanego, lub dawno ubitego, i skrzepłego już podstawić komu zająca, kaczkę swojską zamiast dzikięj, i do strzału namówić, a potem wyśmiewać. Bawiło równie, pieczenią wilczą, lisią bigosem lub kielbasą z tych zwierząt nakarmić wszystkich myśliwych, albo tego, który pierwszy raz na polowaniu, i za przedmiot szyderstwa obrany; wtenczas ozwały się trąbki, wycia podobne wilkom, psów szczekania i puste śmiechy łowczęj zgrai. W opowiadaniu dawnych a nawet obecnych niekiedy zdarzeń, zarozumiały myśliwiec podlega samochwalstwu, przesadzie do kłamstwa się udaje, słuchają go z podziwieniem jakoby, a potem ozwą się razem: *oho! poluje*, albo *plywa*. Bolesnemi dla wybierającego się na łowy były młodej dziewczyny, lub małżonki przekąsy, gdy powiedziała: co ubijesz, na palcu

upiekę; wtenczas choćby ją kupić od kogo, starano się przynieść ubitą zwierzynę, albo żaląc się na złą wróżbę, posłano ją skrycie do kuchni, żeby się ukazała na stole dopiero; lecz i płeć piękna miała swe zabiegi. Za jej natchnieniem odkradziono zwierzynę, kucharz mimo rozkaz pana zachował ją na dzień inny, albo choć jej nie było rzeczywiście, przysposobić ją wcześniej umiała kuchanka, lub żona, i przypisać to zręczności łowieckiej kryjącego się z nią, i chcącego zażartować. Zająca na stół przynoszono z skokami, sierścią pokrytymi; odciągwszy je, krajczy dawał niedoświadczonemu pacholęciu, mówiąc: odnieś do kuchni, ażeby je przypieczono. Znał podobne rozkazy kucharz, a poczytując to za obelgę jakoby, przypiekał: ale nie skoki zajęcze, lecz tył posłańca, gdy go rzeskie porwały kuchciki, na klocku rozciągnęły; powracał zawstydzony i splakany. Wszakże, jeśli był dworzanin, lub okazać chciano litość, odsyłało przez niego skoki na powrot, w popiół tylko zwalane; on od kary okupić się musiał.

Przesądów i zabobonów strzeleckich jest mnóstwo, niektóre przynajmniej tu wspomnę. Na osadę strzelby drzewo tak ściąć należy, aby od razu, bez oparcia się o co innego, na ziemię padło. Ścięcie to ma się odbywać przed zachodem słońca. W takiej osadzie fuzya, za każdym strzałem pewna. *Assa faetida*, *Develdrek* u pospólstwa, czyli diabelskie łajno, kładzie się do kolby dla zastrzeżenia od czarów. *Zamawianie* cudzej strzelby przez *metrów* bywa rozmaite: raz przez wzięcie jej do ręki, drugi raz *na hasło*, czyli w czasie strzału; na pierwsze służy wspomniana *assa foetida*, na ostatnie plunąć trzy razy po strzale. Zamówienie bywa przyjacielskie, czyli dla żartu na raz tylko, nieprzyjacielskie albo złośli-

we, na zawsze. Pod progiem, przez który się najczęściej przechodzi, zakopywanie lufy czyni się dla tego, ażeby fuzya nie ulegała czarom, lub kiedy chcemy zaczarowaną poprawić. Żywą gadzinę wpuszczał do lufy myśliwiec zabobonny, i wystrzelił ją, by dobra przedtém fuzya, przez ludzi zazdrosnych skażona, *nie żywiła*, czyli nie świeżyła. (x) Kto w strzelaniu zawsze trafny, szczęśliwy zawsze; pokątnie szepczą, że się diabłu zapisał. Spotkanie popa i baby nieszczęsne łowy rokuje; nie ma środka, tylko prosić ich o życzenie pomyślnéj zabawy. Zmiany księżycy mają wiele wpływu na dowodność węchu psów; na cudzych kniejach pożądaną pełnia, nów na swój: w mniemaniu, że u siebie odradzać się będzie zwierzyna, o w obcej ta pełność i obfitość wypłeni.

Dzieła o myśliwstwie są następujące :

Hussovianus de bisonte, et ejus venatione, w Krak. u Hieron. Vietora, 1523. in 12, przypisane Bonie królowej.

Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze.

Myśliwstwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawiania wszelkiego ptactwa, in 4.

Myśliwstwo z ogary Ostroroga.

Tomasz z Sieradz Bielawski napisał wiersz *myśliwiec*, w Krakowie 1595 W nim wywodzi prawidła myśliwstwa ku zabawie i nauce łowy lubiących; podzielił je na 16 obrotów. Wiersz różnego i gatunku i miary, prócz niektórych uchybień dość wygładzony. Dzieło pierwotworne, kreśli nam obraz dawnego polowania.

(x) Tak mówią po strzelecku, gdy fuzya nie od razu bije, i dla tego powiadać zwykli: *mięso uleciało*, lub *ubiegło*, *a szersć lub pierze zostało*.

Cezary Franciszek, drukarz. Jego są rymy polskie: *Heco*, albo zajęczek pod borem zastrzańskim, to jest o polowaniu zajęców, 1650. *Obraz wieku Zygmunta III.* przez Siarczyńskiego.

Kozłowski, pierwszy początek terminologii łowieckiej, w Warsz. u Glücksberga 1822 in 8.

Nauka łowiectwa Ign. Bobiatyńskiego. Wilno, Zawadzki 1823, in 8. T. 2.

Prawdziwa deskrypcya łowów w sidrańskim boru, ekzekwowanych 1736 podczas pierwszych przymrozków, przez WJP. Bukowskiego, chorążego owruckiego obersztleutnanta JKMei, *cum dignissima hospitum corona*, przy wesołej kompanii, a przez swego nadwornego poetę, wieczornym czasem, w jednej godzinie wiérszem polskim wyrażone, w *Pamiętniku warszawskim* 1822, No. 4, z których to tylko wyczerpnąć było można, że w tym lesie z drzew cisy, z zwierząt jelenie i żubry wspomniane.

Nie można tu pominąć opery: Leśniczy w kozienickiej puszczy, 1822 roku.

Sławniejsze polowania. Niepodobieństwem jest wyliczać tu wszystkie sławniejsze polowania; niektóre z nich przynajmniej wymienić postaram się, ażeby te służyły, jako rys pewien, i obraz tego rodzaju łowów w kraju naszym. Czytamy w pamiętnikach o poselstwie P. Gvebriant, przywożącój Władysławowi IV. małżonkę, że łowczy W. trzy razy dawał dla niej polowanie, i zawsze 7, lub 8 sarn i danieli ubito, nie licząc zajęcy i lisów; częstowano wspaniale pod wiejskim dachem, i piliśmy po polsku, mówią Francuzi. Na wzór azyatycki, *powiada Coyer w T. 3. str. 61.* odrywają się tu polowania, którym Jan III. towarzyszy. Oznaczone miejsca

obciążano siećkami, jeden tylko od pola zostawując otwór. Psy na smyczy w pół księżyca były w pewnej odległości; król, myśliwi, łowczowie w takimże szyku. Za danym znakiem gończe z innej strony puszczono; te poruszyły: jelenie, żubry, wilki, dziki, niedźwiedzie; na każdego zwierza inny rodzaj psów zwykle był używany. To mnóstwo ludzi, koni, psów i zwierzyny, odgłos trąb, rozmaity myśliwstwa rodzaj, ta wspaniałość zastanawia, przejawia, zadziwia.

W 1724. r. 23. Sierpnia, sławne było w Marymoncie polowanie. Więcej niż 4000 wieśniaków zebrano dla okrażenia zwierza, strzelców strojnych było 200, panów i paniczów 700 po myśliwsku odzianych, damy w *amazonkach*, jedne z *altany* przypatrywały się, inne z myśliwymi uganiały się po lesie. Zebrane z różnych kniei zwierzęta puszczono w tym dniu do Bielan, jako to: 44 jeleni, 200 sarn, 80 dzików, 4 żubry i zajęcy co niemiara. Najpiękniejszego jelenia ubiła baronówna Szejn z dworu królowej. Kolumna marmurowa na 5 łokci wysoka, postawiona w puszczy białowieżskiej, świadczy: że August III. w 1752. r. 27. Września z Xawerym i Karolem królewiczem ubili 42 żubry, 13 łosi, 2 sarny.

Kiedy w 1761. Radziwiłł chciał uczcić monarchę swego sutém polowaniem, gdzie niegdyś były pola, stanęły lasy, zwierz mnogi z głębi Litwy przybył, jak gdyby czarodziejską zaklętą mocą; przestrzeń cała między Szulcem a Ujazdowem na to wskazana, ogrodzoną została, a wszędzie połyskiwały herby właściciela i napisy rozmaite. Tysiące sań i koni sprowadzały zaproszonych i usłudze ich poświęcone osoby; zielona żelazna *altana*, gdzie są Łazienki dzisiaj, na wszystkie

strony otwarta, od dzikiego zwierza kolczystymi rogatkami broniona, wewnątrz aksamitem zielonym wybita, spód krzyżakami wysłany mająca; dla króla, królewicza i przedniejszych osób wystawioną była; dla dam i kawalerów szedł *amfiteatr* z obu stron, a góry przyległe ciekawym ludem zupełnie były okryte. Za danym z rogów i trąb myśliwskich znakiem, puszczono 8 łosiów, 3 niedźwiedzie, 25 wilków, 23 dzików, psy wyuczone i kierujący niemi dojeżdżacze, zwierza napezdali przed *altanę*. Nie podobna opisać wrzawy, jaka się rozlegała po téj kniei, cudownie wzrosłej: te rozliczne mnogich psów naszczekiwania, to zbliżone, to oddalone, odzywające się coraz, a coraz rozmaicie trąby, trzaskanie harapów, łamanie się chrustów, rżenie wyścigających się koni, zjadłość zwierza, ustawiczne strzały, przez echo powtarzane jeszcze, odgłosy myśliwych, trwoga i krzyki, i radość niewiast, gdy co ujrzały, gdy kto luby sławą się okrył, to wszystko nie do wyrażenia. I rymotworców ożywiły te łowy; jeden z nich następny wiersz napisał:

Tu, gdzie klęski liczne zwierza i zawody,
 Nie dawno się pierzchliwe śmieje pasły trzody,
 Tu, gdzie gaj zielonemi cień podaje drzewy,
 Nie dawno się w kształt fali bujne chwiała sięwy,
 Słowo! któraś Rzymianów widoki wielbiła,
 Te nam widzieć przewaga daje Radziwiła.
 Czy spojrzysz na patrzące? na zwierzę, na lasy?
 Nic wspanialszego dawne nie widziały czasy.
 Czém sławne były gmachy i gonitwy w Rzymie,
 Toś zniósł wszystko na ten plac wielki Hieronimie.

Król sam 3 dziki ubił, królewicz kilkanaście sztuk zwierza, niedźwiedzia jednego wziął na oszczep. Po

łowach wspaniałą dano ucztę, wszystkim obecnym roznoszono mięsiwa, ciasto, rozgrzewające napoje.

I panujący i możni zwierzyniec mieli wspaniałe, napełnione zwierzem rozmaitym; uciecha więc myśliwska mogła być, kiedy się tylko podobało. Franciszek Xże Lubiecki, marszałek piński, przyjmując u siebie Karola Xcia Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, na obszer- nym dziedzińcu parkanami otoczonym, przez myśliwych z oszczepami strzeżonym, z kłatek puszczać kazał rozmaitą zwierzynę; tę gość znakomity strzelał z okien, dziki i niedźwiedzie szczwano i pokonywano brytanami. Wspaniałe równie były te łowy, które pomieniony Xże Radziwiłł przejeżdżającemu do Grodna Stanisławowi Augustowi dawał w Nieświeżu. Zjeżdżały się całe okoli- ce do możniejszych na wielkie polowania, na wygubie- nie całych gniazd wilków; jakoż po kilkaset ich jednąj padało jesieni.

Zwierzyniec, lub puszcze do myśliwstwa szczególniej apodobane. Kiedy się wypleniał zaczynała zwierzyna i stawała się rzadszą, poczęto zwierzyniec zakładać. Były królewskie w Niepołomicach w krakowskim, gdzie wśród puszczy królowie polscy mieli pałacyk. *Starowolski, Cellaryusz.* Łowy Piastów znajdowały się w Przyszowie w sandomierskim; w Osiecku piękny zwierzyniec XX. mazowieckich w lasach aż do Narwy. Knyszyn miał zwierzyniec z kanałem za czasów Zygmunta Augusta; w Łazienkach pod Warszawą był zwierzyniec za króla Michała. O 4 mile od Wilna Rudniki, gdzie pałac my- śliwski królów; podług Starowolskiego. Za Antokolem o pół mili od tego miasta blisko wody miejsce, Wier- szupą niegdyś zwane; tam znajdował się zwierzyniec dla rozrywki królów, z domkiem dla nich mieszkalnym.

Dziś i domku, i lasu, i imienia tego nawet próżnobyś tam szukał. *Pam. warsz. t. 19. r. 1821. przytacza Cel-larii Pol. descriptionem in coll. Mizleri t. 1. p. 572.* W Skrwąnskich, teraz ostrołęckich lasach, za Zygmun-ta III. *jak Święcicki w opisanii Mazowsza*, pełno było jeleni, łosi, żubrów i wszelkiego zwierza. Były zwie-rzyńce możnych, jako to: Radziwiłłów w różnych miej-scach, Ogińskiego hetmana w Łahiszynie w pińskim po-wiecie, i t. p. Nie było nakoniec majątniejszego cokoł-wick domu, ażeby nie miał zwierzyńca na sarny przynaj-mniej i daniele. Służyły one do ochrony tego zwierza od wilków drapieżnych, do użycia w potrzebie, do uciechy myśliwskiej, kiedy się kogo polowaniem chciało uczcić. Oparkanione bywały zwykle. Dziś o 8 mil od stolicy, w skierniewicach założony obwód łowów królewskich znacznej obszerności, 3 zwierzyńce obejmujący: na sar-ny i jelenie, na dziki, i bażanty. *Sylwana T. 4. N. 1. r. 1827.*

Przyswajanie zwierza. Dla przywabienia w jakie miejsce niedźwiedzi, kupowano świnie, krowy, i zosta-wiano im na pastwę. *Rachunki Zyg. Aug.* Chwymano z gniazda młode niedźwiadki, uczono sztuk różnych, i służyły do zabawy. Ta szczególniejszego rodzaju szkoła była w Smorgonii. U Radziwiłłów, Sołohubów i wielu innych w Litwie i na Białorusi, 12 przyswojonych niedź-wiedzi, miało legowisko w ogromnej sieni, kije były ich orężem; tak wyuczone, że przed właścicielem, lub zna-komitym gościem stawały na tylnich łapach, i dragami temi, jak gdyby bronią, wojskowe czynili obroty, nie bez przerażenia swoją postawą, liczbą, poruszeniem i rykiem tych, którzy o podobnej straży nadwornej nie wie-dzieli, pierwszy raz ją spostrzegli. W innych miejscach

przyswajano wilczki młode, łosie, sarny, jelenie, danielę, z ptastwa: żórawie, bociany; wszakże natura wilka zawsze ciągnęła do lasa, do czynienia szkody; łos, jelen, samiec u sarn i danielów stawał się niebezpiecznym i zabójczym w porze miłosnej, lub uchodził do lasów szukać samicy; żóraw nawet, albo i bocian, dziobem swym ranił snujące się dzieci.

Nadużycia, wypłenienie zwierzyny. Zniewieściłość młodzieży, unikanie męzkich zabaw, naganiał Jan Kochanowski, powiadając:

Nie umieć syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy,
Na dziki zwierz z oszczepem jechać nie gotowy.

Z drugiej strony, zapamiętałe oddawanie się téj zabawie, łozenie kosztów ogromnych na nią, a skrzętność naganna gwoili potrzebom krajowym, słuszniej jeszcze była ganiona. Nie masz na żołnierza, a jest na kuropatwy, łosie i jelenie, *czytamy w satyrach, albo przestro-gach* 1650. Zbytne oddawanie się myśliwstwu nieznających hamulca możnych, prowadziło niekiedy do gwałtowności, które życiem całém opłakiwać musieli. Na polowaniach, które dla panów tylko miały być uciechą, dla niższych i podległych im trudem jedynie, łatwo sobie wyobrazić; że pierwszy strzał, że strzał wszelki wyłącznym ich był przywilejem, pokąd nie nasycili się tą roskoszą. Niebaczny myśliwy, zdarzało się, że pierwój od pana swego wystrzelił; pan zapalczywy tracił przytomność, strzelał do niego, i słał go trupem. Zostawała nieszczęśliwa żona i dziatki, los ich opatrzył sownie; lecz męża, lecz ojca wrócić im nie zdołał, i nie raz to z boleścią serca wyrzucał sobie.

Z taką zapamiętałością prowadzone łowy, kiedy się im cały stan szlachecki większą część roku oddawał, nie

dziw, że wypleniły zwierza. Dzikich koni, renów, jeśli były kiedy, soboli już nie ma śladu; zniknęły tury, a żubry w jednym tylko są miejscu; bóbr ledwie się gdzie znajduje samotny, jelen, jako przychodzień obcy z gór szląskich niekiedy przybywa; coraz mniej łosi, dzików i niedźwiedzi; sarn się przeradza, i ptastwa nawet.

Terażniejsze sposoby polowania. Łowiectwo wielkie, czyli głośnie na dużego zwierza; dzieje się za pomocą obław, strzelców, psów gończych i sieci, małe na mniejszego zwierza z nie tak wielkim zachodem, ze strzelbą, wyłłem, sforą gończych, lub smyczą chartów i kilku siatkami do ptastwa. W obławie półkole jedno zajmują strzelcy, drugie obławnicy, albo jedno sieci i strzelcy, drugie naganiacze.

Polowanie na niedźwiedzie używane jeszcze bywa z oszczepem na doły i zasadzkę; wilki na zasadzkę gubią, podjazdem, przynętą, ogrodami, stępicą, na żelaza, sidła, poławki, samopały, truciznę. Na rysie odbywają się łowy po poroszy z gończemi; na borsuki w nocy z latarniami, z gończym i kilką sforami taxów; na bobry przez bobrowników, którzy i teraz znajdują się w Pińszczyźnie, szczując, na sieci i żelaza; podobnież i na wydry. Zbiki, czyli koty dzikie, giną z fuzyi, przez samolówki; kuny i tchórze na żelaza i sidła, wiewiórki od strzelania i za pomocą jamników. Lisy wypleniają się gończemi, chartami, podjazdem, z jamnikami, sieciami, w żelaza, przez zatrucie i na przynętę. Dostaje sarny myśliwy podjazdem, siecią, psami i strzałem; zajączka nakoniec, udając się z gończemi, z chartami, przez naganiankę, upatrywanie, przynętę, wytropienie na poroszy, lub zimową porą, i strzelanie.

Łowy na dropie zwykły odbywać się z chartami, sokolem, podjazdem i przez zaczajenie; na pardwy z wyłłem

i w sidła, na bojowniki z sidłami i strzałem. Głusca otrzymasz na tokowisku, z wyźłem; cietrzewie z tegoż rodzaju psem, z budy za pomocą wyrobionych cieniów, na tok, przez podjazd, sięcią i szatrem; słomki to strzelaniem wiosną i w jesieni, to w sidła, w sięci, płotkami zwane; kaczkę, udając się na to myśliwstwo: ze strzelbą, wyźłem, lub pudłem, w płotki sięciowe, na wędkę, w sidła, w sięci pajęczyną zwane, w sięci ukryte, jak na Podolu i w Pińszczyźnie. Chceszli mieć jarząbki, szukaj ich przez zwabienie, sięci zastawiaj, lub sidła, chwytaj w cewy, czyli kabłączki; kuropatwy zaś wyźłem, podjazdem, wabikiem, z jastrzębiem i szatrem, w płotki, czyli kółkowe sięci, w sięci pajęczyną zwane, i sidła: przepiórki płotkami, na wabik, z rozjazdem, sięcią, w klatkę, na głos ich samicy; gołębie grzywacze i turkawki strzelaniem; kukulki, drozdy, jemiełuchy, strzałem i w sidła; żółny, zięby, krzywodzioby, gile, dzwońce, trznadle, ortolany i śnieguły strzelaj, bierz na lep i sidła. Bekasy dubeltowe, krzyki i małe, czyli *ficlaury*, można mieć polując z wyźłem, ze sznurem, z sokołem lub jastrzębiem; kuliki, chuściele z psem, strzelając do nich; łyski, siówki i czajki na strzał. *Nauka łowiecwa Bobiatyńskiego.*

Maszkarę, używane były często na weselach. Wybierano przedmiot, jaki wyobrazić chciano, i stósownie do tego przebierano się, następował tych masek postęp tryumfalny, wśród zachwyconego podobnym widokiem ludu, tłumu dworzan i gości. W rachunkach z czasów Zygmunta Augusta, w rękopiśmie Działyńskiego znajdujemy, że były maskary na weselu Kieżgała: figurował w nich murzyn i człowiek dziki, a ubiór ich kosztował złt. ówczesnych 67, groszy 28, denarów 3.

Sześć osób, a nadto Włoszek, utrzymujący te rachunki, i Lissowski mieli sajaniki, czapki i obuwie z atlasu karmazynowego, suknem niebieskiem hamburskiem podszyte, kołnierze armezynem czerwonym obłożone. Do tych sukien były guziczki i haftki, rękawice (*chirotheca*), czy zarękawki złotem weneckiem nitkowém obszywane; czapki sznurkami obwodzone jedwabne. Pasy były z armezynu niebieskiego, delie z lamy złotój z sukni Gasztoldowej przerobione, miały po sześć pętlic. Wierzch nie śnać obuwie u jednych było z aksamitu czarnego, u innych pilsnianski z pozłocistą do nich skórą. Wspomniane jeszcze do téj maszkarady 16 par (*peronum*), czyli kurpiów, *cum falcibus*, z kosami, czyli szablami długimi, a koń dla dowódcy zapewne, od X. pruskiego nadesłany, pokryty był armezynem czarnym, nadto była tarcza i drzewce.

Na weselu Jana Zamojskiego, kancl. i het. kor. z Gryzeldą, synowicą Stef. Batorego, na krakowsk. rynku takie widowisko było. Rozpoczął je Mikołaj Wolski, miecznik kor. po murzyńsku z pocztą swym przebrany, jechał na wozie pozłocistym, z przodu panna kształtu pięknego, herbem Zamojskich domu podparta, z tyłu orzeł biały w koronie z napisem greckim: *Stephanos*. Za panną szli mężowie po murzyńsku w pancerzach i wieńcach, za nimi słon, na grzbiecie którego wieża, a z niej ognie sztuczne. *Welum* złote nieśli jadący na 3 wielbłądach murzyni, przygrywało 8 trębaczy. Mikołaj Zebrzydowski jechał na wozie, ciągnionym przez dzień i noc, 12 dzieci wystawujących godziny dnia biało, 12 jako nocne godziny w czarnych były ozdobnych atlasowych szatach, z rozsianemi po nich złotemi gwiazdami. Pierwsze po prawej, drugie po lewej stronie łańcuszkami z sobą

połączone zegarki miały na głowie; powoźnikiem był czas z zegarem podobnie. Sam Zebrzydowski wyrażał Saturna z siwą brodą, kosą w jednej ręce, banią złotą w drugiej. Za tym wyjechał na plac Stan. Miński, na wozie siedział Jowisz i Minerwa, trzymając gniazdo, w którym był orzeł biały; powóz toczył się na kulach obłokiem z bawełny wyrobionym okryty; ciągnęło go trzy orły. Jowisz rzucał pioruny; nieszczęściem zapalił swój obłok, i zaledwie bożek i bogini z wozu zdołali uciec; wszakże ogień zgaszono prędko. Wtém pokazał się na 4 *sferach* toczący się powóz; na każdej z tych *sfer*, były trzy znaki niebieskiego zodyaku, a na wozie Jowisz ciągnęło go 4 satyrów. Za Jowiszem postępował rycerz w postaci Argonta, króla Beocyi, trzymając w lewej ręce tarczę, na której były 2 pola białe i żółte; w prawej ręce dzierżał dwa jabłka; to je ciskał i chwycił, to nogą w górę podbijał. Stan. Żółkiewski, wojewoda bełzki, był pod postacią Dyanny myśliwej. Ubiór jego zielony; obok niego 14 nimf wiodło charty, ogary i 2 jeleni. Dalej naśladowanie tryumfu Stef. Batorego, przygotowane od XX. Słuckich. Wytoczono bramę tryumfalną okazałą, ze stósownym napisem; przez nią postępowało kilkudziesięć ludzi porządnie ubranych, trębacze, proporce, albo znaki wojenne, jazda z rotmistrzami swymi, a na czele ich giermkowie, dalej przepyszna piechota z pozłocistemi *szefeliny* po staroświecku, i 3 wozy, na których obrazy 3letnich zwycięstw, zamków zdobytych, rzek i t d. następowały wozy, na których pancerze, zbroje, tarcze, oszczepy, i inne bronie; dalej więźnie i niewiasta wystawiająca inflantską ziemię w wieńcu zielonym; potem szli mistrze obrzędów i ludzie, porządek czyniący. Pokazał się nareszcie powóz tryumfalny najokazalszy i najwyższy

ze wszystkich, przez 4 białe konie ciągniony, na przedzie orzeł biały i mąż na koniu z łukiem, w tyle dziewica, w prawej ręce trzymająca wieniec, w lewej kłos, w tyle wozu trzy kopije przywiązane łańcuszkami, z których wychodził spory łańcuch; tym osoba wyobrażająca najznakomitszego więźnia przywiązana była, dalej mnóstwo niby znakomitych więźniów, między nimi postępowały białogłowy z lampami, z których osobliwe perfumy wychodziły, nakoniec szli muzykanci przybrani w wieńce. Po tym tryumfie pokazał się Joachim Ocieski, na wozie 6konnym ze skrzydłami siedział Kupido z kędzierzawą głową, zawiązanemi oczyma, sajdakiem na ramieniu; przy wozie szły młode chłopcy, śpiewając przecudnie; z obu stron koło wozu świeće lane gorzały, z których piękne pokazywały się *fajerwerki*. Cały ten pochód zamykał powóz Jana i Piotra Myszkowskich. Wyobrażał on konchę morską, ciągnioną przez 2 wielorybów; z oczu i paszczy ich *perfumy* na lud cisnący się zewsząd tryskały. Na konsze siedziała cudnej urody pięknie ubrana dziewczyna, wyobrażająca Wenerę. Przed powozem postępowała muzyka pięknie i kosztownie ubrana. Za powozem jechali dwaj patronowie, trzymając jabłko złote z napisem: *najpiękniejszej*, (te potem hetman pannie młodej oddał); za tymi szło 12 lokajów w czerwone, białe i niebieskie atłasy ubranych, nakoniec 4 konie powodne, w okazałych czaprakach, prowadzone przez 4 białogłowy kosztownie przybrane.

Pod czas wesela Zygmunta III. w 1592. d. 7. Czerwca, były gonitwy w maszkarach na placu krakowskim do ręki żelaznej, u słupa przykowanej. Król, jako (*mantenitor della Giostra*) naczelnik tych igrzysk, stawiał się na placu, tym sposobem. Wóz, na którym Atlas z Herkulesem

stali, dźwigając globy na karkach, niewidomém ciągnięciem szedł przez plac. Wyobrażało to godło pieczołowitość JKMc i o sprawach i potrzebach Rzptej. Za nim trębaczów na koniach było 6, koni powodnych pieszo wiedzionych jeden za drugim 6, kawaleryi 20, *patrynow* 2, osoba JKMc, około której lokajów 6, pacholę z drzewcem z wielkim *cymierem* białym, innych pacholąt 2, JKMc i wszyscy ubrani w bieli. Gdy przez plac przejeżdżali, z *patrynow* jeden podał sędziom *skrypt* po łacinie, którego ta osnowa: że Herkules i Atlas z godnym siebie rycerzem przybyli na uczczenie królewskiego wesela, i zapowiadają w dniu 7 Czerwca walkę każdemu, co się do niej ośmieli. Zygmunt Myszkowski, star. piotrkowski, dworzanin JKMc, okazał się potem z taką inwencją: Glaukus, bóg morski, na skorupie, czyli macicy perłowej, z wilkami morskimi jechał w białej szacie atlasowej, spieszył na *festyn* tak znakomity, po drodze pojmał okręt, i wyraził to w *karteluszu* podanym sędziom, że dopomógł zwyciężyć Duńczyków; lecz wyrzucił Polakom, i słusznie, że zaprzestali okrętów na jego państwa głębokie zsyłać, ryc kotwicami dno piasku, jedno tylko miasto (Gdańsk) bogacąc; przypominał, że kraj żaden bez siły morskiej nie może być możnym, ani bogatym. Za Glaukiem pokazał się okręt, 19 łokci długi, o 2 masztach z rozpuszczonemi żaglami, na jednym maszcie siedział *bębenista*, na drugim *piszczek*. Na przodzie okrętu był rycerz w dawnym rzymskim ubiorze z *attembasu* błękitnego, przy nim kapitan w zielonym atlasie i propornik z proporcem rozciągnionym. W pół okrętu po brzegach po 6 żołnierzy w zbrojach na *glans* pośrebrzanych, *puklerze* i *szefeliny* w ręku trzymając. Za okrętem jechał *Patryn* w czerwonym *telecie*, i od swego

kawalera sędziom dał *kartę* upewniając, że okaże, co dobre ćwiczenie umieć. Jechała potem Cyrce na wozie, który sam szedł bez pomocy żadnej; na wozie był ołtarz, wśród którego serce gorzało, 3 sowy około niego, po stronach malowania, tak z prawej strony Wenus leżąca, nad nią to godło: *Deo et amori*; po lewej Kupido z napisem: *quid non moves?* z tyłu Scylla w skałę przeistoczona, i słowa: *me victore necaberis ultor*. Cyrce rycerzowi na okręcie darowała konia i *skrypt* podała: że kochając Glauka, za nim wszędzie spieszy. Za nią 4 było trębaczy w ubiorach cielistych, i 3 konie powodne. Potem jechał Bekiesz, dworzanin JKMcI na Phuscie, w ubiorze arabskim, 8 Saracenów koło siebie mając; wypuściwszy strzelbę, spotkał się z okrętem, lecz od żołnierzy okrętowych przemożony, za więźnia P. sędziemu oddany. Dalej P. Stadnicki Stan. ze Zmigrodu, rotmistrz dawny, i dworzanin królów pol., przybył na plac, jako ziemianin, przed nim pług pozłocisty, w którym 4 konie pocztowe; za plugiem żołnierz w zbroi, ciżmach, ostrogach, szyszaku, ziemię z lemiesza koncerzem oprawnym zamiast laski spychając. Następowiała brona pozłocista, w niej zaprzężone 2 konie tureckie, na bronie siedziała gęś, za nią szedł człowiek, w szyszaku, mający kwoczkę, a przed sobą płachtę z owsem, który zosiéwał. Muzykę składało 4 skrzypków i 4 chłopiat: ci po wiejsku grali, i wiejskie piosnki śpiewali. Zamiast *Patryna* urzędnik (ekonom, włodarz) w szarym ubiorze, *rejestra* i bicz mając w rękę, za nim 6 żniwiarek z pozłocistymi sierpami, 6 chłopów z narzędziami gospodarskimi: kosą, cepami, radłem. *Patryn* kartelusz podał, w którym wyraża, jako służąc tak długo, nic nie wysłużył, jednak ochoczo na ten *fest* przybywa. Piotr Opaliński, krajczy kor.

dworzanin KJMci, okazał się z tą *komitywą*: poprzedzał go Herkules lwią skórą przyobleczony, prowadząc hydrę o 7 głowach na łańcuszkach pozłocistych, a z każdej paszczy wybuchał płomień. Ta hydra pożarła była syna jednej białogłowy, która wiedziała przez wyrocznię, że jej syn wyjdzie z tej hydry na takim *fście*, na którymby się czarny orzeł z białym spowinowacił. Przywiodła ona z sobą 4 czarownice ubrane w szaty z kitajki dzikiej, które z boku tej *hydry* syna jej siekierami wyrąbały. Wóz, gaj zielony wyobrażający, 4 woły pozłociste mając rogi ciągnęło; na wozie tym 6 mężów dzikich grali na *horneciech*. Rycerz sam był w ubiorze z białego teletu, w płaszczu z czerwonego złotogłowu z haftem rzymskim koło niego; 6 lokajów go otaczało w ubiorach cielistych atlasowych. *Patrzn* jego w zielonym atlasowym stroju, i 2 pacholąt z *lancami* w czerwonych atlasowych sukniach, wiedziono 2 konie powodne. Herkules podał od niego sędziom *kartelusz*, zwiastując przybycie jego wychowanka. Myszowski star. chęciński z tą *inwencją* stawiał się: Minos kreteński, sędzia Acherontu przybył na wozie ognistym, 3 smokami ciągnionym, siedział na krześle *kurulném* pod *baldachimem* w telecie błękitnym; sława przed nim w białym atlasie 2 trąby miała w ręku, pod nogami jej zawieść, na końcu wozu 3 parki trzymały owe smoki. Skala potem ogromna się pokazała, w której *Quintus Curtius* był zamknięty, na ten *fest* przez Minosa wskrzeszony. W skale tej była muzyka 6 *hornetów*. Gdy wyjechał z niej Kurcius, wyszła i muzyka, skala zaś przez ogień rozrzucona była. Przed rycerzem szło 12 *liktorów* w czerwonym atlasie, pęki niosąc w ręku; potem 8 murzynów w atlasowych równie czerwonych szatach, i 2 pacholąt z *lancami*. *Patrzn*, jako rzymski zdawał się

konsul w czerwonym telecie, płaszczu aksamitnym czerwonym, rząd takiż na koniu, a za nim sam rycérz w białym telecie, płaszczu atłasowym cielistym, za nim 4 pacholąt, i 4 konie powodne. *Patrzn* w karteluszu, po włosku napisanym, wyrażał: że i Minos rycerza swego na ten *festyn* przywodzi. Mikołaj Wolski, koronny miecznik, poznański kommandor, bez *inwencji*, lecz sam i z poczem swym ochędoźnie i ozdobnie stawiał się, mając na sobie i na koniu swym strój własny egipskiego mameluka z kitami pierza czapłego. Przyjechali potem Prokop Sieniawski, podczaszy nadworny kor. z Mik. Jazłowieckim z Buczacza, dworzaninem, reprezentując posłów szacha perskiego, kosztownie i ozdobnie; tymże strojem było kilkanaście osób: *patryni*, pacholęta, janczary; nie oddali żadnego *kartelusza*. Na ostatek kompania *Venturerow* 6, to jest: Maciej Wojna, pisarz W. L., Teodor Lacki dworzanin, Jan Płaza ze Mstyczowa, Fran. Danielowicz, Andrzej Stadnicki i Zaliwski, także dworzanin JKMci. Przed nimi szła *galerya* pełna *żołdatów*, trębaczy; za nimi z bębniaków jechało. Ci kawalerowie w jednakich byli ubiorach po murzyńsku, mając każdy za sobą po 2 pacholąt w białych atłasach z *lancami*, i po 2 lokajów. *Kartelusz* przez ich *patrynow* podany zwiastował, że się wybrali z Afryki, życząc sobie przy zdrowiu monarchów zacnych szczęścia swego *spróbować*, pewni tego będący, że to od nich z łaską przyjąwszy, pozwolono im będzie.

Maszt. Z Hollandyi przeszedł i do nas ten zwyczaj, mianowicie do miast naszych nadmorskich. W czasie przejazdu Ludwiki Maryi z P. Guebriant w Gdańsku, maszt taki okrągły, nie tylko wyheblowany, ale i tłuszczyzną posmarowany, wzniesiono. Na samym wierzchu

znajdował się ubiór z sukna czerwonego, galonem srebrnym obsyty, para butów i kapelusz. Kto je osiągnie, otrzymać miał jeszcze i prawo miejskie. Cały dzień i po kilku, spychając siebie, o to się kusiło. Każdy miał krédę, którą drzewo pocięrał; jeden po kilkakroć o 6 stóp od wierzchu się dobięrał. Nazajutrz słuźalec hollenderski przyszedł o 2 zrana, o 8 wdział suknie na szczycie masztu i spuścił się wesoło.

Włość Gołków, o małą ćwierć mili od Piaseczna, w położeniu zachwycającém, należała niegdyś do Tepera. Stanisław August z wyborem osób to rokoszne miejsce dla użycia świeżego powietrza odwiedzał niekiedy, i dawał tam wiejską zabawę. Starzy włościanie, pomiędzy innymi: Grzesko Jabłoński, i stara kowalka z Jazgarzewa, naoczni świadkowie téj rozrywki, opowiadali ją w następujący sposób: «Gdy po obiedzie król Jmc z gośćmi wyszedł z pałacu, zręczne chłopaki włożyły na maszt wysoki, mydłem nasmarowany, na wierzchu którego była kiesa z pieniędzmi, butelka wina, całkowita odzież, i tuzin kolorowych wstążek, które zwycięzca miał ofiarować swój lubój; wielu na wierzchołek wdrapać się usiłowało, wszyscy prawie spadali od połowy; ale jeden smagły parobczak, dla swój zręczności zwany od gromady diabłem, wlaźł na sam wierzchołek, wykrzyknął śmiało: *vivat król Jmc*, i wychylił butelkę wina, pozrzucił odzież na ziemię, kiesę i wstążki włożył za koszulę, i spuścił się, jak strzała. Dziś już zestarzał się; mieszka w Woli gołkowskiej, i dotąd jeszcze nazywany diabłem. Potém następowała ochota; dziewczęta z kawalerami, przybyłemi z królem Jmcią, tańczyły, parobey z damami; po tańcach każde z nich dostało w zlocie dukata. Poważne matrony i

gospodarze siedzieli przy stołach, zastawionych jedzeniem i trunkami. Przyniesiono półmisek dziesiątaków; Xżna expodkomorzyna, lub inna z dam obecnych rozrzucała je pomiędzy włościan; po niejakić przerwie półmisek złotych; a na odjezdném półmisek dwuzłotówek podobnież rozrzucono; poczem król Jmć z kompanją odjechał wsród radosnych okrzyków.» *Kurjer warsz.* 1828. No. 238.

Maj, majówki, czyli przechadzki majowe. Miesiąc to wiosny rozwiniętej nadobnie; możnaż się dziwić, że wesołości poświęcony? U starożytnych ludów była Maja bogini; cześć jęj oddawano pierwszego dnia tego miesiąca, i dotąd przyzywania jęj i tańce wiejskie z tego powodu zachowały się u Greków. Zdaje się, że i nam poniekąd była znana. Słowianie przez pieśni i tańce na murawie, zwykli witać wiosnę. Za ostatniego z królów jagiellońskiego plemienia, Zygmunta Augusta, jeszcze w niektórych okolicach ubrane mężatki, na błoniu, pobrawszy się za ręce, tworzyły koło, i płaszając słodko, nuciły lubęj wiosny pochwały. Nie ma śladu, kiedy to zniknęło. *Kurjer warsz.* 1821 r. No. 118.

W Pińszyźnie i innych stronach Litwy, za mojęj pomnę młodości, że w dniu 1. tego miesiąca, na błoniu gdzie się lud zbiera do zabawy, drzewo zielone zakopywano, w różnofarbne wstążki ubrane. Przybywały dziewczęta, mężatki, chłopcy, i ludność cała, na czele mając hożą dziewicę, która tę boginią wyobrażała; wieńiec zielony ozdobił jęj skronie, gałązki brzożowe aż do stóp ją okrywały. Śpiewano piosnki, w których często się powtarzało: o Maja! Maja! i tańcowano w około drzewa. Pospolicie tę uroczystość obchodzą

teraz na zielone święta. Dziewkę przystojną ubierają w suknię kształt płaszcza mającą, uplecioną z samych gałązek brzozowych. Otoczywszy ją inne dziewczęta, chodzą po wsi, skaczą i śpiewają:

Kolo toho da zielonoho kusta
Posijano soczyweczku z husta;
Kto tuju soczyweczku porwe,
To tuju dziewczeczku za muż woźme.

W tym czasie uczniowie obchodzili *majówki* czyli *rekreacje majowe*; w wilią nie było *lekcyi*, bo przygotować się musieli na tę uroczystość lubą. Nazajutrz zwykle 1. Maja, lub później, jeśli pogoda wtenczas nie pozwoliła, dzwonek szkolny i muzyka z uczniów, jak tylko świtać zaczynało, zwabiała wszystkich przed szkoły. Uszykowani w rzędy uczniowie pod chorągwiemi swemi, wraz z *dyrektorami* i nauczycielami szli do wioski o milę, lub dalej, gdzie ochoczy gospodarz, wcześniej o tém uprzedzony, częstował wszystkich z radością. W niektórych miejscach panowie polscy zapisywali całe folwarki, żeby młodzież szkolna miała się gdzie bawić, i czém poczęstowaną być podczas majówki. Gra w piłkę, bieganie, huśtawka, przebieganie się w wojskowe ubiory, sprawiały radość powszechną. Wieczorem po chłodzie przy śpiewach i muzyce wracano do domu.

Z stolicy dnia 1. Maja na cały dzień z rodzicami udają się gdzie w okolice na majówkę. Te co w mieście wzrosły, wsi nie znają. Pewien obywatel zaprosił na majówkę do swojej wioski panią z trzema córkami. Przewieźli się na kępę, starsi w chłodzie na ławkach usiedli, panienki biegać ochocze, ścieszką udały się w krzaki, i niebawnie wołać zaczęły radośnie. Przyle-

ciały na wyścigi, prosząc o pozwolenie zrywania karmelków, ciast i cukierków różnych, które tak obficie na drzewach rosły; jakoż otrzymały pozwolenie grzeźnego gospodarza, i powróciły ucieszone tą zdobyczą.

Maj i gospodarska wróżba: *Zimny marzec, suchy kwiecień, mokry maj*, — *Będzie żyto jako gaj* — mawiali ojcowie nasi. W tym równie miesiącu zdrowo być miało krew puszczać, wziąć lekarstwo na przeżyszczenie, i każdy niemal téj *prezerwatywy* używał.

M U Z Y K A.

Jeśli się w sercu radość podniesie burzliwa,
Lagodny dźwięk muzyki na ulgę przybywa;
Gdy zaś dusza drętwieje pod nieszczęścia ciosem,
Muzyka cudotwornym orzeźwia ją głosem.
Ona piersi rycerza do boju zagrzewa,
I na kochanków ranę swój balsam rozlewa.

Kruszyński, oda do muzyki na dzień S. Cecylii, z Popy tłumaczona.

Początek muzyki, jój dzielność i władza.

Muzyka nie tylko serca ludzkie miękczy, ale i zwierzęta dzikie czyni *rochmannemi* (łaskawemi). Od słonia do najmniejszego robaczka, mnóstwo zwierząt okazuje rokosz, jaką im sprawia *melodya*. Spiewanie rolnika zabawia mile woły zaprzężone u pługa, bydło na paszy spokojniejsze, gdy piszczałkę słyzy, albo mul-tankę; ognisty koń wojownika drży z radości na odgłos

trąby, psy polowe muzycznemu hałsowi myśliwych ochotczo posłuszne, muły w Sierra Morena ujęte pieśnią swego przewodnika, znoszą głód i trudy; wąż grzechotnik, najstraszniejsza z gadzin, łagodzi się na odgłos pasterskiej fletni; *Génie du Christianisme*, ptaszek pilnie zwraca uwagę na *melodyę instrumentów*, w pamięci ją zatrzymuje i powtarza; pajak wychodzi z swego schronienia dla słuchania *harmonijnego* brzmienia *tonów*. (a) Podobnież i dla człowieka *muzyka* jest mową serca. Ona rozwesela umysł, przyjemnie rozrywa, łagodzi troski, ożywia, pociąga, zapala. U Greków składała część wychowania, u wszystkich narodów, u dzieckich nawet ludzi, za jedną z najmielszych przyjemności policzona. Dwojaki jej rodzaj właściwie; to jest głos ludzki, i dźwięk *instrumentów*; pierwsze *natury* samęj, drugie sztuki, i téj zdatności w człowieku czynienia wynalazków, jest dziełem. Górnicki w swym dworzaninie powiada: «przyrodzenie mamki nauczyło śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły, bo wnet dziecię uspokoi się, i zapomni przyzwoitego sobie płaczu.» W domowém równie pożyciu, głos dziewiczy snadny czysty, nie wymuszony, pierwszy dał się słyszyć i mile w ucho wpadał; brat lub kochanek jej towarzyszył, a śpiew ich prosty, i skromna, z duszy pochodząca piosnka, rodziców przywiązanych tkliwie rozrzewnia. Pasterz wynalazcą fletu, ztąd stopniowane co raz wyżej dętych instrumentów odkrycia; inny dostrzegł, że nie

(a) Kurpińskiego tygodnik muzyczny, nie raz w ciągu téj rozprawy przytaczać, i jego słowy przemawiać, widziałem potrzebę.

wyprężona za poruszeniem daje dźwięk pewny, to strónowych narzędzi pierwszym było początkiem. Im bliższe starożytności, tém prostsze te lubego dźwięku narzędzia, wrażenia ich atoli w nieskażonych wyszukanością zmysłach więcej zachwycającami były, jak w następnych czasach, gdy posunięte zostały do większej doskonałości, gdy się namnożyła różnaitość ich niezliczona.

Dawid muzyki potęgą koł obłakanie Saula, xiężna *Belmont* winna swe wyzdrowienie *muzyce*, ileż to razy gniów ukojony słodyczą *muzyki*, powściągniona zemsta, wzniecony zapal wojenny; a wtenczas nawet, kiedy tak mocnych nie potrzebujemy wzruszeń, jest zabawą niewinną, i miłe w sercu wrażenie zostawuje. *Muzyka* ożywia, rozwesela biesiady, ochoczym towarzyszy płasom, pomnaża okazałość dworu, przyjemną wesel ozdobą, używana wśród wojennej wrzawy męstwo podwaja, śmierci pogardę wraża, w świątyniach pańskich czulej myśl do Boga wznosi, rzewniejszą mu cześć oddaje, i wśród grobowej żałoby obfitsze łzy wyciska. Tak więc, nieodstępna że tak powiem, od urodzenia, aż do zgonu człowieka, jak bóstwo dobroczynne koł smutek, rozrywa tęsknotę, pociesza w cierpieniach, radość, wesołość podwaja, a opiekując się wszystkimi, zarówno wyższym jak niższym udziela się laskawie:

W ciemnym budy warsztacie, pod samotną strzechą,
Tys i pracy jest wdziękiem i nędzy pociechą.
Co czyni rolnik cielce przed sobą prowadząc,
Winogrodnik latorośl w piekłej górze sadząc,
Górnik na dnie swych pieczar kiedy ziemię porze,
Pastérz w polu i żeglarz puszczonej na morze,

Kował gdy ciężkim młotem żar kruscowy zbija,
 Spiewają . . . chwila leci . . . i złe raźniej mija. . .

Delilla o imaginacyi, przekład D. Minasowicza.

Nie bardziej przypominać nie może lubej ojczyzny
 w oddaleniu, jak *muzyka*, i dla tego to błakający się
 po krajach obcych Polak śpiewa *mazurki* i *krakowiaki*,
 Rusin *dumki*, Szwajcar *Ranz des vaches*, Francuz
vaudeville, Włoch *sonnety*, Niemiec, Anglik, Szwed,
 Amerykanin, pieśni swego narodu. Utwierdza to przy-
 wiązanie do kraju, roznieca miłość narodowości, i tkli-
 wém przeszłości wspomnieniem bywa.

Muzyki głosy

Zmamiona gdy słyszy dusza:

Tęsknota serce porusza,

Ogarnąć pragnie niebiosy . . .

Kiedy ojczyste pienia

W dalekim posłyszysz kraju;

Wnet na czarownych skrzydłach wspomnienia

W ojczystym widzi się gaju.

Poi się serce czystą rokoszą,

Łzy oczy rosza.

Brodzińskiego poezyi tom 2 str. 218.

Porządek zachowany w tej rozprawie.

W niniejszym opisie skróślę historją muzyki w na-
 szym kraju, dzieląc ją na dawną i teraźniejszą. Dawna
 obszerną zajmuje przestrzeń, od pićrwszego jćj zjawie-
 nia się aż po rok 1764. Były w niej zapewne kolejne
 doskonalenia się, ale nie naszą jest rzeczą chwytać te
 odcienia, rozdrobniać podziały utrudzające tylko, a ma-
 ło przydatne; połączyć raczćj wypadało wiadomości
 ogólne tyczące się *muzyki* w tej epoce, zachowując

wszakże odznaczenie muzyki pierwiastkowej i udoskonalonej. Teraźniejsza *muzyka* zaczyna się od Stanisława Augusta, aż do naszych czasów; w tym albowiem przeciągu *muzyka* olbrzymim postąpiła krokiem, i doznała reformy powszechnej w całej Europie. W każdej z tych części, ile to być mogło, opowiedziawszy wzrost *muzyki* stopniowy, poszczególnie sławnych *muzyków*, *śpiewaków*, *robiących instrumenta*; powiem dalej, jak się zwykle narzędzia *muzyczne* dzielą, i opiszę je; podam nazwania osób grających na jakim *instrumencie* odpowiednio ich powołaniu, ilość wchodzących do *muzyki* czyli stanowiących *orkiestrę*, wyrazy *techniczne*, rodzaje *muzyki*: tu znajdą miejsce: wieśniacza, dworska czyli pokojowa, kościelna i wojskowa, chwile użycia *muzyki* wyrażę, przełożę jak Polskę pod *muzycznym* względem uważał Kurpiński, wspomnę cokolwiek o *muzyce* tańców krajowych, *śpiewach* narodowych, *przepisach* względem *muzyki*, *operze* i *dziłach* o *muzyce*.

MUZYKA DAWNA.

Historja muzyki w tej epoce, w naszym kraju.

Był niegdyś używany w naszym języku wyraz, *gędzba*, (a) *gędzieć*, *gędziebny*, *gędać*; zamiast wyrazów

(a) Polskie *gędzba*, a czeskie *hudba* jest to samo: bo u Czechów zamiast naszego z wymawiają *u*, zamiast *g* wymawiają *h*, zaś *d* jak *die*: ztąd zamiast *gędzba* mówiono *hudba*, zamiast *gędzcy*, *hudcy*. *Gędzbami* zwano strónowe, brzdąkane i smyczkowe narzędzia, od gęgotania podobnego głosowi gęsiemu. Od tego też nazywano je po polsku *gęśle*,

tych, które własnością są naszą, używamy dziś pochwycionych z obcego języka: *muzyka*, *muzyk*, *muzyczny* i t. p. W tedy mówiono *gędziebne naczynie*, co teraz oddajemy wyrazem: *instrument muzyczny*. Tak pisze *Maczyński*, podobnież i *Krescencjusz* na 269 str. powiada: z cyprysu bywają deski, z których czynią *gędzieckie* naczynia. Mówiło się niegdyś *gędzieć*, zamiast grać. *Rysiński o przysłowiach* powiada: sam sobie *gęde*, sam wesoł będę. Ślad tego pozostał jeszcze w wyrazach; *gajda*, *gęśla*. Lecz wspomniawszy tylko o pierwotném nazwaniu *muzyki* w języku naszym, przejdźmy do *historji* tej sztuki nadobnej.

Od najdawniejszych czasów w pisarzach naszych czynione wzmianki o uroczystościach dworu, weselach, tańcach, dowodzą: żeśmy posiadali *muzyki*; trzymali je możni, byli równie do użycia *muzykańci* kościołni. Dawni królowie polscy mieli na dworze śpiewaków i dość okazałą, jak na ten wiek, *muzykę*. Zbigniew gdy ojca odwiedzał 1096 roku, wjazd jego wspaniałym czyniły: *dobosze*, *surmaki* i śpiewacy. *Naruszewicza* t. 3 str. 58. Na pogrzeb ojca Władysława Hermana 1202 tenże pospieszał, a raczej dla zabrania pozostałych skarbów, i na żałobę nie pomny, wesoły był wśród

po czesku *huśle*, a grających *guślarze*. Tacy guślarze najwięcej podobno wędrowali z Czech, a oprócz *muzyki* mieli zwyczaj bawić nasz lud ciemny wróżbami, lub doradzać sposoby na odpędzenie chorób i innych dolegliwości. Ztąd oświeceńsi przez pogardę nazywali guśłami wszelkie uprzedzenia, jakie lud powziął od takowych guślarzy. *Przypis Kurpińskiego*.

trębaczy i śpiewaków. *Chwalczewskiego kronika*. Po wzięciu Nakła uzyskawszy przebaczenie, kiedy do Bolesława krzywoustego przyjeżdżał, 1116 roku, otaczała go pochlębców, pustaków, trefnisiów i innęj próżniackiej u dworów rzeszy zelżywa zgraja, poprzedzały go śpiewaki, trębacze i bębny. *Naruszewicza t. 3 str. 200.* Żona Kazimierza W. Litewka słynęła z upodobania w muzyce, bez niej nie stąpiła nigdzie. Jadwiga lubiła śnać *muzykę*, kiedy tańce lubiła. Jagiełło zapewne wielkie miał w niej upodobanie, gdy wdzięcznych śpiewów słowika w noc późną słuchając, zaziębił się i z tego umarł. Alexander Jagiellończyk w *muzyce* się kochał. Zygmunt I. trzymał lutnistów, rozweselali go swém graniem, płacił im prócz sukien po 15 grzywien. *Grzywna do 1511 roku była od 24 do 21 zł. 10 gr.* W rachunkach Kościeleckiego za tegoż panowania w ¹⁵¹⁰₁₅₁₁ czytamy: że trębaczom dano 30 groszy, chłopcom lutnistom grzywnę 1 gr. 12, chłopcom *legata* papieżkiego, którzy z bębniem i piszczałką do króla przyszli grz. 1, Włochowi lutniście *legata* grz. 1 gr. 42, lutnistom na 2 lutnie złotych 6. *Grosz ówczesny wart 13 gr., 1 szeląg, złoty 13 złotych 10 gr.* Ztąd widzimy: że lutnistów, trębaczy, bębnistów, jak ich nazywano wtenczas, i piszczków utrzymywano przy dworze, i obcy przychodzili popisywać się z swym talentem przed monarchą samym. Żonę Włoszkę mając, ten król i *muzykę włoską* posiadał. Zygmunt August *muzykę* dziwnie kochał i ciągle utrzymywał. Do grania na lutni miał węgrzynka, w téj sztuce najpiérwszego w Europie. Wjeżdżał na sejm do Piotrkowa, i wtenczas mu towarzyszyły bębny i trąby. Zbliżał się do Krakowa Henryk Walezy, gdy już godzina była w noc, bramą Ś.

Floryana od pochodni gorejącą, na koniu białym, ro-
 słym i grzecznie okazałym, od złota i srebra zewsząd
 świecącym, przybrany w szatę jedwabną czarną, rysia-
 mi podszytą. Rajcy krakowscy *umbrellę* złotą aż do
 zamku nieśli nad nim. Otaczali go xiążęta francuscy,
 przedniejsi Francuzowie i dworzanie, *vaszkontów* to
 jest strzelców 40, *Helwetów* z *alabardami* 60, a przed
 nim szli z bębnistowie, i piszczkowie. Wprzód, we
 środku i po zad, szła wielkość bębnistów, piszczków i
 trębaczów; każdy z nich swoje dźwięki i odgłos *Ta-*
rantara pod obłoki wynosił. Potóm następowali ró-
 żnych xiążąt *oratorowie* i *legaci*, polscy panowie, po
 nich zaś pospółstwa mieszanego kupy. Jedni na domy,
 na dachy wstępowali, drudzy się po murach i *filarach*
 wieszali, wszystkie okna, wszystkie bramy, wszystkie
 ganki zewsząd się gminem napełniały. Gdy już ku ryn-
 kowi przyjeżdżali, tak bardzo w trąby i bębny ude-
 rzono, z dział, hakownic, z muszkietów strzelać jęto,
 że niemal wszystkich zagłuszono. Przed samą bramą
 zamkową łuk *tryumfowny* był narządzony, *szpalerami*
 złotemi ozdobiony, na którym trębacze, surmacze, bę-
 bębnistowie powinność swą odprawowali. Na samym
 zaś wierzchu wieży był orzeł biały, misternie narzą-
 dzony, liliami białemi piersi *naszychowane* mając.
 Gdy w zamek wjeżdżał król, działa wszystkie, ze wszyst-
 kich wież, *baszt* i *blanków* zamkowych z ognistemi
 błyskawicami wypuszczono, aż ziemia i wszystkie *fun-*
damenta na nięj zadrżały.

Z umieszczonych tu szczegółów dostrzegamy, że
 w tym pierwszym okresie dawniej *muzyki*, w powsze-
 chniejszém użyciu przynajmniej nader mała różnaitość
 była *instrumentów*; że wtenczas *muzykę* pokojową sta-

nowili zapewne: śpiewacy, lutniści, grający na piszczałkach, dla odgłosu i dobitności może bęben jaki; muzykę zaś na otwartych miejscach obok piszczałek, surmy, trąby i bębny. Nie sadzili się zapewne grający na liczne, wyszukane, i coraz rozmaitsze a *kunsztowne* sztuki, przestając na prostych i powszechnie znanych, kościelnych lub rycerskich *nótach*. Owe *tarantara*, czy nie był to *applauz*, jaki jeszcze pozostał u nas przy odkrywaniu cudownych obrazów, z którym się odzywali wszyscy w pewnych przestankach. Upowszechnienie dopiero *muzyki* włoskiej, i większą liczbę *instrumentów*, i rozciąglejszą wprowadziło *melodyę*. (a) W inwentarzu pozostałych rzeczy po królu Stefanie, znajdujemy z instrumentów muzycznych: regał wielki, klawicymbał albo *unisson* 1, skrzynię z skrzypcami, skrzynkę z sałamajkami, puzderko z piszczałkami, *puzon* tenorowy i *koronet* wielki, *quart puzon* wielki 1, małych puzonów i kornetów 3, *partesów* muzycznych pisanych 6. *Pamiętniki do historyi Stefana, przez Edwarda hrabiego Raczyńskiego, wydane 1830 roku.*

To wyższe udoskonalenie i smielsze niejako rozwinięcie *muzyki* dawniej w naszym kraju, zakreślić możemy od Zygmunta III, może nieco pierwej. Ten król w muzyce wielkie miał upodobanie. Z rachunków Wołłowicza 1613 roku widzimy, że mieścił u dworu

(a) W rycinach do dzieła Reja żywot pótcziwego człowieka, dostrzegamy: surmy czyli rogi, trąby, teorban, symfonalik. Na trumnie Zygmunta Augusta są płaskorzeźby zmysłów. Pod tytułem: *auditus* słuch, jest arfa, bęben, waltornia, trąba, skrzypce, gitara. Nie przekonywa to jeszcze, żeby to wszystko było u nas znane i upowszechnione.

3 trębaczy, 11 bębniaków ; prócz tego zapewne *kapela* jego włoska od 1596 kosztowała rocznie 12,000 *szkudów*. Władysław IV. posiadał *muzykę*, grającą dlań *koncerta*. Przyjemnie, acz z prostotą mówi o niej Jarzemski *muzyk* JKMci i budowniczy ujazdowski w swém opisanii Warszawy, w *III. tomie pamiętników Niemcewicza str. 407—448*. Syreny pływające po morzu na *teatrum* zamkowém ślicznie śpiewają. Raptem otwiera się drzewo, wyskakuje z niego cała w klejnotach osoba z utrefionym włosiem, i śpiewa jak anioł. Po włosku drgają nogami i skaczą, wszystko przy muzyce i klawicymbałach ; starszy nad muzyką jak im da znak, rzna w skrzypce, aż się *komedya* skończy. (a) W podróży do Polski Ogiera 1635 roku znajdujemy : że *kastrat* królewski nie dawno z Włoch sprowadzony, głosem nadzwyczajnym wszystko zagłusza. Nieszczęśliwy Jan Kazimiérz królewicz polski, dla pozorów błahych we Francyi w więzieniu był osadzony, jego rozrywce gwoili sprowadzono mu grającego na bandurze czyli *teorbanie muzykanta*. *Wassenberga carcer gallicus*. Wedle świadectwa znakomitój Francuzki P. *Guebriant*, która nadzwyczajnego posła dopełniając urząd, przywiozła do Polski Maryą Ludwikę, małżonkę króla naszego Władysława IV, uchodziła za najpiérwszą w Europie, złożona z najlepszych włoskich głosów jego *muzyka*, i drogo kosztowała w *pensyach*, nagrodach i podarunkach. Obcego i na dworze francuzkim wypieszczonego ucha téjże, nie razila muzyka naszego kraju

(a) Z tego opisanja wyraźnie się okazuje, że na początku wieku XVII. już była na dworze królów polskich wielka opera włoska, nawet z baletami. *Przypis Kurpińskiego*.

własna, i przyznaje: że *chóry* trębaczów i surmaczów polskich dobrze się wydają na wolném powietrzu. Nauca nas wreszcie, że *muzyka* królowej pokojowa była z *klawikortów* i lutni. Za Jana Kazimiérza dostrzegamy to w *satyrach* abo przestrobach 1650.

« Muzyka gra, śpiewają królewscy *wałaszy*. »

Częste za tego króla u dworu były *muzyki*. Michał otrzymał *kapelę* swego poprzednika, Jan III lubił *muzykę*, dawano *libertacje* dla mistrzów *kapeli*. Królewska *muzyka* w Żółkwi składała się z skrzypców i *organku*, zapewne *pozytywki*. Marya Kazimira snąc w wysokim stopniu posiadała *talent muzyczny*, i słynęła z tego, kiedy błagając odsieczy dla oblężonego Wiednia przez Turków, i pozyskawszy jęj upewnienie od szlachetnego króla i narodu, żona Leopolda cesarza przesyła oblubienicy Sobieskiego *fortepian*, na którego wierzchniej desce odmalowany *Parnass*, gdzie wśród *peyzażu* Van Idena, osoby przez Diepenbeka są przydane. Ten wierzch *fortepianu* w *galeryi* willanowskiej jest umieszczony pod liczbą 285. Do tego upominku przyłączyła cesarzowa i list własnoręczny, znajdujący się równie w *archiwum* tanceczném, jako posyłając jęj ten *instrument*, pragnie: ażeby znanym swym *talentem* w *muzyce* słodziła tęsknotę z oddalenia męża, a przybywającego powitała *marszem tryumfalnym*. August II. najliczniejszą i najlepszą miał *muzykę*, przyznaje to artykuł *encyklopedii*, oddział *Musique*, pod tytułem: *Allemagne*. On i syn jego do Warszawy gdy przybywał, i *muzykę* nadworną z sobą przywoził, a nawet *operę* włoskie bezpłatnie okazywano.

Za przykładem królów swoich i możniejsi miewali po domach *muzyki*; utrzymywał ją Stanisław z Górki po-

znański wojewoda, o którym Piasecki twierdzi, że był w pożyciu wspaniały, a dom jego domem godów i *muzyki* nazywano. Umarł 1593 roku. Jan Zamojski z *muzykantów* i *śpiewaków* liczną miał *kapelę*, ta zawsze grywała do stołu. Myszkowski Zygmunt margrabia na Mirowie, marszałek wielki koronny, z Włoch wielu biegłych rzemieślników, malarzów i najlepszych w *muzyce* mistrzów do kraju sprowadził. U Stanisława Lubomirskiego zwycięzcy Osmana w 1621, było 27 *muzyków* i *śpiewaków*. Markiety Włoch, i w Europie najślawniejszy Mates, po jego śmierci przeszli do *muzyki* Ferdynanda IV cesarza. Radziwiłł Albrecht, trzeci syn Mikołaja czarnego, i sam znał *muzykę* i biegłych *muzyków* dobrze płacił. Lipski Andrzej biskup krakowski, zmarły 1631, uczynił piękne opatrzenie na 12 młodzieży szlacheckiej, aby się w naukach i *muzyce* ćwiczyli. *Prowancy* czyli Władysławski, znaczny majątek dla różnych nauczycieli, pomiędzy nimi i dla *professora muzyki*, odkazał. Wolski Mikołaj z Podhajec, polubieniec Zygmunta III. *muzykę* osobiście posiadał, i biegłych w niej do siebie ściągał. Za Władysława IV. po domach, jako to u Kazanowskiego, były ganki dla *śpiewaków* i *muzykantów*, których miał 20. *Pamiętniki P. Guebriant*, w pokojach stały *muzyczne* narzędzia: *pozytywy*, *klawicymbały*, lutnie, skrzypce, *wiole* i *harfy* dwoiste. Muzyka grała u Warszyckiego wojewody mazowieckiego, my *śpiewała*, *powiada Jarzemski w opisanu Warszawy*, będzie znowu tak, jak pan powróci. Radziwiłł nieswiski 1730 roku na *redutę*, którą w Wilnie dawał, prócz *nadwornych Włochów*, sprowadził *muzykantów* z Rygi i Królewca.

Nie pominęmy i tych, którzy dla szczuplejszego snąć majątku nie utrzymywali *muzyki*, lecz sami się nią zajmując, z tego słynęli, a w oddaleniu lub przygodach w niej szukali pociechy. Rej chwali nadobne i ciche *muzyczki*. Powiada w zwierciadle 1568 *in fol.* wydaniem: snadnie rozeznąć, co cudnie piska, a co nikczemnie bęczy. O nim Trzeciecki w żywocie tego męża głosi: «zawždy zabawion towarzystwem a *muzyką*, tak z *natury*, że rzadkiej której nie umiał.» Pstrokoński Maciej, później koronny podkanclerzy, i przemyski biskup, gdy królowi do Szwecyi towarzyszył, i wśród smętnych *kollegów* na okręcie po stratach poniesionych znajdował się, sam tylko wesoł, śpiewom na lutni przygrywał. Treter Tomasz, znużony pracą naukową, codziennie *muzyką* umysł rozrywać lubił. Umarł 1610. Nieszczęśliwy Samuel książę korecki, prowadzony jako braniec po bitwie cecorskiej, gdy pieszo do Stambułu wchodził, siebie i drugich grając na kobzie pocieszał. Leszczyński Rafał wojewoda bełzki, syn Andrzeja z Firlejówny, i w *muzyce* biegły. Possel Joachim, lekarz nadworny Zygmunta III. i *historyograf*, tak lubił *muzykę*, że się jęj za granicą uczył. Brat Józefa Ossolińskiego, że miał w niej upodobanie, i sam się nią trudnił, dowodzi skromny w Ujazdzie czyli Krysztoporach napis w sali bawialnej:

«Miły w tym domu pokój przemieszkuję,
Gdzie mąż przygrywa, żona przyśpiewuje.»

Sarbiewski za Władysława IV. żyjący, przedziwnie grał na arfie, cytrze i klawicymbale, przytém głos miał do śpiewania zdatny. Od młodości ćwiczył się on w *muzyce* i śpiewaniu, wzorowych *poetów* na *mu-*

zykę przekładał. Król po jego zgonie powiedział: już nie będzie komu przypominać na dworze moim ślicznych Tybru nadbrzeżów, wesołej rozmowie przyjacielskiej dać życie, boleść nóg moich przyjemnym śpiewaniem usypiać. *Tygodnika wileńskiego t. 6. Obraz wieku Zygmunta III. Siarczyńskiego.*

Przydać tu jeszcze należy odrębne szczegóły niektóre, dzieje *muzyki* w naszym kraju wyświecać mogące. Starano się o *muzyki* dobre, pomnąc na to przysłowie: «jaka bębennica, taka i biesiada; jaka *muzyka*, taka i ochota.» *Górnicki rozprawa o elekcyi.* Surmacze z trębaczami swe wesołe grali, *powiada Obodzińskiego pandóra monarchów polskich 1640.* Ku trębaczom bębennicy polscy przybijali.

Znajdzie różnych *muzykantów* znacznie znamienitych:

Arfy, lutnie wesołe, a skoczne bandury,
Multanek i surmaczów na przyjemne chóry.
Słuchaj i szalamajów, piszczałek, pomortów,
Wiele dzingi, skrzypków, *mutetów* i sztortów.

Muzyka instrumentalna i wokalna rozwesela biesiadników, przyświadcza Ogień w podróży do Polski 1635, w 3 tomie *pamiętników Niemcewicza*, lecz nie razem słyszeć się daje w czasie biesiady. *Koncert* zaczyna się od skrzypców, naucza nas *Beauplan*, po nich: oboje, waltornie, trąby w wielkiej liczbie, gdy te skończą *melodyjny* śpiew chłopców uczonych; tak na przemiany grają i śpiewają, aż się uczta skończy. Za Wargockiego podobnie *muzyka* na 4 rogach stała: na jednym same chłopięta, na drugim zaś *manualna*, na trzecim *instrumentów* dętych gatunki, na czwartym głośna różnych głosów.

Serbskie skrzypki i dudy ostatek zagłuszają,
Gdy z *maskami* odedrzwi do podsienia kłuszają.

*czytamy w zbiorze rytmów Kaspra Miaskowskiego 1622
wydanym.* Dalej tenże *mięśopust polski* malując powiada:

Tym dodają *regaly*, tym *pomort pobuty*,
Tym coraz na *puzanie* grają; *póki, póty*;
Ale nie masz nad nasze z krzywym rógie^m dudy,
Bo też może mieć zawždy i pacholek chudy:
A też nie tak napelnią ciche strony ucha,
Jako one gdy puszcza ogromnego ducha.

Ztąd można dostrzegać, że huczna, brzęcząca *muzyka* przypadła do smaku naszym, i dla tego chętnie przyjęli *muzykę turecką*, którą w poselstwie wielkiem do Turek Chomentowskiego za Augusta II, tak malują:

W tąż, muzyka,
Tu kotły huczają z trębaczami,
Tu fajfry, surmy krzyczają z *tułumbasami*.
W takt huczne *tarabany* kołaczą Jańczary
Tu cechowa kapela według swojej *szarży*,
W skrzypkach, cymbałach, drumlach i cichéj...
Plauz czyni.

I musiało być upodobanie w *muzyce* powszechnie, kiedy mamy ślady, że po ratuszach wszędzie bywały ganki dla trębaczy; kiedy jak Orzelski pisząc o wyborze Stefana powiada; zakaz ponowiono: by przy ucztach panów nie trąbiono, i w kotły nie bito. *Pamiętników Niemcewicza tom 2*, Bezkrólewie albowiem, chociaż nie przez śmierć króla, jak wtenczas zdziałane, uważano jako żałobę, jako osierocenie kraju, i nie wypadało bynajmniej oddawać się wesołości. Wiek równie podeszlejszy skłaniał do odjęcia sobie téj przyjemności, i poświęcano się raczej nabożeństwu. W tym zapewne duchu odzywa się

Kasper Miaskowski, w zbiorze swych rytmów 1622,
w wierszyku na dudy:

Toż i ty z twymi uczyni szwagrze dudy,
Przybiwszy je gdzie u Świętej Gertrudy;
A z nimi współ i skrzypki i tańce
I twe ustronne do białej płci *szance*.

Lecz póki chwile młodości służyły, nie ruszył się nigdzie Polak bez poprzedzającej go *muzyki*, albo chociażby jednego *instrumentu*:

On idzie za trębaczem, on idzie za dudą,
patrz worek Judaszów Klonowicza.

Tak więc w tym drugim okresie dawniej *muzyki*, widzieć się już daje większa mnogość *instrumentów*, niemniej i to: że uczty okazalsze przy *muzyce* się odbywały, lecz w niej na przemiany, to głosy odzywały się, to *chóry* dętej lub smyczkowej *kapeli*. Wesolą *muzykę* lubili Polacy, i takie do swych surmaczy i trębaczy dawali rozkazy, ażeby im *wesołego* zagrali. *Maski* swoją *muzykę* zawsze miały, która je poprzedzała; możni i na przechadzki, lub kiedy się udawali w odwiedziny do kogo, brali z sobą *muzykę*, a mniej bogatym trzeba było, ażeby choć na jednym *instrumencie* grający szedł przed nimi. Na starość to narzędzie *muzyczne* którym słynęli, w którym znajdowali upodobanie, zawieszali w świątyni pańskiej przed obrazem jakim.

Jeśli niektórzy *muzykę* jako pośledniejszą rzecz w ćwiczeniu dla młodych uważali, ważniejszemu dając pierwszeństwo, nie pogardzali nią przecie; tak Sapieha Mikołaj, kuchmistrz W. litewski, syna wyprawując do Padwy mówił: Włoskie obyczaje mało są w Polsce potrzebne; ucz mi się bardziej nauk wyzwolonych, aniżeli tego, jak być skoczkiem, szermierzem, na koniu jeździć i grać

na lutni, choć nie zawadzi, to umieć. Wprawdzie szlachta niektóra uniżającą poczytywała rzeczą, oddawać się *muzyce* wyłącznie. Odzywa się Górnicki w przedmowie do swego dworzanina: u nas szlachta na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, tedy bardzo rzadko. Wszakże posiadać ten *talent* miłą i przydatną było rzeczą, i często gospodyni wzywała gościa, żeby się do *muzyki* przysiadł, tańczył, albo z pannami rozmową bawił, *mówi tenże*. Młódź stano do Włoch dla lutni. *Górnicki rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich*, a utratnego gdy pytano, co będziesz czynił wszystko utraciwszy, powiedział: będę grał na lutni, i tém się pożywię. *Wróżki*. Na dworze cesarzowej Elżbiety, bawił Polak Nowicki wybornie grający na cytrze. Dowiedziawszy się o śmierci króla polskiego, wybiera się do domu; dokąd i po co? zapytują go dworzanie. Oto rzecz, jestem szlachcie polski, mam prawo do korony, i mogę być obranym. A gdy cię nie obiorą? powrócę tu, i znowu będę grał wesoło jak teraz. *Anecdotes de la cour de Russie*. Nie pominiemy i tego szczegółu, że podobnie jak w innych stanach i krajach, pewne rodzaje *muzyk* nie cierpiały się, tak u nas na przykład: surmacze z trębaczami, częste kłótnie miewali. *Vol. leg. 5 str. 647. Bardziński, Bielski.*

*Ślawni muzycy, śpiewacy, kompozytorowie muzyki,
i robiący instrumenta.*

Jérzy był królewski piszczek za czasów Zygmunta I trębaczy było 7. Bekwarek, przezwisko sławnego w naszym kraju muzyka.

Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię,

mówi Rysiński w przystowiach i Falibogowski, a Jan Kochanowski odzywa się:

By lutnia mówić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie.

U Zygmunta Augusta sławnym organistą Sobek i Paweł, na cytrze grał Maciek, na arfie Włoch, z 7 trębaczy, jako sławniejszych wspominają: Jurka, Hannusa czyli Jenczego, Tomasza i Czemiorkę; w liczbie piszczków Clausa i 4 innych, 2 bębenistów, a Jakub ślicznie dyskantem śpiewał. Nadto słynęli i popisywali się przed królem: Grzymek i 2 piszczków kasztelana krakowskiego, kasztelana poznańskiego, piszczkowie i trębacze arcybiskupa i biskupa krakowskiego, Andrzej wojewody trockiego chłopskie dumki śpiewał; Święckiego muzycy odznaczały się na wioli, a nawet kalęcy piszczkowie z talentu swego byli chwaleni. *Rachunki dworu Zygma. Aug. w 1546 i następnych latach z rękop. Działyńskiego.*

Daniel kobieźnik polski, chwalony przez naszego Zimorowicza. Balcerek, imię to było śpiewaka sławnego, o którym czytamy w Opalińskiego satyrze 7. Cieniony był ze śpiewu i Buchowski benedyktyn.

Wojtaszek bandurzystą był Krzysztofa Zborowskiego, brata Samuela, który wydaniem listów znoszenie się swego pana z nieprzyjaciółmi narodu wyjawiał. Z Piątka Szymon, wikary katedralnego kościoła krakowskiego, słynął biegłością w *muzyce*, a do tego przyjemnym i donośnym głosem. On do ślubu królowej Anny Austriaczki, małżonki Zygmunta III, śpiew kościelny o duchu Ś. ułożył i wykonał. *Claboni* Krzysztof Włoch, u nas *Klabanem* zwany, był w służbie Stefana Batorego, i na weselu Ja-

na Zamojskiego z Gryzeldą, śpiewał wiersh łaciński Jana Kochanowskiego *Epinicion* 1583, ku pamiątce zwycięstw, z 72 strof 12 wierszowych złożony, z wielką pochwałą dworu i panów polskich. Zatrzymał go po śmierci poprzednika Zygmunt III, i brał na miesiąc 15 złt. (*złoty ówczesny był wart 8 dzisiejszych i groszy 17, wedle Czackiego tablic*) i barwę. Nie tylko na weselach z Anną i Konstancją, lecz i podczas świetnego w Wilnie i w Warszawie obchodu, z przyczyny zdobycia Smoleńska, śpiewem towarzyszył muzyce: *ad liram cecinit Christophorus Clabonus musicus regius*. — Za czasów Zygmunta III, równie sławny był śpiewak Ades w służbie Stanisława Kostki podskarbiego ziem pruskich. Po śmierci Kostki w 1602, wziął go do nadwornéj kapeli Zygmunt III, i w niej zostawał jeszcze 1620 roku. — Diomedes Katon Wenet sławny muzyk, którego także Stanisław Kostka tyle kochał i wspierał, że umierając jeszcze mu 1000 złt, w ruchomościach odkazał. Jego roboty śpiewy i tańce, największej w tym wieku były zalety. Pamięć jego dzieł *muzycznych* druki zachowały. Possel najslawniejszym w owych czasach do tańców i pieśni *kompozytorem* Dyomedesa być mieni, i powiada: że gody weselne za najświetniejsze były miane, gdy Wenet ów, jako *muzyk*, z swą grą i śpiewaniem słyszeć się pozwolił. — Frejtag Adam, rodem z Torunia, nauczyciel i dobry *muzyk*, umarł 1621. — Friziusz Kasper z tegoż miasta, *rzędca gymnazium*. Oba *nótami muzycznymi* i śpiewami do *kancjonatu* Artomiusza przyłożyli się; ostatni zszedł z świata 1625 roku. — Niderlain Jakub, a raczój *Niederlandt* sławny muzyk, mieszczanin krakowski, do *kapeli* królewskiej, jako czelny skrzypek należał. On był piérwój w *muzyce* miejskiej. Znajduję o nim wiadomość następu-

jąca w rękopiśmie biblioteki Chodkiewicza. Dnia 22 maja 1585, szlachcic miał *odpowiedź* (spór, kłótnią,) z jednym muzykiem, z Jakubem *Niederlandtem*. Na ten czas grywano na ratuszu, *muzykowie* na każdy dzień na ganku, i ku obiadu w południe, i ku wieczerzy na wieczor panom rajcom krakowskim. Ten szedł na *smatrusz* (do budy kupieckiej) i chciał strzelić na tego muzyka, bo tam był uciekł przed nim. Zamykacz albo stróż, iże mu bronił, strzelił na zamykacza, mało go nie zabił, a przecie PP. Rajcy o to nic nie czynili; Bóg im zapłać. *(Powyższe szczegóły są z obrazu wieku Zygmunta III, przez Fran. Siarczyńskiego, we Lwowie u Schnajdera 1828 in 8^o tomów 2.*

Tych jeszcze *muzyków* dawnych, muzykopisów czyli *kompozytorów* polskich z rękopisma Ignacego Potockiego, umieszczonego w X. tomie pamiętnika warszawskiego 1818 roku położymy. Grzegorz z Sanoka, znajomy w rzędzie arcybiskupów lwowskich, tak dalece biegły był w *muzyce*, i wdzięcznym głosem powabny, że Eugeniusz IV, przybrawszy go do swęj kaplicy papieskiej, nie rad go od swego dworu uwolnił. *Patrz jego żywot w rękopiśmie biblioteki krakowskiej i puławskiej, zawarty w liście Kallimacha do Zbigniewa Oleśnickiego, in vitam et mores Gregorii Sanocii.* — Wacław z Szamotuł, *kapelmajster* Zygmunta Augusta, uczony *kompozytor* w muzyce kościelnej mianowicie. Starowski w swych pochwałach wymienia *kompozycye muzyczne* tego pisarza w §. 48. — Sebastyan z Fulsztyna, żył za panowania Zygmunta Augusta, niedbale od Starowskiego wspomniany, wychowaniec to Herburtów, uczeń akademii krakowskiej, a następnie *muzyki* nauczyciel. Marcin ze Lwowa uczeń powyższego Sebastyana z Fulsztyna, *organista*

Zygmunta II, w 1589 umarł. Mówiąc o nim dokładniej, jak o tylu innych, Starowolski *in elogiiis centum illustrium scriptorum Poloniae*, w §. LVI. wyraża, jako prócz domowej nauki, to jest w *akademii* krakowskiej, nie znał innęj, ani żadnego nauczyciela obcego, nikt mu przecież w sławie nie wyrównał, lubo wielu jego ziomków, jako to: Krzysztof Kicker, Adam Warka, i Mosiążek (a) ćwiczili się w Rzymie i nowe *instrumenta muzyczne* wynaleźli. — Starowolski w przypisku do tego żywota umieszcza, jako największych w Polsce *kompozytorów muzyki*: Paligoniusza, Zielińskiego, powyżej wspomnianego Kickera i Branda poznańczyka teologa u Jezuitów, *confer Ribadenaire et Alegambii bibliotheca scriptorum S. Jesu*. — Jan z Wierzbkowiec, najcelniejszy śpiewak w rządzie muzyków polskich; po jego śmierci już Polska równego mu śpiewaka nie miała, (b) *mówi Starowolski tamże*; dodaje atoli, że na dworze Zygmunta III, wsławił się jeszcze swym głosem Tobiasz z Sandomierza. (c) — Jérzy Liban z Lignicy rodem Szlązak, lecz w Polsce za-

(a) Czy nie będzie to umieszczony w obrazie wieku Zygmunta III. Mosiążkowski Adam, sławny *organista* krakowski, którego Cichocki temi chwali słowy: «że gdy na organach zagrał, zdawało się: że każdy palec duszą był ożywiony.»

(b) Siarczyński Jérzym go zowie, i powiada: że to był jeden z najprzedniejszych śpiewaków na dworze Zygmunta trzeciego. Głos jego tak był huczny: że najgłośniejsze *organy* i *regaly* tłumił, i mówiono o nim: «że kiedy śpiewał, szyby w oknach, i szklenice na stołach skakały.»

(c) Śpiewak to był nadworny królewski, słynął donośnym głosem, którym szczególnież popisywał się w kościelnej *muzyce*. Najdzielniej poruszał, przerażał i rozczulał, śpiewa-

mieszkały, *professore*m był *muzyki* w *akademii* krakowskiej. — Pomiedzy *muzykami* i Szymona Starowolskiego umieścić należy, z powodu wydanego przezeń dzieła. — Albert Tylkowski tu równie znajduje miejsce. W piśmie: *Allgemeine Literatur der Musik*, Jana Mikołaja Forkiel, powiększonem w powtórnem wydaniu 1792 roku, lecz zawsze co do polskich *muzyków* zbyt ubogim, jest wzmianka o dziele jego *muzycznem*; zawarte może pod ogólnym tytułem: *Philosophia curiosa universa* 1669 roku. Gomołka napisał muzykę do śpiewania psalmów przekładu Jana Kochanowskiego, i dziwić się potrzeba, że już w owym czasie, tak dokładnie ten *kompozytor* umiał prowadzić czterogłosową, a czasem pięcio i sześciogłosową *harmonia*. Życzyć należy, ażeby to dzieło, to drogie świadectwo o *cywilizowanym* stanie *wokalnej muzyki* w naszym narodzie, przełożyć na dzisiejsze *nóty*, aby przystępnem każdemu być mogło: a to tém bardziej, że później może się już nikt nie znajdzie, któryby w stanie był w takowych znakach całą zrozumieć *harmonia*.

Murantio Luca był *kapelmajstrem* u Zygmunta III, a Maciej Sacchi Rzymianin u Władysława IV. W rządzie *muzyków* nadwornych istniejących wtenczas, nie opuścmy

niem *trenów* Jeremiasza, podług ułożonych przez Wacława z Szamotuł, sławnego, polskiego *muzyka*, głosów. W dziejach *akademii* krakowskiej tak jest wspomniany: Za naszego wieku, jakośmy słyszeli u Zygmunta trzeciego, Tobiasz z Sandomierza same nawet Syreny, w zachwyceniu ludzkich umysłów, swoim śpiewaniem, podług zdania powszechnego przewyższał. Zwano go zdrobniałem imieniem Tobiaszek, *Tobiolus*. Obraz wieku Zygmunta trzeciego przez Siarczyńskiego.

i Jarzemskiego. Różyci Jacek przewodniczył *muzyce*, i miał razem tytuł *sekretarza* Jana III, dworek jego dziś Szymanowskich na tłómackiém, od *kwaterunku* został uwolniony. Kaczorowska w *muzyce* tegoż króla, że wybornie śpiewała polskie arye, zaświadcza kawaler d'Abon kapitan francuzki.

O *muzyce rorantskiej* w Krakowie od Zygmunta I, ile się téj *epoki* tyczy, umieścić tu wypada, co Kurpiński w *tygodniku warszawskim* 1819 roku, pod Nr. 36 *powiedział*. Jest przy *katedralnym* kościele w Krakowie kaplica Zygmontowską zwana. Tam w 1543 przez tegoż króla postanowiono *collegium Rorantystów* od mszy *Rorate*, z proboszcza, 9 *prebendarzy*, *muzyków*, *artystów*, i *kleryka*, przez panującego mianowanych złożone, z obowiązkiem śpiewania co dzień na głosy *arte prænobili Italiana* mszy *Rorate*, a gdy wypada: *anniuersarzów*. W *archiwum* téj kaplicy są na ten *instytut*, *oryginalne* przywileje monarsze od Zygmunta I, aż do Stanisława Augusta, nie wyłączając i tak krótko panującego Henryka. Pierwszy proboszcz i dyrektor śpiewaków był X. Mikołaj z Poznania Czech (a) od 31 maja 1543, a msza pierwsza śpiewana była 19 sierpnia tegoż roku. Następnie było 17 proboszczów *dyrektorów*, a wszyscy Polacy: do 1557 X. Krzysztof Borek, do 1574 Benedykt z Strykowa, *kapelan* Zygmunta Augusta, do 1602 X.

(a) Po nim pozostał wielki rękopism, czyli *partycye* różnych *fug*, mszy, psalmów, pieśni polskich na 4 głosy, wszakże słów tam nie ma. *Nóty* głosu pierwszego są na 7 *liniach*, trzech innych głosów oznaczone *literami* i znakami. Już dziś tego rękopismu nikt pojąć nie mógł, i Kurpiński namozolił się długo, nim klucz do tego znalazł.

Stanisław Zajac, albo Zajaczek z Pabianic (bo i tak go nazywano) *kompozytor*. Z nim Anna Jagiellonka, żona Stefana Batorego często znosiła się listownie. Gdy się dowiedziała, że w kaplicy królewskiej msze nie śpiewane odprawiano, tak do niego pisała: «Dochodzą nas wieści, jako odprawiacie w naszej kaplicy nabożeństwo *bez figury*, (to jest *bez muzyki*) ta wieść bardzo nam jest nie miła. Zalecamy wam przeto pod utratą naszej łaski królewskiej, abyście na potem według ustanowionej woli naszej, służbę Bożą odprawiali ze śpiewaniem: bo to wdzięczna, pocieszna sercu, słodko grzmiąca, Bogu i ludziom miła *muzyka*. *Anna królowa polska*.» Przy grobach królów też Anna z pięknym napisem położyła mu nagrobek. Do 1619 roku był X. Wojciech Warka, lwowski *kanonik*, *kompozytor*; do 1624 Jan *Borimius* (Borzynski); do 1628 X. Marcin z Mielca, do 1629 Annibal Orgas, przedtém *kapelmajster muzyki orkiestrowej katedralnej*; do 1630 Jan Kromer, do 1669 Adam Janicki, do 1680 Maciej Miskiewicz, do 1685 Maciej Łukaszewicz, do 1694 Mikołaj Pieskowicz. Po nim X. Jan Porębski *kompozytor*, za niego żył X. Grzegorz Gorczycki, *kapelmajster muzyki orkiestrowej katedralnej*, *kanonik* szkalmirski, perłą kapłaństwa nazwany. Jego *partycye* X. Porębskiemu przypisywane są w całości, i zadziwiają znawców; dotąd upiększają one śpiew *rorantski*, a grobowiec jego obok pomnika dla Kazimierza W. wzniesiony. *Umarł Gorczycki w 1754*. Od niewiadomego roku *dyrektorem muzyki rorantistów* był X. Masilewicz *kompozytor*, od 1740 X. Józef Pękalski muzykopis równie.

Co do *muzyki orkiestrowej katedralnej*, nie wiadomy jój początek: za Zygmunta III, już musiała być

w dobrym stanie. Bona Włoszka lubiła świetność, łatwo mogła z ojczyzny swój włoskich *artystów* sprowadzać. W kościele Ś. Piotra i Pawła Jezuici od dawnych czasów mieli *orkiestrę* liczną, za Zygmunta III, składać się miała z 80 do 100 osób.

W *muzycznych* zbiorach *katedr*, *kollegiat*, i opactw możnaby jeszcze wiele czerpać i dochodzić wiadomości o *muzykach* naszych, tak na przykład tyniecki klasztor posiada w tym rodzaju skarby, *muzykę* od czasów Kazimierza W. *patrz Szczygielscii Tynecia*. Trzebaby śledzić opisy ślubów, pogrzebów, wjazdów i innych uroczystości, pamiątniki podróżujących, a nawet zarzucone *kantyczki* i *kancjonały* z *nótami*, (*patrz de studio literario Tinecensium, libro III, nec non libros chorales vetustissimae figurae et modi, nec non ponderis*) a znalazłoby się niewątpliwie cokolwiek jeszcze nie znanych szczegółów.

Ubiór dawnych muzyków był następujący: U dworu Zygmunta Augusta, dla Sobka mistrza na organach, widzimy użyty: purpuran, adamaszek i sztafet, wszystko zielonego koloru. *Patrz rachunki za tego króla w rękop. Działyńskiego*. Chłopieta *kapeli* królewskiej za Zygmunta III, chodziły w *falendyszu* lazurowym, albo *kirze*, z sznurkami, pętlicami, w futrach lisich i błamach szlamowych, mieli kołpaki i pasy. Później w Krakowie zwyczajny ich ubiór był polski: żupan, kontusz z rękawami zarzucanemi, pas na kontuszu i *karabela* przy boku. Nie mogli nosić uczniowie na wierzchu pasa, ani rękawów zarzucanych, ani oręża, aż dopiero po przypuszczeniu ich do grona *artystów*. *Kurpiński w tygodniku warszawskim 1819 roku*.

Z *metrów* czyli nauczycieli muzyki w Warszawie; pierwszy o którym wiedzieć można był Zańczyk za Augusta III, uczący na *klawikorcie*, nosił dawny ubiór francuski z małą srebrną szpadą, i Kraska Polak, nieco później w sukni narodowej, zawsze z bławatnej materji, przy boku miał *karabelę*; panowie odsyłali go pojazdem, od jednego domu do drugiego.

Do *artystów* robiących narzędzia muzyczne, policzmy Stanisława Koryckiego, dawnego rzemieślnika warszawskiego, którego *klawicymbał* jest w Pradze.

O muzyce wokalnój.

Za nim będziemy o *instrumentach* mówić, oddajmy pierwszeństwo i cześć powinna głosowi ludzkiemu, w *muzyce* najbardziej on do serca przemawia. *Instrumenta* naśladują go, lub towarzyszą mu tylko. Śpiew ludzki dzieli się na głosy wysokie, średnie i niskie; do pierwszych należą *Soprano primo*, po francusku *dessus*, po polsku dyszkant; do mniej wysokich *Soprano secundo*, albo *mezzo soprano*; do średnich *contralto*, albo *Alto*; do niższych średnich należą *tenore primo* i *secundo*, takż *baritono*, po francusku *bas tenor*, inaczej po włosku *mezzo basso*; nakoniec do zupełnie niskich należy *basso* inaczej zwany *fundamento*, na którym się opiera cała *harmonia* głosów. Co do ilości głosów powiada Jan Kochanowski: usłyszysz tam 5 *bassów*, 12 *dyszkantów*, 6 *altów*, 8 *tenorów*, 12 *wagantów*. *Waganty* były to zapewne owe pośrednie głosy, które dziś nazywają: *mezzo soprano*, *contralto*, *mezzo basso*, tudzież *solści*, czyli śpiewający *solą*. To proste świadectwo Jana Kochanowskiego wprawia każdgo znawcę w podziwienie, jak w owym

czasie mogła już być tak doskonałą *proporcya* w liczbie głosów zachowana.

Jak się dzielą instrumenta? opisanie ich.

Wszelka *gęźba* czyli *muzyka*, (powiada Czartoryski Adam, jenerał ziem podolskich, w słowniczku wyrazów polskich oznaczających narzędzia muzyczne, w czasopiśmie biblioteki Ossolińskiego Nr. 1) do trzech rodzajów się odnosi: do skrzypu, pisku i brzęku; które ludzki rozum da sprawienia przyjemności słuchaczowi ułożył, urządził i usposobił. Który z tych bliżej doskonałości doprowadził? rzecz warta znawców odpowiedzi, przydaje tenże.

Instrumenta muzyczne dzielą się na strónowe i dęte; pierwsze są brzdąkane albo smyczkowe, dęte zaś albo *metallowe*, albo drewniane, z dziurkami lub bez dziurek. Przejsć tu wszystkie wypada, o których jakakolwiek jest wzmianka w pisarzach naszych, które widać, że były u nas używane.

Instrumenta strónowe brzdąkane.

Bandura, bandurka, przerobiona to nazwa z włoskiego *Pandora*, gatunek lutni kozackiej, Ukraińcom pospolitej, z krótką szyją, na której brzdąkaniem śpiewom towarzyszyć zwykli. Była i piosneczka do niej zastósowana.

Moja bandurka z samoho złota,

Kto na nią zahraje, bere ochota i t. d.

Bardon, lutnia, narzędzie bardzo dawne z strónami z kruścu, której głos w starożytności za najprzyjemniejszy był poczytany. Tak tłumacz Horacego, Kochanowski powiada:

Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,

Lutnia ochłoda myśli utrapionych!

Ta serca miękczy swym głosem przyjemnym,

Bogom podziemnym.

Przy jój głosie poeci swe rymy śpiewali. Była i *archilutnia*, może dla wdzięczniejszego jedynie głosu tak nazwana.

Cytra, *cytara*, *lira*, narzędzie muzyczne, *cythara* zwane u Rzymian: gdy była większa z greckiego *lyra* ją zwano, albo *barbiton* o 7 stronach miedzianych, najsposobniejsze do wydawania smutnych tonów. *Czartoryskiego słowniczek wyrazów polskich, znaczących narzędzia muzyczne, w czasopiśmie bibl. Ossolińs. Nr. 1.* Cytra hiszpańska rzezana jak lutnia. O cytrze mówi: Zbilitowski, Rybiński, Leopolda, Wargocki.

Dremla, *dromla*, *drumla* sabaudzka, węgierska, cygańska. *Vol. leg. 5 str. 179, Vol. 2 str. 996*, Potocki, Rej, Opaliński, Rysiński, Chrościnski, dworzanki Jagodzińskiego.

Teorban, bardziej udoskonalona bandurka, gatunek większej lutni w kształcie brzuchatym z strónami, na których się palcem przebiera.

Bałabajka ruska, i od naszych niegdyś kozaków do towarzyszenia śpiewom używana.

Mandolina z metalłowými stronami.

Do tych narzędzi muzycznych, z których jedne wyszły już z używania, inne u gminu pozostały tylko, przydajmy jeszcze następujące.

Gitara, właściwie to gatunek *cytry*, i wyraz ten powstał z nazwania bardzo dawnego instrumentu: *ci-tra*, *ci-tara*, przeistaczając się w *Chitara*, *ghitara*. Dwojaka bywa, *angielska* i *hiszpańska*: na pierwszój

wygrać można łatwiejsze sztuki, druga właściwie biorąc, towarzyszy jedynie: *cavatimom*, *nocturnom*, *romansom*, *duettinom* i wszelkim *aryom*.

Harfa pojedyńcza i *dwoista* przedtém była używana, a ostatnia zarzucona, lecz mówiąc o takiej, jaką widzimy teraz; pochlębne jęj brzmienie, bogate *akkordy* przedłużając swe drżenie w stronach dolnych, uczyniłoby ten *instrument* wyższym nad *fortepian*, gdyby sposoby *ekzekucyi* nie tak ograniczone były, a strój więcej trwał.

Cymbały, narzędzie muzyczne stronami dróćianemi pokładane, w które się uderza palcatkami, jedno z najdawniejszych narzędzi *muzycznych*, wydaje głos nakszałt gęśli czyli cytry. — Były *cymbały zégarowe*, zapewne to: co dziś nazywamy *zégary z kurantami*. Z cymbałów powstały: *klawikordy*, *spinety*, instrument muzyczny nakszałt małego klawikordu, *klawicymbał*, *fortepian*, *pantalion* od Pantaleona Hebenstrejta z Saxonii wynalazcy swego tak nazwany. We wszystkich tych *instrumentach* dotknięte palcami *klawisze* uderzają strony i dźwięk czynią. *Klawisze* nazywano przedtém *tanjenty*, może od słowa łacińskiego *tangere*, dotykać.

Instrumenta stronowe smyczkowe.

Rebeka instrument, który miał 7 stron, trzymano go pod brodą i grano smyczkiem, forma jego wielka jak pół *Violincelli*.

Baryton, rodzaj sporszej amorki, w sposobie *Violincelli*, inaczéj *Viola di Gamba*.

Skrzypce violino. Skrzyp wyraz dźwięku przykrego uszom, daje pierwiastek nazwy tego narzędzia, któremu sztuka ludzka najprzyjemniejsze dźwięki nadać umiała.

Jak skrzypek co skrzypi na skrzypicach, tak piszczelek co piszczy na piszczałce; naśladuje tylko głos człowieczy, ale niedorównywa dźwiękowi jego, *powiada Czartoryski w słowniczku swoim*. Skrzypce znane w najodleglejszych czasach, widać je na starożytnych *medalach*. Appolin gra na *instrumencie* o 3 strónach, podobnym do skrzypców. *Forma* skrzypców ma wiele podobieństwa do liry, może to wydoskonalona lira, do rozmaitych *modulacyi* łącząca korzyść przedłużania *tonów*, której lira nie miała. We Francyi za Karola IX, wprowadzono skrzypce, od 300 lat nie zmieniono w ich budowie, zachowano tę starożytną prostotę, która piękność ich podwaja. Cztery stróny zawierają w sobie więcej jak 4 *oktawy*, więcej jak 30 *nót* z dołu do góry, i to wszystko czego wymaga śpiew i różnaitość *modulacyi*. Za pomocą smyczka, który czyni *wibracyą* strón, łączą skrzypce wdzięk *melodyi* z wdziękiem *akkordów*. Ich brzmienie *timbre* łączące słodcz do świetności, daje mu pierwszeństwo i panowanie nad wszystkimi *instrumentami*, a przez sposób rozciągania, wzmacniania i umiarkowania tonu, wydaje uczucia namiętności, i wszelkie poruszenia duszy, i otrzymuje ten zaszczyt, że idzie w zawody z głosem ludzkim. Skrzypce u nas przedtém nazywane były *gigą*. Nazwanie *giga* zapewne wynikło z wyrazu *gęga*, *gęda*, *gędba*; z słowiańskiego *gęga*, przeszło do niemieckiego *Geiga*, a z niemieckiego znowu przetworzyło się u nas na *giga*, a nawet *gayda*. W naszym kraju od najdawniejszych czasów skrzypce są upowszechnione; nie było albowiem karczmy, któraby swego nie miała skrzypka. Są także od dawna znane u nas skrzypeczki, zwane *oktawką*; takich najwięcej używają do grania z dudami.

Viola, *altówka*, skrzypce większe, środek między basem a skrzypcami. Skoro nas historia przekonywa, że Zygmunt I miał już na swoim dworze *orkiestrę instrumentalną*, zapewne musiała do niej wówczas należeć altówka, czyli *viola*. *Viola d'amore*, czyli *amorka* bardzo była u nas upowszechnioną. Jest w *kantyczkach* stara pieśń na Boże narodzenie, która dowodzi, że od dawna grywano u nas na *wioli*:

Stach wygrywa na *violi*,
Smyczkiem sobie wasy goli.

Altówka była zaniedbaną przez *kompozytorów* dawnych, podwajali nią tylko *bas*. Jój dźwięk jest czuły i melancholiczny. Hajden i Mozart przekonali się, jak dalece *Viola* jest ważnym instrumentem; uszlachetnili ją w swoich uczonych i *melodyjnych* tworach, czyniąc ją spółpracownicą konieczną.

Violoncella basetla, dawniej tylko używaną była do wygrywania basu, i różne *formy* nadawano jój budowie. Stopniami wydobywano z niej *tony* delikatniejsze, i może nie masz stu lat jeszcze, jak ten *instrument* wyższe w *orkiestrze* otrzymał przeznaczenie. Zapewne od bardzo dawnych czasów *basetla* do Polski była wprowadzoną, kiedy się upowszechniła w prostej *muzyce* wieśniaków polskich, a szczególnie krakowianów.

Kontrabas inaczéj *violone*, (to jest wielkie skrzypczyisko) jest najważniejszém narzędziem z całej rodziny skrzypców, jest *fundamentem orkiestry*: nicby go zastąpić nie mogło. W Paryżu pierwszy *Montclair* wprowadził *kontrabas* do *orkiestry* królewskiej *muzycznej* 1770 roku. Są ślady, że u nas o kilkadziesiąt lat wprzód, używano w *orkiestrach* tego narzędzia pod imieniem *Quart-violi*. Nasz lud pospolity nazywa go *Maryną*:

zapewne jakaś gruba Maryna musiała być do niego podobną.

Do *manualnych instrumentów*, lecz już zarzuconych należą: *pandora*, skrzypce tureckie o 3 strónach, *amorka*, *mandora*, *angelika*, u ludu kobza z dereniu, ukraińska o 3 strónach. *Kobza* jest proste narzędzie muzyczne. Linde staroświecką lutnią albo *lirą* ją być mniema, lecz podobniejsza do *bandury* o 3 stronach. Gawiński w swój sielance tak ją kręśli:

Ja ona kobza sławna, z derenia zrobiona,
Z cnoty nad cytry swemu panu ulubiona,
Dziś dla lutni wrzucona w kąt brzęczę z swierzczami.

Dęte instrumenta.

Przechodniami są niejako pomiędzy muzyką *manualną* a dętą, dźwięk jednej i drugiej starają się bowiem łączyć: *symphonaliiki*, *domra*, muzyczny jakiś instrument, czy nie organy pierwotne, patrz *Budnego biblia gdańska*; *regat* (a) pewien rząd piszczałek w organach, lub gatunek mniejszych organków (b) i wspinałe organy.

Po głosie ludzkim ze wszystkich narzędzi *muzycznych* należy oddać pierwszeństwo uroczym *organom*, które gdy wielkie o 24 miechach, wstrząsać zdają się mury,

(a) *Regat* wedle niektórych dawny to *instrument* z pręcików odpowiadających *tonom*, których dotykano się galeczką z kości słoniowej, osadzoną na rękoięści; wtenczasby do *cymbałów* raczej, nie do *organów* należał.

(b) Gatunek organków Czarторыski powiada w słowniczku swym, z różnej wielkości piszczałek złożony, może być rozumiany tém, co dziś *pozytywem* nazywamy.

i samych niebios dosięgać, *instrument* prawdziwie *religijny*, bo nie jest ani namiętny, ani *drammatyczny*.

Gdy długim dźwiękiem czcząc pana nad pany

Zabrzmią poważne i święte organy,

Słuchajcie! jak miękkie głosy

Ucho nasze łechcą mile:

Jak rosną, rosną w swęj sile

I w górne biją niebiosy.

O jak brzmią pełne tony w tryumfalnej pysze,

Jak się gwar przerywany ze drżeniem kołysze:

Ach! oto głos oddalony,

Słabiéj na powietrzu płynie;

I roniąc ostatnie tony

Mdleje . . upada . . i ginie.

Kruszyński, oda do muzyki z Popa tłómaczona.

Trudno dowiedzieć się w którym czasie, i w jakim kościele pierwszy raz w naszym kraju odezwały się *organy*; to pewna, że ich wprowadzenie odległych zasięga wieków. Do organ należą: *pozytywa*, *pozytywki*, *harmonijka*, *coli-melodicon*, *kuranty*, *kuranciki*, które pewną liczbę sztuk odgrywają, umieszczone będąc w zegarach, szafach, *toaletkach* i t. p.

Nieznane już lub u ludu pozostałe tylko, lecz przez naszych pisarzy wspomniane, są następujące:

Cynek dęty instrument, czyli piszczałka podobna do *korнету*. Dudziński.

Piszczele, lutniarskie piszczele, piszczałka jodłowa. Wargocki.

Surmy, gatunek piszczałek z wielkimi dziurami krzykliwych. Otwinowski, Libicki. Do hoboí przyrównywa surmę Czartoryski. Narzędzie to z wielkim otworem dęte, głos jego przeraźliwy; zakazała go ustawa, dla częstych zwad *surmaczów* z trębaczami, używane

było przez wojskowych. Dwojaka była surma, na lewą rękę o jednym otworze, wydawała głos poważny; na prawą o dwóch, głos skoczny.

Szałamaje, po łacinie *calamaus*, po włosku *ciaramela*, po francusku *chalumeau*, co łatwo naprowadza do wniosku, że przyszyło do nas to narzędzie. Rodzaj wielkiej oboi, czyli piszczałka różnej wielkości, podług której szły głosy odmiany.

Dudy, zwane jeszcze *kobzą* lub *kozą*, narzędzie dawne i pospolite bardzo, i teraz u ludu widzieć się daje. Dudziarz dmie w piszczałkę przyprawioną do skórzanego worka, który gniece pod pachą, aby głosu i tonu dobył.

Dudka, trąbka zwinięta, *dudki* wierzbowe, z bzu.

Flecik wiejski, *fletnia*. Flet i fletnia narzędzie, które niemal we wszystkich językach podobną ma nazwę, schwyconą od łacińskiego słowa *flare*, dmuchać. Różnił się flet od fletni, iż na pierwszym grając w otwór wierzchni, na drugiej w poprzeczni się dmucha. O tej Wargocki pisze: na biesiadach starzy przodkowie nasi, sławne dzieje przy granic na fletniach śpiewali. Flety szwajcarskie były cenione, 7 ich kupił Tarło w Norymberdze. *Patrz rachunki z czasów Zyg. Aug. w rękop. Działyńs.*

Fujara, *fujara* bukowa, rodzaj piszczałki pasterskiej używany najwięcej w Małej polszce od mieszkańców nadwiślańskich. Rymopisy sielanek przyswajali ją do śpiewów swoich. *Czartoryskiego słowniczek w czasopiśmie bibl. Oss. Nr. 1.*

Gąśle, *gęźba*, *gęśle podgórskie*. Gęśl lub gęśla jedno z najdawniejszych słowiańskich narzędzi, które dotąd jeszcze nie jest zupełnie zarzucone. Nie miało

pospolicie tylko 3 stróny druciane, które pałeczkami lub kijkami drewnianými uderzano, i różny dzwięk wydawały.

Grele, gajda, które wspomina Banialuka. Gajda i gajdy, proste i podobne do dudy narzędzie, którego nazwa ślad wyrazu dawnego *gędźby* zachowuje. Podług Knapskiego było dawne przysłowie: *lutnista nie zaczyna, póki gajda nie umilknie*.

Kornet, narzędzie rogowe zakrzywione różnej wielkości, do głośnego trąbienia używane. Co w muzyce rogami sprawić można, dowodziła *rogowa muzyka* wydoskonalona w Rosyi. Grający na tém narzędziu *kornecista*, a robiący je *rogownik* był zwany. Wargocki i inni wspominają ten *instrument*.

Krzywuta, trąba krzywa, zwana i *krzywoszem*, podobno to *basethorny* dzisiejsze.

Multanki, multanka rodzaj dudy, mającej nazwisko od Mołdawii czyli Multan, iż jęj tam skotopasy pospolicie używali. Jest to bączek z przyprawnemi kilką, a najwięcej 7 piszczalkami.

Pomorty Wargockiego, piszczalka to najgrubsza *basem* oddająca, z włoskiego słowa *bombare* może biorąca nazwisko. Pomort należał do piszczelów głosu hucznego, i do wydania grubszego jęku. Knapski widział to narzędzie wielkości niezmiernej na dworze króla Stefana Batorego, gdy posłów przyjmował. Pomorty grają, jako chłopci gdy się swarzą: może to gatunek dzisiejszego *serpentu*. Wspomina o tego rodzaju piszczelach: Rej, Petrycy.

Sztort, gatunek wielkiej piszczeli jak pomort, głośniejszy inne dęte narzędzia. Grający na niej *sztorcisci* się nazywali, przy wielkiej tylko muzyce wojskowej

używani. Na *sztorcistów* dobierano silnych pospolicię chłopów, bo dech nie lada mieć musiał.

Schryary, dęty instrument używany do 17 wieku.

* *Taraban* czyli *talumbas*, bęben długi. Doboszy zwano u nas bez różnicy *tarabanczuki*, do jakiegokolwiek należeli milicyi, choć do cudzoziemskich w Polsce zaciągów. Hetmańskie chorągwie janczarskie ubrane były zupełnie po turecku, miały i *muzykę* swoją, w której się znajdowały wszystkie narzędzia muzyczne, używane w tureckim wojsku.

Tur, bębenek z dzwonkami, Otwinowski, Potocki, Chmielowski.

Trafiak, muzyczne dęte narzędzie, którym towarzysono do grubego basu, a do cieńszego było *inne-kawka* nazwane.

Sipos lub *szyposz*, była właściwie piszczalka, przeto, i piszczków *szyposzami* zwano. Banialuka, słowniczek Czartoryskiego.

Nadto używane były: *brzękadetka*, *dzwoneczki okrągłe*, *flet Derwisza*, *flety georgijskie* i bębenek w muzyce tureckiej. W innej zaś: *flety*, *fleciki*, *oboje*, *puzany*, *trąby* i *kołty*, *rogi angielskie*. *Waltornie* zwano rogami leśnemi, *trombony* trąbami rozwodzistemi. *Fagoty* i *klarynety* później do nas przybyły. Te wszakże narzędzia przy teraźniejszej *muzyce* opiszemy, więcej albowiem użycie ich rozwinięte, upowszechnione są bardziej.

Nazwiska osób grających na instrumencie jakim.

Kozaczek *bandurzysta* (a) *fajfer*, *piszczyk*, *hoboista*,

(a) Za Stanisława Augusta weszło było w modę na Ukrai-

kwejfajfer grający na piszczałkach, *palkierz* co w ko-
tły bije, *piszczek*, *surmacz*, *siposz*, na piszczałce gra-
jący, na szalamajach. *Falissowski*, *Groicki*; *skomoroch*
dudarz przy niedzwiedniku, bawiący tańcem, śpiewa-
niem, żartami, krotochwilném kuglowaniem, lalki na
śmiejch ludziom ukazujący: *Falibogowski*, *Gwagnin*
Vol. leg. 2 str. 996; dobosz bije w bębny, sztabowy
trębacz wszystkie *feldsztuki* powinien umieć grać i pil-
nować, aby wszyscy trębacze jednakowo grali: pobud-
ki, *czapstryki*, *marsze*.

Dawne wyrazy techniczne.

Nie jest to *kurs muzyki*, niepodobieństwem więc jest
wszystkie wyrazy *techniczne* tu mieścić, i podawać ich
tłómaczenie. Wspomną się przynajmniej używane czę-
ścić. *Almand* muzyka na 4 tempa. *Alt* głos górny
wysoki. *Arya* śpiew oddzielny w operze. *Bas* głos
mężki gruby. *Depress* stróna przygłuszona, czyli opa-
dającego tonu. *Kochowski*. *Dyskant* głos cienki.

nie, Wołyniu, a nawet i w stolicy trzymać wprawnych, i do-
brze ubranych kozaczków bandurzystów, a śpiew ich, i tań-
ce, bawiły przybywających gości. Lecz nie wszystkiém to
podoobać się mogło, wreszcie ta jednostajność zaczęła nudzić.
Branicki pierwszy na to wyrzekał. Chcąc mu wyrządzić
złośćkę Rzewuski pisarz, umówił 2 takich kozaczków, którzy
ściśle Branickiego kroki śledzili, gdzie się tylko pokazał, nie
proszeni wpadali: zawsze to samo grając, śpiewając i tańcu-
jąc. Nie posiadał się z gniewu, rościł pretensye do gospoda-
rza lub gospodyni, sam ich wypychał lub opłacał się im, po-
kład nie poznał żartu, i nie wybłagał, ażeby go już więcej nie
prześladowano. Odtąd i zwyczaj ten ustał.

Echo w organach. *Fanfary* odgłos trąb lub innej muzyki wojennej, krótki lecz świetny. *Fa so la* początek muzyki śpiewnej, od nazwiska *ut re mi fa so la*. *Fasolny* głos trąby czyli huczny. *Faworyt* upodobana muzyka do tańca. *Gęźba* muzyka. *Glegótka*, kłótko. *Gorgi* trele. *Gryff* część skrzypców, basetli, na której przebiera się palcami. *Kanon* kościelna muzyka. *Klawisze* w organach, fortepianie, po których się przebiera palcami. *Klucz* znak na początku muzyki. *Kompozycja* utwor muzyczny, *kompozytor* tworzący muzykę. *Kościelna* muzyka. *Kurant* muzyka do tańca tego nazwiska. *Kurdesz* śpiew i muzyka w czasie uczt przedtem używana, w Litwie osobliwie, kompozycyi zda mi się Chomińskiego, z której te sobie przypominam słowa:

Każ przynieść wina mój Grzegorzu miły!
 Bodaj się troski nam nigdy nie śniły.

I ty Annulku, połowico Grzela!
 Bądź uczestniczką naszego wesela.
 Nie folguj sobie, i zasiądź tu z nami,
 Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Marsz muzyka do utrzymania kroków u wojskowych, każdy pułk miewał swój marsz oddzielny. *Melodya* śpiewność muzyczna. *Msza* grana. *Mutety* śpiewane. *Partesy* nóty muzyczne. *Pedały* w organach, arfie, zmieniające ton instrumentu za dotknięciem nogą. *Preludia* czyli przegravek, granie początkowe, jakby na doświadczenie sił swoich. *Słownik* Ignacego Włodka. *Smyk* patrz wesołki. *Strój* instrumentów do właściwego tonu. *Symfonia* sztuka muzyczna do grania. *Tukt* miara muzyczna. *Tenor* średni głos między altem i

bassem. *Trel* narabianie głosem wycwercami. *Tren* śpiew żałobny. *Wesołkami* nazywano u nas śpiewaków, smyczkami grających. *Włodek o naukach wyzwolonych*.

Rodzaje muzyki.

Muzyka podzieliła się na wieśniaczą, dworską czyli pokojową, kościelną i wojenną.

1°. *Wieśniacza* obejmowała piosneczki i tańce, do niej należały instrumenta: skrzypczki, drumla, piszczalki, dudy czyli koza, basy, cymbały. Na Rusi bandurka, balabajka, multanki, w których celowali niektórzy jak powiedziano:

nad wszystkie multanki

Kiedy grasz Węda zabywając Hanki.

2°. *Dworska* składała się z instrumentów smyczkowych i dętych w ilości znacznej: wygrywała *symfonie*, *rotuły*, (rodzaj muzyki baletowej) różne tańce, a czasem towarzyszyła śpiewowi. Do pokojowej należały także bandurka (*pandora*) lutnia, cytra, arfa, później *Chitara*, klawikord, klawicymbał i t. p.

3°. Muzyka *kościelna* w Polsce. Od najdawniejszych czasów była na wysokim stopniu doskonałości muzyka w rozmaitych kościołach i katedrach, jak świadczą *archiwa*. Było wiele *kompozycji* kościelnych narodowych, o czém przekonywają papiery ich przechowane. Pobożni przodkowie nasi, użycie muzyki do samych niejako religijnych obrzędów zastósować chcieli, zboczeniem poniekąd mniemając, poświęcenie jej światowym zabawom. Tak znajdujemy w Miaskowskiego zbiorze rytmów;

Precz ziemskie trąby, choć y złotem lite,
Y bawolowy kornet, y sowię

Pomorty, cytry, skrzypki, arfy krzywe,
Organie, fletnie, y języki żywe;
Nadzieja jest w Bogu
Nie w wojennym rogu.

Chętnie udzielali możni swych muzyk na uroczystości religijne, przy zgonie całe swe muzyki odkazywali kościołom. Wolni muzykańci czyli *cechowi*, równie mszę niedzielną, świąteczną i odpustową, po wielu kościołach grywali darmo, uczestowani tylko potem.

Piękny był zwyczaj w Krakowie, o którym nas *Caetani* opisując swe poselstwo do Polski naucza. Przed brza-
skiem zorzy cokolwiek, odzywa się ze wszystkich wież kra-
kowskich kościelnych słodka muzyka fletów, i innych dę-
tych instrumentów, jutrenkę witając, a raczej twórcę
zorzy, słońca, i wszech rzeczy. Wielu Polaków przed
wschodem słońca wstaje, idą do kościoła modlić się, słu-
chać mszy ś.

Regały, instrumenty, biegliwe puzany,
Różnie śliczne w Krakowie grają swe *padwany*;
Trembacze co godzina na wsze strony grają,
Przed adwentem, *hejnałem*, do wstania znać dają.

Zygmunt I, sprowadził muzykę włoską, która 29 maja 1523 pierwszy raz grała mszą w *kollegiacie*, jak zapisano się znajduje na *notach muzycznych*, będących własnością *Caetaniego* mistrza kapeli. Zygmunt III, sprowadził także liczną *kapelę* z Włoch, postanowił nagrodę *muzyki dyrektorom* w tymże kościele. Konstancya Austriaczka, tego króla małżonka, ułożyła sama na 4 głosy: *alleluja*, harmonią przydał do tego *Pacelli* królewski nadworny kapelmistrz. *Gazety muzycznój po niemiecku w 1801 wychodzącej* Nr. 88 *Kuryer warsz.* 1825 Nr. 95. (a)

(a) Jego nagrobek znajduje się w kościele metropolital-

Władysław IV, miał kościelną *orkiestrę*. Za Augusta III, było kilka muzyk kościelnych, młodzież odbierała w muzyce i śpiewie nauki po *bursach*, celniejszą w tym rodzaju była Jezuitów bursa. Marya Józefa królowa polska w jesieni bywała codziennie u warszawskich Jezuitów, o 6 rano zwykle odprawiając nabożeństwo do S. Franciszka Xawerego, i starano się wtenczas o jak najlepsze wykonanie muzyki. Gdy Władysław IV panował, Augustianie warszawscy liczną utrzymywali kapelę, tu były i groby muzyków. *Jarzemski, opisanie Warszawy.*

4°. Nakoniec *wojenna muzyka* składała się z instrumentów dętych, jako to: trąby, bębny, kotły, kornety, krzywuły, oboje, fujary, surmy, pomorty, brząkałka, dzwoneczki, etc.

Chwile użycia muzyki.

Wiadome są chwile użycia kościelnej muzyki w czasie nabożeństwa rannego lub nieszpornego, grała nadto *kapela* z *chóru* kościelnego lub wieży samym wieczorem przed uroczystością, o świcie i w wieczor szczególniejszego święta. W miastach lub domach obywatelskich *solennizanta* i *solennizantkę* budziła muzyka przyjemnie. Na

nym warszawskim, i zawiera w sobie tę wiadomość, że *Asperyli Pacelli*, Włoch rodem z *Vascia* dyecezyi narnieńskiej, bystrością dowcipu, i miłą różnaitością swych płodów, społecznym przewyższył, starożytnym wyrównał, i słynącej w świecie chrześcijańskim kapelli dworu Zygmunta III, przeszło 20 lat z niezmordowaną przewodniczył gorliwością. Zgasł 4 maja 1623 w 53 roku życia swego, a król pamięć wiernego sługi tym pomnikiem uczcić rozkazał. *Gazeta polska* 1825 Nr. 99.

Boże narodzenie grając *kolendę*, i podobnież na nowy rok obchodząc z instrumentami, i przygrywając na nich coś wesołego, kapela składała życzenie, odbierała nagrodę chęci dobrych. Był zwyczaj, że i królewska muzyka chodziła po kolędzie; lecz Zygmunt August wstrzymując ich od tego, kazał dać swoim piszczkom złt. 10, trębaczom złt. 8 ówczesnych, za to że do panów nie chodzili. *Rachunki tegoż króla w rękop. Działyńs.* W czasie uczty jakiej wytworniejszej przygrywała muzyka, śpiewając i pieśni jakie na pochwałę gości i gospodarza, ulubione śpiewki stołowe, dając *applauzy*, gdy szły kolejne kielichy, co razem było hasłem odezwania się armat. Czyli to wieczor trawiono w domu, czy używano przechadzki, godzinę albo dwie brzmiała muzyka na sali lub w ogrodzie; gdy obmyślono podwieczerek w przyjemnej posadzie jakiej, lub używano przejażdżki po wodzie, i tu na oddzielnym statku, lub w ukrytym gdzie miejscu odezwiała się *kapela* wdzięcznie, a *echo* czyli raczej wolny pociąg spokojnego powietrza mile przedłużał jej tony. Muzyką na ganku lub tryumfalnej bramie witano znakomitego, i pożądanego wielce gościa: muzyka nie raz całą noc towarzyszyła wesołym tańcom, i jeszcze odjeżdżających żegnała. Jeśli dla kogo miłość powziętą chciano przyjemnie okazać, słodko w pewnej od okien tej osoby ukochanej odległości, muzyka przez część nocy odzywając się, rozrzewniała ją, i tkliwą na cierpienia kochającego czyniła. Jeden tylko *instrument* czasem, arfa lub gitara, towarzyszyła dla niej zrobionemu, lub przez nią tylko mogącemu się odgadnąć śpiewowi. Użycie *serenad*, tak je bowiem nazywano, od obcych naśladowanym, z Włoch albo z Hiszpanii przywiezionym zwyczajem, i zdaje się być późniejsze; wszakże Górnicki, który w Dworzaninie

to tylko zostawiał, co naszym było znajome, co u nas używane, powiada o młodej, pięknej osobie: *«a nie może się nigdy ocucić w nocy, aby nie słyszała wymyślonej muzyki, lamentliwych piosnek z rozkazania onego: który wzdychając, tak gwałtowną serdeczną boleść pokazuje.»* Zmęczono się tańcem, i odetchnąć chciano, lub przerwać za nadto zagęszczone kielichy poobiednią zajmujące porę, śpiew przyjemny zaczynały kobiety:

Jedną w tém która śmielsza słodkim głosem zacznie,
To tego, to owego ruszywszy niezniacnie,
Oni zaś powtarzają za nią owe słowa,
Które śpiewa powoli gładka białogłowa.

Kaspra Miaskowskiego zbiór rytmów 1622, a w nich mięsopust polski. Taka to niewinność, taka uprzejmość i ochocza radość panowała w zabawach przodków naszych.

Byli wszakże i tacy, którzy naganiali tę huczną wesołość, za nadto daleko posuniętą, lub zbyt długo trwającą, z zapomnieniem obowiązków, utratą zdrowia; tak czytamy w 1 tomie *pamiętników Niemcewicza*, list Orzechowskiego do Krzysztofa Tarnowskiego o podobnych rozwiązłych hulankach: *«buiayże teraz iako chcesz blasnoy, masskar używaj, iedz, pyy, na głowie chodz, szyią słam, (złam) gray, iutro zgiń, śpiewając one starowieyską piosnkę:*

Na sześć dni rozkosznie przedawam;
Siódmy diabłu oddawam.

Wszakże to za wyskok raczej satyryczny, i przesadzony rys uważać można.

Tańce polskie pod względem muzyki.

Taniec polski, jak mniema *Kurpiński w tygodniku muzycznym*, nie zdaje się wynikać z tańca ludu prostego.

Poważny ów taniec, więcej do *marszu tryumfalnego* podobny, nie gminu, lecz wyższych osób jest utworem; wziął on zapewne początek na dworze królów. Co do muzyki, czy nie powstała z hiszpańskiego *Fondango*, z którym wielkie w toku harmonii ma podobieństwo. Dawny styl jego przebija w pieśni:

W łożbie leży,

Któż pobieży?

Kolędować małeemu.

powiada Kurpiński, i słusznie: przodkowie nasi albo-
wiem tak z całym życiem swém, jak i z zabawą łączyli re-
ligijność. W XVII wieku wspomniany taniec był jeszcze
ulubiony. Muzyka tańca polskiego, obok *marcyalnego*
rytmu ma w sobie słodycz i prostotę, przypominającą ry-
cerstwo i wiejskość; jest poważną i wspaniałą, obok pe-
wnéj uroczystości, więcej jak inne tańce może mieć *sztuki*
muzycznej, *oryginalności* w mierze i spadku.

Muzyka do *krakowiaków* zwykle bywa skoczna, snadna
i przyjemnie wpadająca w ucho; *mazurki* czule i nieco
melancholiczne, *kozaczki* jak gdyby miały ukrytą myśl
jaką, i głębokie zadumanie z tęsknotą złączone, mimo-
wolnie że tak powiem, rozerwać chciały.

Śpiewy historyczne narodowe.

Polacy mają śpiewy religijne i światowe, które są pa-
miątką znakomitszych wypadków. Pieśni o Matce Bo-
skiej częstochowskiej wzmiankują o Tatarach, Szwedach,
morowém powietrzu, i różnych utrapieniach; światowe
niegdyś o Ludgardzie, Zawiszy czarnym, Witoldzie, i
Zygmuncie WW. książętach litewskich, później o kozakach,
wodzach polskich, Janie III pod Wiédniem, o dobrych
czasach za Sasów. Uzbierawszy te, których ślad jeszcze

pozostał, *chronologicznie* należałoby je wydać. Jakże miło byłoby widzieć postęp, stopniowanie ducha *muzycznego*, różnicę między śpiewem dawnym a późniejszym, różnice wielkie zawsze, kiedy Jan Kochanowski już powiada: *pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od Bogarodzice, jako i obyczaje od statutu*. Starodawna jakakolwiek piosnka, słodkie w nas budzi marzenia, cóż dopiero pieśń opowiadająca dzieje własnej ojczyzny. Zbiór takowy nie tylko szacowną dla potomności stałby się pamiątką, ale na przyszłość dla *kompozytora* wielką byłby pomocą w sztukach, gdzie *muzyka* ma sprawiać pewne wspomnienia.

Ludu naszego śpiewy, i pod tym względem dzielą się na krakowskie, góralskie, wielkopolskie, kujawskie, podolskie, ruskie, ukraińskie, litewskie, żnudzkie i t. p. Wszędzie mają swych bohaterów, o których ciągiem wieków uświęcone wspomnienia; opiewają zdarzenia, przygody miejscowe, słaba wreszcie jakaś znajduje się wzmianka starożytna, rozpierzchniona wśród innych późniejszych wyobrażeń, i mieszczą w sobie: to *mitologiczne*, to *historyczne* jakie podania. Oby praca Chodakowskiego, zbiór śpiewek ludu, której lat tyle, i wędrowek tyle poświęcił, prędzej światło ujrzała, możnaby ją łatwiej uzupełniać, i nie jednoby w nich uczynić się dało spostrzeżenie.

Dzieła o muzyce.

W gotyckim domu w Puławach są pieśni pobożne i weselne z nutami na 4 3 i 1 głos Jakuba Lubelczyka (J. L.) i innych drukowane.

Sebastiani Fulstinensis:

a) *Opusculum utriusque musicae tam choralis, quam*

etiam mensuralis. Cracoviae in off. Ungleri
1519 in 4°.

- b) *Aliquot hymni ecclesiastici vario melodiarum genere editi. Cracoviae apud Hieronimum Vietorem in 8°.*
- c) *Opusculum musices noviter congestum z którém wydana razem: Musica figurata Martinó Cro-mero Bieczensi auctore. Cracoviae per Hieronimum Vietorem 1534.*
- d) *Divi Aurelii Augustini de musica dialogi VI Cracoviae apud Vietorem 1536 in 4°.*
- e) *Directiones musicne ad cathedralis ecclesiae praemisliensis usum Cracoviae Vietor 1544 in 4°.*

Kromera Marcina wyszło jeszcze dzieło: *de concentibus musices, quos chorales appellamus.*

Broscius, Broszcz, albo Brożek wedle Jana Samuela Bandtkego *w historyi biblioteki krakowskiéj* z Kurzelowa w sieradzkim rodem, lekarz, matematyk, rymopis, mówca, teolog, był i muzykiem. Zostawił pisemko: *Andiapason salvo harmonico concertu, an per aequalia septem intervalla dividi possit?*

Musica choralis in alma universitate Cracoviensi,
i inne rękopisma.

Georgii Libani Lignicensis dzieła są:

- a) *De accentuum ecclesiasticorum exquisita ratione, impressum Cracoviae per Mathiam Scharffenberg 1539 in 8°.*
- b) *De musice laudibus oratio habita Cracoviae A. 1528 per M. Georg. Libanum Lignicesnem, dum utriusque musices elementa tironibus, eiusdem negotii studiosis praelegerat. Crac. excusum per Joan. Haelicz 1540 in 8°.*

Joannis Spangebergii quaestiones musicae in usum scholae Nortusianae collectae 1550. Impr. Cracoviae per Hier. Scharffenbergum in 12° G. IIIJ.

Mikołaja Gomołki *Melodiae* na psalterz polski, uczy-nione w Krakowie w drukarni Łazarzowej 1580 in 4°.

Diomedes Katon Wenet:

- a) Rytm Stanisława Grochowskiego z nóty, i tabulaturą na lutnię Diomedesa Katona, w Krakowie 1606 roku.
- b) Pieśni o Ś. Stanisławie patronie polskim, jego układu 1607.

Bartochowicz nieprzyjaciel muzyki wydał dziełko: *o biesiadzie karczemnej, i skrzypkach w Wilnie 1619.* Nie przepuszcza w nim, *jak Czacki w 2 tomie o prawach polskich, i litewskich wyraża*, pamięci Sebastjana z Fulsztyna i Gomołki. Nierozsądny, muzykę za sprawę diabelską poczytuje, najgorsze jęj przypisując skutki.

Gorczyń Jan rymopis i muzyk. Jest jego: *Tabulatura muzyki, albo zaprawa muzyk, z przydanemi słowami śpiewów polskich, w Krakowie 1647.*

Berent Szymon, Jezuita, Prusak, zwiedzającemu obce kraje królewiczowi Albrechtowi, od ojca Zygmunta III, za radcę przydany, muzykę doskonale posiadał, xiążki muzyczne przez niego wydane, od Włochów nawet były chwalone. Grane jego roboty *symfonie* i *hymny*, w obec papieża i kardynałów, poklaski odniosły. Jeżeli cō za muzykę od kogo przyjął, zaraz ubogim rozdawał nieczniom. Żyć przestał 1649. Są w druku jego: *Opera musicalia litaniarum de nomine Jesu et Lauretaneorum.*

Simonis Starowolscii Musices practicae erotemata in usum studiosae iuventutis breviter et accurate collecta. Cracoviae ex off. Fran. Caesarii 1650 in 8°.

Lauxmirz Zygmunt Żmudzin, jego płodem: *ars et praxis musicae* 1667.

Okres drugi.

Nim przystąpimy do wykładu téj epoki, opisać nam wypada instrumenta muzyczne, o których nie wspomnieliśmy dotąd, albo już wspomnianych: udoskonalenie, rozwinięcie, powszechniejszy użytek.

Instrumenta muzyczne.

Gitary hiszpańskiej tony zciszone, strój o niskiej przestrzeni, treściwe *akkordy* śpiewom towarzyszą, głos ludzki wspierają dostatecznie; angielska snadniejsze wygrywa sztuki, a w Litwie odzywają się dwie razem takie gitary: jedna z nich *prym* wygrywa, druga *wtór* i *bas*, przez co *akkompaniowanie* staje się pełniejszym i dobitniejszym.

Głos dziewiczy i *tenorowy* ładnie się wznosi przy towarzyszeniu *arfy*, *duet* z *fortepianem* brzmi pięknie, instrumenta zaćmionych tonów, jako to: waltornia, fagot, basethorn, mile przy jej *akkordach* przemawiają. *Solo* na arfie przyjemne w *orkiestrze*, a zjednoczenie wielu arf, czyniłoby pyszny skutek w niektórych operach.

Z *klawikordu* w terażniejszych czasach powstały: *harmonichorn*, *panmelodion*, *terpodion*, *trombonion*, *eolipantation*, *glaskord*. Fortepian nie zdoła okazać się korzystnie w obszernych zabudowaniach, wśród gro-

mady innych instrumentów, lecz zyskuje wiele w *salonie*, gdzie tworzy sam *orkiestrę* małą: czyli biegła ręka wykonywa dzieła muzyczne, czy towarzyszy śpiewającemu głosowi. Fortepian jest skarbiec harmonisty i śpiewaka. W mieście, na wsi, ileż nudów odpędzonych, ileż wieczorów upięknionych. Gdy trudno złożyć *kwartet*, fortepian, dwa lub trzy głosy, i *partycya* Mozarta, Paera lub Rossiniego wyborny da koncert. Powszechną u nas jest rzeczą, że młode panienki nie tylko możniejszych domów, ale i mierniejszych stanów uczą na fortepianie, i dochodzą już dość wysokiego stopnia wprawy i doskonałości; gdy pójdą za mąż, rzadko jest, żeby się która jeszcze nim trudniła, zarzucają go zupełnie, z nieodżałowaną stratą i nakładów czynionych, i z uszczerbkiem przyjemności, jakaby sobie, i innym przynosić mogły.

Skrzypce panują w koncertach, przybierają wedle upodobania mistrzów rozmaite charaktery: prosty i melodyjny, harmoniczny, tkliwy i pełen wdzięku, miły i słodki, szlachetny i wzniosły, pełen ognia, pełen zuchwałości, poetyczny, wznosi się aż do malowania uczuć i namiętności. Poświęcone wykonaniu muzyki dramatycznej, i przez długi czas nie znano innego towarzyszenia, tylko *kwartetowe*. Gdy powszechniejszemi stały się w *orkiestrach* dęte instrumenta, zaczęto ich używać i w operze; skrzypce jednak utrzymały zawsze przewagę, i w ciągu *symfonii*, w towarzyszeniu, one wspierają muzykalną mowę; a jeśli dla odmiany ustąpią miejsca niekiedy tym członkom przybranym, to dla tego, aby ich nowe ukazanie się było tém świetniejszą. Część sławy, jakiej nabyły skrzypce, spadła i na innego rodzaju *instrumenta*.

Dęte instrumenta użyte w orkiestrze kunsztownie i oszczędnie, są kwiatami w ciągu mowy, dodają wyrazom barwy, powiększają władzę *harmonii*, wzmacniając *notę* silną, urozmaicają skutek ogólny.

Flet i flecik oktawowy. Flecik oktawowy jest w orkiestrze najgórniejszą częścią tonów, odzywa się dobrze w scenach pasterskich, w zaburzeniach, w okropnym zamieszaniu; przerażający pisk jego czyni skutek bardzo wielki. Oprócz oktawowego są różne fleciki. Flet zwyczajny *Flute-traverse*, fletowers ma wiele słodyczy i świetności, jego dolnia *oktawa* zrzadza bardzo szczęśliwe skutki. Jeżeli flety mało słyszane bywają w szumnym powszechnym odgłosie, za to w porządnym toku harmonii nader miłe wzbudzają uczucie.

Oboj. Wojenny lub pasterski, wesoły lub melancholiczny, oboj podoba się zawsze. Jestto ulubiony od kompozytorów instrument, którego używanie najdawniejsze; jego *ton* w najśłodszy *akcencie* nawet, przeciska się zawsze przez całą gromadę skrzypców.

Klarynet nie tak dawno wynaleziony, jego *skala* obszerna. Są rozmaitej długości klarynety. W orkiestrze wojskowej klarynet jest właśnie tém, czém są skrzypce w orkiestrze zwyczajnej. Oprócz wielkich, używają i małych klarynecików. Dla krzykliwego głosu przedziera się klarynet, przez wrzask i huk wszystkich razem polowych instrumentów. Główniejsze wady tego narzędzia uprzątnął Jan Miller, przez nadanie mu 13 klap wygodnych, tak że bez przystawek, z łatwością wydać można teraz na klarynecie najtrudniejsze przeloty.

Fagot bas son głos męzki tenor zwany najbardziej naśladuje, ma przytém tony niskie, należące do *basu*,

i wysokie w *alt* wpadające. Charakter tonu fagotowego, w ręku dobrego artysty jest czuły i melancholичny, jego wyrazy wzbudzają pobożność w towarzyszeniu śpiewom religijnym. Chociaż fagot nie może być świetnym, łączy się doskonale z instrumentami, które mają ten przymiot, i skoro skrzypce zamilkną, zostawując wolne miejsce: fletom, klarynetom, waltorniom, on służy za podstawę ich pięknej harmonii.

Waltornia, le cor, Waldhorn, za czasów Kochanowskiego nazywana róg leśny; powołana do wyższego przeznaczenia, z rąk strzeleckich przeszła do ulubieńców Apollina. Głos jój chrapliwy i dziki, postrach mieszkańców kniei, tyle się ułagodził, że nas zachwyca słodkimi tony.

Trąba strasznie brzmi, na trwogę raczej niż w taniec, nie ma w sobie nic pieszczonego, miedzianego, *powiada Rej, Birkowski, Rybicki, Otwinowski, Strykowski, Bardziński*. Jój głos krzykliwy dawał znać w obozie, aby się do boju, lub do innej sprawy gotować. W wojsku polskim srebrne trąby częstokroć bywały. Chociaż trąba zdaje się być przeznaczoną do *figurowania* tylko w *harmonii* wojennej, przecież jój używają i w *kompozycjach* scenicznych. Po milczeniu długim, trąby zjawiają się nagle, łącząc się z kotłami i waltorniami; a uroczyste zabrzmienie ich głosów, jedno-tonność wzniosła ich wyrazów, sprawuje cudowny odskok, we względzie pospiesznego tonu instrumentów nad niemi górujących, i różnaitości ich *modulacji*. Uderzają one silnie i rzetelnie, dodają mocy rysunkowi, dostarczają nowych sposobów dziwnej *expressyi*, w tej nawet chwili, kiedy wszystkie zapasy harmonii zdają się być wyczerpane.

Trombone czyli *pozaun*, *puzan*. Puzany beczą, mówili dawni pisarze nasi. Kmieć jeden mniemał, by ona część puzana, która się tam i sam pomyka, w gardło wchodziła. *Górnickiego Dworzanin*. *Pozaun* bardzo pomocny: w symfoniach, uwerturach, chórach wojennych i religijnych, wzywaniach czarnoxieżskich, marszach tryumfalnych, i w tém wszystkiém, co tylko jest świetném i uroczystém.

Tympani, *tymballes*, *kotły*. Symfonie, uwertury, chóry, finały, nie mogłyby się obejść bez kotłów, a w polonezach stają się koniecznemi. To akkompaniowanie trąbom, to śmiałe wybiecie taktu dla całej orkiestry, ten grzmot głuchy, wzmagający się, to znowu ustający, są czarującego skutku.

Cimballes (talérzyki janczarskie, żyłe) *tutumbas*, *bębny wojskowe*, *tryangut*, *dzwoneczki* czyli xieżyc, *tamtam*, inaczej *beffroi* albo dzwon chiński. Pierwsze 5 wydają dźwięk bynajmniej prawą intonacyi nie podległy. Te narzędzia są korzystnie umieszczone w marszach wojennych, w muzykach do tańcowania charakteru dzikiego, w niektórych śpiewach ogólnych, i w tém wszystkiém, co jest w smaku azyatyckim. Ich uderzenia miarowe, ich brzęk srebrzysty, dodają niektórym kompozycyom blasku i świetności. *Tamtam* czyli dzwon chiński podobny z kształtu do wielkiego *tambury*na, utworzony z kompozycyi różnych krusców, ma nadzwyczajną intonacyą, gdy się weń młotem uderzy. Dotąd europejscy artyści nie doszli sekretu tworzenia podobnych dzwonów, i sprowadzają je, równie jak *talérze* z Azji. *Tamtam* używa się w marszach pogrzebowych, przy obrzędach religijnych, w chórach i miejscach wyrażających gwałtowne poruszenia.

Z tego więc opisania widzimy, że w starożytności nie znano tego, co dziś posiadamy. Figura i wewnętrzna budowa instrumentów znacznie wydoskonaloną została. Muzycy zaniechali używania pewnych instrumentów wtenczas dopiero, gdy im się zjawił inny téj saméj natury, ulepszony przez dokładniejsze wyrachowanie *akustyczne*. Skrzypce zajęły miejsce *rebeków* i *wiolów*. *Viola* inna była od teraźniejszej altówki. Lira, mandora, pandora, angelika, teorban, lutnia, archilutnia, zastąpiona przez gitarę, spinety, klawikord, klawicymbał i fortepian. Zreformowano mnóstwo instrumentów, najużyteczniejsze zachowano; te, które mają charakter oddzielny. Dzielią je muzycy na dwie klasy, to jest:

- 1^o na te, które mogą *exekwować* melodyą, obok własnego towarzyszenia, lub towarzyszyć śpiewowi, takimi są: organy, fortepian, arfa, a nawet gitara;
- 2^o te, któreby nie mogły złożyć harmonii *kompletnéj*, bez wzajemnego połączenia się z sobą, bądź w *symfonii*, bądź w towarzyszeniu głosu ludzkiemu.

Wszystkie instrumenta, które teraz wchodzi do składu orkiestry, są: skrzypce, altówka, bassetla czyli violincella, kontrabas, flet, flecik, oboj, klarynet, *corno* czyli waltornia, fagot, trąba, *trombone* czyli puzan, kotły, wielki bęben, to jest tulumbas, talérze, tryanguł, i *tantam* czyli dzwon chiński. Arfa, baraton, i róg angielski, wchodzi tylko do wykonania *solo*.

Hierarchia dętych instrumentów składa się z 2 każdego rodzaju, tak np. potrzebne są: 2 flety, 2 oboje,

2 klarynety; 2 waltornie, 2 fagoty, 2 trąby, 2 kotły, 1 lub 3 puzauny, to jest: *bas*, *tenor* i *alt*. Gdy skrzypce same dzierżyły przywilej brzmienia w teatrze, orkiestra wydając głosy jednorodne, mogła być wzmocnioną lub osłabioną podług woli. Kiedy wprowadzono dęte instrumenta, potrzeba koniecznie stosować ten dodatek do ogółu, wyrażając skutki ustanawiające równowagę tonów niskich z wysokimi, smyczkowych z zadęciem: słowem względ mieć na całą masę harmonii należy. Orkiestra basetłami i skrzypcami obsadzona, uderzała niegdyś sklepienia naszych świątyń, i była dostateczną do wykonania muzyki dramatycznej. Wielka orkiestra wymagać może 100 smyczków, a poprzestanie na 2 fletach, 2 obojach, i t. d. Sześć skrzypców przy wrzasku trąb i waltorni, odzywaniu się klarynetów i oboi, piskliwości fletów i flecików, źle się wyda. Orkiestra teatralna potrzebuje 12 albo 16 skrzypców. Cztery skrzypce, 1 altówka, 1 wiolincella, 1 kontrabas, 1 flet, 2 oboje albo klarynety, 2 waltornie, 1 fagot, złożą małą orkiestrę, która *symfonie* wykona; mocne instrumenta swój głos miarkować wtenczas powinny. Lecz to się do wyższych stanów, jak widzimy, stosuje; lud wszędzie i zawsze większą w tej mierze okazuje prostotę, więcej zachowuje starożytny obyczaj. Wymieńmy tu więc jakie narzędzia muzyczne jego stanowią orkiestrę. U Krakowiaków skrzypce z basami, na których 3 stróny częstokroć; u Goral i Wielkopolanów dudy (kobza) ze skrzypieczkami, instrumentem są zwyczajnym. Na Rusi czerwonej, Wołyniu i Podolu, skrzypieczków używają; cymbałów, dudy zwanéj *wołynka*, dudek z bzu, dzwoneczków okrągłych, basów, przygwizdywania, i wielu innych hucznych i brzękliwych narzędzi;

na Ukrainie teorbanu, bałabajki, gęśli, *siepetki*, dudki ukraińskię, piszczałki, czasem i skrzypców.

W czterodźwięczne gęśli dzwonią,
Dmą w piszczałki, w kotły biją, (*bis*)
I śpiewają, i miód piją. . .

Zaleskiego, Damian Wiszniowiecki.

W Litwie używane: skrzypczki, dudki, cymbały, i od wędrownych przyjęta Węgrów drumla, i trąby drewniane, może *surm* dawnych ślad pozostały.

Tegoczesna historia muzyki w Polsce.

Od połowy XVIII wieku, muzyka doznała wielkiej przemiany w całej Europie. Śmiało przyznać można, że (oprócz wzorowych mistrzów, jakimi byli: Sarti, Paesello, Cimarosa, Haendel, Hasse, Gluck, za niemi Hayden, Mozart, i wielu innych) najwięcej do rozkrzewienia muzyki przyczyniły się łatwe, a nader piękne kompozycje Pleyela. W krótkim czasie rozeszły się one po całej Europie. Jego *sonaty*, *duetta*, *tria*, *quarteta*, *sinfonie*, były przerabiane na różne instrumenta, i można powiedzieć: że Pleyel swym powabno-popularnym stylem *umuzykalnił* cały świat chrześcijański. Epoka tego upowszechnienia smaku w muzyce, przypada u nas przy końcu panowania Stanisława Augusta. Ażebyśmy porządnie przejść mogli tegoczesną historią muzyki w naszym kraju, trzymać się będziemy wyżej wskazanego porządku, to jest zwrócimy uwagę na wieśniaczą muzykę, (przy niej wspomniemy o pieśniach upowszechnionych) na kościelną, dworską, pokojową, wojskową, i dramatyczną.

O muzyce wieśniaczej, i pieśniach upowszechnionych.

Muzykę wieśniaczą, to pod względem śpiewek w rozmaitych zdarzeniach używanych, to pod względem muzyki do tańca uważać należy. I płasom wszakże, u ludu zwłaszcza, śpiewki towarzyszyć zwykły. Nadto, są upowszechnione w całej, że tak powiem, narodu polskiego *massie*, niektóre pieśni: czyli to przyjęte od ludu, i po szczęśliwem przez narodowych rymotworców naszych schwyceniu i przybraniu w świetniejszą szatę, wytworniejszy *dyalekt*, do wyższych przechodzące stanów; czyli jako utwor wznioślejszych społeczeństw, lecz do powszechnego i niższych osób trafiający smaku, też same uczucia malujący, stopniowo z salonów złocistych i do poziomój ulatujący strzechy; jak owe obłoczki letnie, nie podobne straszliwym chmurom, które z obcych i dalekich stron napływają miotane groźnym wichrem, lecz dobroczynne i ciche. Okoliczna tylko wydała je ziemia, nasze tylko wyssało je słońce, a łagodnym i ledwie znacznym powiewem, naszych jakoby ust tchnieniem, to się lekko coraz bardziej w górę wznoszą, to własną poniekąd mocą niżej się coraz osuwają, i skwar zbyt ni mile chłodzą, orzeźwiają i rozweselają zarówno strojną dziewczę, jak ogorzałą lecz powabną wieśniaczkę. Śpiewek nie mało przy opisie ludu różnych stron umieszczono, tu ogólne tylko rzucimy spostrzeżenia, wniosek ztąd wyciągnięty, i główne stanowiący zarysy podamy, przydając i nasze nad tém uwagi.

U Krakowiaków prostota, wesołość i dziarskość maluje się w ich muzyce, i śpiewkach, z małym odcienianiem. Taneczne śpiewki Krakowiaków na $\frac{2}{4}$ mają więcej rzutności, góralskie tegoż tempa zarywają z węż-

gierska. Między Częstochową a Wieluniem, krakowszczyzna miesza się z wielkopolszczyzną, odtąd ku Grodziskowi nikną tańce na $\frac{3}{4}$, dają się tylko słyszeć tempa na 3. Wielkopolskie wieśniaki i nadgraniczni Szlązacy, nawet Niemcy, dwojaki mają taniec, jeden powolny na $\frac{3}{4}$ podobny do Poloneza, ale z żywszym ruchem, drugi bardzo żywy na $\frac{3}{8}$, który zowią Mazurem; lecz nie jest to jeszcze prawdziwy styl Mazurka. Wieśniacy lubią coraz nowe piosneczki do tańcowania, podobnie jak świat wielki nową zawsze muzykę; u tamtych, kto je *komponuje*, nie wiadomo. Na weselu kmiotków, gdy pierwsza para w tańcu podeszłego wieku, muzyka gra dawnego tańca; lecz młoda para nie rada, kiedy jej nie zagrają nowszego. Wieśniacy powyższych okolic nie tylko przy zabawie i tańcach, lecz i przy najcięższej pracy śpiewają. Rolnik orze przyśpiewując bydłciu, dziewczka żnie, kopie, ścina trawę, nócąc taniec z ostatniego święta, parobek ocierając pot z czoła intonuje: *O da da da, da da da da*; pastérze grają na dudkach wierzbowych lub piszczałce za 3 grosze, często wykrzykując silnie, zwyczajne: *U ho ho ho!* W skwarze żniwa, od rana ku wieczorowi, trwają chóry pieśni rozmaitych. *Tygodn. muzycz. Kurpińskiego.*

W lubelskim i ku Lwowu, żywość tonów stopniami wolnieje. Już tam niema tyle ruchu, nie śpiewają tak w polu, nie bawią się, dumają raczej. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, mało tańców usłyszysz wesołych; jeśli mają dosyć żywości, to przez nagłe skoki tonów do górnej oktawy, lub wykrzyknienie tonu wysokiego i spadek raptem w ton dolny. Podolskie i pobereżskie pieśni zbliżają się do serbskich, i weselsze nieco, wołyńskie i Rusi czerwonej do krakowiaków, lecz smu-

tniejsze. Śpiewy Ukraińców męskie, swobodne i żywe, pełne obrazów, czucia, zapału, nadto znamionują się spokojnem i religijnem poddaniem się opatrności.

Litewskie śpiewy znękanie i najuboższe co do harmonii. Żmudź ma piosnek mnóstwo, charakterem ich smutek, żal, i pewna melancholia; te nawet, które miłostki opiewać zwykły, nie odstępują od téj cechy: to narzeka w nich śpiewający na srogość kochanki, albo nieużytość przeciwnego mu losu, to stawia obrazy nieszczęść, choroby, nędzy, niewoli, śmierci. Żałobna *monotonia* tych śpiewów bardziej jeszcze smutek natęża. Rytmów nie mają; może zatracona rytmiczność tego języka miarowa. Po kilku wierszach zwykli przyspiewywać upodobane wyrazy: *dobielie*, dziecięlina, stokroć, *ruta rutiale*, ruta, ruteczka, *czuta*: wyraz, którego znaczenia sami śpiewacy nie rozumieją. Wierszyki krótkie niektóre są wszakże przyozdobione rymowaniem.

Atlakie bitiała

Inkude bojała,

Tej dziewaś.

Leciała pszczołka,

Ukasiła w nóżkę.

Ach Boże!

Leon Rogalski w *tygodniku wileńskim* 8 str. 255 podał nam jeszcze pieśń żmudzką swego tłumaczenia, która nam duch téj poezyi objawia.

Siedziała w borze słiczna dziewczica,

W warkocz splatała swe włosy,

Łzy powiększały piękność jój lica,

Z łkaniem łajała losy.

Usta różane z żalem otwiera,

W te słowa wdzięcznie zanóci:

Matki już nie mam, któż posag zbiera?

Kto moją dolą się klóci?

Nie mam już ojca, by część zgromadził,
I dał, co chowa w stodole;
Nie mam już brata, by przeprowadził
Do kochanego przez pole.
Nie mam już siostry, co by przy ślubie
Była przysięgi mój świadkiem,
Nie mam i krewnych, podległa zgubie
Pędzę potrzeby ostatkiem. . . .
Lecz czegoż płaczę? matką mi słońce
Zorza kochanym mi bratem,
Xieźyc mi ojcem, a gwiazdy lśniące
Siostrami memi . . dość na tém.
Jeszcze nie wszystko dla mnie zginęło,
Jeszcze nie jestem zgubiona;
Bowiem w opiekę niebo mię wzięło,
A gdzież jest lepsza obrona.

Szkoda, że *noty* nie umieścił obok, któraby nam i tok muzyki tamecznej okazywała.

Z *cząstkowych spostrzeżeń Kurpiński wyprowadza ten ogólny wniosek, że Polska dzieli się na dwie główne części muzyczne; na kraj śpiewek wesółych i smutnych. Od Krakowa i okolic prowadząc linią do Grodziska, ztąd przez Poznań i Gniezno aż po za Warszawę, odtąd znowu przez Sandomierz w krakowskie, utworzy się, choć z krzywych linii trójkąt, obejmujący śpiwki wesole. Od Lublina aż do Lwowa, ztamtąd na Wołyń, i Podole udawszy się, całą Ruś obejmując, znajdujemy kraj śpiewek smutnych. Mniema Kurpiński, że mieszkańcy ziemi piaszczystej, kamienistej i górzystej są weselsi od mieszkańców ziemi tłustej na równinach; rozumie, że więcćj ta ziemia przemysłu wymaga i pracy, a praca i przemysł daje zdrowie, lenistwo zaś w osiadłych na ziemi, która sama rodzi, tworzy

ciężałość i znudzenie. Potwierdza to wedle niego charakter śpiewek, i dobitniejsze *tempo* mazurka w Mazowszu, (a) niżeli w poznańskim. W Mazowszu pomieniony taniec był ochoczy do szaleństwa, i dziś nawet, lubo mazowiecki lud nie tak *ruchliwy*, tańce jego noszą cechę dawniej *zuchowatości*. Sandomierzanie równają się w tańcu Mazurom i Krakowiakom.

Wszakże różnicy gruntów nikt nie poczyta zapewne za dostateczną, i jedyną przyczynę odmiennego charakteru śpiewek i tańców ludu. Litwa piaszczysta, jak wesołe Polski okolice, nie do nich przecież podobna, lecz do posępnych raczej ukraińskich dumek i płasów. Są inne, co i Kurpiński napomyka, powody rzetelniejsze i ważniejsze podobno. Zagłębmy się tylko w przeszłość, rzućmy oko na miejscowe okoliczności, a dostrzeżemy, co kolejną wieków mogło wpływać na te różnice. Polski lud, jeśli doznawał nieszczęść, te były że tak powiem przelotne, i przemijające tylko, ruski i litewski, zaledwie kiedy znał chwile swobody, częstszego doznawał napadu Turków, Tatarów, Kozaków, i wszelkiéy dziczy, sroższe i nigdy prawie nie ustające klęski ponosił; tam pokonany niekiedy i zwalczony, lecz powstający znowu, tu znękany i ujarzmiony; rząd tam łagodniejszy, tu surowszy, i prywatnych właścicieli tam ograniczona cokolwiek przecie, tu niczém nie utrzymana, ani powściągnięta władza; oświecenie tam większe, tu żadne prawie; handel, rękodzieła i rzemiosła tam kwitnące, tu ledwie znane, albo z dzikszemi Jeszcze od nich prowadzone, w niczém do *kultury* ich

(a) Nie w pobliskości Warszawy jednak, słusznie powiada, gdzie i wiejski śpiew zepsuł się zasłyszancami w stolicy śpiewkami.

nie mogące się przyłożyć przez samo sąsiedztwo, i pochodzące ztąd stósunki; przez oddalenie od stolicy kraju wreszcie, zawsze wyższego *poloru* źródło, i kapłani tam światlejsi, tu w prostactwie i gburowatości; nadto zagnieżdżeni obficie i wkorzeni żydzi prędeń ten lud rozpoili, wysysali go chciwiej, i do zwierzęcej niemal dzikości przywiedli; tak że upośledzony i znieweczony w gorzałce tylko szukał cierpień i trosk swych zapomnienia, a smutny i posepny zawsze, smutno i posepnie śpiewał, i taniec jego samotny, jak na przykład w kozaczku, szatu tylko raczej oznaką, nie społeczeńskiej z przymileniem się płci drugiej zabawy, jak w tańcu polskim, krakowiaku, mazurze, i wszelkich *obertasach*.

Tak więc trzy główne śpiewek tanecznych i muzyki do nich są charaktery: krakowiak, mazur, kozak. W Polsce właściwej śpiewki i tańce wiejskie żywą i miłą wesołością odznaczają się, nad wszystkie wiejskie tańce w Europie. Ruskie i litewskie dumki mają widocznie melancholią, utworzyły one śpiewki historyczne, i smutno miłośne.

Przejdźmy teraz do pieśni upowszechnionych. Gdy literatura polska zaczęła się odradzać pod panowaniem Stanisława Augusta, wiele zjawilo się pieśni, które się powszechnemi stały, jak np.: Ozdobo twarzy. — Już miesiąc zaszedł. — Chciało się Zosi jagódek. — Nie każdy śpi, ten co chrapi. — Ostrożnie z ogniem; — później *rozmaite polonezy, mazurki*, i inne tańce, pieśni, marsze w tygodniku muzycznym Kurpińskiego poszczególnione, aż do *kantaty* dla cesarza Alexandra;

Witaj królu polskiej ziemi!

Ojcie między dziećmi swojemi.

O muzyce kościelnej.

Muzyka kościelna dzieli się na pieśni proste dla ludu, na śpiewy łacińskie *chóralne*, i muzykę kunsztowną.

Najprzód o pieśniach.

W końcu wieku XVIII zjawiło się w naszym kraju wiele nowych pieśni kościelnych, jako to: Do ciebie Panie wznosim nasze modły — Kiedy ranne wstają zorze — Ojców naszych Boże stary — Przed oczy twoje Panie — tudzież tłómaczone w poznańskim z niemieckiego pieśni do mszy Ś. Później nastały u nas także śpiewy Brodzińskiego z muzyką Elsnera; Felińskiego, Wężyka, Minasowicza z Kurpińskiego muzyką, i inne z muzyką Raszka; tak że w wielu już miejscach można słyszyć piękne śpiewy kościelne.

Zwiedzasz Puławy, ustronie, które każdy Polak choć raz przynajmniej w życiu zwiedzić powinien, upojony pięknnością ogrodu, kępy, tyłu nagromadzonemi tam pamiątkami świata całego i narodowemi, nie żałuj twych kroków jeszcze, odwiedź kościołek w Włostowicach, przyległej wiosce, do której i Puławy pod względem parafii należą. Nie będę tu wspominał ozdób tej świątyni, i kosztownych i pełnych smaku; lecz oto wychodzi kapłan odprawiać mający Bogu ofiarę niekrwawą, i odzywają się wnet głosy: tak czyste, tak zgodne, tak rzewne, tak tkliwe, śpiew ojczysty wydające, że w zachwycenie wpadasz, łzy rozczulenia zapełniają twe oczy, a umysł i serce w niebiosą ulata. Od dawna biegłego sprowadziła tam organistę X. Izabella Czartoryska, który dobrańszą młodzież szkółki tamecznej, płci obojęd, wyuczył śpiewów kościelnych dokładnie i trafnie.

Była wszakże w tym śpiewie, jakaś że tak powiem, *twardość* jeszcze, jakaś surowa *męzkość*. Xiężna raz obecna była cichemu w dzień powszedni nabożeństwu: bo rolnicze prace, nauka szkolna, nie pozwalają codziennie tak świetnej czci oddawać Bogu; już wychodzić miała, i czołem uderza przed Stwórcą świata, przed którym się i wszelka światowa wielkość uniża. W tém ozwały się dwa głosy anielskie, przyśpiewujące *hymn* pobożny, acz w obcym, w pobratymczym wszakże języku. Dwie siostry to były, dziewice obie, rodem z Czech, z tego kraju: który i pobożnością i upodobaniem w muzyce słynie. Ubogie, dla wsparcia rodziców, i rodziny swój, puściły się do sąsiedzkiego, a zawsze gościnnego i szczodrobliwego kraju, ażeby swym śpiewem coś zebrać mogły. Śpiewały w domach możnych dla datku, w kościołach przez pobożność: by uprosić błogosławieństwo niebios dla siebie i swoich, dla tej ziemi, w której wszędzie dobrodziejstw tylko doznawały. Przejęta niespodzianym tym śpiewem, uradowana i rozczulona, gdy skończonym został, sama ku nim spieszy, przemawia, obdarza, do siebie wzywa, i skłania tyle czasu przy niej pozostać, ażeby jej śpiewaczki, dość już biegłe; tej śpiewności, jaką posiadały same, nauczyć. Odtąd śpiew kościelny tameczny stał się doskonalszym jeszcze, jeszcze naturalniejszym, prawdziwie dziewiczym, anielskim niemal.

Szkoły organistów, muzyki, i śpiewu razem, staraniem rządu założone w Łowiczu i Puławach, zdatną wydając młodzież, upowszechniają, rozleją po całym kraju niejako; wyższy stopień muzyki religijnej, sprawią zamiłowanie jej większe, i u właścicieli, i u ludu samego. Jakoż w Zambrowie w łomżyńskim śpiew ko-

ścielny kilku śpiewaczek, i Józefa Waszelewskiego organisty, jak gdyby we Włoszech, tak dobrze był wykonany, tak czysty i przyjemny. *Kurier warszawski* 1828 Nr. 274.

Śpiewy chóralne.

O śpiewach łacińskich chóralnych nie mamy potrzeby wspominać, te nie podpadają smakowi mody: tyle nam tylko wypada o tém wyrazić, że oprócz XX. Misyonarzy w Warszawie, od niemałego czasu w całym naszym kraju, zaniedbana jest nauka tego rodzaju śpiewu. Benedyktyni wszakże celowali w muzyce śpiewnej, doskonalili w niej młodzież swoją, a śpiew ich nader był przyjemny. X. Orański opat horodyski, (blisko Pohosta, dóbr XX. Lubeckich, w pińskim powiecie) zachwycał swym głosem, i sam uczył śpiewu nowicjuszków. Bazylianie, może nie sprostali doskonałością śpiewu cerkwi greckiej, wszakże w niektórych przynajmniej miejscach, wysoko tę sztukę wzniesli.

O muzyce kościelnej kunsztownej.

Kościelna muzyka tak zwana *figuralna*, w różnych miejscach naszego kraju była znakomitą. Od dawna, i po dziś dzień, kościół katedralny w Krakowie piękną muzykę posiada, kierowaną od roku 1763 przez X. Macieja Zieleniewicza, później przez X. Bittnera, X. Podgórskiego, od roku zaś 1791 przez Franciszka Xawerego Kratzera, który pod *protekcją* X. Wacława Sierakowskiego założył szkołę śpiewaków: z niej wyszedł nasz tyle zasłużony Szczurowski, Walenty Kratzer, i starszy brat jego w Krakowie Kazimierz, *dyrygujący* kościelną muzyką, tudzież wielu dobrych śpiewaków i

muzyków. (a) Najwięcej przyczynił się do utrzymania aż dotąd na świetnym stopniu muzyki w Krakowie, niedawno zmarły X. Sebastian Sierakowski, kustosz koronny, gorliwy, i nader czynny znawca; i w pewnym względzie Gorączkiewicz organista w kościele katedralnym, którego smak, biegłość, i prawdziwe zamiłowanie w dziełach szczytnych, jako bardzo znakomitego *artystę* zalecają. W Wilnie dzisiejsze kościelnej muzyki dawniej szczątki, przemawiają do przekonania, i świadczą, jak niegdyś liczną i dobraną być musiała.

W Wielkopolszcze, w Poznaniu zwłaszcza, przy granicy szląskiej, w małych nawet miastach, co niedziela i święto, wykonywano piękne muzyki, szczególniej: w Rąwicu, Wschowie, Święciechowie, Lesznie, Sarnowie, i wielu innych miejscach. Ta część Polski miała razem kilku niepospolitych *kompozytorów*; znaczniejszymi byli: Braun, Wański, Zeidler, Marcin Kurpiński. Poginęły ich twory, bo nie było w naszym kraju żadnej drukarni muzycznych nót, ani stałych składów. Nie należy przemilczeć o niektórych *konwentach* utrzymujących muzykę: w Czerwińsku szczupłym nakładem jest wyborna, (*Kuryer warsz.* 1828 N. 248) w Częstochowie na jasnej górze wcale piękną, i liczną utrzymywano kapelę; podobnież w Sokalu u XX. Bernardynów, gdzie niedawno jeszcze pochylony wiekiem dyrygował znakomity skrzypek Orackowski, który w swojej młodości taką miał wziętość, że w bełzkim

(a) Jako religijnej muzyki biegły kompozytor słynął tam za Poniatowskiego Gołąbek, a najlepszym organistą pocytywany był Dominikan.

powszechnie mówiono: «za nic bał, i wesele bez Orackowskiego.» Oprócz tych, wiele innych jeszcze kościołów miało swoje *orkiestry*. W Poczajowie, Berdyczowie, i gdzie tylko obrazy cudowne, pyszne utrzymywano muzyki. Wielu także było panów, świetne *kapele* posiadających, których udzielali na uroczystości religijne. W Warszawie u XX. Bernardynów co niedziela bywała piękna muzyka. Przez królewską kapelę wykonane pamiętne są *oratoria* wielkotygodniowe, i wspaniała *execucya Te Deum* Paesellego u S. Krzyża 3 maja 1792 roku.

Po rozbiórce kraju, dla braku funduszy, zaczęła upadać w różnych prowincjach kościelna muzyka. Później w Warszawie kościół Benonów był dla młodzieży i *amatorów* obszernym polem ćwiczenia się w muzyce, albowiem codziennie odprawiano w nim nabożeństwo z towarzyszeniem instrumentów. Kościół katedralny miał stałą swoją kapelę pod przewodnictwem znanego *kompozytora* Jana Stefaniego; istnieje ona i teraz, ale niestety! sztuka muzyki religijnej wzrosła, a zmniejszyły się fundusze utrzymania onęj.

W roku 1811 zawiązało się towarzystwo kościelnej narodowej muzyki, które co niedziela w kościele XX. Pijarów *execwowało* muzykę przy mszy Ś. Utrzymywało się z własnych składek. Początek jego istnienia był świetny, lecz nie długo trwał ten zapał. Zwolna dochody ustawały, a w miarę ich uszczuplenia pomnażała się obojętność *amatorów*, prowadząca do zupełnego rozprzęgu, i w roku 1829 towarzystwo istnieć przestało. Od roku 1822 do końca 1825 amatorowie i artyści wykonywali co niedziela w kościele PP. Kanoniczek nabożne śpiewy polskie z towarzyszeniem tyl-

ko organu. Do zbioru takowych śpiewów prostych należał i wybór dawniejszych, począwszy od *Boga rodzicy*, i wszystkie powszechniejsze, które lud śpiewa, i wiele nowych w takimże stylu ułożonych. Żałują, i słusznie, że te prawdziwie narodowo religijne pienia, wznoszące ducha szlachetną swą prostotą, w tymże kościele ustać musiały przez rozejście się wykonywających je, dla objęcia rozmaitych obowiązków po prowincjach. Zawiązało się towarzystwo S. Cecylii w kościele XX. Franciszkanów, i po dziś dzień odbywa co niedziela muzykę. W kościele PP. Wizytek równie bywa co święto muzyka, *exekwowana* przez professorów i uczniów *konserwatoryum muzyki*. Lecz to wszystko razem, wyznać należy, na dosyć niskim jest podobno stopniu, i jak teraz w żadnym kościele w Warszawie nie ma świetnej muzyki. Pamiętnym atoli będzie obrzęd żałobny, po śmierci błogosławionej pamięci Alexandra I, przy którym w roku 1826 dwa znakomite dzieła *rekwialne* Mozarta i Kozłowskiego, najuroczyściej wykonane były przez 300 blisko wybranych artystów i amatorów, pierwsze pod *dyрекcją* Karola Kurpińskiego kapelmistrza dworu, drugie Karola Soliwy dyrektora śpiewu w konserwatoryum. W dniu 24 maja 1829, w czasie pamiętnej na zawsze dla Polaków koronacyi Mikołaja I króla polskiego, wykonanie mszy *kompozycyi* Elsnera, *Veni creator* Soliwy, a mianowicie wzniosłe *Te Deum* Kurpińskiego, w obec NN. Państwa z zapalem wykonane przez 400 niemal artystów i amatorów, nadzwyczajne sprawiło wrażenie. Taką *masę* dobrych głosów tudzież instrumentów, może w tym dniu pierwszy raz usłyszała Warszawa. Ztąd się pokazuje, że mogłaby dobra koscielna muzyka być w Warszawie,

gdyby się kto szczerze tém zajął, a nadewszystko; żeby przeznaczone składki zciągał starannie dla opędzenia wydatków na papiéry, *kopijatury*, instrumenta etc., bez tego bowiem żadne towarzystwo życia, ani dzielności mieć nie może. Kaliskie towarzystwo przyjaciół kościelnej muzyki, zawiązane w tymże roku co i warszawskie, utrzymuje się dotąd w pięknym porządku, do czego najwięcej się przyczynia gorliwość Witkowskiego. Jeden staranny, uprzejmy, biegły w swoim zawodzie, sprzedaż może wielką *masse*. Wprawdzie nie stanie się to bez trudów; lecz poświęcający się takiemu celowi, miłą nagrodę w dobrych skutkach znajdować powinien.

O muzyce dworskiej, i pokojowej.

Wspomnieliśmy wyżej, że ś. p. król Stanisław August utrzymywał dobraną muzykę przy swoim dworze, i że równie pod ów czas wielu było panów posiadających świetne kapele. Wpływ króla tego na wzrost i udoskonalenie muzyki w naszym kraju był wielki, i kilku możnych osób, mianowicie: Ogińskiego i Wielhorskiego. Nie tylko ci mężowie dostojni sprzyjać muzyce usiłowali, i wznosić ją: lecz sami nią się zajmując, i tworząc dzieła muzyczne w duchu narodowym, tém więcej przydali blasku, wziętości i poważania pięknej tej sztuce. Słyszeli jeszcze nieco później z osobistego upodobania i talentu w muzyce X. Ludwik i Michał Radziwiłł, Komorowski, X. Kazimierz Lubomirski, Leduchowski, Polanowski.

Znakomite muzyki były u Branickiego, hrabiego Mielżyńskiego pisarza koronnego, Xcia Franciszka Sułkowskiego w Włoszokowicach, gdzie pierwsze zasady tej nauki powziął nasz Karol Kurpiński, a po

biegłemi *artystami* godzi mi się umieścić i ojca mego Józefa Gołębiowskiego, który Franciszkowi xiążęciu Druckiemu Lubeckiemu, marszałkowi pińskiego powiatu, z młodych chłopców całą muzykę utworzył, wyuczył, do wysokiego podniósł stopnia, i przez długi przeciąg czasu nią kierował. Niepodobna jest wymienić wszystkie domy, w których okazałe słyszyć było można muzyki.

Najprzyjemniejszą muzyką pokojową są tak zwane *kwartetta*. W krótkim czasie tak się upowszechnił smak w kraju polskim do tego rodzaju muzyki, zwłaszcza w Gallicyi, że niemal w każdym znacniejszym domu bawiono się kwartetami; a we Lwowie w kilkunastu razem domach, słyszyć się nieraz dawały kwartetta dokładnie wykonane. Tam się kształcił i nasz sławny Karol Lipiński.

Po rozbiorze kraju założono za staraniem *Oberfiskala* Moskwy wielki muzyczny instytut w pałacu mniskowskim, gdzie wykonywano wszelkiego rodzaju muzyki, jako to: *oratoria, symfonie, quartetta, tria, sonaty*, różne śpiewy i t. p., a częstokroć bawiono się muzyką w kilku razem do tego urządzonych salach. Czasy wojenne przerwały czynności tego *instytutu*. Później od roku 1815 zawiązało się towarzystwo muzyczne, które wykonywało różne dzieła naprzód w sali redukowej, potem w domu Salvatora na nowém mieście, w kilka lat ustało dla braku funduszków. W dzisiejszym czasie pokojowa u nas muzyka, ogranicza się na dziełach fortepianowych, i nieco *wokalnych*. Tylko *ressursy* warszawskie dają w porze jesiennéj kilka wieczorów muzycznych, gdzie słyszeć można piękny wybór sztuk rozmaitych, dokładnie wykonanych przez

biegłych artystów, i znakomitych amatorów. Lecz trudno pojąć, dla czego muzycy nie mogą się zebrać w towarzystwo wielkie, któreby wykonywać mogło szczytne dzieła wzorowych mistrzów, jak n. p. stworzenie świata Haydena, cztery pory roku tegoż, *oratoria* Hendla, Beethovena, Schneidra, i tyle innych kolosalnych utworów: których wykonywaniem dowodzą swoją gruntowną wyższość w smaku Niemcy i Anglicy. U nas jak we Włoszech i Francyi upowszechnił się tylko smak do muzyki dramatycznej, czyli inaczej mówiąc, cała nasza literatura muzyczna zasadza się na dziełach dramatycznych. Takowa niestety! najprędzej ulega kapryśowi mody.

Są, wszakże, którzy przez osobiste usiłowania sławę naszą, i pod względem muzyki za granicą upowszechniają: to przez dawanie koncertów: Lipiński, Szymanowska, Chopin, i przyszła nadzieja talentów muzycznych: Krogulski, Kątscy, Łopata; to przez ogłoszenie drukiem zbioru poezyi polskich narodowych, z przydaniem właściwej muzyki, i tłómaczeniem textu na język tameczny, w Paryżu Sowiński, w Edyμβurgu od dawna osiadły rodak nasz Janiewicz, biegły skrzypek, wyborny kompozytor. *Anglia i Szkocya Szyrmy*. Ostatni kierował muzycznemi zabawami w téj stolicy, przewodniczył koncertom przez towarzystwo muzyczne na rzecz ubogich dawany. Jemu przyznają zaszczeplenie w Szkocyi wznioślejszego smaku w muzyce; jego to sprawą i w wyższych społeczeństwach tamecznych dają się słyszeć: krakowiaki, mazurki, piosneczki polskie, i owe tańce Ogińskiego tak wspaniałe, tak przemawiające do duszy. Już i tam równie jak u nas budzą one wspomnienia tkliwe; a kiedy z ust pięknej cudzoziemki usłysz Polak ten sam śpiew ojczysty, jaki go w ziemi własny

poruszał, i myśl czuła, dobrze znana: naszych Karpińskich, Książninów, Kropińskich, i obcych rozrzewniająca, znowu się w jego duszy odbija, czyli to w dawnych Bardów języku wydana, czy w polskim, jakim nie bez trudności, nie bez wdzięku równie śpiewać usiłują; w zachwyceniu, w omamieniu zdaje mu się, że potok chmur Ossyana niosący dawnych Szkotów, i naszych przybrał ziomków, pochwycił, zagarnął, i wdzięczną ich *harmonią* po nad głębokie przesunął morza, i w pobratymczej niejako rozlał ziemi. Wasze usiłowania, i ten jeszcze dobroczynny sprawują skutek, że czyj śpiew zachwyci, czyje uczucia trafiają do serc szlachetnych równie, tych i dzieje i literaturę starają się poznawać, a dzięki przodkom naszym, i celującym w jakimkolwiek bądź względzie mężom, i rodaków naszych wyżej cenić, miliej przyjmować, poczytują swym obowiązkiem.

O muzyce wojskowej.

Muzyka wojskowa wielkiej w naszych czasach doznała przemiany. Jeszcze przed 40 laty *orkiestry* pułkowe składały się u nas z szczerupłej liczby muzykantów. W pułkach piechoty: 2 klarynety, 2 flety, 2 oboje, 2 waltornie, 2 fagoty, i janczarskie bębny z dzwiekadłami stanowiły orkiestrę całą. W kawalerii wygrywano krótkie *kuranciki* na kilku trąbach. Za xięstwa warszawskiego powiększono liczbę grających, podwojono liczbę klarynetów, wprowadzono tak zwany *petite clarinette*, mały flecik czyli *pikolino*, w basach *serpent*, i *puzon*, jako narzędzia silniej przerywające się przez utureckie huczadła. Kawaleria pomnożyła liczbę trąb, a z niemi przybyło więcej rozmaitości w sztukach, lecz to były jeszcze trąby zwyczajne, i w ogólności, wybór

sztuk na takowe orkiestry bardzo jeszcze był ograniczony. Organizacya terażniejszych orkiestr pułkowych, bez żadnego porównania przechodzi dawne swoją doskonałością. Mnóstwo klarynetów zwyczajnych różnej wielkości, połączone z różnorodnemi narzędziami miedzianemi, dochodzi od 50 do 80, a nawet w niektórych pułkach i do 100 osób. Taki skład orkiestry jest w stanie wykonać wszelkie najtrudniejsze dzieła z największą dokładnością. Takowe urządzenie przyznać należy gorliwej staranności P. Haaze jeneralnego kapelmistrza orkiestr pułkowych piechotnych. Pułki strzelców pieszych mają teraz muzykę złożoną z instrumentów, o jakich przed kilkunastu laty nie mieliśmy wyobrażenia. Są to same narzędzia miedziane z klapami rozmaitej wielkości, i rozmaitego kształtu w rodzaju trąb i waltorni. Dokładnie wystrojone, przy należytem wykonaniu, i dobrém ułożeniu sztuki, wydają harmonią, która ma wiele podobieństwa do wspaniałego organu, zwłaszcza w odległości. Mianowicie w pułku pierwszym jenerała Szembeka, kapelmistrz Czapiewski przedziwnie takową orkiestrę *uorganizował*, chociaż do 60 osób dochodzącą, sztuki najtrudniejsze dowcipnie ułożył, i wykonanie do wysokiego doprowadził stopnia. Orkiestry w pułkach kawaleryi składają się z wielkiej liczby samych trąb rozmaitej wielkości i puzonów. Nieco dawniej były z dziurkami, teraz są tylko z klapami. Taka mieszanina trąb, jest w stanie wygrać niemal wszystkie najtrudniejsze wybory z różnych dzieł. Pierwsze *uorganizowanie* podobne uczynił u nas zmarły niedawno P. Derka, a teraz pod *instrukcyą* P. Becker wykonanie sztuk na tak ostrych narzędziach, staje się we wszystkich pułkach coraz przyjemniejszém i doskonalszém. Jest to harmonia prawdziwie *Marsyalna*.

O muzyce dramatycznej, czyli o operze.

Jak wszędzie tak i u nas Włosi zaszczepliali smak do opery. W pierwszej części wspomnieliśmy, że w XVII wieku już grywali Włosi opery na dworze naszych królów: lecz nie było teatrów stałych, i opera była tylko na niejaki czas sprowadzona. Ludwika Marya, żona Władysława IV, przybywała do Polski, i grano wielką operę w Gdańsku. Machiny i wydatki 100,000 talarów kosztowały miasto. Umyslny teatr zbudowano okrągły, kilku *galeryami* otoczony; ten wraz z *parterem* 3000 osób mieścił. Muzycy reprezentowali historią miłości Kupidyna i Psyche, wierszami włoskimi przez Virgiliusza Puccitelli napisaną we 3 aktach. *Prolog* pełen był allegorycznych pochwał królowej. Po operze nastąpił balet cudny orła białego z 4 czarnymi, na każdym kupidynek mały; w łocie swym zachowywały one miarę tańca. Wynalazek to był Augustyna Logi i Bartłomieja Bolzoni, inżynierów JKMc. Za przybyciem do Warszawy, grano komedią włoską w sali królewskiej, po każdym akcie był koncert i balet.

Oto jest, jak nam za tegoż panowania w 1643 opisując Warszawę, Jarzemski w szczerzej prostocie kreśli teatr zamkowy. «Pyszne *teatrum*, gdzie komedye, tragedye, i skoki włoskie wyprawiają. *Teatrum* jest z *perspektywami*, budowane w kolumny, tam *kunszty* podnoszą się, i schodzą na dół, inne szrubami w rozmaite obracają się strony: raz okazują ciemność z chmurami, znowu przyjemną światłość, na wierzchu lazuruwe niebo z słońcem, albo z miesiącem, gwiazdami i planetami. Tam ujrzysz okropne piekło, i morze burzliwe, żeglują po nim łodzie, . . . tu *persony*

spuszczają się z nieba, inne wychodzą z ziemi. . . Następują inne sceny rozmawiających z sobą. . . Są tam okna, gdzie osoby siedzą, sala ogromna cała w kagańcach i świetle, a gości w niej pełno.»

Za Jana Kazimiérza *amatorowie*, Cyda i inne z klasyków tłómaczone sztuki, przedstawiali, zapewne i opery grywano. Gdy nam August III panował, dawano opery bezpłatnie, w budynku dzisiejszój ujeżdżalni przy saskim ogrodzie. (a) Stanisław August również utrzymywał operę włoską, złożoną z wybornych śpiewaków, Najpiérwsi mistrzowie włoscy przebywali w Warszawie; sławni *kompozytorowie* Cimarosa i Paesello; *virtuozi* na skrzypcach Pugnani i Viotti; ten ostatni zwany powszechnie ojcem skrzypków, grywał pod ów czas w Warszawie, przy operach włoskich, jako *sekundaryusz*. W roku 1778 pokazała się pierwszą opera polska X. Bohomolca z Kamińskiego muzyką, która obok włoskich śpiewaków nie mogła uczynić nadzwyczajnego wrażenia; jednakże większa część publiczności cieszyła się, że śpiewano słowy ojczystemi. W krótkim czasie tenże *kompozytor* napisał 6 oper. Obok tych grywano także operetki francuzkie i włoskie tłómaczone na polski język. Od czasu, gdy Wojciech Bogusławski objął stały zarząd polskiego teatru, opera polska znacznego doznała ulepszenia. Śmiano się z jego zamiaru wystawienia po polsku Axura, uwielbiano go po wystawieniu. Od roku 1793 aż dotąd, sto kilkadziesiąt *representacyi* téj opery najlepiej dowodzi, z jakim upodobaniem przyjmowaną była. Jego krakowiaki z muzyką

(a) Rocznik teatru narodowego w 1813.

Stefaniego, nieśmiertelną dla Polaków zostaną pamiątką. W 1779 roku sprowadzony przez niego ze Szląska Józef Elsner udoskonalił operę polską, już to przez własne twory, już przez wprowadzenie na scenę polską dzieł znakomitych kompozytorów w Europie. Umiął poznać Bogusławski zdolności Karola Kurpińskiego, i przybrał go w 1810 roku za drugiego dyrektora opery, aby mu dać pole rozwinięcia talentów. Jego nadzieje nie były zawiedzionemi: skutek tych zdolności wkrótce dał się widzieć w utworach tego kompozytora, a następnie w dokładném uporządkowaniu orkiestry, chórów, nadaniu żywszej *expressyi* w śpiewach *pryncypalnych*, tudzież ciągłym wynaganiu tłumaczenia wierniejszego, i podkładania słów polskich pod muzykę, według miary *oryginału*, i ducha całej *partycyi*; przez co do wyższego stopnia podniósł operę polską. Obszerniejszy zbiór wiadomości o operze polskiej zostawiamy innym pisarzom; również nie jest naszym zamiarem, pisać dzieje teatru narodowego, pomijamy więc z jakich przyczyn, i przez jakie przemiany pod zarządem Wojciecha Bogusławskiego przechodził; później jak świetniał, i upadał w przeciągu lat 10; jak następnie przez dwa lata stowarzyszeni artyści pod stérem 3 dyrektorów: Dmuszewskiego, Kudlicza i Kurpińskiego, własnymi siłami scenę polską utrzymywali. Tu nam jednakże wspomnieć wypada, że w tym krótkim przeciągu czasu, opera polska stała na najświetniejszym stopniu, i Cérulik Sewilski, Wolny Strzelec, Włoszka w Algierze, Precjoza, Dama Biała, jedynym zasiłkiem towarzystwa były. Teraźniejsza *organizacya* teatru narodowego łącznie z operą, takż do naszej historii należeć jeszcze nie może.

Biorąc w ogólności, opera polska od roku 1778 aż dotąd, wystawiła dzieł oryginalnych przeszło 70, (a) tłómaczonych z obcych języków około 150. To jeszcze należy dodać, że w roku 1812, król saski łaskawie przeznaczył na wsparcie teatru złt. 36,000, z warunkiem założenia szkoły dramatycznój i muzycznój; postanowił oraz *dyrekcyą* rządową teatrów, którój obowiązkiem jest czuwać nad przyzwoitým dzieł scenicznych wystawieniem, i nad porządkiem udzielania nauk w téjże szkole. Pierwszym prezesem téj dyrekcyi był J. U. Niemcewicz. W roku 1820 ułożony projekt przez Józefa Elsnera założenia *konserwatorium* muzycznego i deklamacyi, za staraniem ś. p. Stanisława Staszica przyjętym został od rządu, który oddzielnie na ten instytut fundusze przeznaczyć raczył, Elsnera mianował rektorem, i wkrótce z Włoch Solivę na profesora śpiewu sprowadził. Oprócz tego utworzoną została przy uniwersytecie warszawskim katedra muzyki, którą objął Józef Elsner. Z tego dobrodziejstwa rządu, znakomite już się dały widzieć korzyści; młodzież z szczęśliwemi zdolnościami sztuce muzyki poświęcająca się, oprócz zwyczajnego *mechanizmu*, nabiera wyższych wyobrażeń: bo znajduje otwarty wstęp do nieograniczonych krain, w których harmonija niezliczone w rozmaitościach swo-

(a) Chociaż się w téj liczbie nie wymienia, wiele jest czyich, wspomnieć przecieź należy Franciszka Mireckiego, który skomponował muzykę do opery Książnina; Cygani, mającą wiele oryginalności polskiej; tudzież dopisał akompaniament do śpiewania 50 psalmów przez Marcellego zrobiony, i wydał go w Paryżu. Przewodniczył Mirecki operze w Lizbonie, we Włoszech ceniony.

ich płody wydawać może. Gdyby u nas wszyscy terazniejsi biegli mistrzowie, więcej znajdowali łatwości w połączeniu swoich usiłowań, i każdy ze swego wydziału mógł dążyć chętniej do złożenia pięknego ogółu w tej nadobnej sztuce, bylibyśmy jeszcze wyżej w tym względzie, jak dotąd jesteśmy.

Dzieła o muzyce.

Wacław Sierakowski, Sztuka muzyki w Krakowie 1795
tomów 3.

„ „ Nauka muzyczna.

Simon Karol Antoni, Krótka nauka poznania reguł harmonii generał bassu, in 4°.

„ „ Nauka grania na organach, Poznań in fol.

X. Antoniego Woronca, Początki muzyki tak figuralnego jak i chóralnego kantu, w Wilnie u Zawadzkiego 1805 in fol.

Holland, professor muzyki w uniwersytecie wileńskim, Traktat akademicki o prawdziwej sztuce muzyki, Wrocław, Grass i Barth 1806.

Królikowski, O metryczności w wierszach polskich, tłumaczeniu oper, w pamiętniku warszawskim.

Józef Elsner, Uwagi nad dziełem, rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, 1818.

„ „ Zbiór pięknych muzyk i śpiewów polskich, 1803.

Karol Kurpiński, Wykład systematyczny zasad muzyki na klawikord, w Warszawie u Klu-kowskiego 1819.

„ „ Tygodnik muzyczny 3 oddziały, z tych 2 u Kicińskiego, trzeci u Letronna w r. 1820 i 1821.

„ „ Zasady harmonii, 2 książki u Klu-kowskiego 1821 r.

„ „ Rzut oka na operę, w rocznikach Tow. król. warsz. przyjaciół nauk, 21 tomie.

Znakomitszych dzieł muzycznych w partycyach nie podobna jeszcze u nas sztychować albo litografować, dla wielkich nakładów a małego odbytu. Tyle więc oryginalnych oper: Kamińskiego, Stefaniego, Elsnera, Kurpińskiego, i różnych dzieł kościelnych pozostanie w ukryciu, a z czasem podlegną zupełnemu zniknięciu. Nie traćmy wszakże nadziei; znajdzie się kto z szlachetnie myślących osób możniejszych, o rzeczy ojczyście w każdym względzie gorliwych, który nakładu na to nie poszczędzi, albo przepisać je każe i złożyć, gdzie i dla potomności przechowane być mogą. Gdyby albowiem późniejsze wieki chciały sądzić o teraźniejszym stanie muzyki w Polsce z litografowanych sztuk muzycznych, jakżeby poniżające o nas mieli wyobrażenie, znajdując same tylko: walce, mazurki, *galopady*, *polonezy*, i to najwięcej przez amatorów komponowane.

Obżynki, obrzynki, dożynki, wyżynki, okrężne. Uroczystość to bywa, kiedy ukończywszy zbiór oziminy, wieńiec panu przynoszą, a ten dla kmiotków sprawia ucztę.

Oto jest, jak ją opisuje Jaraczewska w dziełku pod tytułem: *Zofia i Emilia*. Stoły pokryte płótnem białym pod kasztanami rozstawione, maszt z chorągiewką, na którym chustka w nagrodę temu, co ją dostanie; beczki z trunkami, muzyka, sklepiki z wstążkami i klejnotami wiejskimi, które córki gospodarza rozdają. Zastawiono chleb, sól i sery, przynoszą i kurzące się potrawy. Idą dwie *przednice* kłosami uwieńczone; gospodyni przyjmuje wieniec z kłosów, przeplatany kaliną i wykręca się z przednicą. Syn wójta gniotąc kapelusz, ponsową ozdobiony wstążeczką z nieśmiałą *oracyą* prosi w taniec panienki; źle jeśli niechętnie która, albo zbyt uczenie, jak to mówią *po niemiecku*, tańczy.

Na Podlasiu dożynki po zżęciu oziminy tak się odbywają. Wśród tegoż pola gdzie skończyli żniwo, zebrane dziewczęta z *postadnicą*, (a) wiją wianek mający zdobić jej skronie, przy następnym śpiewie:

Ne wylałay sywa perepelko!
 Wże my ne pyjdem w toje polko;
 Otczyniayte sia nowy dwirije, (b)
 Wże sia na polu żytko ne wije;
 Odczyniájte sia rajske worota;
 Wże sia skuńczyła w polu robota!
 Dożały żyta, dożněmo jařki,
 Ne żałuj, pane! piwa, horyłki.
 Prosym jegomości o *pblityku*, (c)
 O boczk u pywa, o muzyku.

(a) Jest to jedna z wybranych dziewcząt, która zawsze na czele innych staje do żniwa.

(b) Otwórzcie się nowe drzwi.

(c) *Polityka*; dar, upominek.

Ne żałuy jegomość sywoho żrebcia,
Poszlij po wodku, choćby do Królewcia.

Gdy ukończą wianek z żyta i pszenicy uwity, i ozdobią go kępkami laskowych orzechów w łupinach, kaliną i wstążkami, zostawione na témże polu kilkadziesiąt kłosów nietkniętych wiążą równo u wierzchu, pod niemi czyszczą ziemię z chwastu, ażeby na rok przyszły bez śnieci i miotły zboże wzrastało. Takowa garstka żyta, zostawiona w polu, nazywa się *przepiórka*. Chłopcy porywają za nogi dziewczęta, przewracają, po zagonach bronują niemi, ażeby się grunt lepiej uprawiał.

Kończą się te igraszki płochę; *postadnica* ubrana w wianek, postępuje na czele żniwiarzy, przez całą drogę śpiewających:

Plon nesem, plon Boday zdrowa klonowała
W jegomościu dom; Każda kopeńka sto korciw dała!

Wchodzą na podwórze, i ogłaszają swe przybycie, nucąc:

Zastyłay pane stoły i kresła
Nese winoczek panienka greczna.

Pan oczekując przed domem, zdejmuje wieniec z głowy *postadnicy*, od przybocznych jęj towarzyszek małe snopki zboża odbiera, dziękuje im, i podarki rozdaje. Przygotowana muzyka, wódka i piwo, chléb, sér i ogórki na przekąskę. Zaczynają się tańce, przy których wyspiewują różne pieśni, z swobodą, nie przepuszczając surowości ekonoma:

A nasz wocomon hirszy sobaki I kryczyt, i laie,
Nie wart i riżka tabaki. I południowaty nie daje.

Chwałą pana z okazałój postawy, nie bez przytyku może jego damy:

A na podwiry rosne murawa,
A nasz jegomość chodyt jak pawa.

Kiedy zasieją oziminę, i zbiorą plon wszystek, jest druga uroczystość, zwana *okrężne*; wtenczas panowie sprawują im zabawę i biesiadę.

W krakowskiem *wyżynki* są prawdziwie uroczystem świętem rolniczem; wielkie do nich przygotowania i we dworze i na wsi, wielki ruch wszędzie widać. Wianek i osoba nieść go mająca zatrudniają wszystkich. Wybranę, zwykle najprzystojniejszą, i wkrótce mającą iść za mąż, młodzież dostarcza pszenicy zielonkawę nieco, przez jakiś przesąd, w ościenną wiosce schwyconą. Plotą go, do swęj królowej przyszlęj zbieglszy się całej wsi młode dziewczęta, i między kępy kłosów, coraz to kity orzechów łaskowych, to włoskich słomą objętych, to kwiaty i po uschnięciu nadobne, zioła pachnące, to jabłuszko rumiane, to błyszczące nawet trzęsidelka i ponsowe tasiemeczki wplatają, i kształt mu nie samego tylko wienca, lecz prawdziwej korony nadają, o 4, 6 lub 8 przeplotach w górę kształtnie wzniesionych, z sobą złączonych, i do mniejszego u szczytu wianeczka dobrze przymocowanych. Widzieli zapewne królów swych koronę w publicznym obrzędzie, i tę naśladują w swęj prostocie. Pospolicie to się dopełnia w wilią N. Panny Wniebowzięcia, czyli matki Boskiej zielnej. Nazajutrz w towarzystwie wsi całej, wdziawszy na głowę wieniec, uginając się niemal pod jego ciężarem, idzie z nim przy odgłosie muzyki do kościoła, składa przy ołtarzu, tam poświęcony bywa. Gdy skończone już nabożeństwo, w tejże koronie wychodzi, znowu ten sam orszak ją otacza, i muzyka przygrywa; tak idą na obszar kapusty dworskiej, w niej składają wieniec, i świętość jego zapobiegać ma zniszczeniu jej przez gąsienice. Tam

ukryty przez dnia resztę i noc całą pozostaje, a chłopcy strzegą, aby przez kogo złośliwego nie był pochwycony, by go nie psuło ptastwo. Nazajutrz jak najraniej idą po wianek z podobnymże obrzędem, i odnoszą go do *sołtysa*, czyli wójta, przykryty na osobnym stole zostawują, aż do czasu, kiedy ma być użyty. Gdy ze dworu znać dano, z wielką uroczystością zebrana gromada towarzyszy swęj dziewczicy, błogi wianek niosącej, na wierzchu którego, już teraz, oswojony i lekko przywiązany kogut okazały, skrzydłami trzepocze, lub ziarno spokojnie zajada. Śpiewają idąc, śpiewają wchodząc do dworu, wesoło muzyka przygrywa; przed domem oczekują gospodarstwo postrojone, i rodzina ich cała; po uczynionej przez starszego wsi tkliwej przemowie, gospodyni wieniec zdjęty z głowy w fartuszek swój przyjmuje, i odnoszą go zaraz do stodoły. (a) Następują czułe wzajemne uściskania, dzięki panom, rozdanie małych upominków tej, co wieniec przyniosła, otaczającym ją dziewczętom, mówcy, i kilku zręczniejszym parobkom, pochwały ich dobroci ze strony ludu, i najczulsze życzenia dla nich, dla dziatki, dla przyszłych wnuków; dalej częstowanie trunkiem wszystkich, uczta przy suto zastawionych stołach, i tapy, do których i gospodarstwo łączą się równie; pan z dziewczicą wieńcową i kilku innemi, pani i córki z najstarszymi i najlepszymi gospodarzami. Wszyscy obecni dzielą powszechną wesołość, wezwani przez kogo do skoków nie zasmucają, ani obrażać śmieją odmówieniem.

(a) Nazajutrz wytarte, lub wymłócone bywa ziarno z poświęconego wianka, i w polu wysiane.

W innych stronach wieniec nie ma kształtu korony, nie tak ozdobny, częstokroć z samych tylko kłosów, w ostatnim dniu żniwa oziminy, ze śpiewem, bez takich jednak, jak w krakowskiem uroczystości zaniesiony do dworu, i skromniejsza uczta, albo poczęstowanie tylko wódką i chlebem. Czasem hulankę z powodu żniw skończonych odkładają do zapust, i w karczmie ją sprawują kosztem dworu; lecz tam tylko zapewne, kędy nie cenią dawnych, patryarchalnych zwyczajów, i unikają, że tak powiem, widoku ludu, który przecież i dla panów pracuje. Gdzie uprzejmość większa, tam woły z rogami złożonemi i tłuste barany pieką całkiem, stawiają kosze z chlebem, beczki piwa, baryły wódki. Po skończonej uczcie na 4 rogach wielkiego podwórza, to odzywają się muzyki, i zaczynają tańce, to ściągają widzów różne zabawy, a do każdej z nich dla celującego nagroda przywiązana. Tu kilkunastu parobków obwiązanych w worki po szyje, żabim skokiem ubiegają się o pieniądz położony u mety. Tam z głębokich mis pełnych wody lub maki, ustami dobywają będącą na dnie sztukę monety. Jezdcy na koniach w polocie chwytają gęś wysoko zawieszoną pomiędzy 2 słupami. Dziewczęta niosą na głowie do mety skopki pełnuteńkie wody; która z nich nie rozleje, otrzyma wstążkę świetną, wieniec błyszczący, albo paciorki. Junak z zawiązanemi oczami i cepem w ręku, jeśli do razu trafi w garnek na trawniku, pozyszcze koguta pod nim ukrytego. Owdzie na wiérzchołku gładkich, wysmarowanych słupów, umieszczona lepsza odzież i talary; zdobycz tego, kto się wdrapie. Jaką tę zabawy radość wzniecają, ile kmiotków uszczęśliwiają, wyobrazić sobie łatwo. *Kurier polski* 1830 r. Nr. 277.

Po skończeniu żniwa w Litwie, upleciony na polu wianek, dziewczce kładą na głowę, i przynoszą do dworu śpiewając:

Dożaliśmy żyta do odlogu,
 Podziękujmy Panu Bogu.
 Plon przynosim, plon,
 Ze wszystkich stron.
 Wyjdź panie na ganeczek
 Przyjm żyta wianeczek.
 Daj Boże zdrowi pożywali,
 A za rok żąć doczekali.
 Nie żałuj panie siwego *dryganta*,
 A poszlij po muzykanta.

Na Polisiu zaś tak nocą:

Dubowa miciołeczka wsie pole pomieła,
 I wsie żyto pożeła.
 Sudzi Boże panom w zdrowiu pożywały,
 A nam żać za rok doczekaty.

Ognie weselne, sztuczne, fejerwerki. Gdy doszła do Polski wiadomość, iż się królowi szwedzkiemu Janowi z Katarzyny królowny, córki Zygmunta I, syn urodził, nie tylko po ulicach rozmaite znaki weselne były pokazywane, ale po górach nad Wilnem strzelby rozmaite, rac puszczania, i insze puszkarskich przypraw ognie były zapalane. *Górnickiego dzieje.*

Ludwika Marya, Władysława IV małżonka, wjeżdżała do Polski; w Gdańsku wzniesiono gmach nakszałt fortecy, otoczony lwami, tygrysami, psami i ludźmi dzikimi; w pośrodku był wizerunek samej królowej, otaczały ją nimfy, syreny, delfiny; paliły się przez 2 godzin ognie różnego rodzaju.

Przy każdej uroczystości, przy każdym obchodzie świetnym używano sztucznych ogniów. Liczne mamy

działa, w nich i w rękopismach sposoby robienia tych ogniów. Najpospolitsze, najczęściej używane ognie weselne były: słup zakopany, do niego przyprawione ramiona w około piramidalnie, i na nich poosadzane beczki smolne, to wszystko zapalano razem; albo na górze przyległej w różnych wysokościach poukładano stosy, tak że razem zapalone, tworzyły *cyfrę* osoby, której tę część oddawano.

Prima aprilis. Zwodzenie w ten dzień wyprowadzają niektórzy od pogańskiej uroczystości bożkowi śmiechu poświęconej. *T. th. Jabłoński in apr.* Inni utrzymują, jakoby Żydzi nie wierząc zmartwychwstaniu pańskiemu, (gdyż Chrystus 30 marca rozpięty na krzyżu, dnia 1 kwietnia powstał z grobu) żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. *Cerkownyj słowar w słowie: perwoje apryla.* Zwracając uwagę na to, że i niższe klasy chociaż nie rozumieją tego wyrazu, ten obyczaj zawsze *primaprilis* zowią, należałoby przypuścić, że ten żart przyjęliśmy od Rzymian z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej; lecz kiedy zważymy, że my, Rosyianie i wszystkie ludy słowiańskie trzymają się tego zwyczaju, a mitologią grecką i rzymską później dopiero przybierać zaczęliśmy, gdy u nas wzrosły nauki; znowu to wątpliwość sprawuje, ażali ten zwyczaj nie jest miejscowy raczej. Jakoż gdyby religijność nasza przedchrześcijańska dokładniej wyświęconą była, obfitsze poszukiwań mielibyśmy pole, i sposobność sprawdzenia, co do tych wieków, a co do późniejszych czasów odnosić. Może więc i to domniemanie podobnym jest do prawdy, że powrót wiosny w tym dniu zakreślony, powszechną sprawując radość, skłaniał do wesołości: ta u prostych ludów śmiechem się oznacza. Nic go nie wzbudza tak snadno

u nieokrzesanych, jak niewinne jakieś zwodzenie; ztąd szyderstwo, że się nie poznał na tém, że się dał podejść. Kto wie, czy nie to było *prima-aprilis* początkiem?

Reduty. Pierwsze reduty w Warszawie były przy ulicy piekarskiej, w domu pod liczbą 105, jak z obszerności miarkować można, tam August II, stronnik zabaw, do późnej bywał pory; dawano je potem w najętych pałacach u Przezdzieckich, Rądziwiłłów, Jabłonowskich, i w innych miejscach. Najpierwszym redut przedsiębiorcą był *Salwator*, który w Nowém mieście kamienicę wymurował, później znaleźli się inni spółzawodnicy. Od 1740 do 1750 roku, tak były ulubione reduty, że je dawano zaczawszy od października aż do *adwentu*, i znowu przez całe zapusty po 3, 4 i 5 razy na tydzień; w niedzielę bawiono się w kilku miejscach, a zawsze pełno było osób. Reduty bywały tak liczne, że po 6000 biletów rozdawano, chociaż przed 1780 rokiem płacono za bilet po 9 złt. pol. Maskowano się, osoby wchodzące miały *domino*, czyli płaszcz kitajkowy, albo wyszukane jakie, wspaniałe, lub osobliwsze ubiory. *Opisanie Warszawy.*

Przejeżdżano z jednych redut na drugie, płacąc wszędzie od wnijscia, ażeby zobaczyć, co się na każdych dzieje; wracano za *kontramarką* do najupodobańszych. Nie wolno było wchodzić z bronią, ani bez maski; pierwsze osoby jednak czasem tę *larwę* nie na twarz kładły, ale przywiązywały ją do ramienia, albo zatknęły za kapelusz, lub czapkę, ażeby nie doświadczać gorąca od maski. I niższego stanu człowiek pod maską mógł się znajdować; gdy się *zdemaskował*, *afrońtowanym* został, albo wyprowadzonym. Reduty zоста-

wały pod opieką sądów marszałkowskich, dla utrzymania w nich porządku i spokojności, opłacano sowiec tę opiekę urzędowi pomienionemu. Maski jedne drugich napastowały, zgadując siebie, albo skrytości jakieś powiadając, i to wzajemną tworzyło zabawę, licznym domysłem pole otwierając, i mocno *zaintrygować* mogło. Dla pierwszej pary, tańcować mającej, stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do przodkowania w tańcu, starał się usadowić damę swoją na tém krześle, sam przy niej stanąć. Nieleniwo koło tego potrzeba się było zwijać; gdy kto swego dopiął, już mu nikt pierwszeństwa brać nie śmiał. Reduty najliczniejsze bywały na początku, i na końcu *karnawału*; do tańca szło 50 par, czasem i więcej, na pomniejszych salach cudzoziemskie bywały tańce. Wielkie panie redut nie opuszczały nigdy.

Wszystko tam było niezmiernie drogo. Szklanka wody, albo filiżanka herbaty 12 groszy, *limonady*, *oroszady* tynfa, *czekulady* dwa tynfy; piwa krajowego nie było, angielskie 4 tynfy, wina francuzkiego do wody butelka 2 tynfy, węgierskiego 8, burgundzkiego 9 tynfów, lepszego węgierskiego, szampana i ryńskiego po dukacie, kapłun pieczony, albo pieczeń cieleca w ćwiartce talar bity, w zrazikach na półmisku od osoby po tynfie, do czego dano po bułeczce chleba francuzkiego; para kuropatw zaprawnych dukat 1, wołowój pieczeniu i potraw grubych nie dawano, szynki, ozory, *salsesony* drogo liczyły się równie. Kolacya z gorących potraw od osoby po dukacie.

Slug nie puszczano. Warta gwardyi koronnej z oficerem była przy reducie. Kto hałasował, wyprowadzony i wzięty do kozy, albo po napomnieniu, już

więcej nie puszczony. Trafiły się czasem pojedynki z obrazą na reducie. Od stolika do kart płaciło się 2 dukaty z góry, i więcej, kiedy posłużyło szczęście. Na jednym stoliku przechodziło czasem z rąk do rąk, kilka, i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych.

Później za Augusta III, znane były reduty w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, i w Wilnie; mniej kosztowne były te zabawy wspólne w miastach, jak przyjmowanie u siebie na wsi licznego społeczeństwa, i tej zgrai ludzi i koni. Wszakże i tam sprzysięgała się czasem na zbytkowanie młodzież: jeden został kucharzem, drugi piekarzem, pasztetnikiem, cukiernikiem, kawiarzem, winiarzem, kramarzem drobnych fraszek; rozdawali to wszystko bezpłatnie dla ujmowania sobie, i okazania hojności, co niekiedy po 100 i 200 dukatów na jedną noc wyniosło. W Poznaniu i innych miejscach nie liczne bywały czasem reduty; szlachta bowiem nie chciała się bratać z mieszczanami; na miejskich kompaniach składkowych znajdowało się więcej daleko, bo tam cisnęła się i szlachecka młodzież, dobrze przyjmowana, że się ochoczo z miejskimi pannami bawiła. *Rękopism X. Kitowicza*. Reduty za Stanisława Augusta świetność swą utrzymały; teraz pierwsze osoby na nich bywać nie zwykły; zostawione klasom niższym.

Reduta w Wilnie 1730 tak opisana. Dał ją Radziwiłł, nieświeżski, zaprosiwszy obywateli z wileńskiego, trockiego i Żmudzi. Marcypanów samych wyszło 1000 sztuk, 80 barył wina. Maski *reprezentowały* narody znane i zamorskie; *kacyk* murzyński miał na piersiach tyle klejnotów, że światła jarzące po sali zdawały się

od nich gasnąć. Zabawa trwała do 8 zrana. *Kurier warszawski* 1827. Nr. 43.

Rękawka. Trzeciego dnia świąt wielkonocnych w Krakowie jest obchod rękawki, do którego powodem miłość i wdzięczność. Po nad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły, wznoszą się góry skaliste, nazwane Krzemionkami; przy nich mogiła Krakusa. Kochali go poddani, i na grób wodza łzami skropiony, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi z różnych części krainy, czém kto mógł, i w rękawach od sukni czy koszuli związanych: ztąd powstała Krakusa mogiła, i wspomnienie rękawki. Gdy wiara chrześcijańska wprowadzoną została, wszelką pamiątkę z religijnym łączono obrządkiem. W bliskości mogiły znajduje się kapliczka mała, w trzeci dzień świąt wielkonocnych uroczyste bywa tu nabożeństwo. Zrana lud wiejski licznie się zewsząd gromadzi i dzień cały tam obozuje. Koło trzeciej z południa, wszystko prawie co żyje w tej stolicy dawniej, spieszy na oddanie popiołom założyciela wieczystej czci i hołdu. Dzień zwykle bywa pogodny: mnóstwo powozów, tysiące pieszo idących ugina most na Wiśle, okrywa potem całe wzgórze Krzemionek, i mogiłę Krakusa. Nic bardziej zachwycającego, nic mocniej przemawiającego do serca znaleźć nie można. Weselość prosta i niewinna jaśnieje na twarzy wszystkich. Przy mogile Krakusa nie ma różnicy stanów; wszystko bez ładu zmieszane, zdaje się przypominać, że za owych czasów błogich równość i szczerość panowała, że nie znano wyższych, tylko przez wyższość w cnotach. Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludu i młodzi szkolnej na palcaty, (śląd to może igrzysk pierwotnych;) że nie jeden powracał uszkodzony, znie-

siono je później. Dziś tylko jeden zwyczaj dość zabawny, istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu część góry, na której się wznosi kaplica; ztąd im bywają rzucone orzechy, jabłka, bułki, pierniki i t. p., rzeczy, za którymi na złamanie szyi spycha jeden drugiego na dół; chwytając co który może, czasem jeden orzech 10 i 15 na ziemię zbije, a ten który go zdobywa, kilkanaście pocisków od swoich współzapaśników odnosi w przydatku. Smutek wielki, jeżeli deszcz lub zimno przyjemność tej zabawy odejmuje. Mogiła Krakusa w całym ciągu lata przez mieszkańców odwiedzana bywa, w święto rękawki z obowiązku niejako. *Pszczółka krakowska z 1820 r. t. 2 str. 20.*

Rochwist. O półtóry mili od Wrocławia, w Lastkowicach i innych wsiach polskich jest zwyczaj, że parobcy którzy konie pasą, ze świtem pierwszego święta zielonych świątek wyjeżdżają na gonitwy. Metą bywa drąg na górze postawiony. Zaczynają gonitwę od jeziora Próchnik; kto najpierwszy u mety, królem; kto ostatni, zostaje Rochwistem. Młodzień wraca do domu, króla mając na czele, Rochwist służy mu za błazna, wiozą go na wózku o 2 kołach, umajonym, do każdej gospody we wsi, proszą o mały podarek na ucztę wieczorną. Rochwist figle rozmaite stroi, wyłazi z wózka, tacza się na podwórzu, przewraca koziołki, nurza się w kałuży: by rozśmieszył króla, towarzyszyków i gospodarza. Podobne gonitwy znajdują się u Syrbów, w Luzacyi od czasów pogańskich. *Provinzial Blätter, Dessau 1804.*

Niektórzy ten zwyczaj wywodzą z Niemiec, bo i tam używany, słusznie atoli wnosić można: że Rochwist

szląski, był razem i polskim, jak niegdyś prowincya ta należała do Polski. Może nam ślad zwyczaju tego zachowały opisy sławnéj gonitwy konnéj do słupa, po śmierci Przemysława I, czyli Leszka IV, o wybór następcy do tronu, po której Leszek V za nasypianie cwieczków po drodze rozszarpany koniami, a pieszo biegnący jego ścieżką Leszek VI był królem obrany. Pod jakim imieniem u nas znana była ta zabawa? czy w samej Polsce, czy na Rusi i w Litwie była używaną? kiedy ustać mogła? dochodzićby potrzeba. Teraz i w Niemczech i w polskich wsiach na Szląsku zaczyna coraz bardziej znikać ten obyczaj. *J. Sam. Bandtke w 21 tomie Pamięt. warsz. 1821 roku.*

Rusałki. Na drugi dzień zielonych świątek, który u Rusi dniem jest Ś. Trójcy, idą wieśniaki i wieśniaczki do gaju (a) Dziewczęta niekiedy i mężatki młode zwijają gałęzie brzoź w kształt wianka. (b) Każda tyle wianków zwije, ile ma osób które ją bliżej obchodzą, jako to: dla ojca, matki, siostry, brata, męża, lub kochanka i dzieci. Zwijając śpiewają przy towarzyszeniu skrzypców, podług umieszczonej tu nótty:

Rusałaczki, ziemlanaczki!	Zwalili sia, zabili sia
Na dub leżli, karu hryżli.	Trojca!

(a) Nad rzeką Dnieprem jest *gaj, Rusałek* i jaskinia *ucho żałow* nazwana. *Patrz Melitele 1829 roku.*

(b) J. L. Żukowski o pieśniach ludu, w *Melitele 1830* powiada: że w święta W. nocne, dziewczęta wiejskie plotą wieniec z ziół i gałązek. Albo to z jego strony jest omyłką, albo kmiotki nasze przenoszą obyczaj świąt jednych na drugie, przez niepamięć, lub dla wspólnej zabawy w te chwile uroczyste.

Zwinąwszy wianki skaczą koło drzew klaszcząc rękami i śpiewają :

My wianeczki zawili. My bareloczku papili.
I jajecznicu pajeli.

Dziewczęta zamieniają pomiędzy sobą na znak przyjaźni obrączki; potem najstarsza kobieta z tego zgromadzenia siada na ziemi, z pękiem pokrzywy do kija przywiązanej; udając, że przedzie i drzymie. Biorą się za ręce dziewczęta, i tańczą w koło niej, śpiewając. Zrywa się z ziemi, wyskakuje baba, jak tylko może wysoko, czyni różne poruszenia, bije po rękę dziewczęta pokrzywą. Powstaje śmiech wielki; tak nacieszwszy się, piją gorzałkę. Około żyta dworskiego, albo którego z wieśniaków, odbywają się te obrządki. Mężczyźni jedni grają na skrzypcach, drudzy są tylko widzami.

Niedziela następna jest dniem wyroków o długości życia rodziców, sióstr, braci, męża, dzieci i lubego kochanka. Idą wieśniaczki w podobnejże paradzie dla rozwijania wianków. Czyj nie usechł, długie życie przepowiada, krótkie dla tych, czyje wianki uschły; lecz jeszcze nadzieja w drugiem doświadczeniu. Zrywają uschłe wianki, i rzucają na wodę; gdy pływa, rok najmniej życia zwiastuje; pewno tego roku pomrą, których wianki potonęły. Od wieków jest wiara w tę wróżbę na Białorusi. Może nie raz dopomagała życzliwość tej przepowiedni, to zwiędły wianek odmieniając na świeższy, to miészcząc go w cieniśm ustroniu; może równie przesąd i łatwowierność zgon czyj przyspieszyła, gdy doszła wiadomość niepomysłnej wróżby.

W czasie rozwijania tych wianków, śpiewać zwykły:

Na Trojcu my wianki wili,

Na *rozhar*y (a) razwili,

Hareloczku popili,

I jajcznicu pajeli.

Tu znowu dziewczęta wymieniają obrączki, potem tańczą.

Od zielonych świątek, do następnej niedzieli, chłopie nie grodzą płotów, brony nie robią, w mniemaniu, że gniewałyby się o to *rusalki*; a zemsta ich sprawuje, że bydła rodzą się z głowami, lub nogami krzywymi.

Ukazywały się niegdyś *rusalki*, popi je zakleli. Nagie widywano; rozpuszczone długie czarne włosy, a oczy ich czarne. Mieszkały w gajach, kołysały się na gałęziach drzew; gdy kogo postrzegły, przywoływały do siebie temi słowy: „*Ha! ha! chadzicie k nam na areli* (b) *katychać się.*” Piękne i nagie zwabiały czasem; lecz biada temu, kto się do nich zbliżył. Miasto umizgów wykrzywiały się, i patrzący wnet był podobnie skrzywiony, i to na zawsze. *Rusalki* są to dzieci Białorusinek poronione, albo które bez chrztu pomarły; tak twierdzi gmin, szlachta okoliczna i popi; lecz pięknych Białorusinek mogą być tak złośliwe dzieci. *Marya Czarnowska w dzienniku wileńskim 1817 t. 6.*

Kajssarów i Alexiejew nauczają nas, że *rusalki* były to nimfy ruskie, czyli dniewrowe *najady* z zielonemi

(a) Nazwanie tej niedzieli.

(b) Kołyska, na której dla zabawy pospólstwo się kołysze.

włosami. Od nich w kościele ruskim tydzień, w którego dniu 7. przypada uroczystość Ś. Trójcy, nazywa się: *russalskaja siedmnica*. *Przyp. Red. dzien. wil.*

Rusałki żyją w zaroślach rzecznych, wychodzą z wody koło Ś. Trójcy, bawią na ziemi do Ś. Piotra. Siedmioletnie to dziewczęta zręcznej kibici; rozczesują piękne swe włosy nad brzegiem rzeki, miévają białe koszulki bez pasa. W Małorossyi wieszają na dębach płatki i nici, ofiara to dla rusałek; inaczej bowiem kradną przedziwo, ażeby czém zatrudnić się miały. Kiedy jest wesele u rusałek, na wodzie słyszeć się dają śmiechy, zabawy, pluskanie z graniem. *W sobotę klęczalną*, wilią Ś. Trójcy, rusałki zaczynają biegać po życie, uderzać w dłonie, i wołają: *buch! buch! soto-mianyj duch! mene maty porodila, nechreszczenu potozyla*. Zwabionych do siebie lechtaniem pozbawiają życia. Taką piosneczkę na Małéjrusi o rusałkach śpiewają:

Oy biżyt, biżyt krasna diwczynka,
A za neju da rusałoczka,
Ty posłuchaj mene krasna pannoczka!
Zahadaju tobi try zahadoczki;
Koly ty whadajesz, ja do batka puszczu;
A jak nie whadajesz, ja do sebe wożmu;
Oj szco roste, da bez korenja?
Oj szco biżyt, da bez powoda?
Oj szco ćwite, da bez wsiakaho ćwitu?
Kameń roste bez korenja,
Woda biżyt bez powoda,
Paporot ćwite bez wsiakoho ćwitu.
Dziwczynka zahadoczki nie whadala,
Rusałoczka jeju załoskotała.

W tejże prowincyi podczas *niedzieli rusałnej* nie po-; waży się nikt w rzęce kąpać, ani pleskać w dłonie we czwartek w zielonym tygodniu dziewczęta i męzaki nie nie robią; *wielkanoc* to bowiem *rusatek*. Dorosłe dziewczęta idą skrycie do lasu, plotą wianki i rzucają dla rusałek, ażeby im sprowadziły kochanków. Rzuciwszy wianki, uciekają spiesźnie, a rusalki ubrane w nie biegają po życie.

Od nazwiska rusałek były igrzyska *Russalia*, które wedle *Stogławia* tak się odbywały: schodzą się męzczyźni, kobiety i dziewczęta na nocne biesiady, rozmowy, pieśni, igraszki i tańce; kiedy noc przemija, idą do rzeki z krzykiem, i myją się wodą.

Co w Anglii *Laclady*, we Francyi *ondyny*, w Niemczech: *Nixe*, *Wassernixe*, *Nocken*, co *syreny* u dawnych, to w Słowiańszczyźnie *rusalki*. Znajome nade wszystko w południowej i zachodniej Rosyi; morskie podług Chodakowskiego zwane *morianami*, rzeczne *wodianami*. *Dziennik warsz.* 41.

Rzeczpospolita babińska. Niedaleko Lublina na drodze ku Krakowu jest dotąd rozległa wieś Babin, na kilka części rozdzielona, i różnych dziedziców mająca. W XVI wieku należała w całości do Stanisł. Pszonki, herbu Janina, sędziego lubelskiego. Ten zacny obywatel, znakomity nauką, dowcipem i majątkiem, za panowania Zygmunta Augusta założył *rzpłą babińską*, czyli towarzystwo z dobranych osób uczciwych i żartobliwych.

Samo nazwisko miejsca zdawało się dobraném szczęśliwie. *Baba*, babie, przypomina bajeczki, gadaniny, żarciki, które pospolicie babskimi powiściami zowią. Odbywały się w Babinie zjazdy obywateli żartobliwego

i wesołego umysłu; była to stolica wszystkich rozmów i zabaw, dowcipnie rozśmieszających. Wzorem rzpltej polskiej obierano w Babinie króla, senat, arcybiskupów, biskupów, wojewodów, kasztelanów, starostów, hetmanów, kanclerzy i innych urzędników. Liczne grono podobnego sposobu myślenia obywateli, przyjaciół Pszonki, rozebrało między siebie urzędy; zwłaszcza potrzebne do uporządkowania rzpltej babińskiej. Pszonka był burgrabią, Piotr Kaszowski, sędzia lubelski, przyjaciel jego, kanclérzem. Liczba urzędników nie miała granic; zasługującym dawano przywilej na piśmie, czyli uroczyste mianowanie z pieczęcią i wszelkimi formalnościami. — Jeśli kto wiele rozprawiał o wyższych rzeczach, dla niego niestósownych, czyniono go natychmiast arcybiskupem, albo jednym z wielkich panów. Gdy kto wymówił się za nadto, rzecz nadzwyczajną, niepodobną do uwierzenia podał, nazwany był mówcą, albo kanclérzem babińskim. Kto przyznawał sobie wiele, chlubił się z odwagi i męstwa, o rzeczach wojennych nie w swoim czasie i miejscu rozszerzał się nad miarę, mianowano go hetmanem, albo rycerzem pasowanym. Prawiący rozwlekle, nie chroniąc się słów kłamliwych o sokołach, psach, koniach i innych zwierzętach, o różnych przedmiotach gospodarstwa, uznany był za ptasznika, łowczego, koniuszego, lub na wzór wielkorządców krakowskich, za babińskiego wielkorządcę. Kto o religii bez powagi stósownej nie przyzwolicie przy stole, lub zabawie odezwał się z niewczesną gorliwością, tego nazywano kaznodzieją babińskim, lub *inkwizytorem*. Żarty téj rzpltej rozszerzały się do tego stopnia, że mało kto był w senacie, duchowieństwie na dworze królewskim, któryby na jaki urząd babiński

mianowany nie został. Wielu było wodzów, *kapita-nów*, rotmistrzów, *infantów* hiszpańskich, marszałków, a nawet *agentów*, wicherzycieli i trzpiotów babińskich. (a) Jeśli kto pragnął być umieszczonym, przedsiębrano wprzód naradę, i wymagano, aby okazał zdolności swęj dowody jawne. Obowiązany był mówić publicznie, żeby poznać w nim zdolność i przymioty do urzędu, który mu przeznaczano. Uszczypliwy w mówieniu, obmówca, nieszanujący sławy cudzej, krzywdzący drugich, nie był przyjętym. Dowcip przyjemny, żartobliwość nieszkodliwa, stanowiły zalety godne urzędu. Osoby rozsądne z chęcią te dostojeństwa przyjmowały, i jako zaszczyt poczytywano, być urzędnikiem towarzystwa babińskiego. Jeżeli mianowany na urząd gniewał się tyle względem niego powieści i żartów powstało, że władzy babińskiej poddać się nareszcie musiał.

Miejsce zgromadzeń w Babinie *gietdą* nazwane; wyraz ten bowiem w języku polskim nie tylko izbę kupiecką, lecz wrzawę, biesiadę wielu osób razem zebranych oznacza; jakoż: różnego gatunku wesołe rozmowy miały miejsce w Babinie, lub tam, gdzie się osoby do tego społeczeństwa należące znajdowały. Zygmunt August przyjemną miał rozrywkę w słuchaniu opowiadań o rzpltej babińskiej. Zapytał raz przytomnych tej

(a) W protokołach babińskich pod r. 1613 wyrażono: JP. Tomasz Zamojski, starosta knyszyński, został po sławnej pamięci ojcu swoim hetmanie i kanclerzu koronnym, *totum fac* babińskim; a zatem i sławny ów hetman i kanclerz był także urzędnikiem w Babinie, to jest: *totum fac*. Jest także w tych protokołach i *ciarlatan* babiński.

rzpltej urzędników, czyli mają i króla u siebie? Burgrabia Pszonka odpowiedział: Uchowaj Boże! abyśmy za życia twojego N. Panie! mieli myśleć o wyborze innego króla dla nas. Panuj, miłościwy królu! i w Polsce, i w rzpltej babińskiej. Król, pełen łaskowości, nie uraził się tą odpowiedzią, i miłe ją przyjął. Zabawy tego rodzaju wesołe i ujmujące, skutecznym były środkiem do poprawy uchybień, wad, niedoręczności i śmieszności w postępowaniu; nadawały szczególnie młodzieży umiarkowanie, skromność, grzeczność, uprzejmość: przymioty tak potrzebne do słodczy w towarzyskiem pożyciu.

Stanisław Pszonka, założyciel rzpltej babińskiej, umarł między 1560, a 1570 r., lecz i po nim długo Pszonkowie rzpltą babińską utrzymywali. Rękopism w Puławach będący, obejmuje *akta* tej rzpltej od 1601, do 1677. (a) Od śmierci Zygmunta Augusta zmieniły

(a) Rękopism rzpltej babińskiej w Puławach, odzyskany w Szwecyi przez Felicjana Biernackiego, którego Adam Xże Czartoryski posłał tam, wyjednaawszy pozwolenie króla Szwedzkiego, że polskie rękopisma wydane mu będą. Xięga ta *in folio* w pergamin oprawna, herb na wierzchu Janina, z litery A. P. Ch. Cbe. (Adam Pszonka chorąży chełmski). Syn to był Jakóba, później lubelski podkomorzy, na wojnach wslawiony. W tej xiężce naprzód jest papieru białego 47 półarkuszków, zapewne później dodanych, potem dwa półarkuszki opisu rzpltej babińskiej z Sarnickiego, dalej 3 kart: *Carmen de jure babinensi antiquissimo*. Podpisał ten wiersz *M. Bartholomaeus Fresnanus propagator rei-publicae babinensis*; był to *magister* akademii krakowskiej, jak wtychże protokulach. Jest jeszcze 8 wierszy: *interpre-*

się czasy i obyczaje w kraju naszym. Bezkrólewia, wybory na tron, dawały inny popęd umysłom, roztrągnięcie i niespokojność. W 17 wieku słabiały nauki i smak dobry. Duch czasu wpływał i na rzpltą babińską. W późniejszych zapisach mało dowcipu, mało podobieństwa do pierwszych zasad; chcieli żartobliwości używać, nie zawsze na właściwą trafiali.

Oto są niektóre wypisy z téj książki. A. D. 1604 die 24 Martii, JP. Waleryan Trepka został doktorem babińskim z téj miary, iż kilka garcy małmazji każe wypić w najcięższej gorączce, powiedział, iż pana ojca tak uleczył.

A. D. 1606. JP. Marcin Siłnicki został tu na miejscu urzędnikiem babińskim, i ma być nazwany na potém Herkules, z téj przyczyny, iż będąc w Niemczech, powadziwszy się z Niemcy o *elekcya* N. Pana, w 14 le-

tatio iuris babinensis, niewiadomego autora, i półtóry karty wierszy łacińskich, także nieznanego pisarza: *inclitae babinensis Monarchiae brevis descriptio*. To tylko się znajduje w nich, co Sarnicki o rzpltej babińskiej napisał. Potém 4 kart białego papieru, dalej ciągle pisanych 54, z nie wszyte, reszta biały papier. Pierwsza karta pisana, do białej przyklejona, z kawałka u dołu można dojść, że na nim z Sarnickiego wypisany Pszonki nagrobek. Pismo w protokule różnej ręki, często nieczytelne, z podpisem własnoręcznym obranych urzędników, lub obcym. Na karcie 52, 53, i 54 jest rejestr nazwisk litew. pod tyt.: *Komput towarzystwa wojska litewsk. nowego zaciągu, będącego na konsystencyi w powiecie i starostwie upitskiem*, w nim Szukszta, Pukszta, Puciata, Kluciata, Kukla, Wydra, Cieciora, i t. p. Protokół pisany prozą, miejscami są wiersze.

ciech będąc, ciał Niemca w ramie prawie, w staw trafił, że ono cięcie poszło tak daleko przez ciało i kabat, aż się szpada o pas żelazny oparła, a ręka tak odwiła, że się na ziemię spuszczała, i z stopą się zrównała, a płuca wypadły, i mogło się mu było więcej urzędów rozdać, bo był ich godzien, ale odłożyło się to *ad majorem congregationem*.

JP. Stanisław Korciński urzędnikiem babińskim został z téj miary, iż powiedział, że w Rzymie kościół jeden niedobudowany kosztuje więcej, niż 500,000 millionów, a jeszcze go nie dobudują aż do sądneho dnia. Tenże powiedział, że we Włoszech nie biją cieląt, jedno we 4 lat, to *konsyderując* urząd babiński dał mu urząd *referendarza* cudzoziemskich spraw i podskarbiego.

A. D. 1617. 4 gbris, JP. Mikołaj Stradomski powiedział, iż drzewo grabowe, długo moczone w krzemień się obróci, i skrusze nim ognia, kiedy zechce, i kiedy ognia potrzeba; a nawet że do *alchimi* te ognie przydatne, dał się urząd Jmci *Chimik* babiński.

A. D. 1634. 20 Xbris, JP. Mikołaj Ciechociński, wielki przyjaciel P. Burgrabiego babińskiego został urzędnikiem doktorem babińskim z téj miary, iż powiedział lekarstwo doświadczone na kołtun: podpiwszy sobie dobrze, zwadzić się z kim, i dać go sobie wyrwać, i tak nie to nie będzie szkodziło, czego sam Jmć w młodych lecach doświadczał.

A. D. 1661. d. 22 Julii w Babinie będąc JP. Bogusław ze Zbąszyna Zbąski powiedział, iż słyszał od JP. Stan. Kłoczewskiego, który, sam będąc *praesens* przy tém, *constantissime affirmował*, iż widział w kościele ołyckim tak wiele srebra i złota, od którego srebra i złota roboty dano złotnikowi 80,000 dukatów, za co

JP. Zbąski *referendarzem*, a JP. Kłoczewski złotnikiem w rzpltej babińskiej zostawa, aby tak wiele srebra do kaplicy babińskiej przysposabiali. Tenże JP. Stan. Kłoczewski powiedział, iż na jarmarku ołyckim bywał tak wielki *konkurs* kupców, że samych *maż* wielkich było 18.000, za co JP. Kłoczewski zostawa *ekonomem* babińskim.

A. D. 1664 d. 23 *Junii* JP. Stan. Ciołek Drzewicki, stolnik i *deputat* województwa lubelskiego, będąc w Babinie po ranném śniadaniu, gdy podkomorzy lubelski, a burgrabia babiński kazał obiad gotować w dzień *wigilii* S. Jana Chrzciciela, powiedział: że nie trzeba w Babinie ryb łowić, tylko sadzawkę w podwórzu z rybami zapalić; za co rzplta babińska Jmci kuchmistrem babińskim *krenuje*. Aże pod ten czas JP. Franciszek na Mirowie margrabia Myszkowski, kasztelan bełzki, siostrzeniec rodzony JP. podkomorzego, będąc w Lublinie *dyrektorem trybunału* koronnego, kwapił się do łaski, rzplta babińska, zaczęł się inny urząd nie otworzy, *expektantem* babińskim Jmci mieć chce.

Są także w tych aktach wiersze, np. *Actum Babin*
A. D. 1662 d. 5 *Junii*:

Jeden tak chętne senator miał nieba,
Że mógł mieć żonę, gdy mu było trzeba;
Tak przyjaznego miał też i Plutona,
Że mu umiera, kiedy zechce, żona.
Sztuki dokazał już téj po trzy razy,
A piérwszój cztery. Proszę bez urazy,
Jeśli i tamtéj dokaże raz czwarty,
Będzie mu sénat w Babinie otwarty;
A teraz przecie niżli dojdzie mistrza,
Niechaj ma tytuł zbytych dam ochmistrza.

Te wyciągi okazują, że się do Babina zjeżdżano na wesołe zabawy, że część żartów przy tych zabawach zapisywano. W protokołach babińskich pod r. 1613 umieszczone są te dwa wiérse:

*Dextra tenet calamum, magnum tenet altera scyphum,
Scribimus et bibimus, sic bene cedit opus.*

O rzpltej babińskiej pisał Sarnicki Stanisław *annales pag.* 395. Umieścili ten opis Chwałkowski *singularia polon.* p. 85 wyd. drugie p. 395, i Hartknoch *resp. pol. editio* 1694 p. 93. W dziełku pod tytułem: *Monogamia* JP. Mikoł. Stradomskiego, i JPanny Katarzyny Pszonkównej, JP. Jakóba Pszonki z Babina córki, u Jana Achacego Kmity w Krak. 1617. in 4^o ark. 3 po tytule i *epitulum*, na 7, z porządku karcie następuje *Monocosmea* babińskie. Jest w niém wiérszy polskich 276, i nagrobek Pszonki z Sarnickiego po polsku wyłożony w 6 wiérśzach. Rzecz w tém piśmie podobna do opisu rzpltej babińskiej przez Sarnickiego; wyszczególnione są osoby owczesne, które urzędnikami rzpltej babińskiej zostały. Między wielą innymi autor mówi o swém dziełku:

Kmita dziad mój ze Zrenczyc, który Cikowskiego
Do Turek wiódł, bowiem oboźnym był u niego,
Gdy było w posiedzeniu w Babinie, pytali
Jako się też z Cikowskim Turcy szanowali,
Iż był dał ściąg w Piotrkowie posła tureckiego,
Który zabił przystawa sługę królewskiego?
Kmita tego nie patrzył, miał inne zabawy,
A iż im należało wiedzieć tamte sprawy,
Tureckim go tłumaczem od rzeczy nazwali,
Iż mało wiedział, mądre stąd mu imie dał.

Umieszcza tenże autor wśród Babinianów: Kochanowskiego Jana, Reja, Trzecieckiego, Paprockiego i Sępa, czyli Starzyńskiego, sławnych pod ówczas uczonych Polaków, oraz wielu panów, wojewodów, starostów i urzędników w naszym kraju.

Rękopism puławski zawiera własnoręczne podpisy Tarnowskich, Zamojskich, Potockich, Ossolińskich, Myszkowskich, i innych domów sławnych w kraju polskim imiona.

Podobne rzpltej babiniekiej było we Francyi towarzystwo pod nazwiskiem: *Calotte régiment*, (a) a *Nougaret* w dziele: *Beautés de l'histoire de Pologne* 1814 wydaném, utrzymuje, że rzpltą babinieką z 16 wieku, naśladowano we Francyi w 18. p. 210. Podczas bytności wojsk francuzkich w Warszawie 1807, było wesole towarzystwo z rodaków i obcych utworzone pod nazwiskiem *Betomanie*. Członki towarzystwa tego zgromadzały się na obiady składkowe, każdy z nich miał znak szczególny przy guziku na piérsiach, to jest: wiązeczke siana na wstążce. Czytano i *deklamowano* przy uczcie przyjacielskieej, roboty własne wiérszem, lub prozą, dowcipne i wesole.

(a) Torsac i Aymon z dworu Ludwika XIV żartując z bólu głowy, który jeden z obecnych téj rozmowie ciérpiał, poradzili jako lekarstwo dla chorego czapeczkę ołowianą, to dało powód 'nazwiska *Calotte régiment*. Aymont był jenerałem, ustąpił zwierzchnictwa Torsacowi, sam został sekretarzem. *Kalotini* miewali posiedzenia publiczne, chorągwie, medale, wydawali *patenta* prozą i wiérszem. Z czasem mnożyły się pod ich imieniem bez wiedzy towarzystwa uszczypliwe pisma, co przyspieszyło upadek téj zabawy.

Takiemi jeszcze były: sławna akademia w Peruzie pod nazwiskiem *Insensés* od r. 1561 zgromadzona; podobne stowarzyszenie w Pizie pod napisem: *extravagans*, i w wielu innych miejscach pod różnemi nazwiskami. Zamiarem ich było, równie, jak naszej *rzpltej babińskiej*, poprawiać żartami przesadę w obyczajach i stylu, tudzież w mówieniu: *ridendo castigare mores*. Lecz obce rzeczy nie mogą być przedmiotem naszym, porzucamy więc na tej wzmiance. *O rzpltej babińskiej rzecz na publiczném posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk czytana 15 stycznia 1818 przez X. Szaniawskiego w 10 tomie Pamięt. warsz. tegoż roku.*

Smigurst, smigust, dyngus. Podarunek, który w drugie święto wielkanocne dają; takim upominkiem zwykle bywają kwiaty. Damom po koledzie, po smigurście, różą kawaler przysłużyć się może, *powiada Haur.* — Przytém chłopcy z dziewczętami wodą z nienacka się leją. Była to swawola powszechna w całym kraju między pospółstwem i znaczniejszemi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety; we wtorek i inne dni następne kobiety mężczyzn. Przeciągano to czasem aż do zielonych świątek, zwykle jednak nad kilka dni tylko nie trwało dłużej. Oblewano się rozmaitym sposobem. *Amanci*, lub grzeczniejsze osoby, chcąc te *ceremonię* odprawić bez przykrości, a nawet z przyjemnością, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po *gorsie*, małą jaką sikawką, albo z fiaszeczki. Ci, którzy swawolą nad wszelką *dyskretyą* przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlustając garnkami, śklenicami, lub dużemi sikawkami prosto w twarz, albo od nóg do góry. Gdy się rozbułała kompania, panowie i dworzanie, panie i

panny, dnia swojego nie czekając, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. *Kompania dystyngowana*, czerpając od nich, goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stolki, krzesła, kanapy, łóżka, wszystko pooblewane, a podłoga cała schlustana. Gdzie taki *dyngus* u młodego małżeństwa osobliwie miał być odprawiany, pouprzątano wszystkie *meble* kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie wiele, albo nic wcale nie szkodziła. Największa była rokosz przydybać jaką damę w łóżku, przytrzymana przez silnych mężczyzn i w koszulce tylko, nie mogąc się wyrwać, musiała pływać w powodzi. Pamiętne tego niebezpieczeństwa, w ten dzień wstawiały jak najrانيj, albo jak najmocniej zawierały pokoje sypialne.

Mężczyźni w łóżkach nie mogli podlegać takowej napaści od kobiet, i skromność im tego nie pozwalała, i słabe siły, a mocniejszy odpór. Bywało nie raz, że złana, jak myszka, panienka jaka, lub młoda mężatka, a jeszcze zimną wodą, dostała febry; nie zważano bynajmniej na to, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Dyngusy odprawiały się i po miastach pomiędzy osobami poufałemi. Na wsi parobcy łapali dziewczki, które się wtenczas, jak mogły, ukrywały; złapaną wlekli do stawu, albo do rzeki, tam ją wzięwszy za nogi i ręce, wrzucili, albo włożywszy w koryto przy studni, lali wodą, póki im się podobało. Po ulicach w miastach i na wsiach, młodzież płci obojęj czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; nie raz dziewczka, chcąc oblać jakiego parobka lub chłopiec dziewczynę, oblał inną osobę słuszną

nieznajomą, księdza, starca poważnego, lub zgrzybiałą babę. Kobięty wiedząc, że mężczyźni sto razy im oddać mogą za swoje, nigdy prawie dyngusu nie zaczynały, i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; zaczepione od mężczyzn, ile możliwości, starały się pomóc.

Dwojaki temu obrządkowi początek naznaczono: jedni mówią, że się wziął z Jerozolimy, gdzie schodzących się, i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem, żydzi wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy, i przytłumienia takich powieści. Drudzy utrzymują, że *dyngus* ma początek od wprowadzenia wiary S. do Polski, a szczególnie do Litwy, kiedy nie mogąc wielkiej liczby przychodzących chrzczyć pojedynczo, napędzali tłumy do wody, i w niej nurzali albo stojących na brzegu tąż wodą obficie skrapiali.

Na Ukrainie, powiada *Beauplan*, w poniedziałek wielkanocny wielka uciecha. Parobczaki zbierają się, łapią, które tylko mogą, dziewczki, prowadzą do studni, i oblewają od głowy do stóp; żart ten pozwolony tylko do południa. We wtorek następujący, dziewczki oddają za swoje. Kilka z nich ukrywa się w jakim domu, każda mając dzban pełen wody, małe dziewczę stoi z daleka na czacie: umówionym krzykiem znać daje, że parobek przechodzi; wtenczas dziewczki wypadają z domu z wielkim krzykiem, porywają parobka, inne spieszą na pomoc, i gdy trzy, lub więcej mocniejszych trzyma go, wszystkie inne leją nań dzbany wody, iż porządnie skąpany zostanie.

Dorośli, w poniedziałek świąteczny idą gromadą do dworu, czynią panu tysiączne pokłony, i każdy kurczęta mu daje, albo drób innego rodzaju; pan od-

wdzięczając się, każe wytoczyć beczkę wódki, i postawić ją na podwórzu. Otaczają beczkę wieśniacy; pan bierze łyżkę potężną, i napełniwszy ją pije do najstarszego z gminy, oddaje mu łyżkę, która krąży od jednego do drugiego, póki wódki wystarczy; jeżeli beczka wypróżni się przed zachodem, uczta się kończy. Ci, którzy na nogach trzymać się mogą, wracają do domu, inni leżą na dziedzińcu zamkowym, na drodze, aż litosna żona, lub dzieci podejmą ich i zanosą.

Niemiec jeden wywodzi, nazwisko *Smigurstu* od *Schmackostern*, powiadając, że w Czechach i Warmii zbiera się młodzież wiejska w poniedziałek wielkanocny bardzo rano, zwiedza domy narzeczonych, lub znajomych panien, po nogach *szpicdrucikami* je zacina, i woła: *Schmackostern*. Podarunek wielkonocny po wielu miejscach ma imię *wykupu*; młodzież swawolna przy oblewaniu uganiając się za rówiennikami płci obojęd, nie przepuszcza i starszym niekiedy. Gospodarz im się wykupował; zebrane składki służyły na zabawy wieczorne. Jest przy tém i starożytny obchód. Dziewczęta naprzód niosąc przed sobą wiérzchołek młodej sośniny, przystrojony różnemi błyskotkami, wchodzi po kolei do domów, nucą stósowne piosnki, i zbierają podarki. Potém dorośli mężczyźni z kogutkiem (a) pokazują rozmaite zabawy, i pozyskują część jakąś żywności przygotowanej na święta. Wieczorem łączą się oba te gro-

(a) W Melitele 1830 r. J. L. Żukowski o pieśniach ludu, sprzedaż kogutka, oprowadzanego z domu do domu, z muzyką i śpiewami, poczytuje kwietnięj niedzieli obyczajem. I to mniemam pomyłką; może wręście w niektórych stronach istotnie wtenczas ta igraszka się używa.

na, i następują tańce, biesiada. Chodzą po wykupnie i studenci ubożsi ze szkółek wiejskich, prawią *oracye* wiérsem; w tych donióstszy, że dziś dzień radości i wesołości, kończą temi słowy: *a ja tę nowinę do państwa wnoszę, i o wykup proszę*. Dawano im kilka jaj farbowanych w brezylii, *piskami* i *pisankami* zwanych. W powiecie biebrzańskim *wykup* taki zbierają dorośli mężczyźni, w nocy tylko, z niedzieli na poniedziałek pod oknami śpiewając. Toż samo zachowuje się w obwodzie białostockim, gdzie *wykup*, czyli *szmigurst* zowią *wołoczewne*. *Kurier warsz.* 1827, Nr. 104.

Sobótki, kupało. W dawnych wiekach, dziewica Sobótka kochała Sieciecha, gdy z wojny powrócił, i ulubionęj swęj wiary dochował, już weselne zapalono ognie, w około nich płasano i bawiono się, wtém znowu pokazał się tłum najeźdźników; rzucili się wszyscy do broni; w walce tęg śmiertelny pocisk odnosi Sobótka, lecz nieprzyjacieli odparty. Na jęg cześć zabawy podobnej w dzień S. Jana została pamiątka, i obchód ten *Sobótkę* nazwany. (a) Niecą ognie radośne, skaczą przez nie dziewice, wianki puszczają na wodę, chłopcy je łapią; w sposobie jak płyną, przybywają do brzegu, z wiankiem chłopca stykają się, lub oddalają, pomyślnych, prędkich związków, lub niestałości, albo przeszkód jakich upatrują wróżbę. Jak niegdys w narodzie walecznym młodzieź płci obojęg wtargnienie najeźdców odpięrała, jak przedtém, i dziś miłość ją po-

(a) Takie jest podanie ludu, wyrażone w dumce pod nazwiskiem: *Sobutki*, w *Pszczółce krakowskiej* z 1820 r. tomik III str. 3.

łącza, tak i zabawa ta ich jednoczy. Po całym kraju zachowany ten obrządek, pogańskich zapewne sięgający czasów. Opisany przez Jana Kochanowskiego; (a) w pałacu biskupa krakowskiego Woronicza, odmalował go Stachowicz. W Warszawie ten sam obrządek skromny niegdyś i cichy, samój tylko niższej zostawiony klasie, od lat kilku na most i wyższe osoby ściąga, ciekawe przypatrzeć się téj niewinnej ludu zabawie, temu obyczajowi dawnemu. Są miejsca, gdzie ta uciecha i w drugi dzień zielonych świątek powtarzana była. Naucza nas X. Kitowicz w swém rękopiśmie, że za Augusta III, w wilią Ś. Jana po nieszpórach, albo późnym zmrokiem po wsiach i miastach rozpalało spory ogień na ulicy, i przezeń skakały chłopcy, a czasem i dziewczęta. Marszałek W. Kor. ku końcowi tego panowania zabronił tego w Warszawie, podobnież i gdzie indziej uczyniono. Trafiły się bowiem pożary, opa-

(a) Oto szczegóły ważniejsze z tego opisu. Gdy słońce raka zagrzewa, — A słowik więcej nie śpiewa, — Sobótkę, jako czas niesie, — Zapalono w Czarnym lesie. — Tak to matki nam podały, — Same także z drugich miały. — Że na dzień Ś. Jana, — Zawżdy Sobótką palana. — *I znowu dalej*: Dwanaście dziewczynek jednako ubranych, — Bylicą opasanych — Śpiewać nauczone — W tańcu nie zganione — Ogień napalono na dworze, — Czekano rannój zorze — Od matek miały, że na dzień S. Jana — Sobótką palana. — Niećmy ogień do świtania — Nie bez pieśni, nie bez grania, — Skokiem taniec najsnadniejszy — Kiedy w bęben przybijają. — Wystąp ty, coś ciągnął kota — A na chwilę puść się płota. — *Sobótką Jana Kochanowskiego, wydanie Mostowskiego T. I, str. 122-143.*

lali się niezręcznie skaczący, podsadzano klucze prochem nabite, lub ładunki rzucano, czém przerażony nie jeden, w sam środek ognia upadł, za nim drugi i trzeci, gdy się rozpędził. Czyli to na cześć bożków, czy na pamiątkę ich palenia za przyjęciem wiary powstał ten zwyczaj, chcąc się przekonać, zbierzmy wszelkie podania, dotyczące się Sobótki i Kupały, tudzież bylicy i paproci u nas, i gdzie indziej.

Początek zabawy, Sobótką zwaną, chcieli upatrywać niektórzy w innych krajach, i ztamtąd pochodzenie jęj naznaczać; w dowód przytaczali Warrona i Owidiusza piszącego, że 20 kwietnia skakano przez snopki siana zapalonego, i zwano to święto *Polilia*, na cześć bogini *Pales*. Włochy mają Sobótki pod imieniem *Sabattina*, znane są i w Niemczech. Wszystko atoli przekonywa raczej, że upowszechnione w całej Słowiańszczyźnie, i pod imieniem *Sobótek* i *Kupały* istniejące dotąd, tego ludu wielkiego pierwiastkowym są obyczajem. Jako zabytek pogaństwa zakazywał je Serwiusz III, czyli zbór carogrodzki, zabraniał ich Józef I, syn Leopolda, 1711, lecz po cóż hamować dawne zwyczaje, kiedy są tylko zabawą, i przypomnieniem lubém?

Kupała posąg był w Kijowie; bóg to płodów ziemskich, należał do rzędu większych bogów. Dnia 24 Czerwca na początku żniwa czyniono mu ofiary. Na polach wielkie ognie palono, chłopcy i dziewczęta postrojeni w wianki, przepasani, czynili płasy, i radośne pienia koło tych ogniów, przez które i sami przeskakiwali, i trzody swe przepędzali, ubezpieczając je tym sposobem od uszkodzenia leśnych duchów. Ś. Agrypina, której pamiątkę rossyjski kościół w tym dniu obchodzi, u gminu ma nazwisko Kupalnicy. *Ob. Kajs-*

sarowa mytologia słowiańska, Alexiewa cerkownyj stowar. Przypis red. dzien. wileńsk.

W Litwie i krajach ruskich, do Polski niegdyś należących, równie jak w całej Rossyi obchodzono cześć bogini *Kupały* 24 czerwca. W nocy przy nanieconym ogniu były tańce, gry i różne skoki pospółstwa. Noc tę nazywano *kupalną nocą*, a Ś. Agrypinę patronkę dnia tego *Kupalnicą*. Łomonosów k. 135. *Narusz. T. I. str.* 368. — D. 24 czerwca, mieszkańcy Pskowa obchodzili uroczystość *Kupały* od rana z pewnemi obrzędami zabobonnemi, zbierali zioła w najdzikszych miejscach, w najgłębszych lasach, noc przepędzali na zabawach, bijąc w bębny, grając na piszczałkach, i innych muzycznych narzędziach. Dziewice i mężatki młode całowały mężczyzn, zapominały wszelkiej skromności i wstydu. Pamfil, klasztoru Ś. Eleazara przełożony, w 1505, naganiał to swém pismem posadnikowi i urzędnikom pskowskim. — W ługskim ujeździe pomieniona zabawa nazywa się także *Sobótką*, a nad Wołchowem *Kokluj*, święcą ją corocznie, i dobywają ognia tarcie suchego drzewa z mokrém. Ten ogień zowie się tu: *Car ohoń*, albo: *żywoj ohoń*; używają go na okurzenie bydła w czasie zarazy. *Z listu Chodakowskiego.*

Semikiem, tę uroczystość mianują w Petersburgu, i w niedzielę po wniebowstąpieniu obchodzą w części miasta, zwanój: *Jamskaia*. Jedni wywodzą początek tego nazwania od wyrazu: *siemie*, nasienie, drudzy od bożka słowiańskiego *Tur*; często bowiem wspominają w pieśniach *Tur Did* i *Łada*. Nad kanałem ligofskim lud zebrany, dziewczęta i młodsze wdowy rzucają wianki. Czyj wianeczek pochłonięty, zła wróżba: czyj lekko spływa, ta najdalej do roku za mąż pójdzie.

Spiówki, tańce lúbieżne, pocałowania przez girlandy, albo gałązki sośniny, wesołości bywają oznaką. Zabawa i uczta odbywa się na cmentarzu. *Six mois en Russie, par Ancelot* 1827.

Nad miasteczkiem Sobótką, dziś *Zobten* o 5 mil od Wrocławia, 2 od Swidnicy, góra podobnież *Sobótką* była nazwana. U Serbów czczono Sobótki, i z różnych ziół wianki zawieszano po chléwach i dachach,

Uroczystość *Kupały*, i zwyczaj palenia ogniów w wilią S. Jana, jest i na Ukrainie. Pospolicie, kiedy wiejskie dziewczęta zaczynają swój obrzęd, do którego i kąpanie się należy, młodzież płci drugiey wybiera te chwile, żeby je niespodzianie napaść; wtedy cicha nocna scena zamienia się w najtłumniejszą; krzyki, śpiewy rozlegają się w powietrzu.

Na Białorusi w wilią S. Jana po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, okładają go słomą i kostrą konopną, a na wierzchu pęk slomy uwiązują. Ten pęk nazywa się *Kupała*. Gdy zmierzchnie, zapalają go; wnet wielkim pędem przybiega mnóstwo postrojonych wieśniaków i wieśniaczek, niosąc w ręku brzozowe drzewka, z niemi trzykrotnie stos obiegają, mówiąc: *Kob mój lon* (a) *tak wieliki buw, jak hetaja farasina*, to jest: *Oby mój len był tak wielki, jak ta brzezina*, którą na stos rzucają. Dziewczęta, chłopcy i młode mężatki śpiewają podług dołączonej tu nóty pieśń następującą:

Kupała na Iwana,
Hdzie Kupała naczawała?
Kupała na Iwana,

(a) Len jest najważniejszym ziemioplodem na Białorusi.

Kupała na Iwana,
Naczewała u Iwana.

Kupała na Iwana,
Kupała na Iwana,
Szto u Iwana używała?
Kupała na Iwana,
Kupała na Iwana,
Używała wareniszczce u aleiszczce.

Kupała na Iwana,
Kupała na Iwana,
Rybkę z piercem, czosnek z alejcem,
Kupała na Iwana,
i t. d.

W Litwie ten stós robią z łapci, przetaków, święta-
czów łubianych, onucz i wszelkiej starzyzny, śpiewają,
i skaczą, póki się nie spali.

Gdy stós więcej, jak do połowy się nadpali, chłop-
cy skaczą przezeń, żonaci, ani wdowy nie mają tego
zaszczytu. Kobięty przynoszą *warenniki*; temi i wód-
ką częstują. Warenniki, ciasto z mąki gryczanej, twar-
do zamieszane, konopiami tłuczonymi i cębulą drobno
usiekaną nadziane. Wrzuca się to ciasto do wody wrzą-
cej, a wyjęte z niej osusza się koło ognia w piecu.
Później następują tańce tuż przy stósie, do którego,
przyrzucają brzoźki i kostkę konopną dla utrzymania
ognia.

Nie zostawiają w tę noc koni na paszy w polu, do
domu je przypędzają, w obawie, ażeby czarownice
nie pobrały ich dla jechania do Kijowa na łysą górę;
wtenczas albowiem właśnie odprawiają swe zgroma-
dzenie. Zawieszają gromnicę we wrotach obory, i
wszędzie obrzydła czarownica ją zgryzie, usiłując, lecz

na próżno, otworzyć sobie wejście. Inaczej wysysałyby krowy mléczne; te przez rok cały nie wiele, albo nic wcale nie dawałyby mléka. Mniemanie to jest u właścicieli i ekonomów. Marya Czarnowska zebrała te wiadomości w gubernii mohilowskiej, powiecie czerykow., w majątku Hubieńszczyzna, po nad rzeką Wełczas, wpadającą do rzeki Soż, o 15 wiorst od Czerykowa, umieszczone w dzienniku wileń. 1817 T. 6.

W czasie Sobótki zbierano zdrowiu pomocne zioła, jako to: łopian, bylicę, jaskier do kąpieli, piołun, rutę, rozchodnik. Sobótka wielką uroczystością wiejską, tęsknotę sprawiało, gdy która téj zabawy dzielić nie mogła; to wyraża pieśń następna:

Mołodaja mołodico! (a)	Młoda mołodico!
Wyjdy do nas na ulicu,	Wyjdź do nas na ulicę,
Rozłoży kupalnicu.	Rozłóż kupalnicę,
«Ni koły meni wychodity,	«Ni kiedy mnie wychodzić,
Bo dietia małoje,	Bo dziecię małeńkie,
Swekor leży, ne kołysze,	Świekr leży, nie kołysze,
A swekrucha sidity, ne tryma-	A swiekrowa siedzi, i nie trzy-
je.»	ma.»

Małaja noczka	Krótką (małą) noc
Kupalnoczka!	Kupalnicy,
Ne wyspałasia Hanula,	Nie wyspała się Hanula,
Zmoczyła chustońku,	Zmoczyła chustkę,
Słozy uterajuczy,	Łzy ociérając,
Szukała sznury jedwabny,	Szukała sznurów jedwabnych,
Putala koni worony.	Pętała wronie konie.

(a) *Mołodycą* nazywa Ruś młodą mężatkę, i służy jéj to nazwanie grzeczne, pokąd dla podeszłego wieku nie zostanie *babą*.

Małaja noczka

Kupalnoczka,
 Ne wyspałasia Parasia,
 Pohnała woły chlipajuczy
 Zmoczyła ogon kotiaczy,
 Słozy uterajuczy,
 Szukała sznury wałowe,
 Putała szury polowe.

Krótka noc

Kupalnicy,
 Nie wyspała się Parasia,
 Pognała woły ze łkaniem,
 Zmoczyła ogón koci,
 Łzy ociérając,
 Szukała sznurów grubych,
 Pętała szury polne.

W dzień S. Jana gmin u Polaków opasywać się bylicą, i całą noc około ognia zwykł skakać, *powiada Rej w post. pp. 5.* Krakowskie sobótki obchodzono na Krzemionkach i zwierzyńcu, warszawskie na brzegu wiślanym i kępie, saską dziś zwaną; po całym kraju palono je na błoniu równym i przy lesie; wszędyś ujrzał po domach kwiaty i zioła, *mówi w swej podróży do Polski Ogier 1635 w 3 tomie pamiętników Niemcewicza.* Przesądni, dawnym zwyczajom nienawistni, przeciw nim powstawali. Marcin z Urzędowa tak powiada: «U nas w wilią S. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowano, śpiewano, diabłu cześć i modły czyniąc; tego pogańskiego zwyczaju do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, czyniąc z bylicy ofiarowanie, wieszając ją po domach, i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ogień, krzesząc je tarcie drzewa, aby była prawie świętość diabelska, śpiewając pieśni i tańcząc. Gdzie obcego rodu zagnieździły się i przemo-gły Lutry, tam sobótek odprawiać nie wolno było.

Więrsz Kaspra Twardowskiego pod tytułem: Bylica S. Jańska, we Lwowie, 1630, takie mieści opisy:

Wszyscy na rozpust, jako wyuzdani
 Idą bylicą w poly przepasani.

Swiérkowe drzewa zapalone trzeszczą,
 Dudy z bąkami jak co złego wrzeszczą;
 Dziewki muzyce po szelągu dali,
 Ażeby skoczniej w bęben prrzybiali.
 Włodarz, jako wódz przed wszystkimi chodzi,
 On sam przodkuje, on sam rej zawodzi.
 Za nim jak pszczoły drużyna się roi,
 A na murawie beczka piwa stoi.
 Co który umie, każdy dokazuje,
 Ten skacząc wiérzchem płomienie strychuje;
 Ow pożar pali, drudzy huczą, skaczą,
 Aż ich dzień zdybie, to się wzdý zobaczą. (przecie upa-
 miętają).

Juszyński w dykcyonarzu poetów polskich, wiérsz
*Bylica S. Jana w Krakowie, w drukarni Ant. Kosiń-
 skiego 1641.* twierdzi być Zygmunta Januszowskiego
 dziełem. Siarczyński ma na wydaniu 1630, że to Kas-
 pra Twardowskiego, Czyli oba jedno pisali? czy omył-
 ka, i u kogo? Sprawdzić należy. *Obraz wieku Zyg-
 munta III, Siarczyńskiego.*

Rosa jest miejsce w górzystych okolicach Wilna po-
 łożone; tam od czasów pogańskich zbierają się w wi-
 lią S. Jana, (a) w sam S. Jan, albo o kilka dni pó-
 źniej, jeśli dęszcze trwały, ażeby kwiat paproci, szczę-
 ście dający, otrzymać. Po lesie do północy chodzą,
 bo wtenczas paproć zakwita, i w oka mgnieniu opada.

(a) Podobnież jak w Krakowie, i w Warszawie są i
 w Wilnie dni pewne do urzędowych, że tak powiem, i po-
 wszechnych przechadzek, tak na zielone święta przejażdżka
 na Kalwaryą i do Werek, na S. Jan do Hrybiszek i na Rosę,
 na S. Piotr gromadzą się na Antokolu.

Ten kwiat posiadając, niewidomym być można, o nie się nie frasować, i wszystko mieć, czego się zapragnie. *Kupałą* to zowią w pospólstwie. Zbliżających się do paproci kwitnącej, jak mówią niańki, okropne straszidla, świst, szum, łoskot, huk podziemny i wycia odstrasza; gdy kto gałązkę z kwiatem już porywa, wszystko się ucisza; jeśli kwiat w zrywaniu opadł, cała moc tej rośliny ustaje. *Wiadomości brukowe, rok 1817.*

Kwiat paproci, i szkody odzyskiwać, i skarby odkrywać pomaga tym, którzy tak byli szczęśliwi, ten dar cudowny pozyskać. Wieśniakowi pewnemu kwiat paproci wpadł za kurpie; nie wiedział o tém, i znalazł krowę, której przez kilka dni szukał na próżno, i widział, gdzie tylko ukryte pod ziemią były skarby. Że nie miał narzędzi do ich wydobywania, spieszy po nie do domu, przezuwa się i wytrząsa kwiat cudowny; odtąd już tych miejsc poznać, i widzianych przedtém tak dokładnie skarbów znaleźć nie mógł.

Szuhaleja. Jest to rodzaj obszérniejszej łodzi czyli batu, mogącej kilkanaście do 30 osób pomieścić, używana w Litwie, a mianowicie w pińskim. *Wiadomości brukowe 1818 roku*, w zabawnym sposobie wywodzą początek tego nazwania od Szacha Ali, który z czarnego morza na piński zalew dostał się z flotą. Jego to kotwicę wykopano za Stanisława Augusta. Pocieszenie opisują, jak sprawnik ziemski lub assessor niższego sądu, nawykły, że jadąc łodem dzwonek ma u hołobli, ażeby mu wszyscy ustępowali, chcąc utrzymać powagę swoją, przenosi dzwonek i na szuhaleje, gdy płynie wodą: by słysząc go z daleka; wszelkie czółny przed nim zmykały. Paląc lulkę trzyma za sznurek, i sam dzwoni, albo kluczwójtowi każe.

Szyb, szyp, szaszor. Orzeł klejony do puszczenia
na powietrze; *Włodek*, strzałka dziecinna z piórem.
Dudziński.

Taniec.

Radość była matką moją
I bóstwem jestem młodzieży.

Ja na wszystkie słynę strony,
Ja słodzę rolnika prace,
Dziki przy mnie złagodzony,
Weselsze królów pałace.

Jam wesela jest obrazem,
I jego wodzą różową;
Wdzięk i sztukę łącząc razem
Piękności jestem rozmową.

Brodzińskiego poezyi tom 2 str. 184 Taniec.

Taniec zdaje się być wrodzoną i niezbędną potrzebą ludzi, konieczną żywszych poruszeń, uniesień pewnych oznaką. Jakoż znajdujemy go u dzikich ludów, u najstarszożytniejszych narodów, u *cywilizowanych* bardziej, skażonych i do upadku nachylających się; a jak zajmował odległych przodków, tak i wnuków naszych wnuki zajmować będzie. W miarę usposobień, w miarę uczuć różne przybierał cechy: to *naśladowczy* zdarzeń potocznego życia, to *historyczny* że tak powiem; to kiedy myśl człowieka nad ziemską strefę unosić się zdolna: *symboliczny* i *religijny*, to walkę zapowiada, wojną oddycha, i zwycięstwo zdobi taniec *rycerski*; to na łonie pokoju, w lieźniejszych zebraniach *społeczności*, wesołości i wspólnej zabawy staje się przedmiotem, obie płci zbliża, miłości ich węzłem i wyobrażeniem, ztąd w każdym zdarzeniu właściwe sobie zachował piętno, i

okoliczności jakiej poświęcony, wieku w którym utworzony, a nawet ludu, którego charakterowi i obyczajom zwykle odpowiada, chwycił znamię.

Odcienia te mniej więcej i u nas dają się spostrzegać. Słowianie w swym tańcu mieli zapewne coś uroczystego i religijnego, kiedy się zbierało *Boże stado*, kiedy z *dziewiczej góry* zstępowały młodociane, przyszłe mężnych oblubienice, z miejsc swoich mołojcy hoże, zamężne niewiasty i żonaci, starce i dzieci, a klaszcząc w ręce i wykrzykując *Łado Łado!* wśród piasów i śpiewów postępowali ku *horodyszczom*, gdzie się odbywały ofiary, obrządki i biesiady wspólne. (a)

Tańca rycerskiego pozostała niejakaś pamiątka w ćwiczeniach *gymnastycznych*, turniejach i *karuzelach*. Dziś dwa tylko główne rodzaje tańców możemy uważać: *teatralny* i *towarzyski*, o ostatnim mówić tu jedynie wypada.

Muzyka wzywa do tańca, taniec bez muzyki być nie może, przedtém towarzyszyły mu i śpiewki, a tak razem były połączone rokosze oka i ucha. Lubo teraz poezya, wyjąwszy małą bardzo tańców liczbę, od nich

(a) Długosz powiada, że w zielone święta, jeszcze za niego pospólstwo, mianowicie w Litwie i na Rusi, odbywało tém imieniem nazwane, pogańskie igrzyska. *Naruszewicza tom 2 str. 32.* Ruś i Litwa tańceswe zowią *korochoodem*, zapewne *skorochoodem*, powiada *Gwagnin*, w których klaszczą w ręce, i *Łado* śpiewają. Sobótki przedstawiają równie pierwotne tańce, a *stada bożego* ślady jeszcze gdzie niegdzie Chodakowski dostrzegał.

usunięta, zachowała się u ludu; u wyższych przyłączyła się do muzyki, z nią sklejona, jej nieodstępnym powinna być powabem. — Wdzięk niewinności dziewiczej w tańcu ma coś anielskiego. Taniec wystawy *solo* dzieciom tylko zostawiony, którym niewinna *pretensya* tak bardzo przystoi. Dla mężczyzn pewna powaga uprzejmością złagodzona jest *gracyą* jedyną, a młodemu raczej przystoi pewne zaniedbanie, aniżeli zniewieściałość. Tańczyć *do upadłego*, jak to mówią, w wyższych społeczeństwach mężczyźnie wcale nie przystoi. Dla mężczyzn bal powinien być tylko zabawą, dla płci pięknej jest popisem niejako. Na jej to uczczenie w tańcu zapewne powstały te wyrazy: *hoża, nadobna, ładna, wdzięczna, przyjemna, miła, luba, ujmująca, zachwycająca*, i tém podobne. Nie prowadzi u nas taniec do zniewieściałości, dowodem tego przysłowie: *że najmężniejszy rycerz, najśmielszy jeździec na koniu zwykle do płasów bierze najlepszą tanecznicę*.

Opiszemy tu narodowe tańce, wspominając tylko obce, albo porównyując z niemi, gdzie się da snadnie, przydamy *prowinicyonalne* lub nieznane już teraz, wyrażemy: z kąd przeszła do nas tańców nauka, wszelki przy tańcach obyczaj, i wyrzekania zbyt surowych *cenzorów* i *moralistów* na nieprzystojność tańców, umieścimy.

Od prawdziwie narodowego, od polskiego zacząć wypada. Nie znam tańca, powiada P. *Guebriant*, któryby do tego stopnia: uprzejmość, powagę i przyjemność łączył, jak polski. Poważny to i rycerski taniec, jedyny podobno, który najdosłojniejszym osobom, i monarchom, i rycerskiemu przystoi ubiorowi. Charakter te-

go tańca ma swoją poezją i narodową właściwość której znamieniem uroczysta powaga; nie wyraża namietności, lecz zdaje się być tryumfalnym pochodem. Zobaczmy, jak go tańczowano przedtém? jakim odmiannom później ten taniec ulegał:

W tym po parze panienki wszedłszy się ukłonią,
Y wiodą *rej*, wzięwszy jedna drugą dłonią;
Aż wywabią wesole z za stoła młodzieńce,
A ci z niemi tańczują chędogo o wieńce.

odzywa się Kasper Miaskowski w zbiorze swych rytmów 1622 wydany. Z tego skręślenia widzę, że kiedy w dzień zabawie poświęcony, mężczyźni zebrani obśiedli ławy i stoły w około, płeć piękna kończyła swój ubior, panienki zwłaszcza. Matki nie potrzebujące tak długiego na to czasu, mogły już znajdować się w społeczeństwie i ożywiać je rozmową. W tém otwierają się podwoje, wchodzą skromne dziewice parami, wieńcem ozdobione ich skronie, wieniec trzymają w ręku, zabrzmi słodko muzyka narodowém pieniem, one społeczeństwo całe okrążają: rodzicom, krewnym, sądziwym i poważnym czyniąc ukłony głębsze, i wszystkich zgromadzonych powitaniem racząc. Przypatrywano się im z upodobaniem, po niejakić dopiero chwili zrywała się młodzież służyć im, i parami równo krok w krok za niemi postępowała. To może pierwszym było powodem lękliwém i niewinném *zawracaniu koła*, jak gdyby odosobnić się chciały, lecz na próżno unikały mężczyzn: raz poświęciwszy im usługi swoje, nie odstępowali ich młodzieńcy, aż się skończył taniec. Wdzięczne za to dziewice snąć im za matek swych ze-

zwoleniem ofiarowały wieńce, (a) przeznaczając ich tém samém i na dalszy czas za taneczników swoich. Wieńcem otrzymanym pyszniła się młodzież, krasila nim swe czoła, biorąc to za szczęśliwe godło zasłużenia kiedykolwiek na rycerskie lub rozmarynowe wieńce.

Po tańcu panien i kawalerskim następował zapewne poważniejszy *taniec matron*, którym sędziwsi służyli mężowie: czyli same tańczyły parami równie, czyli wiekiem nabytą już sławą upewnione, przyjmowały podaną sobie rękę proszącego o nią nawzajem słusznego mężczyzny. Znowu następował *dziewiczy taniec*, to każdej pary z osobna, i służby jej, czyli dwóch i niekiedy więcej mężczyzn za niemi postępujących z godnością; czy kiedy większe było społeczeństwo i wzmagala się ochota, przeplatane pary dziewic i kawalerów w pewnych odległościach za sobą tańczących. Taniec się kończy, a jak się zaczynał od ukłonów, tak i kończąc ukłonić się trzeba, dla okazania: że się ceni kawalerską posługę; ci na wzajem kłaniają się, dziękując za daną im sposobność służenia. Na potwierdzenie tego co mówię, przytaczam jeszcze z dzieła P. *Laboureur* o poselstwie P. *Guebriant*. Tańczyły w okrąg zwykle 2 kobiety razem, potem 2 mężczyźni, i tak ciągiem: pierwsza część tańca w pokłonach, potem w krokach

(a) Panny wieńce, pierścienie panicom dając,

Dając sobie dobra noc, mile się żegnają;

powiada Rej w wizerunku żywota człowieka poczciwego. Miejsce zabawom poświęcone zdobiły kwiaty, jak mówi tenże:

Wszędy kwieciami strzęsiono, wszędy wiszą wianki.

do miary i muzyki zastósowanych. Czasem dwie damy na czele z nienacką środkiem się zwracały, chcąc uniknąć niby kawalerów, idących za niemi.

W uroczystych jakich obrzędach, przy ślubach, tańcował małżonek z oblubienicą w pierwszej parze, za niemi szły dwa rzędy parzyste służby damskiej i kawalerskiej, tak na weselu tańcował Michał król z połowicą swoją, za nim senatorowie parami, a za królową damy jedna z drugą. Od tak poważnego i skromnego tańca nie godziło się wymawiać nikomu, ani duchownym nawet. Za Jana III na weselu którejś z panien dworskich w Żółkwi, resztę nocy bawiono się tańcami. I ja powiada *South* doktor, kapelan przy pośle angielskim, tańcować musiałem z *Madonną*, którą mi dał w rękę *Załuski* biskup plocki. Sędziwi senatorowie i poważne panie tańcowały także, lecz wesołość wzrasta, początek tańców poważny, koniec ich wesoły bywał aż do pustoty. Posuwają się z razu powolnie, *tenże South mówi*, kończy się na skokach, ustaje w nieporządku. Wszakże tu się myli, za powtórzeniem albowiem pierwszej części muzyki tańca, kończy się on wedle prawideł. *Takt* jego w dalszym postępie coraz snąć się przyspieszał, a nakoniec przeistaczał zapewne w pozostałe już u ludu wiejskiego tylko *obertasy*. Skromność oznaką starożytnego tańca polskiego, nie odrzucająca wszakże posługi płci drugiej, gotowej zawsze do okazania, ile przyszłe życia swego towarzyszki, ile współobywatelki ceni, a ta chęć wzajemnej uczynności miłą w każdym zdarzeniu jest narodowości zaletą. I w tej postaci, jaką później snąć polski taniec przybrał, kiedy już nie kobieta z kobietą, mężczyzna z mężczyzną tańcuje, lecz obie płci połączone w słodszy i wzajemny zau-

faniu płyną parami, staje w wieńcu poważny *taniec narodowy*. *Katalog* to balu, rozwija w całej świeżości liczbę tanecznic, rozmaitość ubiorów, i ten dla siebie ma zaszczyt, że we wszystkich krajach najświetniejsze bale otwiera.

Czyli go z francuskim *menuetem*, z niemieckim *allemandem* porównać zechcemy, widoczną ma nad nimi wyższość i przewagę; tamte *wykwintne* i wymuszone, nie są tłómaczami uczuć, daleka od nich wesołość, miła *naïwność* i wdzięki prostej natury; nasz taniec więcej ma daleko swobody, powolny lecz miły, nie jest jak powyższe, *teatralnym*. *Polonez*, co do kroków swych nawet, z pewną sztuką pełną szlachetnej prostoty był tańczowany; to płynnie jedna i druga noga posuwała się na przód, to znowu skupione wstrzymywały się na chwilę, wznosiło się dwie pięty, i wspinało lekko na palcach. Kto widział pięknie tańczących go dawnych Polaków, i Stanisława Augusta, czyliż mu wdzięków nie przyzna? Z szlachetną godnością tańczowano go przedtém; odzywa się dowcipna Polka (*Jaraczewska z domu Krasieńska*) w romansie, który czytałem w rękopiśmie, cudzoziemcy i młodziki nie umiając go poważnie tańczyć, nazwali polski taniec *rozmową chodzącą*; lubo i to, azaliż małą jest zaletą Poloneza, że do okraszy jego służy wymowa, i z téj miary obyczajom naszym właściwy, obywatelskiemu życiu wolnego narodu odpowiedni. Grzeczność trzeba było wynurzyć zapraszając do tańca, i w dalszym ciągu służył do gładkiego wysłowienia się, jakim uczucie, lub sama tylko uprzejmość, jedną płec ku drugiej natchnąć jest w stanie. Obok muzyki wyszukaność ubioru, i wdzięk pewny wesołości towarzyszący, daje sposobność podobania się.

Odgłos muzyki zachęca do cichszego mówienia, do cichszej jeszcze odpowiedzi, w tłumie pozwala usunąć się od świadków niejako, coś tkliwego powiedzieć i usłyszyć, lekkim ręki ściśnieniem czule za to złożyć dzięki, a w przepełnieniu uczuć i niemą nawet prowadząc *scenę*, w zakręcie tylko pięknie spotykając oczy, zrozumieć poruszenie serca. Ileż to zbliżonych osób młodych, ile związków ułatwionych było słodyczą polskiego tańca.

Przy krokach posuwistych, acz bez skoku, tańczący urozmaicał swą postać. Nie dawał wprawdzie *polonez* mężczyźnie sposobności do pokazania się z pewną lekkością, lecz powagę i uprzejmość rozwijał, jaka zdobić powinna rycerza. Tańczowany z bronią, okazuje nie młodzieńczą, ale męzką zalotność, marsową powagę jednej, a skromność płci drugiej. Mężczyzna prowadząc damę podług woli swój, kieruje nią, jak mąż w ciągu pożycia małżonką, kiedy opuszczając dłoń trzymaną zachodzi przed nią okazale, ażeby drugą ujawszy rękę, zawrócił kołem, obraca się współtanecznica, kawaler jęj trzymając swój towarzyszki prawicę, z tyłu za nią postępuje, aż skończenie téj części sprawia obrot niewieści, a mężczyzna lekko uchodząc na bok, zajmuje dawne swe miejsce, damie prawą dając stronę. Następne po nim w inną stronę *zatoczenie koła*, już bez tego rozrywania się następuje.

W *humorystycznym* swym opisie, z dowcipem znajduje Brodziński, że taniec polski ma cechę ustaw i zwyczajów narodowych, przypomina w układzie swym *arystokratyczną* Rzeczpospolitą. Owe poruszenia szabli, wąsów, i czapki, są oznaką męża, obywatela, rycerza. Przy zaczęciu kładąc czapkę pod pachę, lub przybra-

wszy nią dłoń swoją, podając ją damie, a położoną ucałowawszy i objąwszy, (a) pokręcił wąsa i drugą rękę opierając na szabli, okazywał tańczący Polak męzką zalotność, dumną niejako wystawność, i prowadził damę z uszanowaniem. Pierwsza osoba rozpoczynająca taniec według upodobania, podług pewnych jednak przepisów, kieruje za sobą całym szeregiem, ztąd w Polsce tańczyć na czele nazywało się *marszałkować*, *rej wodzić*, stósownie do przywilejów marszałków sejmowych, i w tém względzie uważane koło tańczących, *pospolite ruszenie* oznacza, albo *sejm narodowy*. Smielszy wszakże odbić mu pierwszeństwo może, oddalony bierze miejsce drugiego, drugi trzeciego, i tak dalej, a wszystko idzie swym *trybem*. Ostatni bez miejsca zostając, ma równie prawo dobijać się naczelnictwa. To odbijanie może odpowiada sławnemu *nie pozwalam*, ścieraniu się wzajemnemu stronnictw, i wtenczas nowy dowódzca prowadzi całe koło za sobą, a ten który przewodniczył mało co pierwój, i inni, jemu być muszą uległymi. Na téj znianie ostatni tylko, jak u nas często bywało, cierpi; pokąd nie śmie każdemu z szlachty dozwolonego użyć przywileju, ażeby się znowu postawił u stępu. Lecz mniej stósowna, albo zbyt częsta zmiana może być powodem do *anarchii*, wtenczas albo naczelnik rozwiązuje zgromadzenie, albo życzenie swe objawiwszy, sprawia: że wszyscy ustępują mężczyźni, damy tylko same po niejakiem namyśle

(a) Rękawiczek do polskiego stroju nie używano przedtém, chyba w czasie wojennym i do zbroi, a przez uszanowanie i skromności gwoili, nie śmiejąc dotykać się gołą ręką dziewiczej dłoni, swoją pokrywano czapką.

i przechadzce czynią wybór nowy, co ma niejako postać *sejmu konfederacyjnego*. Damy czyniąc podług upodobania swego wybór, zdają się *malcontentów*, albo i burzliwych, zostawiać na stronie.

Cały ten obraz, jaki się podobało skreślić Brodzińskiemu, zachowawszy, powiedzmy wszakże, iż trudno jest oznaczyć, kiedy taniec polski zaczął być *mienionym*. W prawdzie ten wyraz już dawniej wspomniany, i była *figura* w tańcu polskim, że pierwsza para z sobą się rozdzielała, dama szła koło płci swojej, kawaler koło mężczyzn, za drugim razem przeciwnie, spotykali się całe tańczących obszedłszy grono, i znowu się biorąc, prowadzili się dalej; jak gdy przygody rozłączają dwie z sobą żyjące osoby, i po długim niewidzeniu dopiero zbiegają się, i dawnych związków pamiętne, jednoczą tém ściślej, a następne pary i w tém, jak we wszystkim ich naśladują, pomne jakoby tego, że je spotkać może równa przygoda. Czasem zwykłe sprzykrzywszy sobie koło, długim łańcuchem oprowadzał przedtanecznik swą parę, i cały szereg po innych pokojach, jak gdyby chcąc się pochlubić tak szczęśliwym wyborem, tak świetnym orszakiem; to przyklękał przed nią, obwiodł w okolo siebie, albo zdrowie jęj wypijał duszkiem, kielich w zdjęty z jęj nóżki stawiając trzewik, a wszyscy podobnież czynić musieli, ani można się było wyprosić lub wymówić, pomimą skromność całą, od tego wylania *affektu*: nigdy bowiem nie przechodziło to pewnej miary, acz wśród zapału i uniesienia; to umyślnie postawiono lekką jaką zawadę albo i stołek, przeskakiwano je w pochodzie; to różne przy pomnożonych zwłaszcza kielichach i skażeniu pierwotnej tego tańca prostoty czyniono szaty; to zawoławszy *solo* da-

my, zostawiano je dla nowego następnie kawalerów przez nie wyboru, albo mężczyźni *soló* potańcowawszy chwilę, sami wybierali towarzyszek inne. (a) Podszepniętóm to było zwykle, ażeby wziąć w taniec osoby, o których nieszczęściem długo zapomniano, lub które za mało tańczyły przez nieśmiałość; tak dalece starano się, ażeby nikt nie był upośledzonym, ażeby się każdemu i każdej z będących w społeczeństwie osób tańcować dostało, i ta względność stanowiła główniejszą cechę starożytnych *balów* polskich. Uprzejmość więc gospodyni lub córki domu większą rozmaitość nadając polskiemu tańcowi, umiała *bal* ożywić, uchybienie jakie, omyłkę lub zapomnienie wynagrodzić, zapraszając z wdziękiem tego, który był zasmucony, lub najznakomitszego z mężczyzn do téj zwracając, której część pomienioną oddać chciano. *Odbijanie pary* wszczęło się później, jakoż przedtém nie śmiano by tak dalece uchybiać pierwszeństwo w tańcu mającemu. Kiedy ten zwyczaj nastał, grzeczne prośby towarzyszyły odbiciu w poufalszych towarzystwach, a wtenczas damy swój odstępowano chętnie: inaczej bowiem wziętoby to za urazę, przychodziłoby do kłótni, przemówienia się, rąbaniny lub pojedynku. Kiedy starodawna greczność polska zaczęła gasnąć, i ustępować miejsca płochu naśladowanej dzikiéj nieobyczajności, dość było zająć z przodu pierwszój parze, klasnąć w rękę, ażeby mężczyźni z widoczném dla niego zmartwieniem odjąć ulubioną osobę, albo przerwać rozmowę, gdy

(a) Nieskończonym zwał się taniec polski mieniony, w którym damy lub mężczyźni zostawszy z kolei na środku, pary sobie dobierali.

tańcował z kim poważniejszym nawet. Powstawały ztąd niesnaski, których i za naszych czasów smutne widzieliśmy przykłady. Bywały równie spory albo i pojedynki o pierwszą parę, o rodzaj tańca.

Nim się przejdzie do innych tańców, i dziś używanych, to naszych, to obcych, może tu jest miejsce wspomnieć te: które już wyszły ze zwyczaju, które niepamięcią okryte. Tańczono *klaskanego*, szczątki jego może w tańcu żydówek na weselach pozostały. Znany był powszechnie *cenar* i *goniony*, ostatni coś na kształt *galopady*.

Tam trefnie pląsy z ukłony,

Tam *cenar* i *goniony*,

Taniec szalony;

powiada Jan Kochanowski, Rej, Wereszczyński:

Potym *cenar* z *gonionym* niż wieczerzę dadzą,

Do której między sobą naprzód je posadzą,

swych taneczników kobiety.

A gdy koniec pułmisków *zymą* (zdejma) i obrusy,

Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,

Z których każdy do swój ochotnie pospieszy,

Żeby zaś ponowili wszyscy *taniec pieszcy*;

czyli polski, *odzywa się Kasper Miaskowski.*

Nie wiemy już jaki to był taniec: *gnirotek*, *rokowanie*, *skoczek*; *dziół* ruski dawny taniec, *hołubiec* pląsy ulubione tamże, przy którym tańcu śpiewają pieśń; a w téj się często wyraz *hołubiec* powtarza.

Przepióreczka taniec ukraiński w polu zwykle odbywany.

I jak rybka tuż za rybką,

Jak jaskółka za jaskółką,

Dłonie w dłoniach, rażno w kółko,
 W płasach, skokach krążą szybko;
 A Zoryna w środku koła,
 W tę i owę bieży stronę:
 Wszędy wyjście zagrodzone,
 Wszędy piosnka brzmi wesola:
 Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
 Przepióreczko piękna, hoża!
 Nie ucieczesz nam do zboża,
 Nie ucieczesz kochaneczko.

Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej przez Bohdana Zaleskiego, w poemacie *Rusalki w Melitele*. Z tego widzimy opisu, że w tańcu pomienionym dziewczica jedna znajduje się w kole, i stara się wymknąć, inne jej bronią, skacząc koło niej i przyspiewując: a gdy się udało zemknąć i schronić, szukają pokąd nie złapią. Dziewiczy to zwykle taniec, tém swobodniejszy, tém bardziej swywolny, gdy nie ma chłopców; ale ci zakradać się lubią, wypatrywać i przerywać ich zabawy.

Seydak taniec wspomniany w pielgrzymce Radziwiłła do Jerozolimy, w którym dziwnie się łamią i do ziemi przysiadają. W Egipcie mówi Radziwiłł, taniec pana młodego jest w *takt* za muzyką, dziwnie się na tę i na ową stronę łamiąc kształtem *ruskich mietelników*, podczas też przy ziemi, jako u nas *seydaka* zwykli, tańcząc. (a) W Gdańsku witając Ludwikę Maryą Władysławą IV. małżonkę, był *taniec ludu*. Papiérowe la-tarnie przezroczyste świeciły się na głowach tańczących, w rękę mieli obręcze, któremi zręczne okazy-

(a) Podróż tę odbywał Radziwiłł *Sierotką* zwany, za Stefana Batorego.

wali sztukí, w *takt* odpowiedni mierze bijących w bębny i grających na piszczałkach. Nazajutrz zapowiedziano inne tańce: jeden złożony był z 50 murzynów tak ściśle trzymających się, że dwóch wskoczywszy na głowy i barki innym tańcowało dość długo, potem zniknęli, nastąpił zgiełk i zamieszanie wszystkich, lecz w miarę bębnow i piszczałek zawsze. Nakoniec były *tańce* wszystkich *cechów*, w których każdy przedstawiał swe zatrudnienia. *Podróż P. Guebriant.*

Od Włochów, tam bowiem słano młodzież dla tańców, *powiada Górnicki w rozmowie o elekcyi*, przyjęliśmy *galaridy*, *pergamuszki* czyli *bergamaski*, taniec włoskich kmiotków i *Capreole*, a później *Metriduro*.

Ale poczet Bachusów mija, gdzie się sieką,

Woląc skoczyć ku górze *capreole* lekką,

Y galarde okrągłym wieść z panienką kołem;

powiada Kasper Miaskowski. Sarabandę, fondango z castagnetami, i baleros z tamburyнем od Hiszpanów mieliśmy; od Francuzów później mistrzów naszych w tańcu, kadrylle starannie urozmaicone, kontradanse, gawoty, girlandę, szal, cotillon, galopadę, Jean qui saute wyzywający kogo się podoba do tańca, burzę czyli tempetę, gdzie mnóstwo par tańczy w kilka rzędów ustawionych; od Niemców za pośrednictwem królów z saskiego domu, równie jak z powodu sąsiedztwa i często branych z cesarskiego domu dla naszych panujących małżonek, wdarły się do nas drabanty, z pochodniami tańce, stejery, walce właściwe niemieckie i węgierskie. Walc niemiecki obraz to sfer zawsze i szybko przemijających, zawsze tą samą wracających drogą; podług innych i słuszniej może, zbliżenie się to miłośne dwóch kochających się osób; taniec ten wi-

dzimy i teraz używanym powszechnie. Węgierski walec, bardziej *figuryczny*, i więcej skoczny. Walce ruch żywszy nadają balowi, w wdzięcznym poufaniu się dziewczęcy wodzy męczyzny okazują coś ujmującego obok wabności, a w bystrym polocie szybko zwracane twarze, żywo przesuwające się *figury*, nie jedną w parującym to wesołą, to *filozoficzną* myśl naprowadzają. Anglikom winniśmy długim rzędem ustanowione *anglezy*. *Ancyzami* zwano je przedtém, w których tak wartkim być potrzeba, wedle przysłowia, *ażeby się na ostrzu spilki wykreć*. W Anglezach tanecznica unikając jak młoda łania przed goniącym ją tanecznikiem, wraca, oddala się, znika i znowu powraca. Z téj równie przyswoiliśmy krainy mało co różne od Anglezów *szkockie tańce*, od Hollendrów samotne *mateloty*, od Rossyan *byczek*, *barynia* figuryczny i miłość przedstawiający taniec, nie odrzucając i *czerkieskiego* nawet albo *cygańskiego* lub *żydowskiego tańca*, zwłaszcza w tém przebraniu. Pięknym *à la grecquiem* szumnie i wesoło zwykle bal kończono.

Niektóre z tych piasów dzieciom przystoją, i bardzo się w nich okazują nadobnie, tak chłopcy w *matelocie*, *kozaczku*, dziewczątka z *tamburynem*, *castagnettami* i w *kozaczku* równie; dziewice z *girlandą*, *szalem*, rozmaite czyniąc przemiany, wydawały się nader przyjemnie, i we wszelkich tańcach czyli to narodowych, czy włoskich, francuzkich, i jakiegokolwiek bądź kraju, zachwycały patrzących.

Są w Polsce poezye z tańcem połączone, jako to: *krakowiaki* w krakowskiem i całej niemal Małopolsce, *mazurki* w mazowieckiem i Wielkopolsce, a

na Ukrainie, to jest na Podolu, w bractawskim, kijowskiem i na Wołyniu *kozaki*. Pierwsze 2 są po 10, lub 12 *syllab* rymowane, zajmują w sobie coś miłego, wiejskiego lub krytycznego, ułożonego w *strofy* po 2 lub 4 wiersze. W krakowiaku przedtanecznik zaśpiewa, a kiedy muzyka to powtarza, wszyscy tańczą. Mazurek ma tylko 4 lub 6 strof. Śpiewający z pomiędzy taneczników jest we środku koła pospolicie, on figury zaczyna. Kozaczkom posępne zwykle towarzyszą dumki. *Choix des poesies polonaises par A. Gottingue Vandenhoeck 1816 w t. 2 str. 312—320.*

Charakter *krakowiaka* oznacza lud bliski jeszcze natury i najżywszą wesołość; śpiew nie jest tu jak w innych z tańcem rozłączony. Tańczący w uniesieniu wesołości jest razem poetą natchnionym. Taniec ten więcej okazuje siły i *entuzjazmu* niżeli sztuki, porównany z *polonezem* jest obrazem pierwotnego stanu towarzyskiego. Jeden tu *rej* wodzi, wedle poruszeń którego, a częstokroć i wskazanęj *nóty* czyli muzyki, inni skaczą, jak on prowadzi. Brzęk licznych kótek, dawanie ognia o stal podkówkami, wybijanie *hołubców*, *chórem* powtarzane okrzyki, znamionują lud bitny. Wreście to *balet* historią miłosnego *romansu* okazujący. Młoda para występuje na *scenę* przed muzykę, tanecznik staje z powierzchownością junactwa, napuszony młodością i staranniejszym ubiorem, lecz дума, i szuka natchnienia do śpiewów. Dziewica z skromnie spuszczoneń okiem przez płasy mu odpowiada. Za powtórzoną koleją i tańca i śpiewu, gdy zalotnik coraz jest śmielszy, dziewczica w skokach w inną oddała się stronę, za którą młodzian goni, dając przez to dowody i przywiązania i zręczności, następnie sam ucieka,

którego znowu ściga dziewczica, aż z kolei w objęciu wspólném płasy miłe kończą.

Pięknie opisał Brodziński wesole krakowiaki w Sielance swęj *Wiesław*, dając razem wyobrażenie używanych przy tém śpiewek :

Młody Wiesław przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje,
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nocą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
I płasa lekko przed Haliną żwawą,
W skrzypce i basy grosza sypnął hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie;
Tupnął i głową nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi :

«Niechże ja lepićj nie żyję,
«Dziewcze skarby moje;
«Jeżeli kiedy oczki czyje,
«Milsze mi nad twoje.

«Patrzajże mi prosto w oczy
«Bo Bóg żyje w niebie;
«Że mi ledwo nie wyskoczy
«Serduszko do ciebie.»

Bierze Halinę i tak w koło
Przodkując drużbom tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci
Staje i w płasach tak przed nią noci :

«Czemuż ja w proszowskiej ziemi
«Małe zaznał dziecię ?

«Bylbym między krakowskimi
«Najszczęśliwszy w świecie.

«Krew nie woda ludźmi włada,
«Bo któż sercem rządzi,

«Człowiek myśli i układa,
«A wszystko Bóg sądzi.»

Halina w płasach przed nim ucieka,
On bijąc w ręce goni z daleka;
A gdy dogoni, znowu z nią wróci,
Staje i w płasach tak dalej nóci:

«Nie uciekaj dziewczę lubie
«Moje sto tysięcy;
«Dogonię ja moją zgubę,
«I nie puszczę więcéj.
«Kraży ptaszek w ciemnym lesie,
«Gałązek się czepia,
«Aż dognany piórka niesie,
«Gniazdeczko ulepia.»

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim wesoło goni,
I dogoniony gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak dalej nóci:

«Gospodarzu nie dasz wiary,
«Jak konie oplacę;
«Wydałem ja tve talary,
«Moje serce stracę.
«Grajcie skrzypki, bo się smucę
«W oplakanyim stanie:
«Z konikami do dom wrócę,
«Serce się zostanie.»

Dłoń mu podała, a on w okolo,
Przodkując družbom tańczy wesoło:
A gdy do nowéj piosneczki stanie,
Skrzypek drzymiacy zakończył granie.

Krakowiak ściśle to narodowy taniec, którego nikt z innej prowincyi dobrze naśladować nie zdołał. Gdy Stanisław August był w krakowskiém na balu, tańczowano

krakowiaka w ubiorach ludu. Jeden dobry tanecznik majątniejszą od siebie kochając, i doznając trudności, w śpiewkach sławi dobroć króla, swe nieszczęście opowiada, kończąc taniec wraz z kochanką swą klęka przed panującym, i za wdaniem się monarchy pozyskuje pannę.

Do krakowiaków należą pełne zręczności i siły *tańce* naszych *górali*, którzy wśród płasów toporami zręczne wyprawują obroty, znamionujące lud bliski natury.

Mazur w pierwotnym składzie swoim, jak go lud prosty niegdyś tańczył, podobny jest do krakowiaków, lecz jako tańczony przez lud w równinach żyjący, nie ma tych skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór odznaczają. Szybcy Górale i Krakowiacy tém tylko różnią go od swego tańca, że go *drobnym* nazywają.

Na pograniczu Mazowsza z krakowskiem, w następujących zwrotkach zalecają taniec mazura:

Hejże dalej do mazura,
Podajcież mi ręce która;
Podajcież mi obie ręce,
Niech w kolo raz wykręcę.
Hoc, hoc, na około,
I obróćwa się wesoło.
Kiedyswa się rozhulali,
Hopa, hopa, dalej, dalej.
Kej chłopiek tupnie nóżkami,
I zakrzesze podkówkami,
Kej ma dziewczę jak anioła;
Otoż mu chwila wesoła.
Kiedy obiema rękami,
Trzymam takie dwie figury;
To mi taniec nad tańcami,
To mi mazur nad mazury.

Podajcież mi obie ręce,
Niech się jeszcze raz wykřęę,
Wiwat mazur, krakowiaki,
Wiwat panny i chłopaki.

Od czasu pobytu wojsk niemieckich taniec ten pomiędzy ludem stracił swój charakter, i zmienił się w pewien rodzaj niezgrabnego *walca*. U pospólstwa stolicy postradał swą cechę równie, ani używane już przy nim śpiewki. Lecz taniec *mazurek* między gminem upadły, przyswoiła sobie *klasa* wyższa, i przy zachowaniu narodowości, tyle dodała mu sztuki; że śmiało do najprzyjemniejszych tańców europejskich liczyć się może. Ma on wiele podobieństwa z *kadryllem* francuzkim, daleko więcej jedności atoli i szlachetnej prostoty, jest powabnym wesołości młodzieńczej tłumaczem, i wdzięki jego z radości samej wypływać się zdają. Taniec w Polsce jest niemą serca rozmową. Liczne towarzystwo, w mgnieniu oka jedną staje się rodziną. Przymus, *etykieta* zimna, wpływ niemiłych rozterków, podejrzliwość, niewiara, smutne wspomnienia, wszystko to niknie przy pierwszym mazurze. Polska jest ojczyzną *Mazura*. Piękność zdaje się być branką rycerza obchodzącego zwycięztwo, a razem hołdującego wdziękowi zwyciężonej. Mazurek jedynym jest zapewne tańcem, w którym i młodzieniec najpowabniej okazać się może, osobliwie młodzieniec polski, którego junctwo przyjemne, jest duszą i ozdobą w tym tańcu. Lekki, do pasterskiego zbliżony ubiór kobiet i narodowy ubiór wojskowy dla mężczyzn, piękny budowie ciała tyle sprzyjający, dodaje temu tańcowi uroku w oczach malarzy. W nim ciało odmienia szybko rozmaite postaci, on pozwala ramionom niewymuszono-

nych ruchów, i niejakiego zaniedbania się w postawie, które przy wesomości i tupaniu o ziemię, jest *gracyą*. *Entuzjazm* i życie ożywione daje coś uroczego skinieniom głowy, która wnet do góry wzniesiona, wnet ku piersiom opadając, lub łagodnie się ku ramieniu skłaniając, maluje aż do zazdrości, pełność życia i uciechy, cieniowaną przez prostotę, lekkość i delikatność. Patrząc na parę, w której tanecznica unoszona prawie ręką mężczyzny, na jego wsparta ramieniu, jego się wodzy oddaje, zdaje się że widzimy dwoje szczęśliwych istot, ulatujących ku szczęścia krainom. Tanecznica lekko ubrana, drobną i okrągłą nóżką oczy mamiącą, która w powietrzu się unosząc, ziemię tylko dotknięciem drażnić się zdaje, wnet się z rąk swojego tanecznika wyrывa, do innych odlatuje, okiem niedosięgniona, kolejno przez tych i owych unoszona w powietrzu, z szybkością błyskawicy na ramię swojego tanecznika się rzuca, jest ona w oczach widza istotą zajmującą równie swoim uszczęśliwieniem, jak wdziękami i zręcznością. I patrzący towarzyszy ogólnej radości wzrok jego i serce dąży za tańczącymi. *Brodziński w Melitele o tańcach, Kuryer warsz. 1825 Nr. 60.*

Szumka, wesoly nasz taniec do mazura podobny. Jest jeszcze *polski taniec okrągły*, w nim krokiem poważnego tańca narodowego zaczynając przechadzkę, w drugiej części już odmienną muzyką, stawano jak do mazura, i głównejsze tego tańca wyrabiano figury, kończono je krakowiakiem, i znowu polskim; ażeby we wszystkiem ojczystą miał cechę.

Kozak zaczynając się poważnie, wykonywany przez dwie coraz do siebie w całej długości tańczące osoby, i popisujące się jakoby ze swoją zręcznością, przybiera

dalej trudniejsze *figury* i podskoki, *mtynki* i *prysiudy*. Zaporozcow to naszych niegdyś i Ukraińców taniec. Jak żyli samotnie, pozbawiając się społeczeństwa kobiet na odludnych swych wyspach, w swój *Siczy*, tak i w tańcu więcej siłę i zręczność jak wdzięki okazującym, w którym że tak powiem, idzie o lepszą jedynie, sami tylko stawali mężczyźni; (a) kiedy go i wyższe społeczeństwa przybrały, kiedy zręczności sporszych dzieci stał się popisem, nowy powab uzyskał, i przy skocznej acz *melancholicznej* muzyce, potakując działaniom tańczącego z nią mężczyzny, dziewczynka okazać umie: że te same na pozór, ile jej skromność płci dozwala, robiąc sztuki, tysiączne im nadać zdoła powaby, i nagrodzić miękkością, szykownością i *gracyą*, czego nie dostaje siłę.

Tańce gminu skreśliliśmy przy opisywaniu ludów różnych *prowincoy*, tu wspomnieć tylko wypada: że prócz *polskiego*, *krakowiaka*, *mazura* i *kozaka*, mają nadto jeszcze następujące płasy: *obertasa*, *kujawiaka*, *zawieruchę*, *hajduka* i *przyskakowanie* tudzież *odskakiwanie ławicą* parobków do dziewczek, i dziewcząt do chłopców, jak w *anglesie* niekiedy ta *figura* bywa używaną, tu zaś całą istotę płaśców stanowi. Na Pokuciu, jest narodowy taniec, *arkan* zwany. Trzymają się w nim za

(a) Częstoć kozaka tańczył mężczyzna przygrywając razem na bandurze. Nic dziwnego powiada Jan Potocki w podróży do Astrachanu 1797 roku, że Czerkiesów taniec podobny do kozackiego, ponieważ te narody sąsiadują z sobą; ale jak się to dzieje, że taniec norwegijski z kozackim wielkie ma podobieństwo, tego wytłómaczyć nie umiem, chociaż sam przekonałem się o tém w Kopenhadze.

pas kolejno, długi pływających tworząc łańcuch. Naprzód żwawo, jak młode konie, spragnione bystrego biegu, z pogardą ziemię deptają, potem zwijając i rozwijając swe wdzięczne koło, z szybkim obrotem, różne mu nadają postaci, podobne do rozigranego wśród doliny krążenia szemrzącego strumyka. *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia, przez autorkę Zofii i Emilii t. 2.*

Pozostaje więc tylko wspomnieć niektóre tego przedmiotu tyjące się szczegóły, które dotąd nie znalazły tu miejsca. Pokoje do tańców suknem były wybite, był i zamiatacz przed tańcem, ażeby kurzu ile możliwości uniknąć. (a)

A po dłuższej kurzawie *astrychy* skropiwszy, *znajdujemy w rytmach Kaspra Miaskowskiego*, do czego używano i wonności czasem. Kiedy woskowane posadzki nastały, baczeniem jest, ażeby nie nadto były sliskie, pajaki światła pełne rzucają łonę rześistą, zwierciadła dwoją całą długość i szerokość sali, przyjemnie widok obecnych pomnażają.

Lubiono tańce w kraju naszym. Tańce wspomina Bielski za Popiela II. Królowa Anna, żona Kazimierza W. tak się bardzo kochała w tańcach, iż gdziekolwiek jechała, zawsze około siebie taneczników gromady woziła. *Strykowski str. 386.* Za Elżbiety matki Ludwika brzmiał zaamek muzyką, tańcami i rozrywką. W klasztorze Franciszkanów w refektarzu Jadwiga królowa z fraucymerem i dworzany przybywszy, z Wilhelmem i Niemcami, tudzież poufalszymi z Polaków, dozwalała sobie tańców i pływów. *Naruszewicz histo-*

(a) Czerniecki *compendium ferculorum.*

ryi polskiej tom 7. Olbracht, Zygmunt August lubił tańce, i Stefan poważny, nieco na weselu swém tańcował. Widzimy tę zabawę dworu i możnych upowszechnioną i za następnych panowań. *Maszkar*y i *kuligi* dodawały wesołości. *Pamiętników Niemcewicza tom 2, Orzelski w tomie 4 pamiętników tegoż.* Nadużycia wszakże jakie to rodzić mogło naganiano:

Ale tam wstyd stoi na śliskim bardzo ledzie,
Kędy ślepe w *maszkarach* tańce Wenus wiedzie,
Tam się mieniać oboja płeć w zdrażliwym stroju,
Ma więc wszystko po woli, i szeptu w pokoju.
Tam dziw, jeśli kto swojej nie powinie nogi,
Obchodząc tam, gdzie wiedzą gładkich panien progi.

*wyrzekł Miuskowski Kasper w zbiorze rytmów 1622
wydanym*, kędy opisuje *mięsopust polski*. I znowu nie-
co poniżej:

A cię wzdy jako tako baczenia ochronią,
Co się długo po izbie z *białą Rusią* (a) gonią.

Taniec powszechną był zabawą: w stolicy, na *pro-
wincyach*, w miejscach publicznych, i *prywatnych* do-
mach, w wyższych stanach, średnich i u ludu. Oto
są jeszcze niektóre względem niego przepisy.

Cudzoziemskich piasów ostrożnie i z przyzwoitością
tylko w dawnych wiekach radzono używać. (b) Z tego
względem dawana przestroga młodemu, ażeby z odbytej

(a) Z hiałą plcią, z kobietami.

(b) *Górnickiego dworzanin, K. znak drukarski.* Cu-
dzoziemskich tańców zwłaszcza w których czerstwości potrze-
ba, zdą mi się ażeby przed panem swym zaniechał dworza-
nin, chyba abo z rozkazania jego, a ktemu w towarzystwie
albo w *maszkarach*.

za granicę podróży, nie z *poskoczki* jedynie do domu przyjeżdżał. Naganie podlegało zbytnie z tém popisywanie się, tam gdzie nie należy. (a) Gdy przy zebraniu zacnych ludzi tańcować przyjdzie, młodzian ma pilne mieć oko: by umiał zachować statek, powagę, przystojność i miarę. W tańcu jedno stąpienie pokaże umiejętność: ani zbytniej wyszukałości, ani za nadto wielkiego opuszczenia się nie radzono w téj zabawie. (b) Płci pięknej taniec przyzwoitą znajdowano rozrywką, dając wszakże tę przestrozę: «ale też i w taniec kiedy pójdzie, które jest jedno przystojne białogłowie ćwiczenie, nie zda mi się, aby ochotą zbytnią, żartkiem «skokiem, *pochutnywaniem* sobą pokazywać miała, ale «niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jęj, i «jakąś przyrodzoną pieśczętą, téj płci bardzo przystojną.»

Jakub Sobieski kasztelan krakowski, ojciec króla Ja-

(a) *Tamże T. 3 s. odw.*, albo po ulicy chodząc, tańcować po włosku. *Przed K*, a drugiego znam, który iż kęs po włosku tańcować umie, y tędy y owędy po ulicy nieznaćnie poskakuje.

(b) *Górn. dworz. T. 4*, kto się nie musi śmiać, kiedy owo kto dziwniej niż ludzie, ziemi nie dostępując, z wielką pilnością aby nie zmylił, wyciągnawszy szyję, niezginając się nigdzie, jakoby kiy polknął, tańcuje. Zasię to jako przystoi mężczyźnie i białogłowie, kiedy owo niedbaliwie tańcuje. A przeto niemniej kiedy kto tak niedba, iż dopuści spaść z siebie szacie, *etc.* jako też zasię kiedy kto tak zbytnie ochędożnym chce być, iż bieda temu chłopcu, któryby gębki abo szczotki doma zapomnieć, a pana co dziesięć kroków stąpi, czesać a ocierać nie miał.

na, wysyłając za granicę synów 2 (*drugim był Marek*) pod Orchowskiego dozorem, w *instrukcyi* na piśmie wyraża: „doskonalcie się we wszystkim, co jest pożyteczne; prócz tańca, którego się w kraju z Tatarami „nauczycie.” *Obraz wieku Zygmunta III, przez Siarczyńskiego*. Nie taniec to był wszakże, lecz rycerskie rzemiosło walczyć z Tatarami; ta zaś *anegdota* dowodzi jedynie, że tańca nie liczono do nieodbitych gałęzi wychowania dla ludzi wyższych, jak to było później.

W tańcu chciano, ażeby weselący się wzrostem i postawą, byli dobrani. (a) Składkowe zabawy pomiędzy młodzieżą, lub za wyrokiem losu dawane, widać: że były używanemi. (b)

Nauczyciele tańców od czasu Stanisława Augusta ci byli: *d'Auvigni* i Skórczyński u kadetów, *le Doux* i *Kurtz*, balet mistrze, i prywatne dający lekcyje: *Georges* Waliński, Rosenówna, Skoraszewska i siostra jój, Słańczewski, później do Krzemieńca przez Czackiego wezwany, a następnie w Warszawie: *Pinetti*, *To-*

(a) *Górn. dworz. przed S.* Przyszli raz panięta w maszkarach przed króla, także czyniąc swój thaniecz parami: obaczy ktoś średnią parę, w której był P. Wolski miecznik, z drugim niepomnę kim bardzo małym, i rzecze: by wiedzieć prawi, co to za para tak bardzo *nierymowna*? a drugi stojąc podle niego rzekł: zgadnę ja, którzy są? a gdy ten zasię jał prosić, aby mu powiedział: atholi prawi, to jest *Roch*, a to *pieszek*.

(b) *Żyw. pocziw. człow. Reja z Nogłowic t. 26.* Patrząc na pieszczoszki panięj Fortuny, losy mieczą, (kostki rzucają) kto z nich ma wieczerzę sprawić? kto się ma w *maszkarę* ubrać?

masińi, panna *Bizos*, *Moritz* i *Tierry*, *Gebel* Niemiec tu osiadły.

Włóczkowie. Tak nazywani w krakowskiem trudniący się splawianiem drzewa na Wiśle, na Bugu zaś *Orelami*. Krakowscy włóczkowie posiadali odwieczne prawo, spuszczenia drzewa do miasta z miejsca zwanego przystanie; ztamtąd nikomu nie było wolno, oprócz nich, prowadzić go dalej. Ten przywilej w nagrodę waleczności otrzymać mieli. Jaki dowód męztwa w czasie napadu Tatarów okazali, i jaki z tego powodu nastąpił obrządek, patrz pod opisem *konika zwierzyńskiego*.

Najdawniejsze dla krakowskich włóczków nadanie, które zachowali dotąd, jest przez Władysława IV. dnia 23 marca 1633 roku na zjeździe koronacyjném. Jan Kazimierz potwierdził je 9 lipca 1667, Michał Korybut 9 listopada 1669, Jan III dnia 3 kwietnia 1676, później Sasi, nakoniec Stanisław August. Jedność i miłość wzajemna są głównym ich obowiązkiem. Na pogrzebowym obchodzie, każdego z członków bractwa, powinni się znajdować wszyscy. W przypadku niemożności stawienia się którego, przynajmniej żona z dziećmi obecną być musiała. Nigdy syn łoża nieprawego przypuszczonym być nie mógł do chlubnego zaszczytu włóczka. Z up solnych wielickich pobierali corocznie na suchedai po 2 beczki soli, oprócz zwyczajnych wynagrodzeń za przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską. Dziś włóczkowie krakowscy wedle ustawy tamtecznej, wyłącznych przywilejów mieć nie mogą, pamięć ich odwagi i poświęcenia się w sercach rodaków przecież pozostała. *Krakowska pszczołka z roku 1820 tomik 3 str. 197.*

Zapusty. Przez cały rok po różnych domach tańce bywały i bankiety, na Boże narodzenie, Nowy rok, Wielkanoc lub przewodnią niedzielę, zielone święta, na imieniny, chrzciny, zaręczyny, wesela; najpospolitsze jednak i najusilniejsze były zabawy od tłustego czwartku do wstępnej środy. Często rozszaławszy się, przy postnych już potrawach, bawiono się tańcami i pijatyką w następną środę i czwartek, hamując się od téj swawoli zaledwie w pierwszy piątek postny; ten dzień albowiem u dawnych Polaków w wielkiem był poszanowaniu, jako piątek marcowy, pierwszy nabożeństwu do serca Jezusowego poświęcony; dla téj więc przyczyny tańcować nieśmieli, trwała wszakże pijatyka i suchoty, lub potrawy rybne, zalewano rozmaitemi trunkami, splukiwano z gardzieli tłustość mięsopustną. U biskupów i duchownych tańce nie trwały dłużej, jak do świtu wstępnej środy, i to tam tylko, gdzie młodzień zbyt ochocza, a gospodarz łagodny nie chciał im psuć wesołej zabawy; u *skrupulatów* albowiem pomiędzy którymi *prym* trzymał za Augusta III, Sierakowski biskup przemyski, później arcybiskup lwowski, w ostatni wtorek tańce nie trwały dłużej, jak do godziny 12 w nocy. Zachowywano to i po domach świeckich, w domu gospodarzy poważnych, pobożnych, zwłaszcza jeśli oboje, albo które z nich w zakon *tercyarski* było wpisane.

W *kuse dni* (tak nazywano trzy dni ostatków, czyli zapustne) przebierali się mężczyźni za żydów, cyganów, olejkarzy, chłopów, dziadów; niewiasty podobnie za żydówki, cyganczki, wiejskie dziewczki, i kobiety: mową i gestami udając osoby, jakich postać brały na sie-

bie. (a) W ostatni wtorek jeden z społeczeństwa ubrał się za xiedza, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi zamiast kapłańskiej stuły, stanął w kącie pokoju na stołku, przybitym do ściany kobiercem w pół pasa zasłanionym, i wydawał się, jak gdyby na ambonie. Ztamtąd miał kazanie jakie śmieszne; to było po skończonych tańcach nakształt pożegnania.

Po wieczery mięsnej w ostatni wtorek, około godziny 12 północnej, mléko, jaja i śledzie dawano, temi potrawami przygrywając niejako postowi nadchodzącemu, i po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta kolacya zwała się *podkurek*, i wszędzie była używana, tak w wielkich domach, jak w małych.

W ostatni wtorek po wsiach było zwyczajem, że parobczaki obwoziły po chałupach *kurka* drewnianego, na dwóch kółkach osadzonego z dyszlem, czyli raczej prostym kijem. Zapraszali dziewczki i gospodynie na tego *kurka*, jakby na prawdziwego. Te obeznane z obyczajem tego rodzaju, dawały im: sér, masło, kawał szperki, jaja, kielbasy; do czego dokupiwszy gorzałki i piwa, mogli zrobić ucztę nie ladajaką. *Rękopism X. Kitowicza.*

(a) Przybierano snąć, u gminu zapewne, i zwierząt rozmaitych postać, dla rozśmieszenia obecnych skokami ich. Mięso pustnego Tura dzieci się strachają, powiada Fredro. Rzucania się wyobrażających to zwierze musiały być gwałtowne, iż porównano skok Tura, do śmiertelnego skoku.



Do 34.

Kupata

PIANO.



Do 257.

Rusalka

PIANO



Fig. 1.

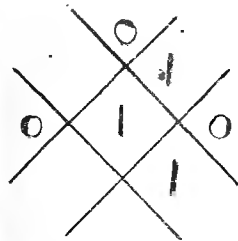


Fig. 2.

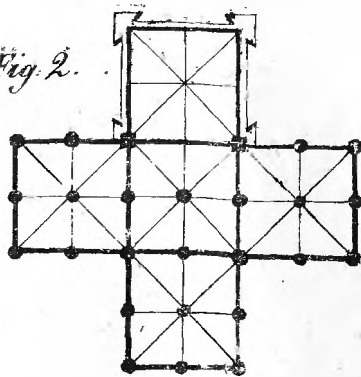


Fig. 3.



Fig. 4.

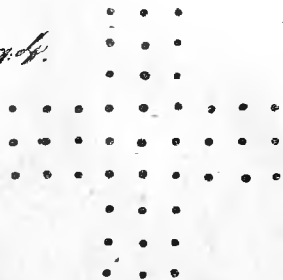


Fig. 5.

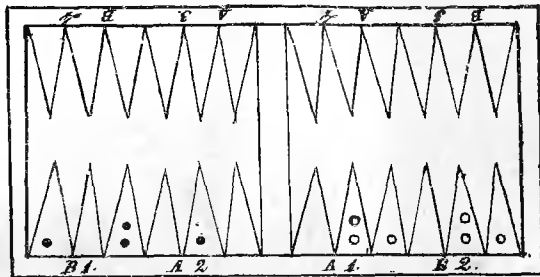


Fig 7 £.

Fig. 6.

